

On jest rozgrywką,
w którą ona jeszcze nie grała.

THE PERFECT GAME #1

ROZGRYWKA

J. STERLING

THE PERFECT GAME #1

ROZGRYWKA

J. STERLING

PRJMACZENIE:

MONIKA WISNIEWSKA

Kraków 2017

*Książkę tę dedykuję każdemu chłopakowi, który kocha sport...
i każdej dziewczynie, która kocha tego chłopaka.*

– Cassie, skończyłaś się już szykować? – dobiegł mnie z korytarza głos Melissy, mojej współlokatorki.

– Jedna chwilunia! Zaraz będę gotowa! – odkrzyknęłam.

Po raz ostatni przeczesałam palcami jasne, proste jak druty włosy, na próżno starając się dodać im objętości. Całości dopełniła jeszcze jedna warstwa tuszu do rzęs. Fioletowy top pięknie się komponował z zielenią moich oczu.

– Doskonale – mruknięłam do swego odbicia w lustrze, przyglądając się z podziwem, jak dzinsy biodrówki korzystnie opinają mi pośladki.

– Skoro wyglądasz już doskonale, to idziemy!

– Boże świąty, kobieto. Nie wybieramy się przecież na studniówkę. – Wysłałam na korytarz, gdzie czekała na mnie zestresowana przyjaciółka. – To tylko impreza bractwa studenckiego, na której się nie da zjawić za późno, wiesz? – Niespiesznie oparłam się o futrynę.

– Wszyscy porządni faceci będą już zajęci. – Melissa zrobiła nadąsaną minę, którą miała opanowaną do perfekcji, a ja wbrew sobie roześmiałam się.

– To impreza organizowana przez bractwo, Meli. Tam nie ma porządných facetów.

– Nienawidzę cię. – Marszcząc brwi, nawijała na palec długie do ramion, falujące, brązowe włosy.

Uśmiechnęłam się.

– No i dobrze. Idziemy.

Objęłam szczupłą przyjaciółkę i razem wyszliśmy z mieszkania. Z Melissą znałam się od liceum. Przeprowadziła się tutaj zaraz po jego ukończeniu, gdy tymczasem ja musiałam uczęszczać do dwuletniego *college*'u przygotowującego do studiów. „Przez dwa pierwsze lata i tak się chodzi na te same zajęcia – argumentowała mama. – Za to jest znacznie taniej”. Tak więc ja trafiłam na uczelnię blisko domu, natomiast rodzice Melissy ochoczo opłacali jej naukę na Uniwersytecie Stanowym w Fullton.

Po dwóch latach złożyłam podania na trzy uczelnie wyższe w południowej Kalifornii. Przyjęto mnie na wszystkie, a ja od razu wiedziałam, którą wybiorę. Nie dość, że w Fullton studiowała moja najlepsza przyjaciółka, to jeszcze mieli tam jeden z najlepszych w stanie programów poświęconych fotografii multimedialnej oraz wielokrotnie nagradzaną gazetę studencką. A jako że

na specjalizację wybrałam właśnie fotografię, wybór okazał się prosty.

Rodzice Melissy wynajęli dla nas mieszkanie, przy czym nie zgodzili się, aby moi rodzice partycypowali w kosztach. Nie żyliśmy w biedzie, ale daleko nam było do ich zamożności. Oświadczyli moim rodzicom, że chesne za studia to wystarczająco duży wydatek, a potem opłacili czynsz za rok z góry, łącznie z miesiącami letnimi. Pamiętam, jak podczas jednej z wielu rozmów przed moją przeprowadzką tato obiecał, że zwróci im całą kwotę, a wtedy ja i Melissa wymieniliśmy znaczące spojrzenia, doskonale wiedząc, że nigdy tak się nie stanie.

Jej rodzice od zawsze wykazywali się w stosunku do mnie wręcz przesadną szczodrością. Mieli świadomość tego, jak wiele razy tato coś mi obiecał, a potem nie dotrzymał słowa. Niejeden raz to na ramieniu mamy Melissy się wypląkiwałam i to jej się zwierzałam ze swoich rozczarowań i frustracji. Miałam plan, aby zaraz po ukończeniu studiów i założeniu własnej firmy zajmującej się fotografią zacząć powoli spłacać swój dług.

Od siedziby bractwa dzieliło nas pięć przecznic. Pokonałyśmy tę odległość pieszo, jako że wieczór był przyjemnie ciepły.

– Super wyglądasz w tym topie – oświadczyła Melissa, lekko się uśmiechając.

– Fajny, no nie? – Z uśmiechem popatrzyłam na obcisłą bluzeczkę, podkreślającą moje krągłości i szczupłą talię. – Z ciebie też całkiem niezła laska. – Mrugnęłam i klepnęłam ją w obleczony w czarną spódnicę tyłek.

Melissa była autentycznie piękna. Ciemnobrązowe włosy kontrastowały z błękitem oczu, przez co trudno było oderwać od niej wzrok. Z tą swoją obłądną figurą i nieskazitelną cerą wyglądała jak dziewczyna z okładki. Ja, ze wzrostem metr siedemdziesiąt i nieproporcjonalną sylwetką, stanowiłam jej zupełne przeciwieństwo. Swego czasu żartowałam, że Bóg poskładał mnie jak figurkę Pani Bulwy z *Toy Story*: dołożył mi tyłek, talię, piersi... a każdą część ciała w innym rozmiarze.

Efekt okazał się jednak wcale nie taki zły. A ja robiłam z tego użytek.

Do naszych uszu dobiegły dźwięki hiphopowej melodii.

– Ooooh, uwielbiam tę piosenkę! Idziemy tańczyć! – Złapałam Melisę za rękę i pociągnęłam za sobą, truchtem pokonując odległość do źródła muzyki.

– Tobie zawsze chce się tańczyć. – Melissa przewróciła oczami. Gdybym tak cholernie jej nie kochała, wsadziłabym palce w te perfekcyjne, błękitne oczy.

– Bo dobra w tym jestem. A ten mój tyłeczek... och, sama wiesz, co potrafi. – Zaczęłam poruszać biodrami na zatłoczonym podjeździe przed siedzibą bractwa.

– O nie. Proszę, przestań.

Roześmiałam się i spełniłam jej prośbę, kiedy dostrzegłam, jak wielu pożera mnie wzrokiem. Nie znosiłam, kiedy ktoś się na mnie gapił. Wiem, wiem. Straszna ze mnie hipokrytka. Rozejrzałam się i nagle natrafiłam na parę przyglądających mi się ślicznych oczu w kolorze czekolady. Dodatkową zaletę tej sytuacji stanowił fakt, że do oczu dołączona była jedna z najprzystojniejszych twarzy, jakie dane mi było dotąd widzieć. Nieznajomy przeczesał palcami czarne włosy, a potem musnął nimi opalone, pokryte lekkim zarostem policzki. Uśmiechnął się leniwie, a mój żołądek fiknął koziołka.

Głupi żołądek.

– Nie. Tylko mi nie mów, że patrzysz na niego, Cassie. – Melissa stanęła przede mną, uniemożliwiając kontakt wzrokowy z nieznajomym.

– Hej, odsuń się. – Bez względu na to, w którą stronę się wychylałam, widok blokowała mi jej zirytowana twarz.

– Zapomnij. Nie wiesz, kto to taki? – Zasłoniła mi dłonią oczy. Szybko ją odsunęłam.

– Jasne, że nie, w przeciwnym razie już bylibyśmy na randce. – Podskoczyłam, żeby zerknąć na niego ponad głową Melissy.

– Jack Carter nie umawia się na randki. On sypia z dziewczynami i ich wszystkimi koleżankami. – Melissa skrzywiła się pogardliwie.

– A więc to jest ten osławiony Jack Carter. – Byłam zaintrygowana. W gazecie studenckiej i internecie widziałam mnóstwo wzmianek na jego temat.

Melissa objęła mnie.

– We własnej osobie.

– Rzeczywiście jest taki dobry, jak twierdzą? – Po zakończeniu sezonu Jack będzie mógł się ubiegać o powołanie do pierwszej ligi baseballowej. Wszyscy mówili, że stanie się to w ciągu maksymalnie pięciu rund. Podobno to nie byle co.

– Na pewno uważa tak jego ego.

– Typowe. – Kogo, jak kogo, ale sportowców to ja już znam. Wszyscy są tacy sami. Przesądni, chojrakujący, niepewni siebie egocentrycy. Tak, wiem, że te określenia stoją w sprzeczności, ale większość sportowców to w miarę normalni faceci. Tyle że ukrywają się za wysokim na trzydzieści metrów murem, wzniesionym w całości przez ego. Przy czym sami w ogóle tego nie dostrzegają. Od zawsze są zawodnikami i nie potrafią być nikim innym.

– Cass, jak to jest, że masz szczęście do dupków? Jack Carter to pierwszorzędny palant i musisz się trzymać od niego z daleka.

– Hej! – Tupnęłam nogą i zdecydowanym gestem oparłam rękę na biodrze. –

Pytanie nie brzmi: „Jak to jest, że masz szczęście do dupków?”, ale „Jak to jest, że większość facetów to dupki?”.

– Słuszna uwaga. No ale jednak. Skoro już wiesz, że to gracz, po co zawracać sobie nim głowę? Jak nic skończy się to dla ciebie lamentami i rwaniem włosów z głowy.

– Nie, jeśli ja zranię go jako pierwsza – mruknęłam.

– Nie dojdzie do tego, uwierz mi. Dziewczyny nie są w stanie zranić Jacka Cartera. Obiecuj mi, że będziesz się trzymać od niego z daleka. – Melissa wbiła we mnie poważne spojrzenie.

– Obiecuję, że będę się trzymać od niego z daleka – zapewniłam nieszczerze, trzepocząc przy tym rzęsami.

– Ech! Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam. – Melissa zaczęła się przeciskać przez tłum, a kiedy mijala Jacka, ten ją zatrzymał. Wyciągnął do niej rękę, ale ona ją odepchnęła, przytupując przy tym jak zawsze, kiedy się irytowała. Przesunął spojrzenie na mnie, a ona podążyła za jego wzrokiem, następnie zamachała rękami i pokręciła przecząco głową. Na jego twarzy wykwitł szeroki uśmiech. Melissa wyrzuciła ręce do góry, a zaraz potem ruszyła gniewnie w stronę drzwi.

Jack podszedł do mnie, a w zasadzie to niespiesznie się zbliżył. Jego sylwetka korzystnie się prezentowała w czarnych, krótkich bojówkach i szarej, obcisłej koszulce sportowej, podkreślającej muskulaturę ramion. Przechylił głowę i zmrużył oczy, patrząc na mnie, tak jakbym była maleńkim, bezbronnym stworzeniem, które nie ma pojęcia, że zaraz pożre je żywcem najpiękniejszy, aczkolwiek najniebezpieczniejszy mieszkaniec dżungli.

Poczułam się niemal zbezczeszczona.

Brudna.

Jakbym musiała wziąć natychmiast prysznic, aby zeskrobać z siebie to spojrzenie.

Dopiero kiedy się do mnie zbliżył, odczytałam napis na jego koszulce. „Bez nakładania nie ma bzykania”. A pośrodku widniał rysunek przedstawiający rękawicę chwytacza.

Co za Świnia. Tak, przez duże Ś.

Każdy kij ma dwa końce. Zewrzyj szyki.

– Więc jesteś współlokatorką Melissy? – Słowa te wydostały się gładko z jego ust, a głos okazał się niski i seksowny.

– Ale z ciebie geniusz – odparłam, przyjmując ton możliwie najbardziej obojętny.

– Hej, nie bądź złośliwa. Chciałem cię po prostu poznać. – Spojrzał na mnie uważnie. – Masz śliczne oczy.

– Fajna koszulka. – Zmierzyłam go drwiącym wzrokiem, starając się ukryć fakt, że chce mi się śmiać. Przekaz był pomysłowy, ale za nic nie powiem tego facetowi jego pokroju.

Zerknął na napis i uśmiechnął się kpiarsko.

– Podoba ci się, co? Nie uważasz, że wysyłam w świat odpowiedzialną wiadomość?

Milczałam, kwestionując prawdziwość każdego słowa, które wydostawało się z jego ust.

– No co? Coś ci odgryzło język? Nie uznajesz bezpiecznego seksu?

Mówił poważnie?

– Czego chcesz? – Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzałam. Zacisnęłam usta.

– Już ci mówiłem, chciałem cię poznać. Jestem Jack Carter. – Wyciągnął rękę, a ja tylko na nią spojrzałam.

– Wiem, kim jesteś. – Udawałam obojętność. Ależ on przystojny. I czarujący. Uganiająca się za spódniczkami świnia. Boże, co się ze mną dzieje?

– Więc słyszałaś o mnie, Kiciu?

Skrzywiłam się z odrazą.

– Nie wierzę, że nazwałeś mnie Kicią. Czy ja wyglądam jak striptizerka?

Zlustrował mnie wzrokiem od góry do dołu, a potem zrobił to raz jeszcze.

– No cóż, skoro już o tym wspomniałaś...

– Ale z ciebie dupek. – Nim zdążyłam odejść, chwycił mnie za ramię. Wyrwałam je z jego uścisku. – Za każdym razem, kiedy mnie dotkniesz, płacisz pięćdziesiąt centów. Więcej tego nie rób.

– Och, a więc nie jesteś striptizerką, lecz dziwką?

– Och, a więc jesteś nie tylko dupkiem, ale i chamem – wyrzuciłam z siebie, po czym zaczęłam się oddalać.

– Podobasz mi się! – zawołał do moich pleców.

– A więc jesteś także idiotą. – Odwróciłam się i spiorunowałam go wzrokiem. – Dodam to do listy twoich zalet.

Usłyszałam jego śmiech. Weszłam do domu, aby poszukać Melissy. Znalazłam ją w końcu w ogrodzie, pijącą coś z czerwonego plastikowego kubka i rozmawiającą z grupką nieznanym mi osób. Podeszłam do niej.

– O mój Boże, Cass, co on ci powiedział? – Zaciągnęła mnie w ustronny kąt.

Poczęstowałam się drinkiem z pobliskiego stołu i przewróciłam oczami.

– Nic. To palant.

– Mówiłam ci. – Uśmiechnęła się znacząco i wzruszyła ramionami. – No cóż, najwyraźniej już cię przebolał. Patrz.

Pokazała na otwarte okno, przez które widać było, jak Jack wpija się w usta skąpo odzianej blondynki. Jedna jego dłoń ścisnęła jej tyłek. Pokręciłam głową, zniesmaczona tym publicznym pokazem męskiego kurewstwa.

– A potem co? Nigdy więcej się do niej nie odezwie? – zapytałam, próbując go rozgryźć.

Melissa odwróciła się w moją stronę, a w jej niebieskich oczach czaiła się ciekawość.

– Nie. Będą ze sobą rozmawiać. To znaczy do czasu, aż ona się wkurzy na niego za to, że... on to on. Ale Jack już nigdy więcej się z nią nie umówi. Nie spotyka się dwa razy z tą samą dziewczyną.

– A te dziewczyny... one o tym wiedzą? – Byłam zaszokowana. Poważnie, czy one w ogóle nie mają poczucia własnej wartości?

– Wiedzą.

– Żałosne. – Zmarszczyłam brwi i ponownie spojrzałam w okno. Zdążyłam dostrzec, że Jack wychodzi razem z blondynką, a na jej ślicznej twarzy widnieje uśmiech.

Tak wyglądało moje pierwsze spotkanie z Jackiem Carterem.

Jackiem cholernym Carterem.

Przyszłą gwiazdą sportu. Podobno rzucona przez niego piłka osiągała prędkość pomiędzy sto pięćdziesiąt pięć a sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Nieźle. Naprawdę nieźle. Zwłaszcza jak na mańkuta. A prędkości nie da się przecież wyuczyć. Albo potrafi się rzucać tak szybko, albo nie.

Jack Carter był szybki.

Na boisku baseballowym i poza nim.

Dwa dni później przeczesałam wzrokiem wnętrze klubu studenckiego, szukając Melissy. Bywał tu cały kampus, bo to jedyne miejsce, w którym można zjeść pizzę. A wyglądało na to, że dla studentów pizza stanowi główny punkt codziennego jadłospisu.

Zauważyła mnie i zaczęła wymachiwać opalonymi rękami. Wyglądała jak obłąkana, roześmiałam się. Odmachałam, wzięłam tacę, kupiłam coś do jedzenia i zaczęłam się przeciskać do jej stolika.

– Kicia.

Zatrzymał mnie głęboki, zmysłowy głos i mój uśmiech zbladł. Z odrazą

odwróciłam się w stronę jego właściciela.

– Wiesz, nawet nie lubię kotów. – Uniosłam brew i posłałam Jackowi wściekle spojrzenie.

W rękach obracał czapkę z daszkiem. Założył ją na głowę i schował pod nią ciemne włosy. Niemal jak urzeczona patrzyłam, kiedy przesuwał palcami po białych inicjałach naszej szkoły. Ciemnoniebieska koszulka opinała mu mięśnie rąk i ramion. Był wręcz obrzydliwie przystojny.

– Prawdę mówiąc, to nie wiedziałem. Ale cieszę się, że już wiem. – Uśmiechnął się i przysięgam, że na widok jego dołeczków fragment mojego serca się roztopił.

Ale ze mnie cienias.

Próbowałam ruszyć w stronę Melissy, która przyglądała mi się z wyraźną ciekawością, tylko że on i to jego głupie, olśniewające ciało stali mi na drodze. Szybko zrobiłam krok w prawo, ale on mnie od razu zblokował. Zrobiłam kolejny krok, tym razem w lewo, i sytuacja się powtórzyła.

– Czego chcesz, Jack? – zapytałam i oboje nas zaskoczył gniew w moim głosie.

– Zawsze zachowujesz się tak nieprzyjaźnie? – Jego uśmiech mi mówił, że tylko się ze mną droczy. Znowu pojawiły się dołeczki, a moje ciało oblała fala gorąca.

– Tylko w stosunku do facetów twojego pokroju.

– Powiedz w takim razie, Kiciu, jaki jest facet mojego pokroju?

– Niewarty mojego czasu. – Natarłam tacą na jego brzuch, a kiedy stęknął, szybko go wyminęłam, starając się nie rozlać napoju.

– Jeszcze do mnie przyjdiesz! – zawołał.

– Nie liczyłabym na to.

Podeszłam do naszego stolika i głośno postawiłam tacę z jedzeniem.

– Niezła scenka. – Melissa miała oczy wielkie jak spodki i z całych sił starała się nie roześmiać.

– He?

– Rozejrzyj się. – Machnęła ręką.

Omiotłam spojrzeniem bar i inne stoliki. Oczy wszystkich skierowane były albo na mnie, albo na Jacka. Super. Ostatnie, czego chciałam, to aby cała uczelnia uznała, że jestem najnowszym podbojem Jacka Cartera.

– Czy on zawsze jest taki okropny? – Otworzyłam jogurt malinowy.

– Nie wiem, Cass. Do tej pory nie widziałam, żeby się tak zachowywał, jeśli o to właśnie pytasz.

– Nie wiem, o co pytam. – Poirytowana rozejrzałam się w poszukiwaniu twarzy Jacka. Siedział przy stole w towarzystwie rozbawionych dziewczyn, odrzucających włosy, macających jego mięśnie i śmiejących się z każdej jego wypowiedzi. Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały, po czym odwróciłam wzrok. Serce biło mi nieco szybciej.

– Jezu. Jak to możliwe, że dotąd nie zwróciłam uwagi na to widowisko? – zastanowiłam się na głos. Melissa zachichotała.

– Naprawdę nie wiem. Tak się dzieje codziennie.

– Te dziewczyny nie wiedzą, co to wstyd. Ich zachowanie jest żenujące.

– Każda chciałaby stać się tą, w której on się w końcu zakocha. – W głosie Melissy pobrzmiwała nutka współczucia.

– No to powodzenia, drogie panie! – Udałam, że salutuję wgapionym w Jacka dziewczynom, po czym przypuściłam atak na jogurt. Kiedy usłyszałam okrzyki i odgłos przybijania piątki, górę nade mną wzięła ciekawość. Obejrzałam się na stolik Jacka i zobaczyłam, że obok niego siedzi jakiś chłopak, podobnego wzrostu i postury.

– Kto to? – zapytałam Melissę.

– Ten, który przed chwilą usiadł? To Dean... młodszy brat Jacka. Studiuje na pierwszym roku.

– Skąd, u licha, wiesz to wszystko? Jesteś jak uczelniana książka telefoniczna – przekomarzałam się z nią.

– Chodzimy razem na jedne zajęcia.

– Chwileczkę – rzekłam, unosząc rękę. – Co to znaczy, że chodzisz na zajęcia z pierwszorocznikiem?

– Zostały mi do zaliczenia dwa przedmioty z pierwszego roku. Dean jest naprawdę miły. Zupełnie nie przypomina Jacka – dodała z uśmiechem i nieobecny spojrzeniem.

– O mój Boże, on ci się podoba!

– Wcale nie – zaprotestowała Melissa. – Nawet go dobrze nie znam! Mówię jedynie, że jest zupełnie inny niż jego brat.

– W porządku, uspokój się. Nie ma nic złego w lubieniu brata Jacka Cartera. – Obejrzałam się na Deana; choć miał uroczy uśmiech, brakowało mu dołeczków starszego brata. – Przystojny. – Szturchnęłam ją w ramię.

– Prawda? – Też się na niego obejrzała.

– Przynajmniej podoba ci się ten porządny. – Uśmiechnęłam się. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że bracia obejmują się za szyję.

– Mówisz tak, jakby mógł mi się podobać ten drugi! Jack jest odrażający. –

Udała, że wkłada sobie palec do gardła.

– Skoro tak twierdzisz – rzekłam, racząc się jogurtem.

– Przysięgam, Cassie, jeśli stracisz głowę dla tego gnojka, nie chcę o tym słyszeć. Przyglądam mu się już od dwóch lat i mówię ci: to niepoprawny playboy. – Urwała, biorąc wielki kęs banana.

– Słyszę. Okej? Mam się trzymać z daleka od Jacka Cartera. To nie powinno się okazać trudne, bo przecież wcale nie mam ochoty na bliższą znajomość.

Melissę uspokoiła moja obietnica. Obie się uśmiechnęłyśmy.

Kiedy tylko opuściłam mury trzypiętrowego budynku Wydziału Komunikacji i Sztuki, słońce od razu zaczęło ogrzewać mi ciało. Czując na twarzy lekkie podmuchy wiatru, obserwowałam innych studentów. Część spieszyła się na zajęcia, a część walczyła o najlepszą miejscówkę na trawniku. Minęłam grającego na gitarze długowłosego chłopaka. Codziennie grał pod tym samym drzewem i zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle jest studentem, czy też po prostu lubi przebywać na terenie kampusu. Przechodząc obok uczelnianej biblioteki i sklepików, zanotowałam sobie w myślach, aby odebrać dwa arkusze do zbliżających się testów. Tłumy wchodziły i wychodziły z klubu studenckiego. Przyłączyłam się do tych wkraczających do środka. Moje spojrzenie od razu wychwyciło Jacka i jego harem. Nie mogłam pojąć, jak to możliwe, że wcześniej w ogóle nie zwracałam na nich uwagi, gdy tymczasem teraz byli jedynym, co widziały moje oczy. Jack napiął mięśnie dla dwóch dziewczyn, które z piskiem obmacywały mu biceps.

– Trzymajcie się – powiedział, po czym uniósł je obie.

Zmarszczyłam z niechęcią brwi, kiedy w zwolnionym tempie demonstrował pozycję miotacza, zresztą ku uciechu rozwrzeszczanych dziewcząt.

– Ależ on się lubi popisywać. – Kłapnęłam na krześle naprzeciwko Melissy.

– Przestań zwracać na niego uwagę!

– Nieco to trudne, skoro zawsze robi takie przedstawienie. – Machnęłam ręką w stronę grupki dziewczyn śledzących każdy jego ruch.

– Witaj, Melisso. – Moje marudzenie przerwał głęboki, męski głos.

– Och, cześć, Dean – odparła moja przyjaciółka, a jej głos od razu zrobił się łagodny i słodki. Zerknęłam na nią, lekko unosząc kąciki ust.

– Mogę się do was dosiąść? – zapytał, nie odrywając orzechowych oczu od Melissy.

– Jasne. Lepiej siedzieć z nami niż przy stoliku twojego brata – rzuciłam żartobliwie, dając mu kuksańca w żebra.

Spojrzał na Jacka, kręcąc głową.

– Czasem to się już nudzi, wiecie? – Postawił na stole talerz z kawałkiem pizzy i usiadł.

– Cześć, jestem Dean. – Wyciągnął rękę nad stołem.

– A ja Cassie. Współlokatorka Melissy. – Uścisnęłam mu dłoń.

– Miło cię...

– Dean! Co ty tu robisz? – Od ścian odbił się echem głos Jacka, poczułam ściskanie w żołądku. Podniosłam wzrok i przekonałam się, że patrzy na mnie, zacisnęłam więc usta, licząc, że moja irytacja od razu stanie się widoczna. – Och, Kicia, widzę, że już poznałaś mojego młodszego brata. – Jack mrugnął, położył dłoń na ramieniu Deana i je ścisnął.

– Dzięki Bogu w niczym cię nie przypomina. Może nawet uda mi się go tolerować. – Przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się zimno, by chwilę później wgryźć się w kanapkę z indykiem. Dostrzegłam, że Melissa i Jack wymieniają rozbawione spojrzenia i zapragnęłam kopnąć ją pod stołem. Ostatnim razem, kiedy to zrobiłam, miała siniaka na piszczeli i przez kilka dni się do mnie nie odzywała, więc jakoś się powstrzymałam.

– Chcesz, żebym pomógł ci się pozbyć tej agresji? – zapytał Jack z seksownym uśmiechem.

Usta miałam pełne jedzenia, ale to mnie nie powstrzymało.

– Wolałabym zjeść dżdżownicę.

– Niemal mam ochotę to zobaczyć. – Jack zaśmiał się i na jego policzku pojawił się jeden dołeczek.

– Idź dręczyć kogoś innego – rzuciłam, skubiąc kanapkę. Odwróciłam wzrok.

– Ale ja lubię dręczyć ciebie. – Wyszczrzył się i zrobił krok w moją stronę.

– Nie! – zawołałam i rzuciłam torbę na miejsce obok siebie, na którym już-już miał posadzić swój perfekcyjny tyłek. Znieruchomiał i wyprostował się.

– Czemu jesteś taka zagniewana, Kiciu?

– Czemu jesteś taki irytujący, palancie? – zapytałam, naśladując jego ton.

Zdążyłam ugryźć korniszona, kiedy ciepły oddech Jacka przy moim uchu sprawił, że znieruchomiałam.

– Wróci ci rozum. Zobaczysz. Nie możesz bez końca mi się opierać.

Nagle miałam ochotę plunąć na wpół pogryzionym jedzeniem prosto w jego arogancką twarz. Na tę myśl zaczęłam się śmiać i mały kawałek korniszona wpadł mi do tchawicy. Kiedy krztusząc się, walczyłam o oddech, on odszedł z uśmiechem.

– Przepraszam za brata. W gruncie rzeczy wcale nie jest takim idiotą. – Dean uśmiechnął się i przechylił głowę.

Jeszcze raz zakaszlałam i wzięłam ze stołu serwetkę.

– Tylko go udaje?

– Coś w tym rodzaju. Nie bierz go za bardzo na poważnie. On się po prostu z tobą bawi.

Uśmiechnęłam się półgębkiem.

– Tyle że dla mnie to nie jest zabawa.

– Ależ jest. I on o tym wie – dodał Dean, a na jego twarzy malowała się pewność siebie.

Nie odpowiedziałam, nie chcąc udowadniać, że ma rację... albo że się myli. Ugryzłam spory kęs kanapki i w tym momencie Jack wrócił do naszego stolika. Znowu przyłapaną z ustami pełnymi jedzenia nie mogłam mówić, więc jedynie spiorunowałam go wzrokiem.

Wcisnął mi w dłoń serwetkę i odszedł bez słowa. Zaczęłam ją rozkładać i wtedy zobaczyłam na niej napis: „#23 na boisku, #1 w twoim sercu”, a dalej rząd cyferek. Szybko ją zwinęłam i wrzuciłam do torby.

– Co to było? – Przez kłębiące się w mojej głowie myśli przebił się głos Melissy.

Przełknęłam ślinę.

– Chyba jego numer telefonu. Tak naprawdę się nie przyjrzałam.

– Dał ci swój numer? – Na twarzy Deana malowała się konsternacja.

– Tak mi się wydaje. Może się mylę. Później sprawdzę. – Nagle poczułam się skrępowana założeniem, że Jack dał mi swój numer, gdy tymczasem mogło to być coś zupełnie innego.

– Co to za mina? – Melissa zwróciła się do Deana.

– On nikomu nie daje swojego numeru. – Spojrzenie Deana przeskoczyło ze mnie na Jacka, siedzącego kilka stolików dalej.

– Ma komórkę, tak? – zapytała Melissa.

– Taaak... – odparł Dean, przeciągając to słowo tak, że zabrzmiało jak pytanie.

– No a identyfikacja rozmówcy? – Przewróciła oczami.

– Jego numer jest zastrzeżony. Nie wyświetla się.

– Naprawdę? Kto tak robi? – Zmarszczyła brwi.

– Ktoś, kto w liceum musiał piętnaście razy zmieniać numer, bo jego telefon na okrągło dzwonił albo pikał od esemesów.

– Piętnaście razy? – zapytałam znacznie głośniejszym głosem, niż zamierzałam. Przygarbiłam się, kiedy kilka osób siedzących przy sąsiednich stolikach zaczęło mi się przyglądać z ciekawością.

– Może i więcej, to było prawdziwe szaleństwo. Dziewczyny zamieszczały w necie jego numer i w ciągu jednego dnia zapełniała mu się poczta głosowa. A kiedy nie odbierał, wszyscy zaczęli dzwonić do mnie.

– A niech mnie, niezła szopka! – Zaśmiała się Melissa.

– Dlatego to takie dziwne, że dał ci swój numer. Nikomu go nie daje. – Dean

pokręcił głową.

– No cóż, jak już mówiłam, mogę się mylić – powiedziałam szybko.

Melissa pokazała na moją torbę.

– Więc wyjmij to i przeczytaj.

Rumieniec wypełził mi na policzki, rozlewając się na szyję i dekollet.

– Nie. Nie w cholernym klubie studenckim, kilka metrów od niego. Później.

Wstałam od stołu, zabrałam torbę i śmieci, po czym nonszalanckim krokiem przeszłam obok Jacka i jego groupies. Usłyszałam zbiorowy jęk, kiedy Jack szybko mnie dogonił.

– Spodziewam się, że do mnie zadzwonisz, Kiciu.

– Jestem pewna, że spodziewasz się wielu rzeczy – rzuciłam niegrzecznie, w ogóle na niego nie patrząc. W końcu zwolnił i pozwolił mi odejść.

– Przyjdź dzisiaj na mój mecz! – zawołał, kiedy otworzyłam szklane drzwi.

Nim wyszłam, odwróciłam się w jego stronę.

– Nie sądzę.

– Nie chcesz zobaczyć, jak rzucam? – Uniósł brew, a jego głos ociekał pewnością siebie.

Przechyliłam głowę, jedną ręką przytrzymując drzwi.

– Widziałam już, jak to robisz. W zwolnionym tempie, pamiętasz? Chyba mi to wystarczy.

Szklane drzwi trzasnęły za mną głośno, a ja poszłam na następne zajęcia, zastanawiając się, jak długo będę potrafiła mu się oprzeć.

Otworzyłam drzwi naszego mieszkania. W powietrzu unosił się jeszcze zapach bekonu z rana. Na stole leżała poczta i podręczniki, a ja dorzuciłam do tego swoją torbę. Melissa siedziała na sofie w kształcie litery L i oglądała telewizję, racząc się przy tym serkiem wiejskim i zielonymi winogronami. Uśmiechnęłam się na widok tego dziwnego połączenia i poszłam do kuchni. Z lodówki wyjęłam wodę, a z szafki chipsy. Napiałam się, by uzupełnić wilgoć w moim odwodnionym ciele.

– Idziemy dzisiaj na mecz baseballowy – poinformowała mnie Melissa, a woda, którą miałam w ustach, wylądowała na dywanie.

– Cholera. – Ze śmiechem chwyciłam ścierkę i przykucnęłam, aby posprzątać.
– Ty może i tak, ja zostaję w domu.

– Cassie, cała uczelnia bywa na tych meczach. Tutaj baseball jest tym, czym dla Teksasu futbol. – Kiedy spojrzałam na nią z konsternacją, dodała: – *Światła stadionów*, hello? Czy ty w ogóle nie oglądasz telewizji? – Rozśmieszyła mnie

jej frustracja. – Zresztą wszyscy chodzą na mecze – kontynuowała. – Zwłaszcza kiedy gra Jack. To naprawdę niezłe widowisko.

– Jak to? – zapytałam. Wrzuciłam do zlewu mokrą ścierkę i oparłam się o ścianę.

Melissa wbiła wzrok w sufit i zasznurowała usta. Ponownie spojrzała na mnie.

– No cóż, po pierwsze, jest tam masa skautów, czyli łowców talentów. I dziennikarzy ze wszystkich lokalnych gazet i stacji telewizyjnych. Musisz to zobaczyć. Gdybyś miała pójść tylko na jeden mecz, Cassie, to koniecznie na taki, w którym miota Jack. Poza tym możesz zrobić naprawdę fajne zdjęcia dla tej gazety, „Tuck” czy jak tam się ona nazywa.

Uniosłam brwi na myśl o sfotografowaniu nowego uczelnianego stadionu i fanów.

– „Trunk” – przypomniałam jej tytuł studenckiej gazety, z którą współpracowałam. – I ktoś jest już przypisany do baseballu. Ale rzeczywiście powinnam popracować nad fotografią nocną.

Odkleiłam się od ściany i wbiłam wzrok w torbę z aparatem, analizując ten pomysł.

– Możesz też popracować nad ujęciami postaci w ruchu – dodała z przebiegłym uśmiechem. Przewróciłam oczami.

– Trzy godziny temu nienawidziłaś tego faceta, a teraz się zachowujesz jak jego największa fanka.

– Chwileczkę! – W jej głosie słychać było ożywienie, uniosła jeden palec. – Jack Carter jako facet jest do bani i za wszelką cenę powinno się go unikać. Jack Carter jako baseballista jest absolutnie niesamowity i powinno się go oglądać tak często, jak to możliwe. Widzisz różnicę?

Pokręcona logika, pomyślałam.

– To jeden i ten sam koleś. Chcę, żeby to było jasne, zanim zgodzę się pójść na ten mecz.

Oczy jej rozbłysły, a na twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– No to jeszcze zobaczysz. W każdym razie idziesz, tak?

Zamknęłam oczy.

– Tak. Pójdę z tobą – obiecałam, starając się, aby w moim głosie dało się słyszeć rozczarowanie.

W pokoju rozbrzmiały głośne piski, a ja wbrew sobie poczułam, że nie mogę się doczekać wieczoru. Nie chciałam czuć ekscytacji na myśl o zobaczeniu Jacka w jego żywiolenie... ale czułam. Jednak za nic w świecie bym się do tego nie przyznała.

Nasze mieszkanie dzieliło od kampusu tylko kilka przecznic, więc wszędzie, gdzie się dało, chodziłyśmy pieszo. Tak było zresztą nawet prościej niż martwić się o ewentualny parking. Mieliśmy zbyt wiele samochodów, a za mało miejsc parkingowych. Nie wspominając o tym, że abonament semestralny kosztował więcej niż mój pierwszy aparat fotograficzny. Częściowo dlatego rodzice się nie zgodzili, żebym zabrała ze sobą na studia auto. Ja zostałam bez samochodu, a mój samochód bez kierowcy.

Pierwsze, co zwróciło moją uwagę, to światła stadionu. Wysokie konstrukcje zapewniały oświetlenie we wszystkich kierunkach. Zatrzymałam się w pół kroku i przyklęłam, odwijając z nadgarstka gruby pasek od aparatu. Zdjęłam blendę i schowałam ją do tylnej kieszeni dzinsów. Melissa, przyzwyczajona do mojego zachowania, dostrzegła już moją nieobecność i w milczeniu czekała kawałek dalej.

Przyłożyłam wizjer do prawego oka, a lewe zamknęłam. Przeszkadzały mi zachodzące na obiektyw włosy. Westchnęłam z irytacją, po czym delikatnie postawiłam aparat między stopami, a moje długie, jasne włosy zwinęłam w węzeł na karku. Wycelowałam obiektyw, tak że widać było tylko górną część stadionu, a ogniskową nastawiłam na reflektory i rozświetlone niebo. Ręcznie ustawiłam ostrość i migawkę, po czym nacisnęłam spust, rozległo się znajome kliknięcie, które tak bardzo kochałam. Zadowolona z tego, co zobaczyłam na wyświetlaczu, wstałam i podeszłam do Melissy.

– Dobre ujęcie?

Wzruszyłam ramionami.

– Zobaczymy – odparłam, sięgając do kieszeni po blendę.

Wciąż się uczyłam, jak korzystać z nowego aparatu cyfrowego. Dwa lata na niego oszczędzałam, odkładając wszystkie pieniądze, jakie dostawałam na urodziny i Gwiazdkę. Wykonywałam także drobne zlecenia fotograficzne dla lokalnych firm i uczniów ostatniej klasy liceum. Często zdjęcie widziane na niewielkim wyświetlaczu w aparacie wydawało mi się fantastyczne, a po zgraniu na komputer okazywało się, że jest zamazane i ani w połowie tak ładne, jak się spodziewałam. Ale się uczyłam.

Szłyśmy ramię w ramię w stronę wejścia na stadion. Melissa nie żartowała, kiedy mówiła, że to prawdziwe widowisko. Kolejka była dłuższa niż sam stadion i zahaczała aż o parking. Stanęłyśmy na końcu i ponownie zdjęłam

blendę, oczarowana otaczającym nas morzem pomarańcza i granatu. Wszyscy ubrali się w barwy naszej uczelni, niektórzy mieli na sobie imitacje bluz noszonych przez zawodników z ich nazwiskami na plecach. Zaśmiałam się pod nosem na widok ilości bluz z napisem „Carter 23” i kilka nawet sfotografowałam.

– Cassie, chodź! Możesz się tym zająć, kiedy już siądziemy! – popędziła mnie Melissa, zerkając na bilety.

Podeszłam do niej posłusznie.

– Nie jest tak, że większość studentów siedzi na odkrytych trybunach? – Pokazałam na miejsca po lewej stronie boiska.

– Zależy od tego, co się chce zobaczyć. – Melissa zatrzepotała długimi, czarnymi rzęsami.

– O nie. Co ty zrobiłaś?

Na trzęsących się nogach zeszłam za nią po schodach do pierwszego rzędu, najbliższej boiska.

Odwróciła się, na ustach miała szeroki uśmiech.

– Oto i nasze miejsca – oświadczyła. Usiadła i popatrzyła w lewo, na ławkę rezerwowych.

Podążyłam za jej spojrzeniem i dotarło do mnie, że praktycznie siedzimy na tej cholernej ławce. Nachyliłam się ku Melissie, mało nie wylewając jakiemuś biedakowi napoju na kolana.

– Sorki – przeprosiłam szybko i kucnęłam obok niej. – Ja tu nie będę siedziała!

– Ależ będziesz. To są nasze miejsca, a wszystkie inne się wyprzedają. – Uśmiechnęła się niewinnie i poklepała miejsce obok siebie. Skrzywiłam się.

– Przynajmniej zamień się ze mną. Nie chcę być pierwszą osobą obok ławki rezerwowych.

– W porządku. – Podskoczyła i przerzuciła włosy przez ramię.

Usiadłam niechętnie i przygarbiłam się, próbując się ukryć za drobną sylwetką Melissy.

– Nie chciałam, aby Jack się dowiedział, że tu jestem. Teraz nie ma takiej opcji, żeby mnie nie zobaczył.

– Za dużo myślisz – rzuciła, machając ręką.

– Obyś miała rację – westchnęłam, zastanawiając się, jak długo muszę tu zostać. Uparcie nie patrzyłam na ławkę rezerwowych, bojąc się, na czyje spojrzenie mogę się natknąć.

– On cię nie zobaczy, Cass. Możesz spokojnie patrzeć. Ba, możesz nawet

robić zdjęcia. On się o tym nie dowie – poinformowała mnie z powagą.

– Jak to możliwe? – Spojrzałam na nią z powątpiewaniem.

– Tutaj Jack zachowuje się jak rasowy sportowiec. Nie patrzy na trybuny. Nigdy. Mówię poważnie. W zeszłym roku jedna dziewczyna zdjęła koszulkę i za każdym razem, kiedy brał zamach, krzyczała jak wariatka jego imię. Nawet nie spojrzał w jej stronę. Mogłabym podpalić ci dupsko i też by o tym nie wiedział.

– Błagam, nie sprawdzaj tej teorii. – Zaśmiałam się głośno.

– Rozejrzyj się, Cassie. Jestem przekonana, że to jedyne, co traktuje w życiu poważnie. – Melissa pociągnęła łyk napoju, który kupiła przed chwilą od krążącego między rzędami sprzedawcy.

Przeczesałam spojrzeniem tłum i zauważyłam, że jesteśmy otoczone osobami, które wyglądają mi na pierwszoligowych łowców talentów. Każdy z nich miał własny radar do mierzenia prędkości rzutów oraz notes do zapisywania wyników. Za bazą-meta znajdował się cały las należących do stacji telewizyjnych kamer na trójnogach. Nigdy dotąd nie widziałam takiego medialnego cyrku. Ja także trzymałam słusznych rozmiarów aparat, dzięki czemu doskonale się wpasowałyśmy w to całe szaleństwo.

– Panie i panowie, witamy na boisku Fullton! – zadudniło z głośników. – Hymn państwowy zaśpiewa nasza studentka, Laura Malloy!

Rozległy się głośne okrzyki rozgrzewające atmosferę. Laura uśmiechnęła się nerwowo, po czym zacisnęła powieki i zaśpiewała pierwsze słowa hymnu. Odruchowo wycelowałam w nią aparat, skupiając się na widocznych na jej twarzy emocjach, i pstryknęłam całą serię zdjęć. Kiedy skończyła śpiewać, przyglądałam się, jak idzie w stronę zawodników ustawionych wzdłuż linii trzeciej bazy i spogląda z nadzieją na Jacka. W duchu się ucieszyłam, kiedy w ogóle nie zwrócił na nią uwagi.

– Na dzisiejszy mecz sprzedały się wszystkie bilety i doskonale wiemy dlaczego! Z naszymi rywalami z Florydy walczyć będzie nie kto inny, a Jack Carter! – Komentator wypowiedział imię Jacka, tak jakby był zbawcą wolnego świata, leczył raka albo wyczarowywał tęczę na niebie.

Nie, cofam.

Wypowiedział jego imię, tak jakby Jack był bohaterem.

I myślę, że na swój sposób nim był. Dzięki niemu media zainteresowały się uczelnią, a jej drużyna zdobyła uznanie. Już samo to przekładało się na środki finansowe dla uniwerku i doskonałe perspektywy dla wszystkich, którzy chcieli grać w jego barwach. Jack był machiną marketingową tego uniwersytetu. Uczelnia go czciła. Nie tylko dziewczyny z kampusu, ale wszyscy.

Do dzisiejszego wieczoru nie zdawałam sobie sprawy ze stopnia jego popularności.

– Na boisko wychodzi wasza drużyna Fullton State Outlaws! – Komentator uczynił pauzę, po czym dodał: – A górkę miotacza zajmuje Jack Car-terrrr! – Nazwisko Jacka przeciągnął, jak robią to konferansjerzy podczas zapasów.

Wszędzie było słycać świdrujące krzyki, wycie, wrzaski i wołania. Spojrzałam na Melissę. Na mojej twarzy musiał się malować szok, bo głośno się roześmiała. Dla niej to wszystko nie stanowiło nowości.

Jack ruszył pewnie na swoją pozycję, a spodnie w biało-niebieskie paski obciskały mu ciało we wszystkich odpowiednich miejscach. Patrzyłam, jak przy każdym kroku mięśnie ud napinają mu się pod materiałem, i podziwiałam jego tyłek. Górną część ciała miał niestety schowaną pod luźną, granatową bluzą z pomarańczowymi i białymi literami. Jego twarz wyglądała inaczej, malował się na niej wyraz skupienia. To nie był ten żartowniś z klubu studenckiego, lecz pewny siebie, poważny baseballista.

– Co się tak szczerzysz? – Głos Melissy przerwał mój wewnętrzny dialog. Szybko pozbyłam się z twarzy uśmiechu.

– Wcale nie – warknęłam i skrepowana odwróciłam wzrok.

– Strasznie irytuje to, jak dobrze wygląda w stroju sportowym, no nie?

Ponownie spojrzałam w jej stronę.

– Strasznie. Czemu on musi być taki seksowny?

– Bo to palant. A tacy są zawsze seksowni. – Melissa pokiwała głową.

Jack zajął swoją pozycję i lewą stopą kopnął w piach. Czubkami butów dotknął białej linii, dłoń w rękawicy opuścił na kolano, a drugą zacisnął na piłce. Jego spojrzenie skupiało się wyłącznie na kucającym osiemnaście metrów dalej łapaczu. Kiwnął lekko głową, odchylił się. Wszystko wykonał tak płynnym ruchem, że wyglądał, jakby został do tego stworzony. Kiedy jego lewa dłoń wypuściła piłkę, ta poleciała z taką prędkością, że widziałam jedynie białą, niewyraźną plamę, za to jej odgłos, gdy uderzyła w rękawicę łapacza, był tak głośny, że aż się odbił echem od siatki. Pałkarz wyszedł ze swojego stanowiska i spojrzał nerwowo na trenera, po czym ponownie się cofnął. Piłka przeleciała jeszcze dwa razy i tak rozegrał się aut numer jeden dzisiejszego wieczoru.

– Potrójny aut! – zawołał entuzjastycznie sędzia, a tłum na trybunach zaczął szaleć.

Skauci porównywali między sobą cyfrowy odczyt swoich radarów. Sto sześćdziesiąt.

– Jasny gwint, to było sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę –

powiedziałam głośno.

– Mówiłam ci, że jest dobry.

Nakierowałam aparat na górkę miotacza, w wizjerze zobaczyłam tylko stopy Jacka i dolną część rękawicy. Klik. Przesunęłam obiektyw ku lewej dłoni, ściskającej piłkę trzema palcami. Klik. Zbliżyłam rękawicę do twarzy, tak że widać było zza niej tylko brązowe oczy. Klik. Jego twarz wykrzywiła się, kiedy z maksymalną siłą wypuścił piłkę, nie spuszczając wzroku z celu. Klik. Wilgotne, ciemne włosy na chwilę oblało światło, kiedy Jack zdjął czapkę i rękawem otarł spocone czoło. Klik.

Gdy druga runda dobiegła końca, przyglądałam się, jak Jack zbiega z boiska, ani razu nie patrząc w stronę trybun. Chwilę później wrócił, z granatowym kaskiem na głowie i dwoma kijami. Wymachiwał nimi, robiąc wiatrak, by rozciągnąć mięśnie ramion. A kiedy się nachylił, żeby rozciągnąć ścięgna podkolanowe, stadion rozbrzmiał piskami dziewcząt, zaczęły błyskać flesze.

– To chyba jakiś żart. – Pokręciłam głową, patrząc na ludzi robiących zdjęcia.

– Widowisko – rzuciła Melissa ze śmiechem.

Jack obszedł bazę-metę i zajął stanowisko pałkarza. Sprawiał wrażenie zupełnie rozluźnionego. Jako że był leworęczny, widać było przednią część jego ciała. Zaczęłam unosić aparat, ale jednak położyłam go z powrotem na kolanach. Miałam już wystarczająco dużo zdjęć Jacka jak na jeden wieczór.

Miotacz drużyny przeciwnej wziął zamach i wypuścił piłkę. Jack zrobił niewielki krok w przód, po czym jego biodra wykręciły się podczas uderzenia. Odgłos odbijającej się od metalowego kija piłki szybko został zagłuszony okrzykami. Jack bez wysiłku okrążył pierwszą bazę i z jeszcze większą prędkością ruszył w stronę drugiej. Zapolowy podał piłkę do łącznika i w tym samym momencie Jack ślizgiem zdobył bazę, wzbijając przy tym tuman kurzu.

– *Safe!* – zawołał sędzia, wysuwając obie ręce w bok.

Jack postawił obie stopy na zakurzonej bazie, otrzepał kurz z klatki piersiowej, następnie poluźnił pasek spodni, pozwalając, aby grudki ziemi wypadły nogawkami. Ależ mnie to podnieciło.

Idiotka, idiotka, idiotka.

Usłyszałam, jak jeden skaut pyta drugiego:

– Jaki czas do pierwszej? – Chodziło mu o czas, w jakim Jack dobiegł do pierwszej bazy. Drugi skaut spojrzał na stoper.

– Cztery przecinek jeden. – Pierwszy kiwnął głową i zapisał coś w notatniku.

Drzemiący we mnie fotograf nie był w stanie dłużej się powstrzymać. Zrobiłam zbliżenie na dłoń Jacka, tym razem odziane w rękawice pałkarza.

Trzema długimi krokami odsunął się od drugiej bazy. Klik. Ciemne oczy nadawały mu niemal złowieszczy wyraz. Klik.

– Zamierzasz zrobić sobie album ze zdjęciami Jacka? – Melissa dała mi prztyczka w ramię.

– To ty mówiłaś, że powinnam popracować nad ujęciami w ruchu! – odkrzyknęłam.

– Nie mówiłam, że na wszystkich zdjęciach musi się znaleźć Jack.

– Cholera. – Nałożyłam blendę, szybko wyłączyłam aparat. I tak już zostało do końca meczu.

Jack rzucał we wszystkich dziewięciu rundach i nie powiodło mu się tylko z jedną bazą i trzema trafieniami. Ostateczny wynik to osiem do jednego dla nas. Schowałam aparat do torby. Popatrzyłam na świętującą na boisku drużynę. Trener odciągnął Jacka i zaprowadził go do miejsca dla prasy, gdzie natychmiast otoczyli go dziennikarze, skauci i fani.

Uniósł głowę i spojrzał prosto w moje oczy. To jedno spojrzenie sprawiło, że zatrzymałam się w pół kroku i wpadł na mnie jakiś facet. Jack uśmiechnął się i z powrotem skupił się na kamerach i dziennikarzach.

Szłam przez zadrzewiony teren kampusu betonową ścieżką prowadzącą do siedziby „Trunk”. To mój profesor od fotografii multimedialnej nalegał, abym dołączyła do zespołu wydającego tę wielokrotnie nagradzaną studencką gazetę. Choć na mojej specjalizacji wymagano także uczestnictwa w zajęciach z pisania, skupiłam się głównie na wizualnym oddawaniu rzeczywistości. Pragnęłam doskonalić swój warsztat i okraszać artykuły niebanalnymi fotografiami.

Wreszcie wyrósł przede mną jednopiętrowy budynek. Wszystkie nowsze oddziały na kampusie wybudowano z czerwonej i białej cegły, podczas gdy te pierwsze były wielkimi, otynkowanymi na biało konstrukcjami. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego nie podjęto choćby próby dopasowania nowszych budynków do tych starszych. Otworzyłam drzwi z przyciemnianego szkła i w twarz uderzył mnie podmuch klimatyzacji. Założyłam okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy, traktując je jako opaskę.

– Hej, Dani – powiedziałam, wchodząc do redakcji, aby pochylona nad komputerem Danielle się nie przestraszyła.

– Hej, Cassie, spójrz tylko na to. – Przywołała mnie gestem do siebie, a na jej twarzy malowało się napięcie. Ponad jej ramieniem i puszystym kucykiem zerknęłam na widoczną na ekranie fotografię. – To zdjęcie musi mieć więcej wyrazu. Nie daje mi tego, czego chcę. Czego w nim brakuje?

Przyjrzałam się ośmioletniemu chłopcu, stojącemu ze smutną miną przed wiadrami z rozlaną wodą.

– Po pierwsze, uważam, że to zdjęcie nie powinno być czarno-białe. Gubią się na nim detale. Mogę? – Pokazałam na jej krzesło.

– Proszę. – Wstała i zamieniłyśmy się miejscami.

W programie do edycji otworzyłam oryginalne zdjęcie i pobawiłam się trochę kolorami.

– Spójrz na ten wiszący za nim brudny dywan. W wersji czarno-białej prawie go nie dostrzegłam. Pęknięcia na wiadrach i gruz u jego stóp wcześniej w ogóle nie były widoczne. To zdjęcie musi być kolorowe. Zasługuje na to.

Dani klasnęła w dłonie, po czym zacisnęła je na moich ramionach.

– Jesteś cholernym geniuszem. Kocham cię.

Uśmiechnęłam się, nie odrywając wzroku od monitora.

– Dzięki.

– Co słyszać? – Dani wyraźnie się rozluźniła, a jej czoła nie przecinały już

zmarszczki.

– Wpadłam, żeby obrobić parę zdjęć z wczorajszego meczu. Pomyślałam, że może będziesz chciała je wykorzystać w tym artykule, który piszesz o Jacku Carterze.

– Powiedz mi, że nie jesteś jedną z... – zawahała się – nich.

– Jedną z... kogo? – zapytałam, ściągając brwi.

– Jedną z setek dziewczyn w tym kampusie zakochanych w Jacku Carterze. – Przewróciła oczami i głośno westchnęła.

Zarechotałam.

– O nie. Nie znoszę tego gościa.

– A to nowość! – Zaśmiała się. – Mamy milion zdjęć Jacka, ale szczerze mówiąc chętnie zobaczę twoje.

– Dzięki, Dani. – Wyprostowałam się, przepełniała mnie duma.

– Teraz, kiedy mnie uratowałaś przed samobójstwem z powodu tego zdjęcia, muszę coś przekąsić. Do zobaczenia później i dzięki raz jeszcze. – Założyła torebkę na ramię i zaklęła, kiedy zakleszczyła pod paskiem włosy. Wyszarpnęła je spod niego, po czym wyszła.

Edycja wczorajszych zdjęć zajęła mi więcej czasu, niż się spodziewałam, ale musiałam przyznać, że były dobre. A nawet bardzo dobre. Zaburczało mi w brzuchu. Ciekawe, czy Melissa była jeszcze na terenie kampusu. Zapytałam ją o to esemesem i chwilę później dostałam odpowiedź: „Jeszcze tak. W klubie st.”

„Niedługo mam zajęcia, ale już idę” – odpisałam, następnie włożyłam do aparatu kartę pamięci i schowałam go do plecaka. Minęłam kilka dziewczyn i udawałam, że nie widzę, kiedy pokazały na mnie, szepcząc między sobą imię Jacka. Poirytowana, zdecydowałam się na okrężną drogę, która okazała się prawie wyludniona. Pokręciłam głową, wkurzona tym, że wygłupy Jacka skupiły na mnie niepotrzebną uwagę.

Otworzyłam ciężkie drzwi i usłyszałam odgłos rzucanych bil. Odwróciłam się, żeby zobaczyć, kto go wydawał, i uśmiechnęłam się na widok chłopaka, z którym chodziłam na podstawie fotografii cyfrowej. Krótkie błyski powiedziały mi, że nie rzuca kulami dla zabawy – fotografował go kolega z grupy.

Rozejrzałam się po klubie, szukając Melissy. Przechyliła głowę i pokazała mi język. Podeszłam do stolika, przy którym siedziała razem z Deanem. Położyłam plecak na stole i usiadłam.

– Sądziłem, że nie wybierasz się na mój mecz. – Jack zajął sąsiednie miejsce, a w jego tonie pobrzmiwała nutka arogancji.

– Moja współlokatorka zagroziła, że mnie podpali, jeśli z nią nie pójdę –

powiedziałam chłodno, unikając jego wzroku. Odsunęłam się lekko.

– No cóż, przynajmniej wiem, jak cię przekonać do umówienia się ze mną.

– Nie zamierzam się z tobą umawiać – oświadczyłam, odwracając od niego głowę.

– Może dasz mi chociaż swój numer?

– Nie, dzięki.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę. – Nadal czułam irytację z powodu tego, jak się zachowywały dziewczyny w jego towarzystwie. Nie dawało mi to spokoju, ale to dobrze, bo dzięki temu potrafiłam się oprzeć Jackowi. Boże, litości.

– Daj spokój, Kiciu.

– Przestań mnie tak nazywać! – Wstałam od stołu i zabrałam swoje rzeczy. – Na razie – pożegnałam się z Melissą.

Przerzuciłam plecak przez ramię i wymknęłam się szybko bocznym wyjściem. Założyłam ciemne okulary i ruszyłam w stronę wysokiego budynku Wydziału Komunikacji i Sztuki.

– Kiciu! Kiciu, zaczekaj!

Obejrzałam się i zobaczyłam, że za mną biegnie. Wszystkie głowy zwrócone były w naszą stronę.

– Mówię ci to po raz ostatni: nie mam na imię Kicia. – Poprawiwszy plecak, przyspieszyłam kroku.

– Wiem, ale nigdy mi nie zdradziłaś swojego prawdziwego imienia – oświadczył lekko zdyszany.

Westchnęłam.

– Cassie.

– Naprawdę miło cię poznać, Cassie. – Wypowiedział moje imię z wyjątkową słodyczą, a jego brązowe oczy błyszczały. Łatwo było zrozumieć, dlaczego dziewczyny tak się na niego rzucają.

– Rzekłabym, że ciebie także, ale jeszcze nie zdecydowałam.

Roześmiał się. Był to szczery, głośny śmiech i aż się musiałam powstrzymać, żeby nie zrobić tego samego.

– Mógłbym coś zrobić, aby pomóc ci w podjęciu decyzji? – Podrapał się po głowie i napiął mu się przy tym biceps.

– Bardzo wątpię.

– Umów się ze mną, Cassie. – Powiedział to takim tonem, że niemal uwierzyłam, iż ma na to autentyczną ochotę.

– Nie. – Zatrzymałam się. Ja z kolei ton głosu miałam zdecydowany.

– Dlaczego?

– Lubię, aby faceci, z którymi się umawiam, byli wolni od chorób.

Punkt dla Cassie. Co ty na to, Jacku Carterze?

– Ja także – rzucił wesoło, następnie skinął głową przechodzącemu koledze z drużyny.

Tym razem to ja się roześmiałam.

– Jasne. Słyszałam, że nie jesteś wybredny, jeśli chodzi o to, z kim się umawiasz.

– W takim razie źle słyszałaś.

– Och, masz rację. Właściwie to słyszałam, że w ogóle się nie umawiasz. Po prostu idziesz do łóżka z każdą dziewczyną, która zatrzepocze w twoim kierunku sztucznymi rzęsami.

– Naprawdę muszę poznać twoich informatorów.

Ruszył za mną w stronę otynkowanego na biało budynku. Kiedy dotarłam do drzwi swojej sali, odwróciłam się do niego i powiedziałam:

– Na razie, Carter. – A potem zaczęłam schodzić schodkami na swoje miejsce.

– Na randce twoje nastawienie także będzie takie nieprzyjazne? – zawołał w głąb pełnej sali.

Wszystkie głowy odwróciły się w moją stronę. Przełknęłam gulę w gardle i modliłam się, żeby nie oblać się rumieńcem. Akurat, jakby to było możliwe. Zatrzymałam się na schodach, odwróciłam na pięcie i spiorunowałam Jacka wzrokiem.

– Kto powiedział, że zamierzam się z tobą umówić?

– Nie każ mi błagać, Kiciu. – Posłałam mu spojrzenie pełne irytacji, a na sali rozległy się zdumione szepty. – Nie każ mi błagać na oczach tych wszystkich ludzi. To krępujące.

– Ja się z tobą umówię, Jack! – zawołała biuściasta blondynka, wystawiając nalakierowaną głowę ze swojego miejsca.

– Doskonale! Jestem pewna, że świetnie się będziecie razem bawić. – Zająłam swoje miejsce i pożałowałam, że nie mam czapki niewidki.

Zamknęłam oczy i kilka razy odetchnęłam głęboko, nim moją próbę rozluźnienia się przerwał ciepły szept:

– Nie chcę się umówić z nią, Kiciu. Chcę się umówić z tobą. – Jego oddech łaskotał mi szyję i na rękach poczułam gęsią skórę.

– Co ty wyrabiasz? Wynoś się stąd – szepnęłam, a moja fasada twardej skóry zaczęła pękać. I tak się dziwię, że wytrzymała tak długo.

– Obiecuj, że to przemyślisz. – W jego głosie pobrzmiwał upór. Następnie

Jack lekko ścisnął mi ramię.

– Mam obiecać, że przemyślę kwestię umówienia się z największym uczelnianym playboym? Och, jasne, przemyślę.

Poważnie?

– Obiecuj – nalegał.

Albo rzeczywiście był szczery, albo to mistrz wciskania kitu, który ja łykałam jak pelikan. Wzięłam głęboki oddech. Odwróciłam głowę w lewo i spojrzałam mu w oczy.

– W porządku. Obiecuję, że się zastanowię. A teraz pójdziesz już sobie?

Uśmiechnął się szeroko i na jego policzkach pojawiły się te urocze dołeczki, dręcząc mnie swoim seksapilem. Wstał bez słowa i wyszedł z sali. A ja siedziałam, słysząc jedynie głośnie walenie mojego serca.

Jestem żalosna.

Kiedy zajęcia dobiegły końca, po wyjściu z sali dostrzegłam Jacka otoczonego wianuszkami rozchichotanych dziewczyn. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, zaczął mnie gonić.

– Stalker z ciebie – rzuciłam.

– Tobie się to podoba, więc to żaden stalking. – Każda komórka jego ciała emanowała pewnością siebie. Część mnie miała ochotę walnąć w tę jego przystojną twarz, jednak druga część marzyła o tym, żeby ją całować.

– Założę się, że mówisz tak wszystkim dziewczynom. – Przewróciłam oczami.

– Nie muszę tego robić. Tylko ty gnoisz mnie za samo oddychanie.

Przewróciłam oczami. Po raz kolejny.

– No cóż, oddychasz w irytujący sposób.

– Przewracasz oczami w irytujący sposób – odparował.

– Słucham? – Zatrzymałam się i odwróciłam w jego stronę, przez co idąca za nami grupka dziewcząt także znieruchomiła.

– Nie powinnaś tak przewracać oczami. Rodzice nigdy ci nie mówili, że to niezdrowe? – Kiedy minęły nas wpatrzone w niego dziewczyny, wsunął rękę do kieszeni. Cała jego uwaga skupiała się na mnie, czy tego chciałam, czy nie.

– Moi rodzice mówili sporo rzeczy – odpowiedziałam obronnym tonem.

– Och, już rozumiem. – Głos miał słodki niczym serwowana na Południu mrożona herbata. – Problemy z tatusem.

– Jak te dziewczyny cię znoszą? – Tak się rozzłościłam, że miałam ochotę mu przyłożyć. Stałam jednak w bezruchu, pozwalając, aby wiatr rozwiewał mi włosy.

– To dzięki dołączkom. – Powiedział to poważnie, pokazując na zagłębienia w policzkach, a potem uśmiechnął się od ucha do ucha.

Dość miałam tych prześmiewców.

– Przynajmniej jesteś skromny – oświadczyłam i ruszyłam z miejsca.

– Po prostu umów się ze mną. Jedna randka – zawołał za mną. – A jeśli będzie okropnie i w ogóle ci się nie spodoba, już nigdy więcej nie będziesz się musiała ze mną spotykać.

Zatrzymałam się i odwróciłam na pięcie.

– Naprawdę? Jedna randka i na zawsze znikniesz z mojego życia? – Zaśmiałam się.

Po raz kolejny robiliśmy z siebie widowisko: dziewczyny wymieniały się szeptami, a chłopcy czekali, żeby się przekonać, czy Jack Carter dostanie kosza.

– Tylko jedna randka. – Uniósł do góry palec, po czym zwrócił się do gapiów: – Hej, pomóżcie mi. Powiedzcie jej, żeby umówiła się ze mną na jedną randkę. Cóż może być w tym złego?

Rozległy się okrzyki pełne zachęty i usłyszałam: „Umów się z nim!” oraz „To tylko jedna randka! Zrób to!”.

Pokręciłam głową i przewróciłam oczami.

– W porządku. Jedna randka. – Otaczający nas tłumek zaczął wiwatować. Sądząc po zachowaniu tych idiotów, można by pomyśleć, że właśnie przyjąłm jego oświadczenia.

W co ja się wplątałam?

– Nie mogę uwierzyć, że się na to zgodziłam – powiedziałam i ukryłam twarz w dłoniach.

Melissa usiadła obok mnie na podłodze w mojej sypialni.

– To zły pomysł. Powinnaś do niego zadzwonić i wszystko odwołać.

Uniosłam głowę i głośno westchnęłam.

– Wtedy nigdy nie da mi spokoju!

– Masz rację. O mój Boże, musisz iść na tę randkę.

Wstałam i przejrzałam się w lustrze.

– Może nie będzie tak źle? – dumałam, przypudrowując twarz.

– A może będzie? – Melissa przygryzła dolną wargę, pogrążona w myślach.

– Nad czym się tak zastanawiasz?

Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Jeśli randka okaże się beznadziejna, to da ci spokój, tak?

– Tak powiedział – rzekłam z niechęcią.

– W takim razie musisz zrobić tak, żeby było do dupy! No wiesz, jak w tym filmie *Jak stracić chłopaka w 10 dni!*

Zastanawiałam się nad tym pomysłem, biorąc do ręki tusz do rzęs.

– Ty zdiro! Chcesz, żeby ta randka się udała. Kochasz go i chcesz mu urodzić dziesięć tysięcy małych baseballistów! Cassie!

– Skąd ty bierzesz takie teksty? – zapytałam rozbawiona.

– Z filmów. – Na jej twarzy widniał szeroki uśmiech, oczy jej błyszczały.

Rozległ się dzwonek i śmiech uwiązał mi w gardle. Cholera. Nie byłam gotowa. Uwagę Melissy zwrócił spłoszony wyraz mojej twarzy.

– Otworzę i zajmę go, a ty w tym czasie dokończ się szykować.

– Dziękuję ci. – Westchnęłam.

Usłyszałam odgłos otwierających się drzwi, a potem w korytarzu rozbrzmiał jego przyjacielski głos. Zadrżałam nerwowo. Trzęsącą się dłonią dokończyłam obrysowywanie konturówką ust i przeciągnęłam po nich błyszczkiem w kolorze jasnego różu. Nim wyszłam z pokoju, wykonałam szybki przysiad przed lustrem. Dżinsy biodrówki zsunęły się jeszcze niżej, odsłaniając zbyt wiele różowej bielizny. Obciągnęłam czarną bokserkę i jeszcze raz kucnęłam. Zdecydowanie lepiej.

Wyszłam na korytarz i na mój widok Jack urwał zdanie w pół słowa.

– Ślicznie wyglądasz, Kiciu – zamruczał.

– Dość tego, nie idę. – Wyrzuciłam ręce do góry i odwróciłam się w stronę swojego pokoju.

Zatrzymał mnie śmiech Jacka.

– Przepraszam, Cass. Nie będę już tak na ciebie mówił.

– Nie jestem pewna, czy ci się to uda. – Zmrużyłam oczy.

– Może wymysknie mi się raz albo dwa, ale czy naprawdę możesz mieć do mnie o to pretensje? – Wsunął ręce do kieszeni czarno-białych szortów, następnie zatrzepotał gęstymi rzęsami.

– Tak. Nie nazywaj mnie Kicią. To irytujące i bardzo cię wtedy nie znoszę.

– Zawsze jest taka kłótniwa? – zapytał Melissę, ukazując jeden dołeczek w policzku.

Uśmiechnęła się do niego z fałszywą skromnością.

– Na ogół nie. Musisz być kimś wyjątkowym.

O mój Boże! Wystarczyły dwie sekundy i kompletnie rozmiękła! Zdrajczyni! Spiorunowałam Melissę wzrokiem i zobaczyłam, że Jack się uśmiecha, jakby wygrał główną nagrodę na festynie.

– Nie patrz tak na mnie – warknęłam.

– Jak? – Wzruszył silnymi, szerokimi ramionami. – Uważasz, że jestem wyjątkowy. Super.

Nie mogłam się oprzeć i przewróciłam oczami.

– Wyjątkowo to ty jesteś irytujący.

– Daj spokój, Ki... eee, Cassie. Chodźmy. Miło było cię poznać, Melisso. – Uściskał ją na pożegnanie, a ona zachichotała.

Zdradziecka suka.

– Na razie, Meli. – Pokręciłam głową i rzuciłam do niej bezgłośnie: „Nie wierzę!”. Pomachała i posłała mi całusa.

Jack i ja udaliśmy się do jego samochodu. To znaczy ja nie miałam pojęcia, czym on jeździ, więc po prostu szłam krok za nim. Podszedł do drzwi od strony pasażera białego ford'a bronco z mnóstwem wgnieceń, rys i łuszczącym się lakierem.

– Jesteś pewny, że można tym jeździć? – zapytałam, zauważając ogromne koła i brak dachu.

Zmarszczył brwi.

– Boisz się?

– Jesteś na haju? – Zmrużyłam oczy. – Nie, poważnie, bo nie spotykam się z facetami, którzy biorą dragi.

Włożył kluczyk do zamka i chwilę później drzwi otworzyły się

ze skrzypnięciem. Następnie wziął mnie za rękę i pomógł wsiąść do auta, kładąc przy tym dłoń na moim tyłku.

– Ręce precz, Carter – warknęłam.

– Ja ci tylko pomagałem wsiąść. Naprawdę. – Z udawaną niewinnością zamknął drzwi. – Jesteś pewna, że się nie boisz?

– Nie boję. Tyle że ten samochód wygląda, jakby jego miejsce było na pokazie monster trucków albo w warsztacie. – W podłodze dostrzegłam dziurę wielkości jednodolarówki.

– To przez te opony? – zapytał.

– Rzeczywiście są wielkie.

– Zupełnie jak...

– Na Boga! – Szybko weszłam mu w słowo i odwróciłam wzrok.

– No co? – Zaśmiał się. – Zamierzałem powiedzieć „serce”. Koła są równie wielkie jak moje serce. – Z emfazą poklepał się po klatce piersiowej.

– To znaczy wielkie jak wyrwa w twojej klatce piersiowej, gdzie powinno się znajdować serce? – Słowa te wydostały się z moich ust, nim zdążyłam je powstrzymać.

– Auć. Możemy poczekać przynajmniej do kolacji, zanim zdecydujesz, że jestem bez serca?

– Skoro nalegasz.

– Nalegam. – Jego brązowe oczy złagodniały i jedną rękę położył na kierownicy, drugą zaś włożył kluczyk do stacyjki i go przekręcił. Silnik zaburczał, siedzenie pode mną zawibrowało. Zapięłam stare pasy i posłałam Jackowi nieufne spojrzenie.

– Boisz się – powiedział zatroskany.

Pokręciłam głową.

– Jedź już. – Pokazałam na ulicę.

Jack zdjął rękę z drążka zmiany biegów i położył na mojej nodze. Skrzywiłam się.

– Co ci mówiłam o dotykaniu? – zapytałam, patrząc na niego z ukosa.

– Pięćdziesiąt centów. Nie martw się, zadbałem o to. – Dołeczek pojawił się i szybko zniknął. – Na pewno wszystko w porządku?

Kiwnęłam głową, a samochód wyrwał do przodu, kiedy Jack wcisnął pedał gazu.

– Cholera – mruknął pod nosem.

– Co się stało? – Nagle zaniepokoiłam się o nasz los. Te wielkie opony okazały się naszą zgubą.

– Miałem cię zapytać przed wyjściem, ale zapomniałem. Cały czas jesteś taka zadziorna, że przy tobie mam problem z pamięcią. – Wsparł głowę na lewej dłoni. Przyglądałam się, jak jego palce przeczesują włosy. Jack w tym czasie patrzył przed siebie.

– Zapytasz wreszcie czy każesz zgadywać? – Choć wcale nie chciałam, zabrzmiało to zgryźliwie.

Jack zerknął na mnie, po czym ponownie spojrzął na drogę.

– Miałem cię zapytać, czy jesz mięso.

Skrzywiłam się z konsternacją i zaskoczeniem.

– Chcesz wiedzieć, czy jestem wegetarianką?

Westchnął z rozdrażnieniem.

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo chcę ci kupić krowę. A jak myślisz? – Starał się zachować spokój, ale jego policzki powoli zaczynały przybierać odcień czerwieni.

– Nie wiem. Dokąd mnie zabierasz?

– Do najlepszej burgerowni w mieście, a tam nie serwują kuchni wegetariańskiej.

– Naprawdę? Nie ma sałatek? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Naprawdę. – Spowaźniał i ponownie zerknął na mnie.

Nie potrafiłam zdusić śmiechu i prawie się zakrztusiłam swoimi słowami.

– Jem mięso.

Uniósł brew i spojrzął na mnie niepewnie, a ja klepnęłam go w ramię.

– Nie takie mięso! – burknęłam i odwróciłam wzrok. – Nie jestem wegetarianką! Ależ z ciebie irytujący człowiek.

– Tak powtarzasz, a mimo to siedzisz przy mnie.

– Nie sądziłam, że mam jakiś wybór. – Przewróciłam oczami, tak żeby to zauważył.

– Co ci o tym mówiłem, Kiciu?

– Ile razy mamy maglować temat Kici?

– Ile razy mamy maglować temat przewracania oczami? To nie jest zdrowe, a nie chciałbym, aby coś złego się stało tym ślicznym, zielonym oczom.

Intensywnie się zastanawiałam nad jakąś ciętą ripostą, ale nie ułatwiało tego wspomnienie komplementu. Oddech uwiązał mi w gardle, a umysł przestał się skupiać na czymkolwiek poza głosem Jacka i tą jego głupią, przystojną twarzą.

– Coś ci odgryzło język, Kiciu?

– Przysięgam, że na następnych czerwonych światłach wysiądę z tej śmiercionośnej puszki i wrócę do domu.

Wyraźnie go to rozbawiło.

– W porządku, przestanę.

Zmrużyłam oczy, nie bardzo wierząc jego słowom. Kiedy dotarliśmy do restauracji, wyskoczyłam z samochodu szybciej, niż zdążył przekręcić kluczyk w stacyjce. Burgerownia powstała w miejscu dawnej lodziarni. Tych kilka pozycji, które oferowano, wypisanych było na tablicy, widocznej zaraz po wejściu. Na oldskulowej kasie przyklejono kartkę z odręcznym napisem: „Płatność tylko gotówką”, a kiedy się rozejrzałam po zatłoczonym wnętrzu, zastanawianie się nad tym, jak to możliwe, że ten lokal na siebie zarabia, zastąpiło myślenie, co robi, żeby zadowolić aż tylu klientów.

– Zawsze tak tu jest? – zapytałam Jacka, zaszokowana panującym tu tłokiem.

– Hej, Jack. – Minęła nas olśniewająca brunetka, muskając w przelocie jego ramię.

– Hej, Sarah. Zajęci dzisiaj, co? – zawołał, żeby go usłyszała ponad szumem rozmów.

– Jak zawsze! – odparła z uśmiechem i mrugnęła.

No proszę.

– Często tu bywasz? – zapytałam. Zdążyłam się już zirytować.

– Już ci mówiłem, serwują tu najlepsze burgery w mieście.

Wróciła Sarah i położyła rękę na ramieniu Jacka.

– Siadaj, gdzie chcesz, skarbie. Dla ciebie to co zwykle?

Nim odpowiedział, zerknął na mnie.

– Cass, lubisz bekon? Frytki?

Kiwnęłam.

– Mhm.

– W takim razie dwa razy. Dzięki, Sarah.

Popatrzyła na mnie przelotnie, po czym zwróciła się do mojego towarzysza:

– Kończę o północy – szepnęła mu do ucha na tyle głośno, że usłyszałam.

– Mam randkę – odparł ostrym tonem.

– Och, naturalnie. No to na razie. – Oddaliła się szybko, zarumieniona i speszona.

– Przepraszam cię za to. – Jack położył dłoń na dolnej części moich pleców, prowadząc nas do niewielkiego boksu na samym końcu lokalu. – Och, prawie zapomniałem! Zaraz wrócę.

Nim zdążyłam zaprotestować, wyskoczył z boksu i biegiem ruszył do wyjścia.

Przez duże okno patrzyłam, jak otwiera drzwi swojej śmiertelnej pułapki i sięga do schowka. Bawiłam się włosami, zakładając je za ucho, obserwowałam jednocześnie każdy jego ruch. Kiedy przede mną pojawiły się szklanki z wodą, posłałam Sarah uśmiech. Nie odwzajemniła go. Wrócił Jack i usiadł na swoim miejscu.

– Najpierw sprawa najważniejsza – oświadczył, wyjmując z kieszeni kurtki papierową torebkę. Z brzękiem wysypał jej zawartość na stolik.

Dwudziestopięciocentówki potoczyły się w każdym kierunku. Część spadła ze stołu na podłogę i moje kolana, reszta pozostała na blacie.

– Co to ma niby być?

– Pięćdziesiąt centów za dotknięcie, tak? Na jakiś czas powinno mi wystarczyć. – Uśmiechnął się szeroko, wyraźnie z siebie dumny. Skrzyżował ręce za głową i oparł się wygodnie. Zrobiło mi się gorąco w policzki.

– Nieźle – przyznałam niechętnie, przesuwając monety na jedną część stołu. Ze wszystkich sił starałam się nie zareagować.

Punkt dla Jacka Cartera. Cholera.

Nic nie mówił. Siedział jedynie z uśmiechem na twarzy, wbijając we mnie te swoje ciemnobrązowe oczy.

– Przestań tak na mnie patrzeć – rzuciłam podenerwowana.

– Jak?

– Jakbym była kawałkiem mięsa, a ciebie dręczył wilczy głód.

Zaśmiał się głośno i położył umięśnione ramię na oparciu boksu. Potarł dłonią twarz i się rozejrzył. Po chwili jego spojrzenie wróciło do mnie. Napił się wody.

– Jesteś inna.

Oparłam łokcie na stole i nachyliłam się w jego stronę. Zaintrygował mnie.

– Jak to?

– Po pierwsze jesteś harda. Nigdy nie wiem, co zamierzasz zrobić czy powiedzieć. – Wziął do ręki jedną monetę i pstryknął nią, po czym przyglądał się, jak wiruje po stole.

– To takie smutne, Jack. – Irytowała mnie myśl, że moja hardość w jego świecie to coś negatywnego.

– I nie imponuję ci. – O mój Boże... on się skrzywił.

– Och, wiem, jakie to musi być dla ciebie trudne. To znaczy jesteś przecież... – pokazałam na niego – taki imponujący. – Moje słowa ociekały sarkazmem.

– Mówię poważnie. Każda inna dziewczyna robi wszystko, żeby znaleźć się blisko mnie, a ty jesteś pierwszą, która chce uciec gdzie pieprz rośnie.

Oparłam się, zaśmiewając się i po raz pierwszy tego wieczoru czując, że się

rozluźniam.

– Cóż mogę rzec? Wygląda na to, że nie jestem taka, jak każda inna.

Pokręcił głową, ukrywając uśmiech.

– Opowiedz mi coś o sobie, Cass.

– A co chcesz wiedzieć? – Napiłam się wody, odwracając wzrok, żeby nie dostrzegł, iż jestem całkiem skora do mówienia.

– Czemu do tej pory cię tu nie widziałem?

– Przez dwa lata studiowałam w college’u. Dopiero niedawno przeniosłam się tutaj.

– Szczęściarz ze mnie. – Pociągnął kolejny łyk wody i odstawił szklanę na stół. – Skąd więc przyjechałaś?

– Z miasta jakieś dwie godziny jazdy na południowy zachód stąd. Całe życie mieszkałam w tym samym domu. A ty?

– Wychowałem się dziesięć minut stąd.

– Naprawdę? Tak blisko? Nie myślałeś nigdy o wyprowadzce? Jestem pewna, że miałaś mnóstwo propozycji, jeśli chodzi o baseball. – Autentycznie mnie zaskoczył, zwłaszcza że miałam okazję widzieć jego talent i reakcje innych ludzi.

Skrzywił się lekko, po czym wyraz jego twarzy złagodniał.

– Miałem propozycje dosłownie zewsząd. Mogłem studiować na USC, UCLA, w Teksasie, Georgii, Alabamie, na Florydzie... wszędzie.

– Czemu więc tego nie zrobiłeś? – Nachyliłam się z zainteresowaniem nad stołem.

– Chciałem grać dla trenera Daviesa – wyjaśnił. – Ale przede wszystkim chciałem zostać blisko dziadków. – Głos miał nabrzmiały emocjami, a spojrzenie skupione gdzieś w oddali.

– Och. – Wyprostowałam się.

– Nie takiej odpowiedzi się spodziewałaś?

– Niezupełnie. Bo to przecież urocze i w ogóle... ale nie bardzo rozumiem. Dlaczego dziadkowie? – Chciałam od niego prawdy. Szczerych wypowiedzi, szczerych myśli, szczerych uczuć.

– Właściwie to oni wychowali mnie i Deana.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie jego brata.

– Lubię go.

– Mam mu szepnąć o tobie dobre słowo? Dość dobrze się z nim znam. – Powiedział to żartobliwie, ale w jego słowach dało się wyczuć ostry ton.

– Nie, dzięki. Nie jest w moim typie. Zbyt miły – dodałam, a on od razu się

rozluźnił. – Jak to się stało, że oboje studiujecie na jednej uczelni?

– To był jeden z moich warunków.

– Warunków?

– Aha. Zgodziłem się tu uczyć, pod warunkiem że przyjmą także jego.

Opadła mi szczęka.

– Przekupiłeś uczelnię?

Pogroził palcem.

– Nie. Powiedziałem jedynie, że będę tu studiował, o ile w stosownym czasie przyjmą i Deana.

– I przystano na to? – zapytałam. Byłam lekko zbulwersowana. – No tak, przecież oboje tu studiujecie.

– Dean i tak by się dostał, ale chciałem mieć gwarancję.

– Interesujące. – Przeczesalam palcami włosy, luźne pasma założyłam za uszy i w duchu walczyłam z przecuciem, że ten facet może nie jest jednak wcale taki zły. Nachylił się nad stolikiem w moją stronę.

– No co?

– Po prostu jesteś inny, niż się spodziewałam – odpowiedziałam, skupiając się na jego pełnych ustach.

– To dlatego, że zbyt łatwo wygłaszasz krytyczne poglądy. – Odchylił się z uśmiechem.

Zmrużyłam oczy, nieprzygotowana na to, co zaraz miało się wydostać z moich ust.

– Nie. To dlatego, że jesteś świnią. Jesteś typowym, egoistycznym i żalonym facetem, traktującym dziewczyny jak śmieci i...

– Hej... – przerwał mi urażony. – Kto mówi, że traktuję dziewczyny jak śmieci?

– Sorry, Jack, ale nie znam nikogo, kto lubi, kiedy w jednej chwili ktoś się z nim bzyka, a w drugiej zostaje zapomniany.

– W twoich ustach brzmi to tak, jakbym był bezduszny – przyznał, wyraźnie dotknięty moimi słowami.

– Przecież tak jest. – Wzruszyłam ramionami. – I zastanawiasz się, czemu chciałam się trzymać od ciebie z daleka?

– Uważałaś, że z tobą postąpiłbym tak samo. – Otworzył szeroko oczy, jakby w końcu to do niego dotarło.

– Uznałam, że chciałbyś tak zrobić.

– Oczywiście, że mam ochotę przespać się z tobą – przyznał bez cienia wstydu, a ja poczułam łaskotanie po wewnętrznej stronie ud. – Ale w twoim

przypadku nie ma mowy o zapomnieniu.

Zmierzyłam go nieufnym spojrzeniem. Serce waliło mi jak młotem.

– Mówisz to pewnie wszystkim dziewczynom.

– Wcale nie muszę im tego mówić.

Siedziałam w milczeniu, zaskoczona jego szczerością.

– O czym myślisz? – Wyciągnął rękę i palcem dotknął mojej dłoni, wrywając mnie z zamyślenia.

– Szczerze?

– Szczerze.

– Że nie ufam sobie, kiedy jestem blisko ciebie.

Skrzyżował ręce na piersi.

– A to czemu?

– Bo nie potrafię stwierdzić, czy jesteś szczery.

Ponownie oparł się na stole.

– Co mówi ci serce?

– A kogo to obchodzi? Moje serce jest durne! Wierzy we wszystko – oświadczyłam, dotykając miejsca tuż nad lewą piersią.

Zaśmiał się, nie spuszczając wzroku z mojej dłoni.

– W porządku. Co w takim razie mówi rozum?

– Mój rozum wszystko kwestionuje i w nic nie wierzy.

– A więc rozum chce dowodu, a serce otuchy? – Pomiedzy brwiami Jacka pojawiła się pionowa zmarszczka.

– Mniej więcej.

– Uważam, że właśnie uczyniłaś życie tysiąc razy trudniejszym. – Ujął swoją głowę w obie dłonie i ją ścisnął.

– Dlatego właśnie wymyśliłam test dla faceta... aby się chronić.

– Chronić się przed czym? – zapytał, biorąc do ręki kolejną dwudziestopięciocentówkę.

– Facetami twojego pokroju.

Naszą rozmowę przerwał odgłos stawianych na stole talerzy.

– Proszę bardzo, dwa razy Tytan z frytkami. Podać coś jeszcze?

– Ja dziękuję. Kiciu?

Przewróciłam oczami tak mocno, że aż zabolalo.

– Mogłabym prosić o sos czosnkowy?

Na widok burgera otworzyłam szeroko oczy. Był tak wielki, że najadłaby się nim cała drużyna piłkarska. A na leżącą obok niego górę frytek musiano chyba zużyć ze dwadzieścia ziemniaków.

– Powiedz mi, proszę, że nie dasz rady tego zjeść. – Zaszokowana, spojrzałam na Jacka.

– Dam radę. I sugeruję, żebyś też wszystko wciągnęła.

– Wszystko? – Z niedowierzaniem spojrzałam na talerz.

Ponownie się zaśmiał, następnie zbliżył burgera do ust i odgryzł gigantyczny kęs. Sarah przyniosła sos i zanurzyłam w nim gorące frytki. Ugryzłam ostrożnie.

– A niech mnie, przepyszne.

– Mówiłem – wymamrotał.

To okropne, że taki był z niego przystojniak. Nawet z ustami pełnymi jedzenia wyglądał irytująco uroczo.

– Opowiedz mi o tym teście dla facetów. – Wytarł serwetką keczup z brody.

– Zapomnij, że o nim wspomniałam. – Zamachałam rękami.

– Ej, Cass. Chcę wiedzieć. – Popatrzył na mnie z ciekawością.

– Niech ci będzie. – Ustąpiłam. – Ale nie wolno ci się ze mnie śmiać.

Na jego policzkach pojawiły się dwa dołeczki i serce mi zatrzepotało.

– Nie będę. Obiecuję.

Nie wierzyłam temu uśmiechowi, ale dałam za wygraną. Wzięłam głęboki oddech i wyrzuciłam z siebie:

– To nie tyle test, co zasady. Zasada numer jeden: nie kłam. Dwa: nie zdradzaj. Trzy: nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać. I cztery: nie mów tego, czego nie myślisz.

– I tyle? – zapytał z niedowierzaniem.

– Może dla ciebie nie znaczy to wiele, ale dla mnie owszem. – Westchnęłam, lekko skrępowana tym, że zdradziłam mu swoją listę.

– Bez urazy, Kiciu. Ja tylko... cóż, dla mnie te oczekiwania wydają się całkiem normalne.

– Niby tak – przyznałam, odgryzając kęs tego monstrum, które nazywano cheeseburgerem.

– Ale?

– Ale większość facetów ich nie przestrzega. Kłamią. Zdradzają. I generalnie większość nie dotrzymuje obietnic i nie mówi tego, co naprawdę myśli.

– A ty?

Zmarszczyłam brwi.

– To znaczy?

– Przestrzegasz własnych zasad? – zapytał z powagą.

– Staram się. W przeciwnym razie rani się innych.

– Ludzie często cię okłamywali w życiu czy co? Jakiś chłopak złamał ci w

liceum serce?

– To raczej mój tato nie dotrzymuje danego słowa. Zawsze tyle mi naobiecuje i nic potem nie robi. – Zawahałam się.

– Na przykład co? – Jack nachylił się w moją stronę, wyraźnie zaintrygowany.

– Nie wiem, wszystko. Obiecał, że zjawi się na rozdaniu dyplomów i oczywiście tego nie zrobił. Twierdzi, że się z czymś nie spóźni, a potem się spóźnia. Albo że coś mi kupi, ale tego nie robi. Składa obietnice, których nie dotrzymuje. Na okrągło. Ale nie tylko mnie, wiesz? Innym także, a oni mu wierzą. A kiedy nie wywiązuje się z danych obietnic, to mnie się obrywa, bo jego nie można wtedy nigdzie znaleźć. – Nagle poczułam się niepewnie. – To głupie?

– Nie. Twój tato to dupek. – Zmarszczył brwi i niechęć wykrzywiła mu twarz. Spojrzałam mu w oczy, a potem przeniosłam wzrok na usta.

– Zwróciłeś kiedyś uwagę na to, jak piękne bywają słowa? – kontynuowałam.

– Jak łatwo jest mówić coś, co się wie, że ktoś chce usłyszeć? Jak kilkoma marnymi zdaniem można wpłynąć na czyjeś całe życie? – Spowaźniałam. – Ale kiedy w ślad za nimi nie idą czyny, słowa są zupełnie bezużyteczne. To tylko dźwięki i sylaby. Nieznaczące zupełnie nic. – Zaszklily mi się oczy.

Jack sięgnął nad stołem po moje dłonie, ale nim zdążył ich dotknąć, szybko je cofnęłam. Patrzyłam, jak bierze ze stosu dwie monety i kładzie po mojej stronie stołu.

– Prawie zapomniałem. – Uśmiechnął się, po czym położył dłonie na moich.

Próbowałam się nie uśmiechnąć, ale nie bardzo mi się udało. Jego dotyk sprawiał, że czułam w dłoniach gorąco i próbowałam poskromić trzepoczące mi w brzuchu motyle.

– Wiedziałem, że masz problem z tatą.

Mój uśmiech zbladł i wyrwałam ręce spod dłoni Jacka.

– Straszny z ciebie dupek – rzuciłam obronnym tonem, głupio się czując z tym, że rozmawiałam z nim o tak ważnych dla mnie sprawach.

– Jeśli przestaniesz mnie wyzywać, opowiem ci coś osobistego.

– Nie chcę nic wiedzieć. – Skrzyżowałam ręce na piersi.

Przełknął kęs burgera, kiedy jego uwagę zwróciły głośne okrzyki. Podniósł głowę i zaklął pod nosem.

– Co się dzieje? – zapytałam, rozglądając się w poszukiwaniu źródła hałasu. Mój wzrok padł na dwóch umięśnionych facetów w czapkach z daszkiem. – Twoi koledzy?

– Niezupełnie.

Ugryzłam burgera, kiedy rozległ się głośny trzask. Podskoczyłam i zobaczyłam, że jeden z mężczyzn walnął pięścią w nasz stół, monety rozsypały się po całym blacie. Przytrzymałam szklankę, żeby się nie przewróciła. Spojrzałam na Jacka, którego twarz powoli zaczynała przybierać odcień szkarłatu. Zaciskał dłoń w pięść, a knykcie miał coraz bielsze.

– Odchrzań się, Jared – rzucił groźnie.

– Dzisiaj na trzeźwo, co, Jack?

Jack spojrzał na mnie błagalnie, jakby przeproszał za to, co się miało wydarzyć. Następnie spiorunował wzrokiem nieproszonych gości wokół stołu.

– Domagasz się, żebym skopał ci tyłek drugi raz w tym tygodniu, co?

– Wstawaj! – Jared rzucił mu wyzwanie.

– Nie widzisz, że mam randkę? – Pokazał na mnie.

Jared zerknął w moją stronę.

– Jakby to miało znaczenie. Jedna z wielu, nie tak zawsze mówisz?

Jack wyskoczył zza stołu i wyprostował się.

– Nie mów tak o niej. Nawet, kurwa, na nią nie patrz. Słyszysz? – Zrobił krok w stronę Jareda, dłoń zaciskając w pięść.

Ten dostrzegł jego zamiary i rzucił przebiegle:

– W takim razie innym razem.

– Mocno w to wątpię – pinił się Jack, a na szyi pulsowały mu żyły.

Jared zbliżył twarz do mojej, po czym zaczął się oddalać.

– Przynajmniej jesteś ładna. Odezwij się do mnie, kiedy już cię wyrzuci do śmieci razem z innymi. Obiecuję, że się z tobą prześpię więcej niż raz.

Otworzyłam usta, aby coś odparować, kiedy nagle zniknął mi z widoku. Jack powalił go na ziemię. Jared próbował kopać, ale Jack był zbyt szybki. Walnął go pięścią w szczękę i rozległ się chrzęst kości.

– Mówiłem ci – rzucił Jack, racząc go kolejnym ciosem – żebyś nawet na nią nie patrzył.

Złapałam głośno powietrze, kiedy krew Jareda rozprysnęła się na czystej, wyłożonej białymi płytkami podłodze.

Pokręciłam głową, próbując zrozumieć, co się dzieje.

– Jack! Jack, przestań! – Wypadłam z boksu i pociągnęłam go za koszulkę, próbując odciągnąć od Jareda. Kolejny cios w żebra. W tym momencie rzuciłam mu się na plecy i krzyknęłam do ucha: – Jack, przestań!

Uniósł raptownie głowę. Spojrzał na Jareda, następnie na gapiących się ludzi i na koniec ze smutkiem popatrzył na mnie.

– Przepraszam, Kiciu.

Po raz pierwszy ta ksywka mnie nie wkurzyła. Pomogłam mu wstać. Cała się trzęsłam z szoku. Sarah podeszła do nas szybko, kręcąc głową.

– Musisz wyjść, Jack. Zabierz swoje rzeczy i idź.

– Sarah, powiedz Carlowi, że przepraszam za ten bajzel.

Otarł twarz, nadal czerwoną z gniewu, a teraz pewnie także z zażenowania. Wrzucił monety do torebki, na stole położył dwa banknoty dwudziestodolarowe, po czym wziął mnie za rękę i pociągnął ku drzwiom.

Kiedy doszliśmy do samochodu, otworzył drzwi, pomógł mi wsiąść, a potem przeszedł na swoją stronę, nie przestając kręcić głową. Patrzyłam, jak z każdym oddechem jego klatka piersiowa unosi się i opada.

– Przepraszam, Cassie. Nie powinienem był dać mu się podpuścić.

– O co w ogóle chodziło? – zapytałam, zerkając na jego zakrwawione knykcie.

Jack usiadł na fotelu kierowcy i patrzył przez przednią szybę, unikając mojego spojrzenia.

– Przespałem się z jego dziewczyną.

Po tych słowach serce zaczęło mi walić jak młotem i poczułam dojmujące rozczarowanie.

– Kiedy zaczynam myśleć, że może i nie jest z tobą tak źle, ty mówisz coś, co wszystko pieprzy.

Zacisnął dłonie na kierownicy i odwrócił się w moją stronę.

– Nie wiedziałem.

– Nie wciskaj mi kitu, Jack.

– Nie wciskam. Naprawdę. Mówiła, że nie ma chłopaka.

Osunęłam się niżej na siedzeniu i wypuściłam nieświadomie wstrzymywane powietrze.

– No to do bani. Ta dziewczyna.

Uśmiechnął się z przymusem.

– Owszem.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i poczułam pod sobą wibracje. Szybko zapięłam pasy i zmówiłam w myślach modlitwę, żebyśmy dotarli do domu cali i zdrowi. Jechaliśmy w milczeniu, każde z nas pochłonięte własnymi myślami. W tle grało radio. Obserwowałam mijane światła i neony, a w głowie od nowa odtwarzały mi się wydarzenia dzisiejszego wieczoru. Jack zatrzymał swój śmiercionośny pojazd pod moim budynkiem, na jednym z miejsc dla gości, po czym zgasił silnik. Złapałam za klamkę.

– Wiesz – odezwał się – mój tata także jest dupkiem. – Jego głos przeciął

ciepłe, wieczorne powietrze.

Pozwoliłam, by moja dłoń ześlizgnęła się z klamki. Odwróciłam się w stronę Jacka.

– Opowiedz mi o tym.

Unikał mojego spojrzenia, nie mając ochoty kontynuować. Być może pożałował, że się przede mną otworzył, ale nie zamierzałam mu teraz odpuścić.

– Proszę.

– Odszedł, kiedy Dean miał trzy lata. Pewnego ranka wyszedł do pracy i już nie wrócił. Mama szukała go wszędzie jak oszalała. Obdzwoniła wszystkie szpitale, posterunki policji, hotele, ale na próżno. Pamiętam, jak przerzucała kartki książki telefonicznej ze strachem i rozpaczą w oczach. Próbowала wystukiwać numery, ale tak bardzo trzęsły jej się palce, że ja musiałem robić to za nią. – Westchnął ze smutkiem.

Miałam ochotę wziąć go za rękę, ale się powstrzymałam. Na myśl o tym, że mój dotyk mógł go wyrwać z zamyślenia, a ja nigdy więcej nie miałabym okazji poznać tej strony niego, wsunęłam sobie dłonie pod uda i zacisnęłam usta.

– Taty tak naprawdę nie pamiętam. Ale kiedy odeszła mama...

Nie potrafiłam dłużej milczeć.

– Mama także was zostawiła? – Otworzyłam buzię ze zdumienia. Serce dosłownie mi się do niego wyrывało.

– Aha. Mgliście pamiętam, jak powiedziała, że jesteśmy tacy niegrzeczni, że dłużej nie wytrzyma. Powiedziała, że nie potrafi sama wychowywać dwóch niedyscyplinowanych chłopców i że musi odejść.

– Jasna cholera. Tak powiedziała? Ile miałeś wtedy lat? – Niełatwo było mi normalnie oddychać.

– Ja osiem. Dean pięć.

– Jack, tak mi przykro. W głowie mi się nie mieści. – Położyłam mu dłoń na udzie.

Przez chwilę jej się przyglądał.

– Pięćdziesiąt centów, Kiciu.

Zabrałam od razu rękę i pokręciłam głową.

– Żartowałem, Cass. Słuchaj, nie mów o tym nikomu, dobrze? Niewiele osób zna tę historię i wolałbym, aby tak pozostało.

– Oczywiście. Nikomu nie powiem. – Uśmiechnęłam się, mając nadzieję, że mi wierzy.

Kiedy zaczęłam już sądzić, że to koniec rozmowy o przeszłości, rzekł:

– Moja mama wyszła w momencie, kiedy przed dom zajechali dziadkowie.

Pamiętam krzyki, trzaskanie drzwiami i pisk opon. I nigdy nie zapomnę płaczu i krzyków Deana. – Spojrzenie miał takie, jakby przebywał milion kilometrów stąd. – Następne, co pamiętam, to wchodzącą do domu uśmiechniętą babcię. Kazała nam biec na górę i spakować nasze rzeczy, żebyśmy mogli przenocować u niej w domu. Myślę, że to było dla nich naprawdę trudne, nagła konieczność zaopiekowania się dwoma małymi chłopcami, ale oni nigdy się nie skarżyli. Ani razu. – Podrapał się po karku.

– Widziałeś się od tamtego czasu z mamą?

– Nie – odparł ostro.

– W ogóle się do was nie odezwała? – zapytałam, zastanawiając się, jaką trzeba być matką, żeby tak po prostu wyjść, porzucając dwóch synów, i nigdy nie wrócić.

– W ogóle.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Nie mieści mi się to w głowie. Aż tak bardzo niegrzeczny byłeś jako dziecko? – zapytałam z uśmiechem, choć w sumie nie było to pytanie.

Jack odchylił oparcie i wbił wzrok w wieczorne niebo.

– Dosyc. Ale Dean nie. To znaczy tak, ale on tylko mnie naśladował. Po jej odejściu od razu stał się grzeczny. Pewnie myślał, że jeśli będzie idealnym synem, ona wróci. Że mama wróci do domu, jeśli przez cały czas będzie wyjątkowo grzeczny... – powiedział i obrócił głowę w moją stronę – czy jakoś tak.

– A ty?

– Ja byłem strasznie zły. Sądziłem, że to przeze mnie odeszła. I pomyślałem, że skoro nie wraca, to po co w ogóle być grzecznym? Pakowałem się w różne kłopoty.

– Na przykład jakie?

Odetchnął głęboko.

– Wdawałem się w mnóstwo bójek. – Spojrzał mi w oczy i wzruszył ramionami. – W sumie to się nie zmieniło. – Zaśmiał się gorzko.

– Zasłużył sobie – szepnęłam, także odchylając oparcie.

– Prawda? Do tego pakowałem się w kłopoty z dziewczynami. W liceum przyjąłem taką filozofię, że jeśli na każdej imprezie albo się spiknę z dziewczyną, albo kogoś pobiję, to nie będą gadać o tym, że nie mam rodziców. Seks i bójki to najlepszy sposób na odwrócenie uwagi.

Zmarszczyłam brwi i poczułam lekkie ściskanie w żołądku.

– No co? – Odwrócił się w moją stronę. W jego oczach malował się niepokój.

– Chodzi o to, że w sumie dalej się tak zachowujesz, wiesz?

– Wiem. Trudno się wyzbyć starych nawyków. Poza tym dobry jestem w byciu niegrzecznym i psuciu wszystkiego. Zapytaj Deana.

Nie byłam pewna, co powiedzieć. Autentycznie nie miałam pewności, co czuję. Nie znałam nikogo, kto nie miałby rodziców nie z powodu ich śmierci. Nie potrafiłam sobie wyobrazić życia z taką świadomością ani odczucia, że ponosi się pewną odpowiedzialność za to, co się stało.

– Kiedy zacząłeś grać w baseball?

Oczy mu rozbliły.

– Dziadkowie zapisywali nas na każdy możliwy sport. Sądzieli, że to nam pomoże. – Zaśmiał się cicho, a kąciki jego ust skierowały się ku górze. – Ja tego nie pamiętam, ale babcia opowiada, że płakałem podczas każdego zakończenia sezonu.

Roześmiałam się, oczami wyobraźni widząc tę scenę.

– To słodkie. Nawet wtedy kochałeś ten sport.

– Bycie na górze miotacza to jedyne, w czym jestem naprawdę dobry. Jedyne, czego nie spieprzyłem. A kiedy jestem na boisku, wszystko inne błędnie. Wiesz?

– Spojrzał na mnie i widziałam, że pragnie zrozumienia. Uśmiechnęłam się, a on kontynuował: – Jest tak, jakby wtedy mój umysł był zupełnie jasny. Nie liczy się mama, tata ani głupstwa, których narobiłem. Liczę się ja, piłka i pałkarz. To jedyne miejsce na świecie, gdzie mam wrażenie, że nad wszystkim panuję. Że to ja decyduję, co się wokół mnie dzieje.

Dotarło do mnie, że kiwam potakująco głową.

– Ja tak się czuję podczas robienia zdjęć. Znika wszystko, czego nie widzę w wizjerze. I to ode mnie zależy, w jaki sposób coś zostanie przedstawione. To ja decyduję o tym, co znajdzie się w kadrze, a co nie. Dzięki aparatowi sprawuję pełną kontrolę nad tym, jak wszystko jest prezentowane.

– Rozumiesz mnie.

– Podoba mi się ta strona ciebie – powiedziałam szczerze.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Tylko się nie przyzwyczajaj.

Wzdrygnęłam się, słysząc jego nagle obronny ton.

– Potrafisz zepsuć chwilę swoim beznadziejnym zachowaniem.

– Beznadziejnym zachowaniem? – powtórzył.

– Aha. – Wyprostowałam oparcie i ponownie złapałam za klamkę.

– Kurwa. Przepraszam, Kiciu. Nie nienawidź mnie. Po prostu strasznie w tym jestem kiepski. – Złapał mnie za ramię i przyciągnął do siebie.

- Kiepski w czym?
- W tym. – Pokazał palcem na siebie i na mnie.
- W prowadzeniu poważnej rozmowy? Wiem, to naprawdę trudne. – Jakoś udało mi się nie przewrócić oczami.
- W sumie to nie prowadzę z dziewczynami poważnych rozmów – przyznał niechętnie.
- To naprawdę żałosne, Jack.
- Chyba wyczerpująco ci wyjaśniłem, dlaczego mam problem z obdarzeniem kogoś zaufaniem – zaczął, ale mu przerwałam.
- Wiem. I masz do tego prawo. Ale od czegoś musisz w końcu zacząć. – Westchnął głośno, a ja dodałam: – Prędzej czy później musisz dopuścić do siebie innych ludzi.
- A mówiąc „ludzi”, tak naprawdę miałam na myśli siebie. Cholera.
- Nachylił się ku mnie i twarz owiał mi jego ciepły oddech.
- Wiem – mruknął, jeszcze bardziej zmniejszając dystans między nami. Położył mi dłoń na policzku i spojrzał w oczy. – Zamierzam cię pocałować.
- Serce zaczęło mi walić, a przez głowę przelatywały myśli, aby go powstrzymać.
- To niczego nie zmienia – wyjąkałam, a mój opór słabł.
- To zmienia wszystko. – Wydawał się taki pewny siebie, kiedy jego miękkie usta uciszyły mój słaby protest.
- Zamknęłam oczy i zatraciłam się w ciepłe jego pocałunku. Pachnący cynamonem język delikatnie rozchylił mi usta i pozwoliłam, aby się do nich wślizgnął. Jack był delikatny, a język poruszał się powoli. Jego palce wślizgnęły się w moje włosy i pociągnęły lekko. Dotknęłam jego policzka, kciukiem muskając linię żuchwy, po czym przesunęłam dłoń na kark i przyciągnęłam jeszcze bliżej.
- Usta miałam wygłodniałe, a cały dotychczasowy spokój zniknął gdzieś pośród smaku Jacka. Odsunął się, odrywając usta od moich warg.
- To zmienia wszystko – powtórzył, nadal dotykając mojego policzka.
- Udowodnij.

Miesiąc później

Udowodnij – to było ostatnie słowo, jakie do mnie wypowiedziała tamtego wieczoru, nim wyskoczyła z samochodu i pobiegła do siebie. Ona także nie ufała ludziom. Albo, co ważniejsze, to mnie nie ufała. Cassie Andrews nie potrzebowała ratunku, mimo to pragnąłem ją uratować.

Chciała, abym udowodnił, że jest inna od wszystkich dziewczyn, z którymi byłem. Wyglądało na to, że nie dociera do niej, iż taka właśnie jest. Zaprosiłem ją na randkę, a przecież nigdy tego nie robię. Poderwanie laski na imprezie czy w klubie to jedno. Łatwizna. Z piwem w dłoni i widownią mogę zrobić wszystko. Ale zaproszenie na randkę za dnia, na trzeźwego, na osobności... to było coś, co mi się jeszcze nie zdarzyło. Cholernie się denerwowałem. Wiedziałem, że nie jest taka jak inne dziewczyny w chwili, kiedy na jej twarzy dostrzegłem obrazę po tym, jak nazwałem ją Kicią. Większość dziewczyn posikałaby się w majtki, gdybym tak na nie powiedział. Ale nie Cassie. Ona miała taką minę, jakby chciała dać mi w zęby.

Od tamtej pory miałem ochotę ją pocałować.

Pierwszym punktem programu pod tytułem „Udowodnię Cassie, że mówię poważnie” było porzucenie w klubie studenckim dotychczasowego stołu pełnego fanek i siedzenie razem z nią. Uznałem, że publiczne okazywanie uwagi podkreśli moje zamiary. Podczas tego pierwszego miesiąca szeptki i komentarze były brutalne, a koledzy z drużyny szydzili ze mnie przy każdej możliwej okazji. Nie wspominając o niekończących się awansach ze strony chyba każdej dziewczyny z kampusu poniżej trzydziestki. Nie miałem pojęcia, że odrzucanie zalotów kobiet jest tak wyczerpujące. Podrywanie, a potem porzucanie to był mój chleb powszedni, ale bycie zupełnie niedostępnym to coś, czego do tej pory nie miałem okazji doświadczyć. Krótko mówiąc, dziewczyny nie lubiły, kiedy się je odrzucało, zwłaszcza jeśli powodem była inna dziewczyna.

Nikt jednak nie wiedział, jak to jest być mną. W końcu poznałem dziewczynę, która nie próbowała zrobić na mnie wrażenia. Miała gdzieś, że jestem sportowcem; obchodziło ją to, co robiłem jako człowiek. Wchodziłem w to na sto procent.

Numer dwa na mojej liście to spędzanie z nią tyle czasu poza uczelnią, ile to tylko możliwe. Często bywałem w mieszkaniu, które dzieliła z Melissą i gdzie

Cassie i ja staliśmy się mistrzami pieszczot. Nie miałem pojęcia, że całe godziny można spędzać tylko i wyłącznie na całowaniu. Nie miałem, bo nigdy dotąd tego nie robiłem. W ostatnim miesiącu dowiedziałem się, jak bardzo erotyczne może być całowanie się. Wiele razy wychodziłem od niej wieczorem seksualnie niezaspokojony, ale usatysfakcjonowany emocjonalnie.

Mówię jak cholerna dziewczyna. Chcę się napić piwa i w coś walnąć.

Już lepiej.

Z tacą wypełnioną jedzeniem wystarczającym do wykarmienia wojska minąłem grupę śliniących się dziewczyn w klubie studenckim i skierowałem się w stronę Cassie. Zatrzymała mnie dziewczyna z siostrzeństwa studenckiego, Andrea, kładąc mi rękę na ramieniu. Odsunąłem się od niej.

– Co? – zapytałem ostro, niezainteresowany tym, co miało się zaraz wydostać z jej ust.

– Zbliży się oficjalna impreza naszego siostrzeństwa, Jack. – Zrobiła pauzę i absurdalnie szybko zatrzepotała rzęsami. – I pomyślałam, że może byś przyszedł?

– Nie.

Z jej twarzy zniknął uśmiech.

– Czemu nie? To przez nią? – Uśmiechnęła się szyderczo, patrząc na Cassie.

– Nie twoja sprawa, Andreo. A jeśli jeszcze raz potraktujesz tak moją dziewczynę, znajdę kogoś, kto nauczy cię szacunku.

Sapnęła urażona, a ja odszedłem, dostrzegając, że Melissa śmieje się ze mnie.

– Wy, dziewczyny, to naprawdę osobny gatunek. – Pokręciłem z niedowierzaniem głową, stawiając tacę obok tacy Cassie.

Obejrzała się na szepczące i obserwujące nas dziewczyny.

– Co ty nie powiesz.

– Minął miesiąc, drogie panie. Pora się z tym pogodzić! – zawołała Melissa, machając ręką.

– Przykro mi, że musisz być na świeczniku, Kiciu. – Wiedziałem, że nie znosi, jak tak na nią mówię, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Mnie się podobało. Objąłem ją i przyciągnąłem do siebie, pieszcząc kciukiem delikatną skórę. Jej włosy łaskotały mi szyję i żałowałem, że nie mogę tak jej tulić bez końca. Pocałowałem ją w czubek głowy i puściłem. Uśmiechnęła się do mnie, mrużąc zielone oczy.

– Podejrzewam, że to kwestia terytorium. – Spojrzała na mnie, a policzki miała zaróżowione.

– Terytorium dziewczyny cholernego Jacka Cartera – dodała Melissa

ze śmiechem.

– Cieszę się, że mogę na ciebie liczyć, Melis. – Spodobało mi się jej nastawienie.

– Jack, nadal jesteś dupkiem, ale przyzwyczaiałam się do ciebie. A jeśli skrzywdzisz Cassie, złamię ci rękę, którą rzucasz. *Capisce?*

– *Capisce* – odpowiedziałem wyłącznie po to, aby sprawić przyjemność tej filigranowej przyjaciółce Cassie.

Nachyliłem się ku swojej dziewczynie i moje zmysły zaatakował zapach jej szamponu.

– Wiesz, że nigdy bym cię świadomie nie skrzywdził...

Ona natychmiast odwróciła się w moją stronę. Brwi miała ściągnięte.

– Nieszczerólnie mnie to uspokaja, wiesz?

– Po prostu jestem realistą. Nie chcę składać obietnic, których nie jestem w stanie dotrzymać – dodałem, nawiązując do zasady numer trzy jej testu dla chłopaków.

– Nie możesz więc obiecać, że mnie nie skrzywdzisz? – W jej głosie słychać było irytację i natychmiast pożałowałem, że nie mogę cofnąć swoich słów.

– Cass, w ogóle nie chcę cię krzywdzić, ale nie mogę obiecać, że nigdy nie nawalę albo cię nie wkurzę. – Zawahałem się, szukając w głowie odpowiednich słów do wyrażenia tego, co myślę.

– On jest dobry we wkurzaniu innych. Zgadza się, braciszku? – Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że Dean uśmiecha się do mnie drwiąco. Bez entuzjazmu zamachnąłem się na niego, kiedy siadał na miejscu obok mnie.

– Takie chodzą plotki. – Pokiwałem głową.

– Poza tym, jeśli cię od siebie odepchnie, to nie ty go zostawisz. To on będzie osobą, która zmusiła cię do odejścia – dodał bezczelnie Dean.

Sporunowałem młodszego brata wzrokiem za tę jego otwartość w miejscu publicznym. Rozejrzałem się dla pewności, czy nikt nie mógł nas podsłuchać.

– Nigdzie się nie wybieram. – Cassie położyła rękę na mojej dłoni i uścisnęła ją. – Więc nie próbuj mnie do tego zmusić.

Zalała mnie fala ulgi. Tak długo byłem przekonany, że żadna dziewczyna nie będzie chciała się związać z prawdziwym mną, że nigdy nie dałem żadnej szansy na to, aby dowiodła, że nie mam racji. Skoro własna mama nie kochała mnie na tyle, żeby zostać, jak mógł to zrobić ktoś obcy?

– Jezu, nie znam nikogo, kto bardziej od was by się bał dać się pokochać – stwierdziła Melissa, marszcząc przy tym brwi. – Otworzyłem usta, żeby zaprotestować, ale ona kontynuowała: – I nie próbujcie nawet zaprzeczać. Oboje

jesteście popieprzeni z powodu waszych głupich rodziców. Cassie... – uniosła rękę, patrząc na nią – przez ciągłe kłamstwa jej taty i jego niemożność zrealizowania choćby najprostszego zadania przeżywała rozczarowanie za rozczarowaniem. – Pokazała na mnie. – A ciebie porzuciła matka, wmawiając, że to twoja wina, bo byłeś niegrzeczny. Jesteście przekonani, że nikt nigdy nie będzie stał u waszego boku. Że każdy w końcu odejdzie. I gdzieś w tej wykoślawionej, porąbanej psychice macie pewnie wyryte, że na to zasługujecie.

Melissa w końcu wyciągnęła ze mnie tę moją żalosalną historię. Stało się to pewnego wieczoru, kiedy we trójkę siedzieliśmy w ich mieszkaniu. Cassie dotrzymała obietnicy i nic nie powiedziała, więc ode mnie zależało, czy ją wtajemniczę. Do diaska, wtedy uznałem, że to całkiem dobry pomysł.

Melissa zaczerpnęła tchu i oświadczyła na koniec:

– Oboje jesteście tak popaprani, że razem tworzycie bajzel doskonały.

Przy stole na chwilę zapadła cisza. Już miałem zaprotestować, ale nie byłem pewny, czy przypadkiem nie miała racji.

– To dość sympatyczna analogia. Dzięki za to, że uważasz, iż jestem porąbana. – Ton głosu Cassie był ostry, a jej uczucia wyraźnie zranione. Posłałem Melissie mordercze spojrzenie, a potem wziąłem Cassie pod brodę i odwróciłem jej twarz ku sobie.

– Zawsze będę tworzył z tobą bajzel doskonały.

Cassie szybko otarła oko i oparła głowę o moje ramię. Westchnęła głośno.

– Melissa po prostu nie ma pojęcia, czym są beznadziejni rodzice. Jej są perfekcyjni. Nie jest w stanie nas zrozumieć.

– Hej! To nie moja wina, że wygrałam od losu superrodziców. – Melissa spojrzała na Cassie. – Poza tym obie wiemy, że ja nie jestem na tyle silna, żeby poradzić sobie z tym co ty. Ja już dawno przeżyłabym załamanie nerwowe. W życiu nie dałabym sobie rady z tym, przez co kazał ci przejść twój tata.

Ciało Cassie zadrżało lekko, kiedy się cicho zaśmiała, i w tym momencie nagromadzone we mnie napięcie zelżało. Dotarło do mnie, że moje samopoczucie uzależnione jest od jej nastroju. Nikomu nie pozwolę jej skrzywdzić. A jeśli ktoś rzeczywiście to zrobi, już ja dopilnuję, żeby drogo go to kosztowało.

– Nie wiem, czy to dlatego, że jestem silna, czy po prostu nauczyłam się wyłączać emocje – powiedziała cicho Cassie.

– Na pewno jedno i drugie. – Melissa zwróciła się do mnie: – Jack, nie znam nikogo, kto potrafiłby się tak wyłączyć jak ta tutaj. – Kiwnęła głową na Cass. – Jeśli się zbyt mocno na nią naciska, ona wyłącza się jak światło w pokoju.

To przerażające.

– Naprawdę? Mnie to imponuje – rzuciłem przekornie, muskając palcami bok Cassie.

– Inaczej byś się czuł, gdyby zrobiła to tobie. Zapewniam cię. – Na twarzy Melissy malowała się powaga.

– No cóż, mam nadzieję, że nigdy się o tym nie przekonam.

– Gdybym nie szufladkowała, nie byłabym w stanie funkcjonować! To jedyny sposób na przetrwanie i nietrafienie do czubków. – Z równie śmiertelną powagą Cassie próbowała się bronić.

– Rozumiem, Kiciu. I tak mi to imponuje. – Uśmiechnąłem się, kiedy podniosła na mnie wzrok.

– Kiedy wybieracie się do Teksasu? – zapytał Dean, zmieniając temat. Dzięki Bogu za młodszych braci, zwłaszcza takich, którzy potrafią mówić z ustami pełnymi cheeseburgera.

– Wylatujemy w czwartek rano. Czemu pytasz?

– Tak tylko.

Cassie wyprostowała się i odwróciła w moją stronę.

– Co będziecie tam robić? Jak to wszystko wygląda? Trenujecie? Rodzice wam towarzyszą?

Cassie zawsze miała milion pytań, ale mnie to kręciło. Była tak cholernie dociekliwa i bystra.

– No cóż, na ogół lecimy dzień przed meczem. Meldujemy się w hotelu. Cała drużyna ma trening, a potem idzie na kolację. Niektórzy rodzice nam towarzyszą, ale niezbyt wielu.

– Każdy dostaje własny pokój? – zapytała z lekkim niedowierzaniem.

– Nie. – Zaśmiałem się. – Aż tak dobrze to nie ma.

– Macie, no nie wiem, odliczanie przed snem czy coś w tym rodzaju?

Pokiwałem głową i dostrzegłem, że Melissa siedzi z łokciami na stole, chłonąc każde słowo.

– Tak. Na ogół zjawia się trener i pilnuje, aby do dziesiątej wszyscy byli w swoich pokojach.

– Jeszcze jakieś zasady? – zapytała Cassie, wyraźnie się rozluźniając.

Uśmiechnąłem się półgębkiem.

– Zero dziewczyn i zero alkoholu – odparłem z udawaną powagą.

Szturchnęła mnie w bok.

– Te zasady pewnie nigdy nie są łamane, co?

– Nie. Na wyjeździe wszyscy zachowujemy się jak aniołki. – Moje spojrzenie

prześlizgnęło się po Melissie i Cassie i spoczęło na Deanie, rzucając mu bezgłośnie wyzwanie, żeby zaprzeczył. Zaśmiał się głośno.

– Aniołki, psia mać.

– Nie, zaraz, zaraz, zaraz! – Przez śmiech przedarł się głos Cassie. – Przemycacie dziewczyny do swoich pokoi? Kompletne nieznajome?

Poczułem, że przeszywa mnie wzrokiem. Chciała prawdy, a ja nie zamierzałem jej okłamywać.

– Tak. – Przewróciła oczami. – Kiciu, oczy.

– Ale z ciebie świnia. – Pokręciła zde gustowana głową.

– To żadna nowość! Ale ja jestem teraz innym człowiekiem, Kiciu. Przysięgam. – Ująłem ją pod brodę, pragnąc, aby mi uwierzyła.

– Przekonamy się. – Popatrzyła na mnie, a jej drwiący uśmiech stanowił dowód niedowierzania.

– Chcesz się założyć? – zapytałem, pragnąc rozluźnić spiętą atmosferę.

Skrzywiła się.

– Błagam, powiedz, że nie potrzebujesz zakładu, aby pozostać wiernym. Przysięgam na Boga, Jack.

Odsunęła się ode mnie. Jedna żartobliwa uwaga i język jej ciała uległ kompletnej zmianie. Było tak, jakby od nowa budowała wokół serca mur, który zdążyłem już zburzyć. Cegła po cegle, tam, gdzie uważała, że jest ich miejsce.

Ten turniej wyjazdowy okaże się pierwszym prawdziwym sprawdzianem naszego związku. Cassie nie była pewna, czy może mi ufać. Nie winiłem jej, ale byłem pewny, jak cholera, że udowodnię, iż nie ma racji.

Przemierzałam nerwowo kuchnię, czekając na Jacka.

– Co tak chodzisz? Co się z tobą, u licha, dzieje? – Melissa podniosła głowę znad podręcznika i zmierzyła mnie wzrokiem.

– Nie wiem. Wariuję z nerwów – przyznałam, pociągając ze szklanki łyk wody.

– Ale czemu? Poważnie, Cass, od czasu tej waszej szalonej randki nie widziałam, żeby ten facet choćby dotknął innej dziewczyny. – Uniosła brwi.

Pokręciłam głową, nie przestałam chodzić od ściany do ściany.

– Nie chodzi o to.

– W takim razie o co? – Wyprostowała się, włożyła ołówek między kartki podręcznika i zamknęła go. Zatrzymałam się, pociągnęłam kolejny łyk i głośno przełknęłam.

– Nie rozumiem, czemu Dean nie może odwieźć go jutro na autobus. Czemu chce, żebym ja to zrobiła? I czemu zostawia mi tę swoją śmiercionośną maszynę?

Westchnęła głośno.

– Jezu, Cassie. Czy temu facetowi nie wolno zrobić dla ciebie niczego miłego?

– A to niby jest miłe?

– Z tego, co mi wiadomo, twoje auto czeka grzecznie w garażu twoich rodziców. – Uśmiechnęła się drwiąco i pokręciła z niedowierzaniem głową, przyglądając się mojej głupocie.

– No i?

– No i on zostawia ci swoje. To miłe z jego strony.

– W sumie tak. – Miała rację, ale to nie zmieniło mojego nastawienia. – Ale dlaczego zostaje na noc?

Melissa odchyliła głowę i otworzyła usta.

– Ale ze mnie idiotka – przyznała, po czym pacnęła się dłonią w czoło. – To twoja pierwsza noc z Jackiem. Boisz się. O to właśnie chodzi.

Mój żołądek fiknął koziołka. Wzrok miałam wbity w czarno-biały kuchenny blat, aż w końcu wzór stał się niewyraźnym połączeniem ciemnych i jasnych plam.

– Ziemia do Cassie, hello? – Melissa pstryknęła palcami, a ja spojrzałam

na nią w końcu.

– Nie boję się. – Głupi głos zadrżał mi lekko. – Ja tylko... nie jestem gotowa.

– A to niby czemu?

– Bo kiedy odda się mężczyźnie swoje ciało, nie ma już powrotu. I wtedy pojawiają się uczucia, emocje i bezbronność, o których nie miało się wcześniej pojęcia. Nie jestem gotowa, aby oddać mu swoje serce. A jeśli je złamie?

– A jeśli nie? – odparowała Melissa.

Krótkie pukanie do drzwi zaskoczyło nas obie. Ona pierwsza wzięła się w garść.

– Proszę! – zawołała.

Drzwi się otworzyły i wszedł Jack z torbą sportową w jednej ręce i podróżną w drugiej. Patrzyłam, jak tę pierwszą stawia obok drzwi, a z drugą znika w moim pokoju. Nim wrócił, popatrzyłam na Melissę szeroko otwartymi oczami. Zdusiła śmiech.

– Hej, Kiciu. – Musnął mi ustami szyję, a ja poczułam słabość w kolanach. Uśmiechnęłam się z przymusem.

– Głodny?

– Jak wilk – odpowiedział i pocałował mnie w usta.

Wszystkie myśli opuściły moją głowę i zatraciłam się w jego pocałunku. Moje zmysły objął w posiadanie smak cynamonu. Bez względu na to, jak bardzo starałam się z tym walczyć, Jack Carter zawsze sprawiał, że miękły mi kolana. To by było na tyle, jeśli chodzi o twój mur, Cass. Pomachaj mu na do widzenia. Kiedy Jack się odsunął, oparłam się ręką o blat. Dopiero gdy odzyskałam pewność, że nie ugną się pode mną nogi, podeszłam do lodówki i ją otworzyłam.

– Możesz dostać grillowany ser, makaron z serem albo quesadillę – oświadczyłam, nieco zakłopotana tym, jak mały jest wybór.

– Mogę wybrać tylko jedno? – zapytał żartobliwie. – A gdybym chciał wszystko, co wymieniałś?

– No to byś dostał. – Uśmiechnęłam się kpiąco, przytrzymując ramieniem drzwi lodówki. – Jack, mów, co chcesz!

– W zasadzie wszystko. To źle? Pomogę. – Zmarszczył brwi, czekając na moją reakcję.

Roześmiałam się.

– W porządku. Ty zrobisz makaron z serem, a ja resztę. Umowa stoi?

Zobaczyłam, jak ucieka z niego napięcie. Na policzkach pojawiły się te przeurocze dołeczki.

– Stoi!

– No proszę, krząacie się w kuchni jak stare małżeństwo – rzuciła Melissa z bezpiecznej odległości. Odwróciłam się do niej, żałując, że nie mogę zamordować jej wzrokiem.

– Stare małżeństwo, dobre sobie. Jak na razie nie przeżyliśmy nawet jednego wyjazdu.

Jack postawił na blacie garnek, objął mnie w pasie i mocno przytulił.

– Kiciu, martwisz się tym wyjazdem? Nie zamierzam nawalić. Obiecuję.

Unikałam jego spojrzenia, wpatrując się w znajdującą się za nim białą ścianę. Jego palce dotknęły nagle mojego policzka, a chwilę później uniosły brodę.

– Spójrz na mnie, Cass – poprosił miękko.

Zacisnęłam mocno powieki, po czym je otworzyłam i spojrzałam mu w oczy. Tak trudno było mi ubrać w słowa to, co czuję, a niepewność i strach zżerały całe zaufanie, które udało nam się zbudować do tej pory.

– Nie chcę żadnej innej dziewczyny. – Uniósł moją dłoń i delikatnie pocałował. – Słyszysz?

– Słyszę. – Tyle tylko udało mi się szepnąć.

– Ale czy mi wierzysz? – Przechylił głowę i uniosł jedną brew. Wzruszyłam ramionami.

– Zobaczymy.

– Jak najbardziej. – Pokiwał wesoło głową. – Udowodnię ci to.

Przewróciłam oczami, a on przycisnął ciepłe usta do moich. Rozchylił mi językiem wargi. Odsunęłam się.

– Jeśli w taki właśnie sposób próbujesz udowodnić...

Jego usta ponownie wylądowały na moich, a ogień między nami był w stanie doprowadzić do pożaru. Na mój brzuch napierały twarde mięśnie. Nagle jego dłonie znalazły się na dolnej części moich pleców, przyciskając mnie mocno do niego. Z każdą mijającą sekundą jego ciało twardniało, a mój opór słabł. Wsunęłam dłonie pod koszulę i opuszkami palców prześlizgiwałam się po jego plecach. Skórę miał gładką i delikatną, a pod nią twarde mięśnie. Nie potrafiłam przestać eksplorować każdego centymetra ciepłej skóry, jakiego mogłam dosięgnąć. Przez moje całe ciało przeskakiwały iskry. Jack napał na mnie biodrami, a mnie zabrakło tchu. I choć nie byłam gotowa na to, aby stać się jednym z podbojów Jacka Cartera, niełatwo było mi się mu oprzeć.

Melissa odkaszlnęła.

– Hej, wy. Zastanawiam się, czy po oglądaniu czegoś takiego nie powinnam zostawić napiwku.

Odkleiłam się od niego i otarłam dolną wargę, otumaniona pożądaniem.

– Przyjmujemy dwudziestopięciocentówki. – Jack uśmiechnął się, po czym cmoknął mnie raz jeszcze w usta.

Na twarzy Melissy pojawiła się konsternacja, a do mnie dotarło, że nie podzieliłam się z nią naszym prywatnym żartem.

– Nieważne. Muszę dokończyć pracę domową. Pospieszcie się i zróbcie mi też coś do jedzenia.

Jack nie tylko pomógł w gotowaniu, ale i posprzątał po kolacji. Dwanaście razy udało mu się pacnąć mnie ręcznikiem. Strasznie mnie to irytowało, ale muszę przyznać, że było także urocze. Pokręciłam z roztargnieniem głową, pogrążona w myślach.

– Czemu kręcisz głową? – zapytał Jack, opierając się biodrem o blat.

– Myślałam o nas. – Uśmiechnęłam się do niego uspokajająco i odwiesiłam ręcznik na uchwyt od piekarnika.

– Ach tak? A co takiego? – Zrobił krok w moją stronę.

Uniosłam rękę, żeby go zatrzymać.

– O tym, jak odmienne są moje obecne uczucia do ciebie od tego, co czułam tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy.

– A dzisiaj co do mnie czujesz? – Wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– No cóż, dzisiaj cię nie nienawidzę. – Uśmiechnęłam się, a serce biło mi coraz szybciej. Jego usta musnęły mi policzek.

– Wtedy też mnie nie nienawidziłaś – szepnął, a gorący oddech załaskotał mnie w ucho. Dreszczyk podniecenia zastąpił chęć droczenia się. Odsunęłam Jacka od siebie i odwróciłam się.

– Muszę się przygotować do spania.

– Pójdę z tobą! – zawołał do moich oddalających się pleców.

Zatrzymałam się i mrużąc oczy, odwróciłam się w jego stronę.

– W żadnym razie. – Zdecydowanym gestem położyłam mu dłoń na torsie. – Będziesz tutaj, dopóki nie skończę. Obejrzyj SportsCenter albo Baseball Tonight czy co tam sobie chcesz.

Zmarszczył brwi.

– Poważnie?

– Poważnie.

Na jego twarzy pojawił się półuśmiech.

– Okej, Kiciu. Ty się wyszykuj, a ja poczekam.

Uznałam, że sądzi, iż coś knuję, ale prawda była taka, że nie zamierzałam robić z nim dzisiejszej nocy niczego, co miało związek z seksem. Nie byłam gotowa i zamierzałam mu o tym powiedzieć. Z niechęcią myślałam o tej

rozmowie. Zmyłam makijaż, umyłam zęby, założyłam różową koszulkę i białe spodenki, a potem wróciłam do salonu.

– Możesz teraz przyjść – rzuciłam.

Spojrzenie Jacka prześlizgnęło się po moim ciele, następnie wstał z sofy i podszedł do mnie niespiesznie.

– Dobranoc, Melisso. – Klepnął mnie w tyłek i pokierował w stronę sypialni.

– Przestań, ty smarkaczu! – zawołałam.

Zamknął drzwi i nachylił się ku swojej torbie.

– Coś ci przywiozłem. – Wyjął z niej pusty słoik i wręczył mi.

Skonsternowana, obracałam go w dłoniach, aż zobaczyłam przyklejoną karteczkę z odręcznym napisem: „Dwudziestopięciocentówki Kici”. Głośno się roześmiałam i postawiłam słoik na komodzie.

– To też. – Wyjął papierową torebkę z monetami z naszej pierwszej randki, a ich brzęk cofnął mnie w czasie.

– To słodkie.

Wsypał do słoika zawartość torebki.

– Jesteś mi winna mnóstwo dotyków, Kiciu. – Zasznurował usta, a ton głosu miał żartobliwy.

– Na to wygląda. Kto by pomyślał, że możesz się okazać taki sprytny?

– Wszyscy z wyjątkiem ciebie – odpowiedział z tą charakterystyczną dla niego pewnością siebie.

– Och, zaczyna się. – Przewróciłam oczami.

– Kiciu. – Zmarszczył brwi i popatrzył na mnie surowo. – Co ja ci mówiłem o oczach?

Zrobił dwa kroki w moją stronę i nasze twarze niemal się zetknęły. Dotknął dłonią mojego policzka, po czym przesunął ją na kark i przyciągnął moje usta do swoich. Jego język od razu wślizgnął się do środka. Drugą rękę położył na moim biodrze. Zamknęłam oczy i zatraciłam się w jego dotyku. Zaraz się jednak odsunął. Na jego twarzy malował się uśmiech pełen satysfakcji. Przykucnął przy torbie i wyjął skórzaną kosmetyczkę.

– Mogę wskoczyć pod prysznic?

– Oczywiście. Pod umywalką znajdziesz ręcznik. – Mój oddech nadal był przyspieszony. Nie potrafiłam oderwać wzroku od Jacka, który zdjął koszulkę i rzucił ją na podłogę w łazience. Na widok opalonych, umięśnionych ramion poczułam ściskanie w podbrzuszu. Rozpiął krótkie spodenki, zdjął je i sięgnął po pastę do zębów. Zmusiłam się do odwrócenia wzroku, bo oglądanie go w samych bokserkach groziło tym, że zacznę się ślinić. Dzisiejsza noc może się

okazać trudniejsza, niż sądziłam.

Jakiś czas później wyszedł spod prysznic z moim zielonym ręcznikiem owiniętym wokół pasa. Z czarnych włosów skapywała woda, a wokół niego fruwały kłęby pary.

– Kiciu, rzuciłabyś mi slipki?

Wyszłam spod kołdry i podeszłam do torby. Otworzyłam ją i zobaczyłam koszule, krawaty i spodnie.

– Po co te wszystkie ciuchy?

– Na wyjeździe musimy być wystrojeni.

– Poważnie? Po co?

– Bo takie są zasady, Kiciu. Musimy się dobrze prezentować. Jesteśmy profesjonalną studencką drużyną baseballową, musimy robić dobre wrażenie.

– W sumie ma to sens – stwierdziłam, szukając w torbie bielizny.

– Lepiej, żebyśmy tak wyglądali, niż byli bandą hałaśliwych facetów w T-shirtach i workowatych szortach.

– To prawda! – Wyjęłam pierwsze z brzegu slipki. – Proszę. – Rzuciłam mu je do stóp.

– Dzięki, mała – odpowiedział, a potem pozwolił, aby ręcznik wylądował na podłodze.

Opadła mi szczęka i nie byłam w stanie odwrócić wzroku. Gdy Jack spojrział na mnie, zrobiło mi się gorąco. Uśmiechnął się, po czym schylił się po slipki i je założył.

Jasna cholera. Nie przeżyję tej nocy.

– Podoba ci się ten widok? – zapytał wesoło, wchodząc do łóżka obok mnie.

– Czemu nie umawiasz się z lustrem? – odparowałam. Jego pewność siebie wyzwalała we mnie mechanizmy obronne.

– Głównie dlatego, że z lustrem nie mogę uprawiać seksu. – Uśmiechnął się drwiąco, a ja miałam ochotę dać mu w twarz. Nie zdążyłam jednak tego zrobić, bo sekundę później jego usta znalazły się na moich. Oddech miał miętowy od pasty do zębów. Mój opór słabł, kiedy ciepło jego ciała przebijało się przez cienki materiał piżamy. Napierał na mnie biodrami. Kiedy poczułam, jak bardzo jest twardy, z mojego gardła wydobył się cichy jęk.

– Pragnę cię, Cassie. – Jack musnął ustami moją szyję. Jego ciepły język kierował się w stronę ucha. – Pragnę cię – szepnął i przygryzł mi ucho.

– Jack – wydyszałam. – Jack, przestań. – Znieruchomiał i poczułam na klatce piersiowej, jak szybko bije mu serce. Dotknął kciukiem mojego policzka i zatraciłam się w jego brązowych oczach. – Przepraszam. Chcę tego... tyle że

nie dzisiaj.

Czekałam na jego reakcję, nie mając pewności, czego się spodziewać. W przeszłości zdarzało mi się, że faceci mocno się w takim momencie wkurzali. Zachowywali się, jakby uprawianie ze mną seksu było ich świętym prawem, bez względu na to, czy byłam na to gotowa, czy nie. Miałam wrażenie, że kiedy w grę wchodziły ich kutasy, faceci zmieniali się w zupełnie inne osoby.

Jack przekręcił się na bok, zabierając ze sobą całe ciepło.

– W porządku, Kiciu. Nie chcę, żebyś to robiła, jeśli nie czujesz się gotowa. – Nachylił się ku mnie i cmoknął w czubek nosa.

– Dzięki. – Byłam wdzięczna za to, że się nie rozgniewał.

– Ale niedługo będziesz gotowa, tak? – Nie potrafił zachować poważnej miny. – Żartuję. Bez ciśnienia. – Ton jego głosu był spokojny i kojący. Przytulił mnie mocno i położył moją głowę na swoim torsie.

– Pomogłaby ci świadomość, że zakochuję się w tobie?

Wyrwałam się z jego uścisku i spojrzałam prosto w oczy.

– Nie pogrywaj sobie ze mną, Jacku Carterze.

– Nie pogrywam.

Nachyliłam się, aby go pocałować. Buzowały we mnie emocje.

– Powiedz to – rzuciłam błagalnie i prześlizgnęłam się językiem po jego dolnej wardze.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o brak ciśnienia – zażartował Jack.

– Powiedz – powtórzyłam.

– Ja... – zawahał się, nim spojrzał mi w oczy. – Kocham cię. – Jego usta rozkoszowały się każdym milimetrem moich.

– Jack – wydyszałam, rozplątując się w jego ramionach, oplatając go nogami w pasie. I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki te dwa krótkie słowa mnie zmieniły. Zapragnęłam złączyć się z nim w każdy możliwy sposób. Pragnęłam, aby dzieląca nas przestrzeń zniknęła. – Pragnę cię.

Odsunął się lekko.

– Nie musimy tego robić, nie dlatego ci to powiedziałem – rzekł, gładząc moje plecy.

– Wiem, że nie, ale ja tego chcę. – Sama byłam zaskoczona. Rosło we mnie pożądanie, każąc miednicy wysuwać się w jego stronę.

– Jesteś pewna? – Spojrzał mi w oczy.

– Próbujesz wybić mi to z głowy? – zapytałam i odsunęłam się od niego.

Z szeroko otwartymi oczami przyglądał się, jak zsuwam spodenki, odsłaniając ukryte pod nimi jasnoniebieskie stringi. Jack przyklęknął i pocałował moją

stopę. Jego usta i dłonie przemieszczały się w górę łydki aż do uda, nie zapominając o ani jednym fragmencie skóry. Cała się trzęsłam z ekscytacji i pożądania, ale pozwoliłam, aby kontynuował. Przesunął się na łóżku i skoncentrował na brzuchu. Jednym płynnym ruchem podciągnął mi koszulkę, po czym lekko musnął ustami miejsce między piersiami. Położył się na mnie, zbliżył usta do szyi i zaraz potem przeniósł je na usta, na co czekałam z niecierpliwością. Położyłam dłonie na jego twardych, umięśnionych plecach. Pociągnęłam za gumkę slipek, na próżno próbując je opuścić. W końcu się ich pozbył i moje podniecenie jeszcze wzrosło, kiedy napał na mnie nagim ciałem.

– Masz coś? – zapytał.

– A ty nie? – W moim głosie słyhać było niedowierzenie.

– Chciałem zabrać – powiedział powoli, owiewając moje ucho gorącym oddechem. – Na wszelki wypadek, wiesz?

– Mhmm. Na wszelki wypadek, co?

– No cóż, nie możesz mieć pretensji o to, że facet ma nadzieję. – Uniósł brwi.

– Ale zapomniałem.

– Poważnie?

– Poważnie – potwierdził.

– No cóż. – Zawahałam się. – Łykam pigułki, odkąd zaczęliśmy się spotykać.

– Tak?

– Mhmm. – Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem.

Jack pocałował mnie w usta, po czym się odsunął.

– Ja nigdy... – Urwał.

– Nigdy co? – Oddech mi przyspieszył, a jego wahanie sprawiło, że moja pewność siebie zaczęła słabnąć. Spojrzał mi w oczy; malowały się w nich pragnienie i niepewność.

– Nigdy dotąd tak tego nie robiłem – przyznał.

– W łóżku? – zażartowałam, nie mając pewności, o co mu chodzi.

– Nie. – Pauza. – W taki sposób. Bez niczego.

Niemal oniemiałam z wrażenia, kiedy dotarło do mnie, że chodzi mu o brak prezerwatywy. W tej akurat chwili to z Jacka emanowała bezbronność. Gdzieś po drodze przekroczyliśmy umowną granicę, gdzie uczucia stają się jedną wielką niewiadomą. Dotarliśmy do miejsca, w którym nie było jeszcze żadne z nas.

– Naprawdę? Nigdy? – Objęłam go za szyję, czując pod palcami napinające się mięśnie.

– Nigdy. Jeśli nie miałem przy sobie gumki, to tego nie robiłem. Nigdy nie

było nikogo takiego jak ty, Cassie. I nigdy nie będzie.

Jego wyznanie sprawiło, że przez chwilę oboje milczeliśmy.

– Nadal chcesz to zrobić? – Zadrżałam, wypowiadając te słowa.

Zmienił pozycję i jednym ruchem ściągnął mi majtki. To jedyna odpowiedź, jakiej potrzebowałam. Z każdym pocałunkiem, każdym dotykiem, każdą naładowaną elektrycznością chwilą mój oddech stawał się coraz szybszy. Jack znieruchomiał, ująwszy w dłonie moją twarz.

– Wiesz, że to wszystko zmienia. – Szukał w moich oczach akceptacji i zrozumienia.

– Udowodnij – odparłam z delikatnym uśmiechem, przypominając sobie, co powiedziałam po naszym pierwszym pocałunku.

– Kocham cię, Cassie. – Ton głosu miał tak szczery, że zamrugałam, powstrzymując zbierające się w moich oczach łzy.

– Ja ciebie też – wyznałam, a mój ochronny mur runął, wzbijając tuman kurzu.

Jego usta natychmiast wróciły do moich, a język namiętnie eksplorował przestrzeń za nimi. Jack wykonał jedno pewne pchnięcie i poczułam go w sobie. Wciągnęłam głośno powietrze, a z mojego gardła wydobył się jęk rozkoszy.

– Wszystko w porządku? – zapytał, zwalniając.

– W porządku, nie przestawaj. – Zamknęłam oczy, pragnąc jeszcze więcej.

– O Boże, jesteś niesamowita – wydyszał mi do ucha. – Jasna cholera, możliwe, że nigdy się z tego nie otrząsnę.

Jego mięśnie naprężyły się i rozluźniały, kiedy wykonywał miarowe pchnięcia. Poruszałam biodrami w takim samym rytmie, a z jego ust wydobył się gardłowy jęk. Otworzyłam oczy i przecesałam palcami jego włosy. Po plecach spływały mu krople potu. Kiedy go objęłam, mięśnie jego pleców od razu się napięły. Zsunęłam mu dłonie na pośladki i przyciągnęłam jeszcze bliżej siebie. Kolejny jęk i Jack przycisnął spocony policzek do mojego, a jego szybki oddech ogrzewał mi ucho.

– Nigdy dotąd nikogo nie kochałem, więc bądź dla mnie dobra – szepnął.

Odwróciłam głowę i pocałowałam go w usta.

– Jack – szepnęłam. – Nie przestawaj.

Tuliłam go do siebie, gdy tymczasem nasze ciała ocierały się o siebie. Jego pchnięcia sprawiały, że szybko rosło we mnie napięcie i poczułam, że rozpaczliwie wypycham biodra w jego stronę, zbliżając się do czegoś, czego jeszcze nigdy nie doświadczyłam. Czułam mrowienie w całym ciele, od czubka głowy do palców u stóp. Zalała mnie gorąca fala doznań i emocji, a chwilę

później zawładnęły mną szaleńcze skurcze, rozchodzące się na całe rozgrzane ciało. Jego pchnięcia stały się szybsze, a ja napierałam na niego biodrami, wpasowując się w ten szaleńczy rytm.

– Cassie... – Spojrzał mi w oczy, a ja przez chwilę poczułam się zupełnie bezbronna. – Już dobrze – powiedział miękko. Przygryzł dolną wargę, zmrużył oczy i w tym momencie poczułam, że we mnie pulsuje. Zadrżał, po czym się rozluźnił i pozwolił sobie opaść na mnie.

– Nie... mogę... oddychać – poskarżyłam się żartobliwie, naciskając dłońmi na jego ramiona.

– Sorki. – Zaśmiał się i przekręcił na bok. – To było... niesamowite – wyrzucił z siebie. Oddech jeszcze nie zdążył mu się uspokoić. Nachylił się w moją stronę, pocałował w nos, po czym oparł się na łokciu. – Kocham cię. Jestem pewny, że to spieprzę, bo nie mam pojęcia, co robię. Obiecuj mi tylko, że okażesz mi cierpliwość.

– Ty naprawdę powinieneś zająć się handlem, wiesz? – Przewróciłam oczami.

– Obiecuj mi, Kiciu. Cierpliwość.

– Tylko jeśli ty mi obiecasz, że nie będziesz robił niczego, co mnie krępuje albo czyni ze mnie idiotkę.

– Umowa stoi. – Uśmiechnął się szeroko, a ja pocałowałam jego dołeczki. Nasze nogi były ze sobą splątane.

Przyznaję, że czułam strach. Przekroczyliśmy granicę i moje serce już nigdy nie będzie takie samo, bez względu na to, jak się wszystko potoczy. Ale jeśli chciałam, żeby Jack w nas wierzył, sama musiałam wierzyć w niego.

O piątej rano zawiozłam go na stadion. Kiedy przyjechaliśmy, przyjrzałam się autobusowi i kolegom Jacka. Zaśmiałam się na widok Jamie, dziewczyny jednego z nich, siedzącej za kierownicą ogromnej furgonetki. Wydawała się przerażona i poczułam ulgę, jako że ja pewnie miałam taką samą minę. Spojrzała na mnie, wzruszyła ramionami, a ja do niej pomachałam.

Jack wysiadł ze swojej maszyny śmierci, wypakował torby i podszedł do mnie, siedzącej niechętnie na fotelu kierowcy.

– Opiekuj się moją dumą i radością. – Uśmiechnął się, prezentując swoje dołeczki.

– Wiesz, że będzie na ciebie czekała na parkingu pod moim mieszkaniem, prawda?

Jack się roześmiał i nachylił nade mną.

– Napiszę, kiedy dotrzemy na miejsce. – Pocałował mnie w usta, a wokół nas

rozległy się pohukiwania i okrzyki. Odsunął się, rozejrzał i machnął ręką do kolegów z drużyny.

– Amatorzy. – Zaśmiał się ponownie.

– Po raz pierwszy mieli okazję ci dokuczyć. Ależ mają radochę – rzekłam z uśmiechem.

Po raz ostatni mnie pocałował i odszedł, taszcząc ze sobą dwie duże torby.

Siedziałam na zajęciach z prawa, a wykładowca głądził o przepisach mających odniesienie do wolności słowa i prasy. Zamiast robić notatki rozmyślałam o Jacku i naszej wspólnej nocy. Z roztargnieniem zaczęłam gryźć zatyczkę długopisu. Spojrzenie miałam rozmarzone.

Maryse, siedząca obok mnie śliczna brunetka, szturchnęła mnie łokciem, wyrывая z transu. Spojrzałam na nią, a ona brodą pokazała na tablicę, na której wykładowca wypisywał zagadnienia na nasz następny test.

– Dzięki – szepnęłam, zerkając na nią z ukosa.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się. – Spotykasz się z Jackiem Carterem, prawda? – Kiwnęłam głową. – Pieprzyć te zajęcia. Ja też bym o nim myślała. – Zachichotała cicho.

Zduśiłam śmiech i westchnęłam, wiedząc, że zostałam przyłapana na gorącym uczynku. Wykład dobiegł końca i zaczęliśmy opuszczać salę. Na korytarzu Maryse podeszła do mnie; przy każdym kroku jej gęste włosy wręcz podskakiwały.

– Zdradź, jak to się stało, że nieosiągalny Jack Carter dał ci się usidlić?

– Naprawdę nie wiem. Chyba jego musiałabyś o to spytać. – Posłałam jej uśmiech i założyłam okulary przeciwsłoneczne.

– Przez lata uganiały się za nim wszystkie dziewczyny z uczelni. – Powiedziała to takim tonem, jakby to była dla mnie nowość.

– Może właśnie dlatego. Ja się za nim nie uganiałam.

Otworzyła szeroko oczy.

– Ach, a więc to on się starał o ciebie? Podejrzewam, że robił coś takiego po raz pierwszy w życiu. – Musnęła usta błyszczkiem i schowała tubkę do kieszeni. – Faceci uwielbiają gonić króliczka. Tyle że kiedy dasz już się schwytać, musisz być ostrożna.

Spojrzałam na nią.

– Co masz na myśli?

– Jedyne to, że facet pokroju Jacka Cartera nie nadaje się do stałego związku. Lubi wyzwania, a ty byłaś dla niego właśnie tym. Ale już nie jesteś, bo cię zdobył. I gdzie tu miejsce na zabawę?

Nie odpowiedziałam, nie bardzo wiedziałam co. A jeśli miała rację? A jeśli to wszystko było dla niego tylko zabawą? Na początku nie mógł mnie mieć, potem mnie zdobył. Najpierw nie chciałam mu się oddać, ale w końcu

to zrobiłam. Koniec wyzwania.

Doszliśmy do końca chodnika.

– Mam od razu inne zajęcia – rzekła Maryse. – Etyka w mediach. Nudy. – Przewróciła oczami. – Do zobaczenia w poniedziałek. Nie zapomnij się nauczyć!

– Do zobaczenia – odpowiedziałam z bladym uśmiechem. W mojej głowie odbywała się gonitwa myśli.

Udałam się w stronę klubu studenckiego. Wokół budynku było wyjątkowo spokojnie. Dziwne, ale nieobecność drużyny sportowej dawała się zauważyć. Kiedy otworzyłam drzwi, powitała mnie cisza. Gdzie te nawijające bez końca dziewczyny? Rozejrzałam się po niemal pustym wnętrzu klubu i śmiejąc się cicho, ruszyłam ku stolikowi, przy którym siedzieli Melissa i Dean. Skoro drużyna wyjechała, fanki także zniknęły. Było to dziwne, ale i niepokojące.

Nie zdążyłam zrobić dwóch kroków, kiedy zatrzymała mnie przesadnie przyjacielska blondynka.

– Cześć. Cassie, prawda? Jestem Mollie i tak się zastanawiałam, czy ty i Jack spotykacie się jeszcze. – Powiedziała to na tyle głośno, żeby usłyszały ją trzy nasłuchujące koleżanki.

Zmarszczyłam brwi i cała się od razu spięłam.

– Czemu pytasz?

– Moja koleżanka z Teksasu przysłała mi wczoraj wieczorem zdjęcie, które zrobiła swoją komórką. To Jack, prawda? – zapytała, pokazując mi telefon. Zachichotała, a jej koleżanki czekały niecierpliwie na moją reakcję. Nachyliłam się nad telefonem i przyjrzałam ziarnistemu zdjęciu. Widać było na nim, jak Jack przytrzymuje otwarte drzwi hotelowego pokoju, a do środka wchodzi chuda, ciemnowłosa dziewczyna. – I jeszcze to. – Pokazała drugie zdjęcie uśmiechniętego Jacka, zamykającego drzwi za nową koleżanką.

Zaczęło mi się robić gorąco.

– Cały on. – Prychnęłam lekceważąco i zmuszając się do nonszalanckiego zachowania, odeszłam z wysoko uniesioną głową.

Słyszając głośne śmiechy, walczyłam ze łzami. Nie zamierzałam dać tym paskudnym dziewczynom satysfakcji.

– Co to było? – zapytał Dean, kiedy do nich podeszłam.

Usiadłam przy ich stole.

– Zdjęcie jakiejś laski wchodzącej do pokoju hotelowego Jacka. – Łzy zamgłyły mi wzrok. – I drugie, na którym zamyka za nią drzwi. Wspomniałam, że cały był przy tym roześmiany?

– Żartujesz. – Dean pokręcił głową.

– Nie żartuję. – Uczucie niepewności szybko rozlewało się po moim ciele. – Kurwa. Ale ze mnie idiotka.

Dean położył rękę na mojej dłoni i ją uściskał.

– Może to stare zdjęcia?

– O czym ty mówisz? – Wyrwałam mu rękę.

– Jest całe mnóstwo zdjęć z Jackiem i innymi dziewczynami, Cass. Może są stare? – Wzruszył ramionami.

Skrzywiłam się, czując się nagle zupełnie bezbronna, wystawiona na spojrzenia tych paskudnych dziewczyn, gapiących się na mnie jak łakome kojoty.

– Jack by ci tego nie zrobił. – Melissa próbowała mnie uspokoić.

– Nie posuwałabym się do takich zapewnień. – Ton głosu miałam lodowaty.

Zmarszczyła brwi.

– Czemu tak mówisz?

– Bo zna mojego brata. – Dean spojrzał na Melisę, po czym przeniósł spojrzenie na mnie. – I czeka, aż powinię mu się noga, bo wciąż jej powtarza, że tak się stanie.

– Cóż, ja w to nie wierzę – oświadczyła Melissa.

– Ja też nie. – Dean uśmiechnął się do mnie łagodnie.

– Na tych zdjęciach na pewno był Jack. I miał na sobie koszulę, którą widziałam w jego torbie. – Nie potrafiłam dłużej powstrzymać łez, które płynęły mi teraz powoli po policzkach. Nie chcąc, aby stały się obiektem plotek tych paskudnych dziewczyn, wstałam od stolika i poszłam szybko do łazienki.

Kiedy znalazłam się za drzwiami kabiny, na dobre się rozpląkałam. Z bólu pękało mi serce. Ależ byłam idiotką, że pozwoliłam Jackowi Carterowi zbliżyć się do siebie.

Ktoś zapukał do drzwi, a ja aż podskoczyłam.

– Cass? – zapytała cicho Melissa.

Bez słowa otworzyłam drzwi. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na moją zalaną łzami twarz i wzięła mnie w ramiona.

– Czemu on to zrobił? Nie rozumiem.

– Cassie, nie próbuję się zachowywać jak jędra, ale naprawdę wyciągasz pochopne wnioski.

– Zachowałabyś się tak samo, gdybyś się spotykała z facetem, który nigdy nie spotykał się z żadną inną. – Skrzywiłam się, czując bolesne pulsowanie w skroniach.

– Wiem, że nie wygląda to dobrze, ale przecież zadzwonił do ciebie wczoraj wieczorem.

– I co z tego? Na okrągło dzwoni do mnie i pisze. To nie znaczy, że kiedy zakończy rozmowę, nie może poderwać jakiejś dziewczyny. To nie znaczy, że nie może mi wysłać esemesa w czasie, kiedy w jego pokoju przebywa jakaś przypadkowa laska. – Dla mnie to miało sens.

– Zgadza się, Cass, ale uważam, że powinnaś dać mu szansę, żeby mógł to wytłumaczyć.

– Wytłumaczyć, że okazałam się kompletną idiotką? Że dałam się ograć największemu graczowi na kampusie? Nawet ty mnie przed nim ostrzegałaś. – Skryłam twarz w dłoniach. Przy każdym oddechu czułam przejmujący ból.

– Ale nie miałam racji. To znaczy miałam rację, twierdząc, że w stosunku do wszystkich innych dziewczyn zachowywał się jak palant. Ale z tobą jest zupełnie inny. Wiesz o tym, Cassie. Na pewno istnieje jakieś wytłumaczenie.

– Czemu go bronisz? – zapytałam ostro.

– Bo widzę, jak na ciebie patrzy. I słyszę, jak o tobie mówi. – Melissa przyglądała mi się ze współczuciem.

– Nie chcę wyjść na oczach wszystkich na idiotkę! Te dziewczyny ze zdjęciami... – Urwałam i zdusiłam szloch. – Upokorzyły mnie. Wiesz, jakie to było żenujące?

– Te dziewczyny dostały dokładnie to, czego chciały. Nie chodzi im wcale o ciebie. Są cholernie rozgoryczone tym, że to ty jesteś z Jackiem, zrobią i powiedzą wszystko, żeby was rozdzielić. Nie widzisz tego? – Melissa próbowała przemówić mi do rozsądku, ale w jej głosie słychać było rozczarowanie.

Żadne jej słowa nie poprawiały mi nastroju. Pod powiekami miałam ciągle obraz uśmiechniętego Jacka, wpuszczającego do pokoju tamtą dziewczynę. Wystarczyło tyle, żebym wszystko kwestionowała i spodziewała się najgorszego.

– Muszę iść. – Przecisnęłam się obok Melissy i wyszłam z łazienki.

Dręczona nieustanną gonitwą myśli, dotarłam do naszego mieszkania i padłam na łóżko. Błagałam swój mózg, żeby się wyłączył, a ciało, żeby znalazło ukojenie we śnie. Zaskoczyło mnie piknięcie telefonu. Zerknęłam na wyświetlacz. „Jedna nowa wiadomość od Jacka”. Serce mi zamarło, kiedy zobaczyłam jego imię.

„Wychodzę właśnie na boisko. Zadzwonię po meczu. Tęsknię jak wariat”.

Nie odpisałam.

Nie mogłam.

Żołądek zwinął mi się w supeł, a serce pragnęło poznać prawdę. Przyjęłam pozycję embrionalną, mocno tuląc do siebie poduszkę. Znowu czułam bolesne pulsowanie w głowie. Zamknęłam oczy, szukając wytchnienia.

Jakiś czas później ze snu wyrwał mnie dzwonek telefonu. Spojrzałam na stojący na stoliku nocnym budzik i przekonałam się ze zdziwieniem, że spałam prawie cztery godziny.

Mój telefon nie przestawał wygrywać melodyjki, jaką przypisałam do Jacka.

– Nie zamierzasz odebrać? – zawołała Melissa z drugiego pokoju.

Wcisnęłam „Ignoruj”, uciszając muzykę. Nie minęła minuta, a telefon piknął, powiadamiając mnie o nowej wiadomości na poczcie głosowej. Nie odsłuchiwałam jej, bojąc się, że jeśli usłyszę jego głos, moja determinacja osłabnie. Kolejne piknięcie i „Jedna nowa wiadomość od Jacka”. Choć próbowałam ją zignorować, moje serce chciało wiedzieć, co ma do powiedzenia. Otworzyłam wiadomość.

„Wszystko dobrze, Kiciu? Wygraliśmy. Jutro rzucam. Zadzwoń do mnie, gdy to przeczytasz. Tęsknię”.

Rzuciłam telefon z powrotem na podłogę i poszłam do salonu, gdzie Melissa oglądała telewizję.

– Naprawdę nie odebrałaś? – zapytała, nie patrząc na mnie.

– W tej chwili nie mogę z nim rozmawiać.

Odwróciła się w moją stronę.

– Musisz to zrobić.

Pokręciłam głową.

– Nie mogę odbyć z nim tej rozmowy przez telefon. Muszę móc patrzeć mu w oczy, kiedy zapytam o te zdjęcia.

– To nie twój tata, Cassie. – Wyraz twarzy Melissy złagodniał. Położyła rękę na moim kolanie. Spuściłam wzrok.

– Wiem.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak.

Musiałoby to zabrzmieć defensywnie, bo zapytała:

– Jesteś pewna?

– O co ci, do cholery, chodzi?

– Chodzi mi o to, że Jack nie zamierza obiecać szkole, że na studniówce zagra znany zespół, a potem zniknąć, przez co ty będziesz musiała świecić oczami i odpowiadać na wszystkie pytania. Nie będzie składał setek obietnic, których

potem nie dotrzyma.

Wzdrygnęłam się na wspomnienie, które przez kilka ostatnich lat usilnie starałam się wymazać ze swojej pamięci. Prawda była jednak taka, że wstyd, jakiego narobił mi tata, nigdy mnie nie opuścił. I bez względu na to, czy chciałam się do tego przyznać, dotykały mnie jego kłamstwa i niemożność spełnienia choćby najmniej znaczącej obietnicy. Milczałam. Patrzyłam gniewnie na Melisę, zła za to, że przypomniła mi coś, czego nie potrafiłam zmienić.

– Cass, po prostu nie chcę, żebyś karała Jacka za błędy swojego taty – powiedziała łagodnie i nachyliła się w moją stronę. Nasze czoła zetknęły się ze sobą.

– Jak możesz tak mówić? Wiesz przecież, co dzisiaj zobaczyłam. Te zdjęcia nie mają nic wspólnego z moim tatą. – Odsunęłam się i zacisnęłam usta.

– Owszem, zdjęcia nie. Ale fakt, że nie chcesz teraz rozmawiać z Jackiem, ma. Wiem, co robisz – oświadczyła poważnie.

– W takim razie może mnie oświecisz?

– Chcesz go sprawdzić. Odczytać język jego ciała. Patrzeć mu w oczy, na usta.

– No jasne, że chcę. A co w tym złego?

– Pewnie nic. – Melissa wzruszyła ramionami. – Po prostu myślałam, że może nie musisz rozmawiać z Jackiem twarzą w twarz, żeby zdecydować, czy kłamie, czy nie.

– A właśnie że muszę tak zrobić. Nie rozumiesz? – Odetchnęłam głęboko. – Jeśli chodzi o Jacka, to nie ufam sobie.

– Dlaczego?

– Bo przez telefon będę chciała uwierzyć we wszystko, co mi powie. Usłyszę jego głos i zamienię się w głupią galarete.

– Chodzi ci o chronienie samej siebie, tak? – Melissa wsparła brodę na dłoni i westchnęła.

Kiwnęłam głową.

– Myślisz, że pewnego dnia uda ci się zaufać, tak jak ufa każdy normalny człowiek?

– To znaczy ślepo? – Zaśmiałam się nieprzyjemnie. – Pewnie nie.

Z mojego pokoju ponownie dobiegła melodyjka przypisana do Jacka, przerywając naszą rozmowę.

– Proszę, odbierz, Cassie.

– Nie mogę. Przykro mi. – Skrzywiłam się, po czym poszłam do siebie i ponownie wcisnęłam „Ignoruj”.

Chwilę później otrzymałam kolejne powiadomienie o wiadomości na poczcie głosowej, a zaraz po nim esemesa. Zapowiadał się długi weekend.

„Kiciu, zaczynam się martwić. Proszę, daj znać, że wszystko w porządku, bo inaczej oszaleję. Kocham Cię”.

Część mnie pomyślała: dobrze, oszalej, martw się, zasługujesz na to. Druga część jednak odetchnęła z ulgą, że rzeczywiście się martwił. Pokręciłam głową, zde gustowana swoimi sprzecznymi emocjami, i wyłączyłam komórkę. Nie wytrzymałabym dzisiaj z kolejnymi telefonami i wiadomościami. Nie wspominając o tym, że nie potrafiłam przestać się zastanawiać, czy Panna Chuda Brunetka po raz kolejny zjawi się w pokoju Jacka. Na samą myśl skręcało mnie w żołądku.

Usłyszałam, że dzwoni komórka Melissy. Chwilę później zawołała:

– Cassie, chodź tutaj!

Niechętnie poszłam do salonu, gdzie wyciągała do mnie rękę z telefonem.

– Kto to? – szepnęłam, bojąc się odpowiedzi.

– Dean.

– Halo? – rzuciłam poirytowana do telefonu.

– Cassie, Jezu Chryste, co się dzieje? Jack wydzwaniał do mnie jak opętany. Mówi, że nie odbierasz jego telefonów ani nie odpisujesz na esemesy.

– I co z tego? – Uda wałam, że mnie to nie obchodzi.

– Musisz z nim porozmawiać, Cass. Nie możesz go tak ignorować, kiedy jest na wyjeździe, to nie fair.

– A właśnie, że mogę! – krzyknęłam. – To on sprowadził sobie do pokoju cholerną dziewczynę, nie ja! Nie mów mi więc, że muszę z nim porozmawiać. Nie mów, co jest fair.

Z moich oczu popłynęły łzy, kiedy zdrada Jacka po raz kolejny zła mała mi serce.

– Jesteś niesamowicie uparta! On tam dostaje świra, a ciebie to w ogóle nie obchodzi?

– Nie mogę do niego zadzwonić, okej? Nie mogę z nim teraz rozmawiać. – Tak bardzo chciałam, żeby Dean mnie zrozumiał. – Powiedz mu, że jestem zajęta jakimś projektem na zajęcia czy coś w tym rodzaju. Uwierzy ci.

Dean westchnął głośno.

– Dobrze. Powiem. Ale, Cassie, on nie jest głupi. Domyśli się w końcu, że coś się stało, a wtedy nie wiem, co robi.

– To znaczy?

– To znaczy, że jeszcze nigdy nie zachowywał się tak jak dzisiaj. Dosłownie

odchodził od zmysłów, bo nie mógł się z tobą skontaktować.

– Powinien o tym pomyśleć, zanim zaprosił do pokoju jakąś dziwkę – warknęłam.

– Zachowujesz się nedorzecznie, wiesz? – rzucił ostro Dean.

– Ja?!

– Wolisz ignorować tę całą sytuację, niż ją wyjaśnić – odparował.

– Nie ignoruję jej! Po prostu nie chcę o tym rozmawiać przez telefon. No i?

– Widzisz? Zachowujesz się nedorzecznie i egoistycznie.

– Pięknie, to jestem też egoistką? – zawołałam z pozbawionym wesołości śmiechem.

– W sumie to tak. Myślisz wyłącznie o sobie i swoich uczuciach. W ogóle nie myślisz o Jacku. Dla niego to nie jest tylko mecz. To jego przyszłość. Jego kariera. Nie może nawalić. W ogóle cię to nie obchodzi? – W głosie Deana słychać było udrękę.

– Nic z tych rzeczy mnie nie interesuje, jeśli mnie zdradził – odpowiedziałam chłodno.

– Ale nawet nie wiesz, co się stało. Nawet nie wiesz, kim była ta dziewczyna. Mogła być dawną znajomą... Nie masz pojęcia, bo nie chcesz go o to zapytać! – Westchnął głośno.

– Nie. Nie chcę. Zapytam, gdy wróci do domu. I ty też nie waż się nic mu mówić, Dean! Nie chcę, żebyś go ostrzegł i żeby miał cały weekend na wymyślenie doskonałej wymówki.

– Nic nie powiem. Ale czy możesz wysłać mu przynajmniej esemesa? Żeby się skupił na grze? Proszę, zrób to dla niego.

Zapadła cisza. Oczywiście, że zależało mi na Jacku i chciałam, żeby dobrze grał. Bez względu na to, jak bardzo się czułam zraniona, nie powinnam odwracać jego uwagi od czegoś, co szczerze kochał.

– Dobrze. Napiszę do niego, jak tylko zakończymy tę rozmowę.

Dean zaśmiał się cicho.

– W takim razie później pogadamy.

– Chwileczkę! Dean?

– Tak?

– Wiesz, że w niedzielę nie pojedę po niego.

Westchnął.

– Zabiorę jego samochód.

– Dzięki. Pa. – Rozłączyłam się i oddałam Melissie telefon, po czym wróciłam do siebie i włączyłam swój.

Szybko napisałam esemesa.

„Przepraszam, Jack, jestem zajęta projektem fotograficznym. I pewnie będę aż do twojego powrotu. Powodzenia jutro. Dasz sobie radę! Buziaki”.

Nie minęła minuta, a telefon mi piknął, sygnalizując odpowiedź.

„Do szaleństwa doprowadza mnie to, że jestem tak daleko i nie wiem, co się dzieje. Przed chwilą wyżyłem się na Deanie. Co Ty mi zrobiłaś? LOL. Zadzwoń, jak będziesz mogła. Jeśli nie, zrozumieć. Powodzenia z projektem. Nie potrafię przestać myśleć o tamtej nocy...”

Ze wszystkich sił starałam się być silna, ale nawet jego esemesy okazywały się dla mnie wyzwaniem. Wiedziałam, że w kwestii zdjęć wyciągnęłam pochopne wnioski, ale nie zamierzałam wyjść na idiotkę. A moje zdanie było takie, że tylko idiotka mogłaby się zachowywać, tak jakby nic się nie stało. Krótko mówiąc, nie chciałam być tego rodzaju dziewczyną. Taką, która tak bardzo pragnęła Jacka w swoim życiu, że przymykałaby oko na to, co może stanowić potencjalne zagrożenie dla ich związku. Ale przez to, że tak bardzo się starałam być inna niż pozostałe dziewczyny, irracjonalnie przypisałam Jackowi winę jeszcze przed przyjrzeniem się faktom. Trzymałam się swoich zasad obiema rękami i tylko tym sposobem udało mi się przetrwać kolejne półtora dnia bez Jacka.

Oraz dzięki temu, że wyłączyłam telefon.

Wezbrała we mnie panika, kiedy sobie uświadomiłam, że niedługo zjawi się Jack. Od dwóch dni w ogóle się z nim nie kontaktowałam. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy nie powinnam wyjść z domu. No ale gdzie bym poszła? Nie mogłam się już zawsze przed nim ukrywać. Im szybciej odbędziemy tę rozmowę, tym lepiej dla wszystkich zainteresowanych.

Chodziłam po swoim pokoju tam i z powrotem. Prościej było zgrywać twardzielkę, kiedy Jack znajdował się w innym stanie, a ja mogłam się od niego odgrodzić dzięki wyłączeniu komórki.

Zaczął mnie boleć brzuch. Położyłam się na łóżku i czekałam. W końcu usłyszałam pisk opon. Wyrzałam przez okno i zobaczyłam, jak Jack zajmuje jedno z miejsc parkingowych. Chyba coś krzyczał na biednego Deana, siedzącego na fotelu pasażera, a potem wyskoczył z samochodu i znikł mi z oczu.

Nie minęło kilka sekund, a zapukał głośno do drzwi.

– Cassie! – Walił w nie pięścią i wołał: – Cassie! Proszę, Cassie, otwórz. To nie tak, jak myślisz.

A więc to było na tyle, jeśli chodzi o Deana i niemówienie o niczym bratu. Żołądek ścisnął mi się boleśnie, kiedy drzwi w końcu się otworzyły i usłyszałam, jak pyta:

– Melissa, gdzie ona jest? – A sekundę później: – Kiciu? Wchodzę.

Kiedy otworzył drzwi do mojego pokoju, serce mi zamarło na jego widok. Włosy miał potargane od szybkiej jazdy ze stadionu i nadal był w wyjściowym stroju. Zdążył jedynie poluzować krawat. Podbiegł do łóżka, upadł na kolana i wyciągnął do mnie rękę. Odsunęłam się, nim mnie dotknął. Baczenie mu się przyglądałam.

– Kiciu, to nie tak, jak myślisz. Ta dziewczyna nie przyszła tam do mnie. – Nie poruszyłam się, nie zamierzając dać się zwieść. – Słyszałaś? Nie przyszła do mnie. Dzieliliśmy pokój z Brettem i on ją poznał zaraz po przylocie. Zaprosił ją do naszego pokoju, ale nie była dla mnie. Ja tylko otworzyłem drzwi.

– Skąd w takim razie wzięło się to zdjęcie? – zapytałam.

– Przyszła na górę razem z kilkoma innymi dziewczynami, ale ich nie wpuściłem. Pewnie zrobiła je jedna z nich.

– Naprawdę? – Mój głos przepełniała większa nadzieja, niż się spodziewałam.

– Przysięgam. – Ponownie wyciągnął do mnie rękę, a ja pozwoliłam, by jego

palce splotły się z moimi. Zbliżył do ust moją dłoń i zaczął ją całować...

– Więc się z nią nie przespałeś? – zapytałam, choć już mu wierzyłam.

– Nie. Zresztą brunetki już mi się wcale nie podobają. Podoba mi się jeden konkretny odcień blond. – Posłał mi niepewny, krzywy uśmiech i dotknął moich włosów. – Nie zrobiłbym ci czegoś takiego.

Prawie wyskoczyłam z łóżka prosto w jego czekające ramiona. Przycisnął mnie mocno do siebie, następnie wpił się w moje usta.

– Tak za tobą tęskniłem – rzucił między pocałunkami. Jego język rozchylił mi usta, a ja się cała rozpułyłam. Nie potrafiłam nawet powiedzieć, jak ogromną czuję ulgę. Jack się odsunął i rzekł: – Powiedz mi, co się konkretnie wydarzyło.

Położyłam się na łóżku, pociągając go za sobą.

– We wtorek podeszła do mnie jakaś dziewczyna i pokazała dwa zdjęcia z tobą wpuszczającym do pokoju tę brunetkę. I wtedy zaczęłam świrować.

– Tak po prostu uznałaś, że ta dziewczyna przyszła do mnie? – Skubał bezwiednie narzutę, a w jego głosie pobrzmiwał smutek.

– Na zdjęciach widać było tylko was, więc owszem, tak właśnie uznałam. – Zadrzałam, przypominając sobie zdjęcia.

– To nie fair, Kiciu – powiedział, marszcząc brwi.

– Wiem, że nie. – Odwróciłam wzrok, zażenowana tym, że tak szybko potrafiłam spisać go na straty.

– Musisz pamiętać, że gram w baseball już od trzech lat. Mam znajomych wszędzie, gdzie jeździmy. I czasami ci znajomi przychodzą do mojego pokoju, żeby się spotkać. Zawsze dzielę go z przynajmniej jednym chłopakiem. Nie możesz od razu zakładać, że robię coś złego.

– Ale co miałam myśleć? – zapytałam, broniąc swojej początkowej reakcji i wniosków. – Zobaczyłam, jak jakaś dziewczyna wchodzi do pokoju, a ty przytrzymujesz jej drzwi. A potem je za nią zamykasz, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha.

– Kurwa, Cassie, a może powinnaś mnie była zapytać? – Ton jego głosu uległ zmianie, a smutek szybko zastąpił gniew. – Dlatego do mnie nie dzwoniłaś? Myślałaś, że zdradziłem cię zaraz po wyjeździe z miasta? – Zniżył głos. – Uprawialiśmy przecież seks.

– Nie jestem pierwszą dziewczyną, z którą uprawiałeś seks, Jack.

– Nie. Ale jesteś pierwszą dziewczyną, którą kocham.

– Po prostu nie mogłam przeprowadzić z tobą tej rozmowy przez telefon – przyznałam, dręczona poczuciem winy.

– Więc zamiast tego w ogóle ze mną nie rozmawiałaś? – Wstał z łóżka i przeszedł przez pokój. – Wiesz, jak bardzo z tego powodu wariowałem? Próbuję się skoncentrować na cholernym meczu, a jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to dlaczego dziewczyna, którą kocham, mnie ignoruje. Wiedziałem, że coś się stało. Próbowałem to sobie wyperswadować, ale nie potrafiłem. Nie możesz mi tego robić. Nie rozumiesz? Nie możesz mi tego, kurwa, robić, kiedy próbuję grać!

– Przepraszam, Jack. Nie sądziłam...

– Gówno prawda, Cassie! – krzyknął. – Nie zrobiłem nic, czym zasłużyłbym sobie na brak zaufania. – Otworzył szeroko oczy, jakby coś do niego dotarło. – Ale właśnie o to chodzi, prawda? – Kiwnął głową, po czym spojrzał na mnie. – Ty mi... nie ufasz.

Unikałam jego spojrzenia, a prawda obecna w jego słowach odbijała się echem w mojej głowie.

– Spójrz na mnie! – Jego głos był coraz bardziej zagniewany. Zrobiłam, co mi kazał, ciesząc się, że łzy zamazują mi obraz.

– Czego chcesz ode mnie, Jack? – Głos drżał mi z emocji.

– Chcę, żebyś dała mi uczciwą szansę, ale chyba proszę o zbyt wiele. – Odwrócił się do mnie plecami i wypadł z pokoju. Chwilę później usłyszałam trzask drzwi wejściowych.

– Co się stało? – zapytała Melissa, wsuwając głowę do mojego pokoju.

– Chyba właśnie wszystko spierdoliłam. – Odetchnęłam i otarłam łzę z oka. – Podasz mi telefon? – poprosiłam, pokazując na blat w łazience. Rzuciła mi komórkę.

– Chcesz o tym pogadać?

– Za chwilę. Dzięki. – Próbowałam się uśmiechnąć, ale nic z tego.

Pokiwała ze zrozumieniem głową i zamknęła za sobą drzwi, żeby dać mi odrobinę prywatności. Wybrałam numer Jacka i zadzwoniłam. Po dwóch sygnałach włączyła się poczta głosowa. Ignorował mnie. Przełknęłam dumę i cierpliwie czekałam na piknięcie sygnalizujące, że można nagrać wiadomość głosową. Rozłączyłam się jednak. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, żeby nie zabrzmiało to żałośnie albo głupio. Jak to możliwe, że wszystko tak łatwo się pochrzaśniło?

Poszłam do pokoju Melissy. Leżała na łóżku i czytała książkę. Położyłam się przy niej.

– Miałaś rację co do Jacka – zaczęłam. Odłożyła książkę i odwróciła się w moją stronę.

– Rację co do czego?
– Powiedział, że ta dziewczyna nie przyszła do niego.
– W takim razie do kogo?
– Jack miał wspólny pokój z Brettem i to on ją poznał i zaprosił. – Westchnęłam przeciągle.
– Wierzysz mu? – Nachyliła się w moją stronę.
– Wierzę.
– To czemu sobie poszedł?
– Wkurzył się, że mu nie ufam. – Pokręciłam głową z powodu absurdalności tej sytuacji. – Czuję się teraz jak wariatka. No bo posłuchaj, w jednej chwili zalewa mnie fala ulgi, że ta dziewczyna nie przyszła do niego. Patrę na Jacka i dociera do mnie, jak bardzo mi na nim zależy. Chwilę później czuję się okropnie i mam wyrzuty sumienia, że mu nie ufam. A teraz sobie poszedł i strasznie się boję, że wszystko schrząniłam. – Zamknęłam oczy i odetchnęłam przez nos. – A jeśli go stracę? – Twarz wykrzywił mi ból.
– Nie stracisz – odparła zdecydowanie.
– Skąd ta pewność? – spytałam, nie potrafiąc ukryć strachu w głosie.
– Bo Jack jest tak samo uparty jak ty! Nie zamierza się tak od razu poddać. Ale on ma rację, wiesz? Nie ufasz mu. A to nie fair. – Pogłaskała mnie po włosach. Ponownie wzięłam głęboki oddech.
– Wiem, ale to trudne. Przecież zobaczyłam te zdjęcia i poczułam się jak idiotka. Jakby te dziewczyny wiedziały o moim związku coś, o czym ja nie mam pojęcia.
– Uwierz mi, wiem, co czułaś. Ale ani razu nie pomyślałaś, że może tego nie zrobił, prawda?
– W sumie tak – przyznałam.
– Ja też bym się wkurzyła.
Naszą rozmowę przerwał odgłos otwieranych drzwi. Na korytarzu rozległy się kroki zmierzające do mojego pokoju.
– Cassie! – Usłyszałam głos Jacka.
– Jestem u Melissy – odpowiedziałam nerwowo.
Oparł się o framugę, wcześniejszy strój zastąpił czarnymi szortami i obcisłą koszulką baseballową. Wsunął ręce do kieszeni, po czym oznajmił ostro:
– Wstawaj. Chcę porozmawiać.
Zdjęta strachem gramoliłam się z łóżka Melissy. Popatrzyła na mnie z niepokojem.
– Będzie dobrze. Idź. Przepróż – szepnęła i lekko pchnęła mnie do przodu.

Zachwiałam się. W twarzy Jacka na próżno doszukiwałam się radości. Poszłam za nim do swojego pokoju, gdzie zatrzasnął drzwi.

– Siadaj. – Pokazał na łóżko i zrobiłam, co mi kazał. Nie usiadł obok. Zamiast tego stanął przede mną, mierząc mnie baczny wzrokiem. – Pozwól mi skończyć, nim coś powiesz. Okej? – Kiwnęłam głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. – Chcę być w tej chwili naprawdę mocno na ciebie wkurzony. Nie zapomnij, jestem na ciebie mocno wkurzony. – Urwał, zaczerpnął powietrza i przeczesał opalonymi palcami czarne włosy. – Posłuchaj, wiem, że oboje jesteście porąbani. Oboje mamy problem z zaufaniem, a to, co się między nami dzieje, jest cholernie przerażające. – Unikał mojego spojrzenia. – Kiedy ci jednak powiedziałem, że cię kocham, mówiłem poważnie. Nie chodziło mi o to, że będę cię kochał tylko wtedy, kiedy wszystko będzie proste i pozbawione problemów. Chyba oboje wiemy, że życie tak nie wygląda. – Na widok jego twarzy wykrzywionej emocjami do oczu napłynęły mi łzy. – Wiem, że niełatwo jest być ze mną. Związek ze mną oznacza, że masz do czynienia z różnymi niefajnymi sytuacjami, których nie doświadczają inni, i przykro mi z tego powodu. Z tym, co dla ciebie jest nieprzyjemną nowością, ja muszę sobie radzić od wielu lat. Przyzwyczailem się... szalone zdjęcia, dziewczyny, fanpage, blogi, dziennikarze, skauci, cały ten cyrk z mediami społecznościowymi. – Wzruszył ramionami i spojrzał mi w oczy. – I wiem, że dawna wersja mnie to ktoś, komu nigdy byś nie zaufała. Ale osoba, którą jestem z tobą – przerwał na chwilę – to nie ta sama, którą byłem wcześniej. Jest tak od czasu naszej pierwszej randki, więc to niesprawiedliwe, że traktujesz mnie, tak jakbym nadal nią był. – Przesiadł obok mnie na skraju łóżka. – Jeśli ma się nam udać, musisz mi zaufać. I nie możesz się przede mną zamykać albo mnie ignorować, kiedy robi się nieprzyjemnie.

Miałam wrażenie, że minęły całe godziny, nim zapytałam:

– Mogę już mówić?

Roześmiał się.

– Tak.

– Naprawdę cię przepraszam, Jack. Wiem, że nie zrobiłeś nic, czym byś sobie zasłużył na brak zaufania z mojej strony, tyle że zobaczyłam te zdjęcia i poczułam się strasznie głupio. Mówiłam ci przecież, że masz mnie nie wprawiać w zażenowanie ani nie robić ze mnie idiotki, a poczułam, że tak właśnie się stało. Odezwał się we mnie instynkt samozachowawczy i nie liczyło się wtedy nic oprócz mnie. – Próbowałam mu to wyjaśnić w sposób, który liczyłam, że zrozumie. Że krótko mówiąc, spotykał się z kimś, kto ma poważne

problemy z obdarzeniem innych zaufaniem.

Objął mnie i przyciągnął do siebie. Pozwoliłam, by kilka łez spłynęło mi po policzkach, po czym je otarłam.

– Doprowadzasz mnie do szału, ale cię kocham. – Przycisnął ciepłe usta do mojej skroni.

– Więc ze mną nie zrywasz? – zapytałam, wydymając usta.

– Aż tyle szczęścia to ty nie masz.

– Kiciu, spóźnimy się! – zawołałem w stronę pokoju Cassie.

– Już idę, chwilka! – Usłyszałem jakieś brzęki i chwilę później pojawiła się w salonie. – Okej, jestem gotowa.

Szczęka mi opadła na widok opalonych nóg w krótkiej, białej sukience na ramiączkach. Prześlizgnąłem się wzrokiem po każdym centymetrze jej ciała, delektując się jej krągłościami. Pokręciłem głową i się uśmiechnąłem. Naprawdę wyglądała jak cholerny anioł. A ja chciałem być jej diabłem.

– Kiciu, na twój widok dziadek dostanie zawału.

Z pokoju Melissy dobiegł głośny śmiech.

– Cass, błagam cię, nie zabij dziadka Jacka. Nie zrobisz w ten sposób dobrego pierwszego wrażenia.

Cassie zachichotała.

– Postaram się. – Jej intensywnie zielone oczy skupiły się na mnie. – Do zobaczenia!

Schowałem telefon do kieszeni i wziąłem ją za rękę, po czym udaliśmy się razem w stronę drzwi.

– Na razie, Melisso! – zawołałem.

– Pa! Bawcie się dobrze!

Popędziłem Cassie lekkim klapssem w tyłek. Odwróciła się, żeby mi oddać, ostatecznie jednak tylko się uśmiechnęła. Boże, jak ja kochałem tę dziewczynę.

– Pięknie wyglądasz – orzekłem, przeczesując palcami jej złote fale.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się i stanęła obok samochodu.

Pomogłem jej wsiąść. Usiadłem za kierownicą i zerknąłem na swoją dziewczynę. Bawiła się włosami. Cholera. Użyła lokówki, podczas jazdy szlag trafi jej fryzurę. Powinienem był pożyczyć hondę babci.

– Proszę. – Rzuciłem jej na kolana swoją czapkę z daszkiem.

– Po co?

– Po prostu ją załóż. Nie będzie ci rozwiewać włosów. – Uśmiechnąłem się do niej półgębkiem. – Lepiej tak niż bez czapki, no nie?

Wzruszyła ramionami.

– Zobaczmy. – Wsunęła czapkę. Zaśmiała się, kiedy opadła jej aż na oczy. – Ale masz wielką głowę!

Nachyliłem się ku niej, złapałem za daszek i przyciągnąłem do siebie.

– Nie. To ty masz małą. – Pocałowałem ją mocno w usta, a ona zachichotała. Pięknie pachniała. Przekręciłem kluczyk w stacyjce, silnik zaryczał.

– Gotowa?

– Gotowa – odpowiedziała. Ruszyłem, a wiatr od razu zaczął rozwiewać jej włosy. – Przyprowadziłeś kiedyś dziewczynę do domu? – zapytała głośno, przekrzykując wiatr i silnik. Zerknąłem na nią ze śmiechem.

– Ty chyba żartujesz?

– Nie.

– Cassie – pokręciłem głową – nigdy nie spałem dwa razy z tą samą dziewczyną.

– No i? To nie znaczy, że żadnej nie zaprosiłeś do domu. – Westchnęła.

Położyłem prawą rękę na jej kolanie.

– Ty jesteś pierwsza. I ostatnia – poinformowałem ją z poważną miną. Jej twarz się rozpromieniła. A może to moja. Pewny byłem tylko tego, że jej uśmiech potrafi rozjaśnić nawet najbardziej ponury dzień.

Po dziesięciu minutach zajechałem pod biało-niebieski jednopiętrowy dom dziadków. Rosły przed nim idealnie przycięte krzewy.

– Jak tu uroczo – powiedziała Cassie, zdjawszy czapkę. Próbowwała przeczesać palcami potargane włosy.

– Twoja fryzura wygląda doskonale, Kiciu. Chodźmy. – Wziąłem z siedzenia porzuconą czapkę i wsadziłem ją sobie na głowę. Otworzyłem drzwi i pomogłem jej wysiąść, opierając dłonie na jej biodrach i pośladkach.

– Uważam, że w tej sukience próbujesz mnie zabić.

– Cieszę się, że ci się podoba – rzuciła wesoło, unosząc brwi.

– Wolę cię bez niej – szepnąłem z ustami przy jej szyi.

– Jack! Przestań. – Trzepnęła mnie w ramię.

Spletliśmy dłonie i razem udaliśmy w stronę niebieskich, podwójnych drzwi. Jedno skrzydło otworzyło się i ujrzeliśmy Deana.

Uśmiechał się od ucha do ucha.

– Czas najwyższy – zbeształ mnie, po czym zamknął Cassie w niedźwiedzim uścisku.

– Bo ci przyłożę. Puść ją. – Żartobliwie odciągnąłem ją od niego.

Cassie zaśmiała się z naszej przepychanki, po czym głośno pociągnęła nosem.

– Coś niesamowicie pachnie.

– Domowy sos babci – wyjaśnił Dean.

– Witaj w domu. – Przyglądałem się, jak Cassie się rozgląda.

– No proszę, ile waszych zdjęć. Ale byliście słodcy – rzekła, pokazując

na oprawione w ramkę zdjęcie z podstawówki.

– Nadal jesteście.

Przeszliśmy po wypłowie, beżowym dywanie w stronę kuchni. Od razu dostrzegłem pochyloną nad kuchenką babcie. Przetykane siwizną brązowe włosy spięte miała w ciasny kok. Dziadek siedział przy okrągłym stole i czytał gazetę. Podniósł wzrok, kiedy usłyszał nasze kroki. Okulary jak zawsze miał na czubku nosa.

– Och, już są! – W jego głosie słychać było radość. Wstał z krzesła i z otwartymi ramionami podszedł od razu do Cassie.

– Ty musisz być Cassie. Miło cię w końcu poznać. – Przytulił ją mocno do piersi.

– Babciu, to moja dziewczyna, Cassie.

Babcia wytarła ręce w fartuch, a Cassie wyplątała się z uścisku dziadka.

– Miło cię poznać, Cassie. Tyle o tobie słyszeliśmy – przywitała się babcia, a kiedy się uśmiechnęła, w kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki, a na policzkach cień dołeczków, takich samych jak u mnie.

– Miło mi państwa poznać. Dziękuję za zaproszenie – odparła Cassie, uśmiechając się ciepło. – Pomóc w czymś może? – zapytała babcie.

– Och, w żadnym razie, skarbie. Wszystko już prawie gotowe. Usiądź i się rozgość. Jack, zajmiesz się nią? – Babcia spytała takim tonem, jakiego używała tylko w stosunku do mnie i Deana.

– Tak, babciu, oczywiście. – Nachyliłem się, pocałowałem ją w policzek.

– Potrzebujesz czegoś, Kiciu?

– Nie, dziękuję.

Dziadek wysunął krzesło obok siebie i poklepał je.

– Usiądź koło mnie, Cassie. A może ja też mam nazywać cię Kicią? – zapytał, puszczając oko.

Dean zaśmiał się głośno.

– Myślę, że wszyscy powinniśmy zacząć ją tak nazywać.

Posłałem bratu mordercze spojrzenie. Wcale mnie to nie bawiło.

– Tylko ja mogę tak na nią mówić. Lepiej, żebyś o tym pamiętał.

– Jack, przestań grozić swojemu bratu – rzuciła babcia, machając ręką na parę, jaka unosiła się przed jej twarzą.

– Dobrze, babciu. – Kopnąłem Deana mocno pod stołem.

Dziadek oparł się na łokciach i przechylił głowę.

– Cassie, Jack mówił, że jesteś fotografką.

Zerknęła na mnie. Uśmiechnęła się, po czym odwróciła się do dziadka.

– Cóż, na razie studiuję. Zaraz po studiach chciałabym założyć własną firmę. Dziadek uderzył dłonią w stół.

– A to dopiero! Wspaniale, prawda, moja droga?

– O tak. Co fotografujesz? – zapytała babcia.

– Najbardziej chciałabym pracować dla magazynu, który skupia się na podróżach i artykułach o niespotykanych zainteresowaniach. Zamierzam jeździć po kraju i poznawać niesamowitych ludzi z niesamowitymi historiami. – Cassie mówiła powoli i głośno na tyle, żeby wszyscy ją słyszeli. Nie umknęło mojej uwadze to, jak lśniły jej zielone oczy, kiedy opowiadała o swojej pasji.

– Oooh, brzmi ekscytująco – orzekła babcia.

– No dobrze, ale jakie konkretnie zdjęcia chciałabyś robić? – zapytał dziadek, biorąc ze stołu szklanę z wodą.

– Albo współpracowałabym z piszącym artykuł dziennikarzem, albo sama ruszyłabym na poszukiwanie tego, o czym opowiada tekst. To może być wszystko, począwszy od otwarcia nowego hotelu i jego wpływu na borykające się z kłopotami miasto do odbudowy miejscowości po klęsce żywiołowej. Ale ogólny charakter ma być pozytywny i podnoszący na duchu. – Urwała i spojrzała na mnie. – Latem zamierzam ubiegać się o staż. Jeden z magazynów z Nowego Jorku ma swoją filię w Los Angeles i mój profesor wspomniał dzisiaj o tym na zajęciach. Powiedział, że napisze mi list polecający, więc kto wie, może się uda?

Posłałem jej szeroki uśmiech.

– Nie wygrasz, jeśli nie zagrasz, Kiciu. Byliby idiotami, gdyby cię nie przyjęli.

– Dzięki, skarbie.

– Powinieneś zobaczyć jej zdjęcia, dziadku. Jest naprawdę dobra – dodałem, puchnąc z dumy.

– To prawda – potwierdził Dean. – Ale mam pytanie. Sposób, w jaki robisz zdjęcia, jest niesamowicie kreatywny. Dziadku, zrobiła Jackowi fotkę na górze. Nie widać całej sylwetki, ani nawet twarzy. Super to ujęcie! Zamierzasz w przyszłości robić takie właśnie zdjęcia?

– Po pierwsze, bardzo ci dziękuję. To takie miłe, co mówisz o moich kadrach. Podejrzewam, że to zależy od magazynu i stylu, jaki sobą reprezentuje. Ale te, dla których chciałabym pracować, zamieszczają piękne, kreatywne zdjęcia i wydaje mi się, że dają fotografowi mnóstwo swobody.

– Coś takiego byłoby w twoim przypadku idealne. Twoje zdjęcia są zbyt piękne, żeby miały je określać czyjeś standardy. Jeśli się nie uda, zawsze możesz

się zająć fotografią sportową i jeździć ze swoim chłopakiem po całym kraju – zasugerowałem.

– Żeby mogła fotografować cię cały boży dzień?

Zaśmiałem się.

– Dla mnie brzmi to jak praca marzeń.

– O Boże – westchnęła babcia. – Wybacz mi, Cassie. Staralam się ich wychować najlepiej, jak umiałam.

– W porządku, jest doskonały taki, jaki jest. – Jej spojrzenie zatrzymało się na mojej twarzy, a usta wygięły się w lekkim uśmiechu.

– Jack, Dean, pomóżcie mi, dobrze? – poprosiła babcia.

Zerwaliśmy się od stołu i chwilę później wróciliśmy z parującymi półmiskami pełnymi włoskiego jedzenia. W powietrzu unosił się zapach świeżo upieczonego chleba i pomidorów z czosnkiem. Poczułem, że ślinka napływa mi do ust.

– Cassie, ty pierwsza – rzekł dziadek.

Nałożyła sobie sporą porcję spaghetti. Dorzuciła do tego dwa kawałki gorącego chleba. Kiedy dołożyła jeszcze sałatkę, delikatnie położyłem dłoń na jej udzie i ścisnąłem.

– Nie za mało, Kiciu? – zapytałem żartobliwie.

– Chyba mnie trochę poniosło – przyznała i jej policzki zrobiły się różowe.

– Nic się nie przejmuj. Zjesz, ile dasz radę.

– To wszystko wygląda niesamowicie. Dziękuję – rzekła do babci, po czym zaczęła pałaszować danie.

– Nie ma za co, moja droga. Dziękuję, że do nas przyjechałaś.

– Jack, musimy porozmawiać o powołaniu – rzekł dziadek między kęsami.

– A konkretnie?

– Cóż, po pierwsze, kto tu będzie z wyjątkiem dziennikarzy z telewizji? – Dziadek nawinął na widelec porcję spaghetti.

Cassie spojrzała na mnie, wyraźnie zainteresowana naszą rozmową. Przełknąłem i rzekłem:

– Ty i babcia, oczywiście. Dean, ty też, tak?

Mój brat pokiwał głową, a ja spojrzałem na Cassie.

– I Cass, ty też, chciałbym, żebyś była.

– Chwileczkę. Ale po co? Trochę się zgubiłam.

– Powołanie do pierwszej ligi. Wszyscy uważają, że uda mi się to w ciągu dwóch pierwszych rund, więc będą to transmitować w ESPN.

– Naprawdę? – zapytała zdziwiona.

– Naprawdę – przedrzeźniłem ją, a ona spiorunowała mnie wzrokiem.

- To wariactwo.
- Ale przyjdiesz, tak? – Ponownie położyłem rękę na jej udzie i podciągnąłem lekko sukienkę.
- Oczywiście, że... przyjdę – wyrzuciła z siebie i odsunęła moją dłoń.
- Super. Więc tak, dziadku, będziesz ty i babcia, Dean i Kicia. No i oczywiście moi agenci, Marc i Ryan.
- Masz już agentów? – zapytała z kwaśną miną.
- Oficjalnie nie. Nie mogę podpisać z nimi umowy przed powołaniem do pierwszej ligi, ale zawarliśmy umowę ustną.
- Ilu ich masz? Nie jest tak, że większość ma tylko jednego?
- Jeden to agent, a drugi prawnik. Ale pracują razem i dzięki temu nie muszę zatrudniać osobno prawnika – wyjaśniłem.
- Och. Naprawdę więcej musimy rozmawiać o tym całym baseballu. Wygląda na to, że w ogóle nie wiem, co się dzieje. – Zagryzła dolną wargę i na jej twarzy dostrzegłem niepokój; wydawała się przytłoczona. Zrobiłbym cokolwiek, żeby nie miała takiej miny. Nie tylko chciałem, aby towarzyszyła mi podczas tego wszystkiego, ale jej potrzebowałem.
- Przepraszam, Kiciu, mieliśmy inne sprawy na głowie. A ten temat jest raczej świeży. Zamierzałem ci o wszystkim powiedzieć.
- Nie, w porządku. Nie jestem zła ani nic w tym rodzaju. Naprawdę cieszę się razem z tobą, ale ta cała szopka z telewizją trochę mnie przerasta.
- Tak się dzieje tylko wtedy, kiedy dostaje się naprawdę dobre powołanie. Nie wysyłają kamer do domów wszystkich zawodników – powiedział Dean.
- Twarz Cassie pozbawiona była wyrazu.
- Och. A tak w ogóle kiedy to będzie?
- W pierwszy poniedziałek czerwca – znowu odpowiedział za mnie Dean.
- A kiedy wracasz? – zapytała cicho, a jej zielone oczy szukały w mojej twarzy odpowiedzi, których jeszcze nie znałem.
- Nie jestem pewny, ale wydaje mi się, że od razu. – Miałem wrażenie, że dźwigam na ramionach ciężar ważący tonę.
- Tego samego dnia? – dopytywała, a jej oczy zaczęły błyszczeć.
- Nie. Ale na pewno w ciągu tygodnia. – Skrzywiła się na te słowa. Była zdenerwowana. Jakżeby inaczej. W ogóle jej o tym nie powiedziałem, a teraz wszystko spadło na nią bez ostrzeżenia. Ależ ze mnie idiota.
- Jaki jest więc plan, Jack? Co sądzą twoi agenci? – zapytała babcia, siedząca po przeciwnej stronie stołu.
- Sądzą, że wystarczy mi jedna runda i że powinno się to przełożyć na niezły

bonus za podpisanie kontraktu. Jeśli propozycja nam się spodoba, wtedy ją przyjmujemy, a ja będę się musiał przeprowadzić tam, gdzie gra ich drużyna.

– Co to takiego ten bonus? – zapytała Cassie, marszcząc czoło.

– Bonus za podpisanie kontraktu to premia dla zawodnika, który podpisze umowę z drużyną, zamiast wracać na studia na jeszcze jeden rok. To, co płaci druga liga, ledwie wystarcza na utrzymanie. Dlatego tak ważny jest ten bonus. Ale nie każdy zawodnik go dostaje. – Próbowałem wyjaśnić jej to w jak najprostszy sposób.

– Więc nie każdy dostaje ten bonus, ale ty owszem, bo zostaniesz powołany w pierwszej rundzie? – zapytała, lekko się zająknąwszy.

– Właśnie tak.

– Ile jest rund?

– W powołaniu? Około czterdziestu.

– Jasny gwint, i uważają, że ty się dostaniesz w pierwszej? – Otworzyła szeroko oczy, a ja zdusiłem śmiech. – Przepraszam – dodała z zakłopotaniem i zasłoniła dłonią usta.

– Słyszeliśmy już gorsze uwagi. – Zaśmiał się dziadek.

– Co się dzieje z tymi, którzy nie dostaną bonusów? – zapytała.

– To znaczy?

– No cóż, powiedziałeś, że ledwo da się utrzymać z pieniędzy, jakie się dostaje bez bonusu.

– Nikt nie gra w baseball dla pieniędzy, Kiciu. Gramy, bo tak bardzo go kochamy, że sama myśl o życiu bez niego sprawia nieznośny ból. To gra, która dla każdego w pewnym momencie dobiega końca, ale każdy z nas stara się odsunąć ten moment w czasie na tyle, na ile to możliwe. – Wzięłem głęboki oddech. – Kiedy przez większość życia marzy się o robieniu jednej rzeczy, niewyobrażalna staje się myśl, że można robić coś innego. To wszystko, czego się w życiu pragnęło, i nie tylko za wszelką cenę próbuje się tam dostać, ale także utrzymać.

– To niesamowite, jak bardzo kochasz ten sport – powiedziała. Oczy jej błyszczały.

– Nie grałbym, gdyby było inaczej – przyznałem.

– Marc i Ryan mają jakieś przypuszczenia co do tego, jaka drużyna będzie cię próbowała zakontraktować? – zapytał Dean, odrywając kawałek chleba.

– Jeśli mają, to mi ich nie zdradzili.

– Więc nie masz pojęcia, dokąd wyjedziesz? – Cassie gryzła w zamyśleniu chleb, czekając na moją odpowiedź.

– Na razie nie.

– Drużyny rozsiane są po całym kraju, tak? – dopytywała, a na jej twarzy podekscytowanie mieszało się z niepokojem.

– Mniej więcej.

– I musisz iść tam, gdzie ci każą?

– Jeśli chcę grać, to tak – odpowiedziałem z figlarnym uśmiechem, licząc, że poprawię tym pogarszający się nastrój.

Zatroskane spojrzenie babci spoczęło najpierw na mnie, a chwilę później na Cassie.

– Co wy zrobicie, kiedy on wyjedzie?

– Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, babciu. – Nerwowym gestem przeczesalem włosy. Cassie położyła mi rękę na udzie, a ja ją chwyciłem, wdzięczny za ten dotyk.

– Związki na odległość są do bani – rzekł ponuro Dean.

– A co ty, u licha, możesz o nich wiedzieć? – warknąłem na brata, nagle przytłoczony rzeczywistością, sytuacją moją i Cassie.

– Tak słyszałem. I nigdy się nie udają. – Zamknął buzię, nieco za późno jak na mój gust.

– Wystarczy, Dean! – Babcia trzepnęła go serwetką. – Związki na odległość mogą być równie udane jak wszystkie inne. Czasem są nawet lepsze.

– Jak to? – zapytała Cassie. Wyglądało na to, że myślimy o tym samym.

– Po pierwsze, maleje wtedy znaczenie aspektu fizycznego – rzekła ze śmiechem – a zwiększa się znaczenie tego, co na dłuższą metę naprawdę się liczy. Kiedy nie widzi się bliskiej osoby przez kilka miesięcy, fundamenty relacji albo się umacniają, albo niszczej. Żaden związek nie przetrwa bez zaufania, szczerości i komunikacji, bez względu na to, jak bardzo para jest sobie bliska. – Urwała na chwilę, patrząc na Cassie i na mnie. – Związek na odległość oznacza niezliczone godziny rozmów przez telefon. Prawdziwych rozmów. Bo to jedyne, co się ma, jeśli nie może się wsiąść w samochód i pojechać do domu drugiej osoby. Można się dzięki temu naprawdę dobrze poznać. Więc, jaka się wtedy tworzy, bywa nierozzerwalna.

Słuchałem zafascynowany słów babci.

– Ona ma rację – dodał dziadek z błyskiem w oku. – Kiedy masz tylko telefon czy listy, wszystko się zmienia. Wszystkie emocje i uczucia nadal są obecne, ale ulegają wzmocnieniu w sposób, który trudno jest wytłumaczyć. Dlatego tak ważna jest wtedy komunikacja.

Babcia spojrzała na niego.

– Bo łatwo jest błędnie coś zinterpretować albo wyciągać pochopne wnioski, kiedy osoba, którą kochasz, jest daleko od ciebie. Jedyne rozwiązanie to rozmowa. Więc rozmawiajcie ze sobą... bardzo dużo.

– Kiedy mieszkaliście z dala od siebie? – zapytałem, gdyż w końcu do mnie dotarło, że doświadczyli tego na własnej skórze.

– W czasie wojny. Ale codziennie do niego pisałam – powiedziała rzeczowo babcia.

– A ja pisałem wtedy, kiedy tylko miałem możliwość. – Dziadek uśmiechnął się delikatnie. – I dzwoniłem.

– O tak. – Wymienili spojrzenie pełne uczucia, a ja ścisnąłem dłoń Cassie.

– No cóż, wystarczy tego gadania jak na jeden wieczór. Jestem pewna, że dzieci nie chcą teraz myśleć o tym wszystkim. – Babcia machnęła ręką i wstała od stołu. Dziadek zrobił to samo.

– Nie, naprawdę fajnie było państwa posłuchać. Dziękuję – powiedziała Cassie, a jej dłoń nadal ścisnęła moją.

– Pozmywamy, babciu. Ty idź i odpocznij – zaproponowałem.

– Dziękuję, Jack. Będziemy zaraz obok. – Po tych słowach powoli udała się do salonu.

– Wy nie zamierzacie się rozstać, prawda? – zapytał Dean, krzywiąc się lekko. Spojrzałem na Cassie.

– Do tego czasu pewnie będzie miała mnie dość. – Żartami próbowałem ukryć swoje obawy.

– Pewnie tak – odpowiedziała, podtrzymując dowcip. A przynajmniej miałem nadzieję, że to właśnie miała na myśli.

– Wy naprawdę w ogóle o tym nie rozmawialiście? – zapytał Dean z niedowierzaniem, rozpierając się wygodnie na krześle.

– Jeszcze nie. – Próbowałem zachować spokój, ignorując wzbierającą we mnie irytację.

– Stary, czerwiec tuż za pasem. A przecież wyjedziesz zaraz po powołaniu. Jesteście beznadziejni.

Kopnąłem go mocno w piszczel, nieźle już wkurzony.

– Może byś się w końcu przymknął, Dean, i zaczął się martwić własnym życiem uczuciowym. A raczej jego brakiem.

Krzesło Deana przesunęło się z piskiem po podłodze.

– O rany, Jack! Mnie chodziło po prostu o to, że powinniście zacząć w końcu skutecznie tę całą komunikację, o której mówiła babcia. Bo ostatnim razem zdecydowanie jej zabrakło.

Wstałem, coraz szybciej oddychając.

– Straszny z ciebie dupek, wiesz? – syknąłem i zazgrzytałem zębami, próbując zapanować nad gniewem.

Cassie pociągnęła mnie za koszulkę.

– Jack! Usiądź!

Spojrzałem na jej twarz, całą ściągniętą ze strachu, i opadłem na krzesło. Oddech miałem urywany. Po chwili namysłu znowu zerwałem się z miejsca i chwyciłem ją za ramię.

– Idziemy.

– Co takiego? Nie. Nie umyliśmy nawet naczyń i...

– Wychodzimy. Pozmywam, kiedy wrócę – rzuciłem ostro, nie dając jej wyboru.

– Dobranoc, Dean – powiedziała niechętnie, idąc dwa kroki za mną.

– Dobranoc, Cass. Sorki.

Wpadłem do salonu i nachyliłem się, aby pocałować babcię w policzek.

– Odwiozę Cass. Niedługo wrócę i wtedy zajmę się zmywaniem. Dobrze? Dzięki za kolację, babciu. Była pyszna.

– Coś się stało, mój drogi? – W głosie babci pobrzmiwał niepokój.

– Zapytaj o to drugiego wnuka – odparłem ponuro i uściskałem dziadka, wdychając zapach tytoniu, jakim przesiąknięte było jego ubranie.

– Naprawdę miło było państwa poznać. Dziękuję bardzo za kolację. Smakowała fantastycznie. – Cassie serdecznie uściskała na pożegnanie dziadka, a potem babcię.

– Ciebie także, młoda damo. Powodzenia w kwestii stażu! – Dziadek uśmiechnął się szeroko.

– Zawsze jesteś tu mile widziana, nawet po jego wyjeździe – oświadczyła babcia. Oczy miała zmęczone, ale pełne życzliwości.

– To bardzo miłe z państwa strony. Ślicznie dziękuję. Do zobaczenia niedługo.

Praktycznie wyciągnąłem Cassie z domu, a kiedy znaleźliśmy się za drzwiami, wyszarpnęła mi rękę.

– Jezu, Jack, wystarczy! Przestań mnie ciągnąć, jakbym była jakimś psem. Nie wiem nawet, czemu się tak wkurzyłeś!

Zatrzymałem się w pół kroku, a wyrzuty sumienia mieszały się we mnie z gniewem.

– Zabolalo cię? – zapytałem.

Przechyliła głowę, bacznie mi się przyglądając.

– Nie. Ale nie rób tak więcej. To nie było fajne.

Sięgnąłem po jej dłoń, ale ona schowała ją za plecami.

– Zasluguje na to – powiedziałem i pierwszy ruszyłem w stronę samochodu. Otworzyłem jej drzwi, ale nie zostałem, żeby pomóc wsiąść. Skoro nie chciała, żebym dotykał jej dłoni, jak nic zaprotestowałaby, gdybym ją chwycił za tyłek.

W samochodzie otworzyłem starą popielniczkę i rozległ się brzęk monet. Odliczyłem odpowiednią kwotę. Zerknąłem na Cassie. Bolało mnie to, że jest na mnie wkurzona.

– Wybacz mi – powiedziałem i rzuciłem jej na kolana dwie dwudziestopięciocentówki.

Kąciki jej ust uniosły się w niechętnym uśmiechu i pokręciła głową.

– Nienawidzę cię.

– Wcale nie. – Zalała mnie fala ulgi, kiedy dotarło do mnie, że będzie dobrze. Że damy sobie radę.

Zmrużyła oczy i głośno westchnęła.

– Odwieź mnie, Jack. Skoro dlatego wyciągnąłeś mnie ze swojego domu, to po prostu tak zrób.

Jej ton sprawił, że zaczęło mnie ścisnąć w żołądku. Zniknęło uczucie ulgi. Przekręciłem kluczyk w stacyjce, a całą drogę do jej mieszkania pokonaliśmy w milczeniu. Wskoczyła z samochodu od razu, gdy zatrzymałem się na parkingu.

– Kiciu, zaczekaj! – zawołałem do jej oddalających się pleców, ale ona się nie zatrzymała. – Cassie!

Zrozumiałem, że nie ma takiego zamiaru, więc poszedłem powoli za nią. W głowie kłębiło mi się tysiąc myśli. Kiedy dotarłem do jej mieszkania, zobaczyłem, że drzwi są uchylone i odetchnąłem z ulgą.

– Cass? – Zajrzałem do pustego salonu. W jej pokoju paliło się światło, więc tam poszedłem.

Stała przed lustrem w łazience i zmywała makijaż. Odwróciła się do mnie i westchnęła, po czym znowu spojrzała w lustro. Usiadłem na skraju łóżka, nagle czując się jak największy dupek na świecie. Problem w tym, że nie miałem pewności, co ją tak rozzłościło. Wiedziałem jednak, że to moja wina. Związała długie włosy w kucyk, odsłaniając tę śliczną szyję, która na ogół chowała się pod włosami. Gniewała się na mnie, ale nagle jedyne, o czym byłem w stanie myśleć, to całowanie tej szyi. Wstałem i ruszyłem w jej stronę.

– Nie – warknęła i zatrzymałem się. Bez walki, bez odpowiedzi, bez kłótni. Po prostu się odwróciłem i usiadłem na łóżku. Gdybym miał ogon, jak nic byłby podkulony.

To nie ja sprawowałem kontrolę nad obecną sytuacją. Rządziła mną ta dziewczyna. Siedziałem na łóżku i czekałem, aż zwróci na mnie uwagę. Niekoniecznie podobało mi się to uczucie, ale zamierzałem wytrzymać... dla niej. Wiedziałem, że dla tej dziewczyny wytrzymałbym wszystko.

Zakręciła wodę i wyszła z łazienki, unikając mojego wzroku. Usiadła jak najdalej ode mnie.

– Co się z tobą, do cholery, dzieje? – Jej gniewny ton mnie zaskoczył.

Wzruszyłem ramionami.

– A co ja takiego zrobiłem?

– Ty chyba żartujesz. – Z jej gardła wydobył się poirytowany śmiech. Wyrzuciła ręce do góry. – Wypadłeś z domu dziadków jak burza. Myślałam, że uderzysz własnego brata!

– Wkurzył mnie! – Próbowałem się bronić. – Nie podobało mi się to, co o nas mówił. Nie chcę słuchać takich rzeczy.

Westchnęła głośno i się przygarbiła.

– Jack, nie możesz się wkurzać za każdym razem, kiedy ktoś powie na nasz temat coś niepoehlebnego.

– A właśnie, że mogę – odpowiedziałem z powagą, a ona się roześmiała.

– Okej, możesz, ale nie powinieneś. Poza tym Dean miał przecież sporo racji.

– To znaczy?

– To znaczy, że tak naprawdę nie mamy na swoim koncie wielkich sukcesów, jeśli chodzi o zaufanie i komunikację. Mamy nad czym pracować. – Przynęła się bliżej mnie. Objąłem ją w talii i pocałowałem w głowę.

– W porządku, więc nie jesteśmy doskonali.

– Ani trochę. – W jej oczach pojawił się wesoły błysk. – Ale, Jack?

– Tak? – Odsunąłem się, żeby widzieć jej twarz.

– Czy w kwestii baseballu możesz mnie o wszystkim informować na bieżąco? Nie chcę być ostatnią, która się dowiaduje o tym, co się dzieje. – Mówiła cicho i widziałem w jej oczach cień urazy.

– Nigdy więcej nie dowiesz się jako ostatnia. Obiecuję. – Gładziłem kciukiem jej biodro. Doskwierało mi uczucie, że ją zawiodłem.

– Więc niedługo rzeczywiście wyjedziesz? – zapytała, a ton jej głosu łamał mi serce. Kiwnąłem głową.

– Ale po kilku miesiącach wrócę. Sezon kończy się we wrześniu i od razu przyjadę do domu.

Oczy jej rozbliły, a zmarszczki na czole zdecydowanie się wygładziły.

– Naprawdę? Więc to nie jest tak, że wyprowadzasz się na zawsze?

Ciężar spadł mi z serca.

– Tak właśnie myślałaś? Że wyjadę i już nigdy nie wrócę?

– Mniej więcej. Nie wiem, jak to funkcjonuje.

– Spędzę tam resztę sezonu baseballowego, a potem wrócę do domu. Mecze grane są już od kwietnia – wyjaśniłem, pragnąc ją uspokoić.

– A potem co? To znaczy znowu tam pojedziesz, tak?

Uśmiechnąłem się blado.

– W lutym.

Zaczęła liczyć na palcach miesiące pomiędzy moim powrotem a ponownym wyjazdem. Czekałem niecierpliwie na jej reakcję.

– Nie będzie tak źle. – Opuściła ręce w geście wyrażającym ulgę.

– Do zrobienia, nie? – zapytałem pewnie, ale mój żołądek wykonywał salta.

– Nie jestem jeszcze gotowa, aby postawić na tobie krzyżyk. Jeden raz spróbuję z tobą wszystkiego. – Mrugnęła, a kiedy zobaczyła na mojej twarzy szeroki uśmiech, zaczęła się wycofywać. – Cóż... prawie wszystkiego. – Oblała się rumieńcem.

Ująłem jej brodę i uniosłem twarz ku sobie.

– Kocham cię.

Jej spojrzenie skupiło się na moich ustach. Pocałowałem ją. Poczułem miętowy smak pasty i delikatnie rozchyliłem jej wargi. Kiedy nasze języki się zetknęły, w moim ciele obudziły się żądze, nad którymi tak naprawdę nie miałem żadnej kontroli. Wsunąłem palce w jej włosy i przyciągnąłem jeszcze bliżej. Z jej gardła wydobył się niski jęk, a ja myślałem tylko o tym, żeby zedrzeć z niej tę krótką, białą sukienkę. Położyłem ją na łóżku i nachyliłem się nad nią. Sposób, w jaki włosy rozsypywały się wokół jej twarzy, doprowadzał mnie do szaleństwa. Było w tym coś niesamowicie seksownego.

– Jesteś taka piękna – zapewniłem i ponownie pocałowałem ją w usta, napierając na nią dolną częścią ciała.

Nim posunąłem się dalej, czekałem na sygnał, że jest chętna. Uniosła lekko biodra i przycisnęła się do moich. Położyłem dłoń na jej nodze i podciągnąłem sukienkę. Nie oponowała. Przesunąłem kciukiem po gumce jej stringów, a potem wsunąłem go pod nią. Dotyk jej skóry budził we mnie przeraźliwy głód. Nie potrafiłem się nią nasycić; wszystkie moje myśli obracały się wokół tego, jak to jest być w niej.

– Pragnę cię – powiedziałem bez tchu.

Otworzyła oczy i z lekko rozchylonymi ustami sięgnęła do guzika moich szortów. Jęknąłem. Moja silna wola słabła z każdą chwilą. Pomogłem Cassie

usunąć dzielący nas materiał. Cisnąłem szorty i bokserki na podłogę, a jej palce od razu się dorwały do mojej nagiej skóry. Usiadłem, oddychając ciężko, i zdjąłem szybko koszulkę. Na widok jej olśniewającego ciała, częściowo tylko zakrytego białą tkaniną, zaparło mi dech w piersi. Jednym ruchem zdjąłem z niej tę sukienkę. Zaraz po niej przyszła kolej na stringi. Jej krągłości przywoływały mnie do siebie. Przywarłem do nich ustami, smakując sól na jej skórze. Oddech miała płytki i urywany, a jej palce prześlizgiwały się po moich plecach. Każdy dźwięk, jaki wydobywał się z jej ust, tylko wzmagał moje pożądanie.

– Jack. – Głos jej drżał. – Pragnę cię.

Jej słowa rozpały we mnie niemożliwy do ugaszenia ogień. Pragnąłem ją zadowolić... zapewnić spełnienie... mieć ją tylko dla siebie. Pragnąłem, aby ta właśnie chwila stała się dla niej niezapomniana.

Kiedy się w nią wsunąłem, mocno mnie objęła. Westchnęła, a ja w tym momencie mało nie zwariowałem. Przygryzając dolną wargę, wykonywałem pchnięcie za pchnięciem, skupiając się tylko na tym, jak jest mi w niej rozkosznie. Cassie otwierała i zamykała oczy. Bez względu na to, z iloma dziewczynami z Fullton spałem, seks z żadną z nich nie mógł się równać z tym, czego doznawałem teraz. Nic nie mogło się z tym równać. Nawet baseball.

– Jesteś niesamowita – wyznałem.

Spojrzała na mnie.

– Ty też. Nie przestawaj, Jack – wydyszała, a ja wpiłem się w jej usta.

Nasze biodra poruszały się w zgodnym rytmie. Zadrzała i wciągnęła głośno powietrze. Otworzyła oczy i w tym momencie jej ciałem wstrząsnęły spazmy rozkoszy. Przyspieszyłem. Wiedziałem, że nie wytrzymam dłużej. Odrzuciła głowę do tyłu, a ja całowałem jej szyję, by w końcu dotrzeć do słodkich ust. Nasze języki tańczyły, gdy tymczasem nie przestawałem się w nią wbijać.

– Cass – szepnąłem jej do ust. Westchnęła i ugryzła mnie w ucho. Jęknąłem i nie będąc się w stanie dłużej powstrzymać, wytrysnąłem w nią.

Delikatnie się z niej wysunąłem i położyłem na plecach. Oddech miałem głośny i urywany. Cassie położyła mi głowę na piersi, a ja objąłem jej nagie, wilgotne plecy.

– Kocham cię, Jack – szepnęła. Pocałowałem ją w czubek głowy.

– I nie zapominaj o tym, kiedy wyjadę na trzy miesiące.

– To nie ja się przespałam z połową uczelni. – Zaśmiała się, tym samym nieco łagodząc ten przytyk.

– To nie znaczy, że druga połowa nie będzie się chciała przespać z tobą, kiedy tylko zniknę z pola widzenia – poinformowałem ją poważnie. Wiedziałem, jak

patrzają na nią inni faceci. Nie byłem pierwszym studentem w Fullton, który zwrócił uwagę na Cassie. Tyle że to mnie udało się ją zdobyć.

– Jesteś szalony. – Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Miejmy nadzieję, że każdy facet z kampusu ma na mój temat takie samo zdanie.

– Och, z pewnością. Nie słyniesz przecież z łagodnego usposobienia.

– I dobrze. – Uśmiechnąłem się zadowolony.

JEDENAŚCIE CASSIE

Po tym całym chaosie w domu dziadków sprawy między mną a Jackiem wróciły na właściwy tor. Spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę, a tych ostatnio nie mieliśmy zbyt wiele. Jako że zbliżał się termin powołania, Jack skupiał się przede wszystkim na baseballu. Ja z kolei pracowałam nad portfolio, które planowałam zaprezentować podczas ubiegania się o staż.

– Hej. – Melissa oparła się o ścianę w kuchni, wyraźnie chciała pogadać. – Wybieram się do domu. Masz ochotę jechać ze mną?

Zastanawiałam się tylko przez dwie sekundy.

– Nie ma mowy. Chłopcy nie mają w ten weekend meczu, będzie jedynie trening.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie na sto procent wyjeżdżam.

Zaśmiałam się, przerzucając włosy przez ramię.

– Sam na sam z Jackiem... co my będziemy robić? – Stuknęłam palcem wskazującym w usta złożone w dziubek.

– Naprawdę nie chcę tego wiedzieć. – Przewróciła oczami i otworzyła lodówkę.

– A tam, pewnie, że chcesz – drażniłam się z nią.

– Może trochę. – Uśmiechnęła się znacząco. – Ale nie musisz mi tego mówić, wiesz? – Pokręciła głową, jakby próbowała się pozbyć niepokojącej wizji. – Dobrze słyszałam coś o Jacku i drużynie softballu?

– Och. – Wzruszyłam ramionami. – Nie ma teraz meczu, więc poproszono go, aby wykonał dziś wieczorem pierwszy rzut.

– Poważnie? – zapytała, przechyliwszy głowę.

– Podobno to będzie dobra reklama. Nie wiem. Tak czy inaczej, raczej nie ma wyboru. Nie bardzo może odmówić innej uczelnianej drużynie, czyż nie?

– Mimo wszystko trochę to dziwaczne.

– Ja też tak uważam, ale co ja tam wiem. Będę mu kibicować.

– Ależ jesteś oddana – zadrwiła lekko, składając ręce.

– Robię, co w mojej mocy – oświadczyłam z udawanym południowym akcentem, wachlując sobie dłonią twarz.

– To do zobaczenia po moim powrocie. Chcesz, żebym zerknęła na twój samochód?

– Taa. Możesz sprawdzić, czy nadal stoi na podjeździe, zbierając kurz? – Zachichotałam, rozbawiona absurdalnością tej sytuacji.

„Nie potrzebujesz go”, tak powiedziała mi mama podczas jednej z naszych wielu kłótni. „Miałabyś pretekst do opuszczania kampusu, gdy tymczasem powinnaś się uczyć albo odrabiać pracę domową”. Próbowałam jej wytłumaczyć, że może będę musiała opuszczać kampus, żeby realizować projekty fotograficzne, ale ona się upierała, że mogę wtedy pożyczać auto od Melissy. Tak więc mój samochód zbierał kurz. W domu. Czekał na mnie. A prawda jest taka, że nie miałam pewności, czy w ogóle chcę jeszcze po niego wracać.

– Nie szalej zbytnio z Jackiem. Zadzwoń później, okej? – Melissa uściskała mnie, po czym poszła po swoje rzeczy.

– Okej. Bezpiecznej drogi. Pozdrów ode mnie swoich rodziców i powiedz, że za nimi tęsknię. – Pomachałam, kiedy wyszła na klatkę schodową, niemal zderzając się z Jackiem.

– Udanego weekendu, Jack. – Melissa mrugnęła, a on spojrzał na mnie, unosząc brwi.

– Ty też baw się dobrze – rzuciłam z półuśmiechem i zamknęłam drzwi.

– O co jej chodziło?

– Wyjeżdża na weekend. – Wbrew sobie poczułam, że się rumienię. Jack usiadł na sofie obok mnie.

– Cały weekend?

– Cały weekend – potwierdziłam, celowo przeciągając sylaby.

– Ekstra. Słuchaj, zanim mnie coś rozproszy, Matt chce, żebyśmy zajrzeli do niego przed meczem. Powiedziałem, że najpierw zapytam ciebie. – Oparł głowę o poduszkę.

– Mnie pasuje. Kto jeszcze tam będzie? – zapytałam z roztargnieniem, zdejmując mu z głowy czapkę i przeczesując palcami miękkie włosy.

– Paru chłopaków z drużyny, Dean i pewnie Jamie. W sumie to nie wiem.

– Lubię ją. Jest zabawna.

– To prawda. I dobra dla Matta – dodał Jack, czyniąc aluzję do czegoś, o czym nie wiedziałam, i w sumie nie miałam pewności, czy chcę wiedzieć.

– Wszyscy wybierają się na mecz? – zapytałam, zmieniając temat.

Obrócił się tak, że siedział teraz przodem do mnie.

– Poszłabyś tam od razu ze mną? – Przesunął kciukiem po moim policzku.

– Nie, musisz się przecież zjawić godzinę przed rozpoczęciem meczu. Nie mam pojęcia po co, ale ja nie zamierzam wybierać się tam tak wcześnie. –

Zrobiłam nadąsaną minę i spojrzałam na niego wzrokiem szczeniaczka.

Jack położył mi dłoń na karku i przyciągnął do siebie. Nasze usta spotkały się w połowie drogi, a jego zarost podrapał mnie w policzki.

– Pytam poważnie, kiedy zamierzasz się ogolić?

Uśmiechnął się.

– Wiesz, że nie mogę, dopóki nie przegramy, Kiciu. A że my nie przegrywamy, więc pewnie nigdy.

Przewróciłam oczami.

– Wy i te wasze przesady.

– Lubisz mój zarost – szepnął mi do ucha, po czym zaczął je delikatnie ssać.

– Aha – mruknęłam jedynie, kiedy jego usta wędrowały w dół szyi.

Pchnął mnie lekko, tak że położyłam się na plecach, a on nachylił się nade mną. Jego ciemnobrązowe oczy wwiercały się w moje.

– Jesteś taka piękna. Wiesz o tym?

Wypuściłam powietrze i zaraz potem przyciągnęłam do siebie jego głowę. Od razu wsunął mi język do ust. Moje dłonie ześlizgnęły się po jego plecach i wsunęły pod gumkę szortów. Podciągnęłam mu koszulkę, a zaraz potem swoją. Jęknęłam cicho, czując, jak nasze rozgrzane ciała stykają się ze sobą. Przeszedł mnie dreszcz, promieniując na nogi i ręce. Oddech Jacka ogrzewał mi szyję, uszy i policzki, aż w końcu nasze usta ponownie się spotkały.

– Cassie – wyszeptał moje imię. Dech miał przyspieszony.

Bez słowa wysunęłam się spod niego i wyciągnęłam rękę. Splótł palce z moimi i zaprowadziłam go do swojego pokoju, gdzie zamknęłam za nami drzwi.

Bez pukania weszliśmy do mieszkania Matta. Pięciu zarośniętych baseballistów odwróciło się w naszą stronę i na ich twarzach pojawiły się od razu uśmiechy.

– Carter! Co słychać, stary? Hej, Cass – zawołał Matt zza okrągłego stołu, przy którym grali w karty.

– Hej, Jack. Hej, Cassie. – Ryan przywitał się z nami bez podnoszenia wzroku znad trzymanego w ręce wachlarza. Marszczył z koncentracją czoło.

Dean wziął do ręki komórkę i sprawdził, która godzina.

– Ale późno! Gdzie się podziewaliście?

– Nie wiem, czy się przyzwyczaję do widoku ciebie za rękę z dziewczyną – dodał Brett, patrząc znacząco na nasze splecione dłonie.

– Lepiej się przyzwyczaj, BT, bo to nie jakaś tam dziewczyna. – Jack pocałował mnie w policzek i delikatnie ucisnął palce.

– Fajnie, że w końcu kogoś znalazłeś, Jack. I że nie jest to jakaś tępa dzida. –
Z aneksu kuchennego wyszła dziewczyna Matta, Jamie.

Zaśmiałam się.

– Ja też cię kocham, Jamie!

– Musisz przyznać, że miałam prawo się martwić. – Zasznurowała usta. –
No dobra, chodź mi pomóc – zawołała, zniknąwszy z powrotem
za przepierzeniem.

Spojrzałam na Jacka i wyplątałam dłoń z jego uścisku. Klepnął mnie w tyłek,
kiedy odchodziłam.

– Kocham tę dziewczynę – rzucił do kumpli i usiadł przy stole. – Wchodzę
do gry.

W kuchni uściskałam Jamie i obejrzałam się na grupę facetów.

– Ten ich zarost mnie dobija. Okropnie wyglądają.

– Nic mi nie mów. Próbuję udawać, że to tylko zły sen – rzekła Jamie,
pocierając dłonią o policzek.

Matt udał, że odkasłuje.

– Słyszemy was, drogie panie.

– Mam to gdzieś! – odparowała Jamie.

– Hej! Bo jeszcze zapeszysz nam dobrą passę! – odrzyknął Cole, po czym
zasłonił dłonią usta.

– Jezu, Cole, urwałeś się z choinki? Pierwsza zasada dotycząca dobrej passy
jest taka, że się o niej nie wspomina! – Ryan szturchnął go w ramię.

– Macie szczęście, że w ogóle się z wami jeszcze całujemy – odezwała się
Jamie, próbując odwrócić uwagę od biednego Cole'a.

– Popieram – rzekł Jack. Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały.

– Pizduś – zadrwił Brett ze wzrokiem skupionym na kartach.

– Jak się nie przymkniesz, BT, to zasadzę ci takiego kopa w tyłek, że
popamiętasz – rzucił Jack.

– On jest po prostu zazdrosny, bo żadna dziewczyna nie chce się znaleźć
w jego pobliżu – rzucił Cole.

– Nie mogę się opędzić od dziewczyn. To ciebie żadna nie chce – odciął
mu się Brett.

Panowie kontynuowali grę, dopóki Jack nie spojrzał na wiszący na ścianie
zegar. Wychylił shota tequili i rzekł:

– Kiciu, muszę lecieć. Chodź tu i mnie ukochaj.

Zerknęłam na Jamie.

– Poważnie? Słyszysz tego faceta? – zapytałam i kiwnęłam głową w stronę

Jacka.

Jamie zaśmiała się i szturchnęła mnie w bok.

– No to idź.

– Ty chodź do mnie – rzuciłam, mierząc go wzrokiem.

Spojrzenia wszystkich skupione były na nas. Bawiły ich te przepychanki uparciuchów.

– Chętnie – odpowiedział Jack i szybko podszedł. Uniósł mnie i oplótł się moimi nogami w pasie.

– Nie przeholuj, chłopie – szepnęłam mu do ucha, po czym skubnęłam zębami jego szyję.

– Jak nie przestaniesz, to rzucę cię na podłogę i zrobię to, na co mam ochotę.

– Pociągnął mnie za włosy, odsuwając od siebie moją głowę i zachłanne usta.

– Nie przy ludziach! – zawołał Brett.

– Idź już, bo się spóźnisz. – Zeskoczyłam.

Jack spojrzał na mnie po raz ostatni, a do kolegów rzekł:

– Dopilnujcie, żeby nie szła na mecz sama.

– Nie potrzebuję niani. – Przewróciłam oczami.

– Dean? – zapytał surowo.

– Zajmę się nią, J. Obiecuję, że wszyscy pójdziemy razem. – Dean spojrzał na mnie, następnie posłał bratu uspokajające spojrzenie.

– To do zobaczenia na meczu. – Jack zamknął drzwi i spojrzenia wszystkich skupiły się na mnie.

– No co? Nie patrzcie na mnie, to nie ja zwariowałam! – zawołałam, kręcąc głową.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to nie widziałem, żeby zachowywał się tak w stosunku do kogokolwiek z wyjątkiem babci – powiedział Dean, wlepiając wzrok w karty.

Próbowałam zachować niewzruszony wyraz twarzy, ale słabo mi to wyszło.

Czterdzieści minut później całą grupą szliśmy na drugi koniec kampusu. Chłopcy żartobliwie wpadali na siebie i zrzucali sobie czapki. Zostałam nieco z tyłu, ale Dean zauważył moją nieobecność i odwrócił się. Machnęłam mu ręką, żeby się nie zatrzymywał, a sama wyjęłam aparat i zdjęłam blendę. Kiedy zobaczył, o co mi chodzi, uśmiechnął się szeroko i dołączył do reszty.

Przykucnęłam na chodniku i ujęłam w kadr całą radosną grupę. Klik. Kolejne ujęcie, jak dłoń Deana zrzuca Brettowi czapkę. Klik. Nie mogłam się także oprzeć sfotografowaniu Jamie i Matta trzymających się za ręce. Klik.

– Ładny aparacik.

Przestraszył mnie ostry głos i opuściłam aparat.

Nad sobą zobaczyłam dużą, muskularną sylwetkę. Twarz pozostawała w cieniu.

– Daj mi go – rzucił nieznajomy mężczyzna i pociągnął łyk czegoś schowanego w papierowej torbie.

Od razu wstałam, zerkając ponad jego ramieniem w stronę Deana. Byłam zbyt zaszokowana, żeby krzyknąć. Zbyt zdenerwowana, żeby rzucić się do ucieczki. Człowiek myśli, że jeśli znajdzie się w niebezpiecznej sytuacji, to zachowa się jak twardziel z filmów. Gówno prawda. Nieruchomieje się wtedy, tak jak ja. Byłam w stanie jedynie błagać w myślach Deana o to, aby się odwrócił.

– Powiedziałem, suko, żebyś mi go dała! – krzyknął mężczyzna, a chwilę później uderzył mnie wierzchem dłoni w policzek tak mocno, że głowa poleciała mi na bok, a włosy rozsypały się wokół twarzy.

Spojrzałam na niego zaszokowana, do rzęs i ust przykleiły mi się pasma włosów.

Zaraz, czy on mnie właśnie uderzył?

– Ten facet uderzył Cassie! Hej! – Usłyszałam wołanie Deana i tupot nóg.

Nie mogłam się ruszyć. Moje ciało pozostawało unieruchomione przez szok. Nie wierzyłam, że nieznajomy dał mi w twarz.

Tymczasem on zrobił to raz jeszcze, tym razem uderzając pięścią w drugi policzek. Walcząc z siłą ciosu, spojrzałam w kierunku grupy. Dean pędził w moją stronę, kiedy drogę nagle zagroził mu nieznajomy mężczyzna. Dean go pchnął, ale ten uniósł papierową torbę i walnął nią Deana w głowę. Zielone odłamki szkła rozsypały się po chodniku, a Dean przewrócił się bezwładnie. Z głowy leciała mu krew. Chciałam krzyknąć, ale z gardła nie wydobył się żaden dźwięk. W mojej głowie ponownie rozegrała się ta scena: wysoka, umięśniona sylwetka Deana traci równowagę i pada na beton, a potem krew. Mnóstwo krwi. Brett podbiegł do Deana. Szybko zarzucił sobie na szyję jego ramię, uniósł go i zaczął ciągnąć w przeciwnym kierunku.

Patrzyłam, jak reszta grupy rozpierzcha się niczym zwierzęta w czasie pożaru.

Hej, czekajcie! Dokąd wszyscy uciekają?

Zrobiłam dwa kroki w ich kierunku, a wtedy nagle obok mnie ponownie pojawił się nieznajomy.

– A ty dokąd się wybierasz, suko?

Odruchowo schyliłam się i próbowałam zakryć rękami twarz. Moje spojrzenie skupione było wyłącznie na jego czarno-białych butach. Kolory zamazały się, kiedy na moją głowę i twarz zaczęły spadać silne ciosy.

Proszę, przestań mnie bić.

Kolejny cios i druga połowa mojej twarzy zapłonęła bólem.

Błagam, przestań.

Moje bezgłośnie lamentsy przerwała jego pięść, raz jeszcze lądująca mi na głowie, niemal zwała mnie z nóg. Byłam jego workiem treningowym. Cios za ciosem, a każdy kolejny coraz mocniejszy.

Dobry Boże, niech on przestanie.

Mogę tu umrzeć, ale błagam, niech mnie już nie bije.

Błagam.

Tak bardzo boli.

I nagle jego buty zniknęły mi z pola mojego widzenia. Uniosłam głowę i zobaczyłam, jak biegnie między dwoma rzędami domów, zabrał ze sobą mój aparat.

– Cassie! – Spojrzałam na ulicę i w oddali zobaczyłam, że Cole macha do mnie jak szalony. – Cassie! Biegnij! – zawołał.

Nie pobiegłam.

Nie miałam siły.

Nogi trzęsły mi się tak bardzo, że ledwie się na nich trzymałam. Potykając się, ruszyłam w stronę Cole'a, ani na chwilę nie odrywając wzroku od jego twarzy.

– Jezu, Cassie, nic ci nie jest? – Jego oczy rozszerzyły się, gdy znalazłam się na tyle blisko, by wyraźnie zobaczyć moją twarz.

Zaczęłam pluć, czując w ustach potworny, metaliczny smak. Nic nie mówiłam. Zakrwawiona ślina pokrywała chodnik wokół moich stóp. Przycisnęłam palce do policzków i przeszył mnie ostry ból w miejscach, gdzie zęby rozorały wnętrze buzi. Mój umysł nie potrafił przetworzyć tego, co się wydarzyło. Wciąż myślałam: to się stało naprawdę? On mnie pobił? Te słowa raz za razem rozbrzmiewały mi w głowie.

– Gdzie Dean? – Rozejrzałam się niespokojnie, przypomniawszy sobie o jego osuwającym się na ziemię ciele.

– Nie wiem. Chodź, musimy znaleźć Jacka.

– Gdzie są wszyscy? Gdzie byliście? – zapytałam tonem niemal mechanicznym. W ustach nadal miałam metaliczny posmak. Splunęłam i na chodniku znowu wylądowała krew.

– Nie... nie wiem. Wszyscy się rozbiegli. To się działo tak szybko. – Cole skrzywił się, unikając mojego wzroku. Objął mnie w pasie, żeby pomóc mi zachować równowagę. Szliśmy powoli w stronę kampusu, kiedy zobaczyłam Jacka. Pędził do nas, ściskając w ręce czapkę.

– Cassie! – Poznał mnie z daleka. – Cassie! – zawołał i jeszcze bardziej przyspieszył.

Zatrzymałam się i do oczu napłynęły mi łzy. Moje ciało uwolniło w końcu z siebie doznany szok i padłam w jego silne ramiona. Po raz pierwszy, odkąd zaczął się ten koszmar, moje płuca wypełniły się chłodnym, wieczornym powietrzem. Spojrzałam w oszalałe, brązowe oczy i w końcu się rozluźniłam. Byłam teraz bezpieczna, bo miałam przy sobie Jacka.

– Co się, kurwa, stało, Cole? – zawołał, a głos miał pełen wściekłości.

– Nie... wiem, Jack. W jednej chwili wszyscy byliśmy razem, a w drugiej jakiś facet pobił Cassie, rozbił butelkę na głowie Deana i straszyl nas bronią. – Głos Cole'a drżał.

– Powiedział, że ma broń? – zapytałam z konsternacją.

– Tak. Wtedy wszyscy uciekli.

Klatka piersiowa Jacka szybko unosiła się i opadała.

– Co ty powiedziałaś?

Puścił mnie i zaczął chodzić tam i z powrotem, przeczesując palcami włosy. Odwrócił się do mnie, a w jego oczach widać było ból.

– Kiciu, gdzie byłaś, kiedy oni uciekli? – Patrzyłam to na Cole'a, to na Jacka. Nie miałam pewności, co odpowiedzieć. – Musisz mi powiedzieć, Kiciu, bo inaczej oszaleję.

Widziałam, że Cole zbiera się w sobie, wyraźnie obawiając się reakcji Jacka. Ten złapał go za koszulkę i zacisnął pięść na materiale. Szarpnął, aż dzieliły ich od siebie zaledwie centymetry.

– Gdzie, do kurwy nędzy, była Cassie?

– Jack, przepraszam. – Cole skrzywił się, nie chcąc, aby doszło między nimi do bójki.

Dostrzegłam, że druga dłoń Jacka zaciska się w pięść.

– Jack! – Pragnęłam nie dopuścić do awantury. Odwrócił się w moją stronę. – On mi zabrał aparat.

Z oczu popłynęły mi łzy. Ten nieznajomy naruszył moją nietykalność. Pozbawił dotychczasowego poczucia bezpieczeństwa. Zranił moje ciało i obdarł mnie z zaufania względem innych ludzi. I odebrał jedyną materialną rzecz, na której mi zależało.

Gniew na chwilę opuścił Jacka. Zmarszczył brwi.

– Kupię ci nowy, Kiciu. Obiecuję.

Pokręciłam głową.

– Potrzebny mi ten. Czemu go zabrał? Czemu tak mocno mnie uderzył?

I dlaczego aż tyle razy? – Usiadłam na krawężniku, a moim ciałem wstrząsało szloch.

– Myślisz, że powinniśmy wezwać gliny? Zawiadomić policję z kampusu? – zasugerował Cole, wzruszając nerwowo ramionami.

– Właśnie tam są teraz Dean i Brett – warknął Jack.

Otworzyłam oczy.

– Gdzie jest Dean? Nic mu się nie stało? Widziałam, jak upada. Wyglądał na nieprzytomnego.

Jack usiadł obok mnie i pogładził po plecach.

– Nie martw się. Nic mu nie będzie.

– Ale jak to? Z jego głowy lała się krew! Nie mógł ustać na nogach.

– Tak już jest z ranami głowy, Kiciu. Krwawia mocno, ale krótko. Kiedy się z nim widziałem, krwawienie zdążyło już niemal ustąpić – wyjaśnił mi spokojnie.

– Więc naprawdę nic mu nie jest? – Odetchnęłam z ulgą.

– Naprawdę. – Pocałował mnie w czubek głowy.

– Hej, Jack. – Cole zrobił krok w naszą stronę, ale Jack powstrzymał go gniewnym gestem.

– Trzymaj się teraz z dala ode mnie, Cole, inaczej mogę zrobić coś, czego będę potem żałował.

Zerknęłam w pełne niepokoju oczy Cole'a i posłałam mu spojrzenie pozbawione wyrazu.

– Naprawdę mi przykro, Cassie – powiedział cicho.

– Zamknij. Się. Cole. – Ton głosu Jacka był śmiertelnie poważny.

Objął mnie w talii, wsunął rękę pod kolana i wziął na ręce.

– Chodźmy do domu – szepnął i pocałował mnie w skroń.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i wtuliłam się w jego tors. Bicie jego serca miało na mnie kojący wpływ. Niósł mnie na rękach przez całą drogę, ani na chwilę nie zwalniając kroku i nie zatrzymując się, aby odpocząć. Kiedy znaleźliśmy się w moim mieszkaniu, położył mnie delikatnie na łóżku i klęknął obok.

– Musimy doprowadzić cię do porządku, Kiciu. Twoja śliczna twarz jest w strasznym stanie. – Opuszkami palców odgarnął mi włosy.

Wcześniej w ogóle o tym nie myślałam. Bolała mnie szczęka i głowa, ale poza tym nie było tak źle.

– Przyniosę lód. Zaraz wrócę. – Uniósł moją dłoń do ust i pocałował.

Usłyszałam, że dzwoni mu telefon, a potem jego gniewny głos. Chwilę później wrócił do pokoju.

– Policja tu jedzie, Kiciu. Musisz złożyć zeznania, żeby mogli szukać tego człowieka. Zrobią także zdjęcia twoich obrażeń, więc na razie nie wolno ci się ogarnąć. Przykro mi.

– W porządku. Wolę mieć to za sobą. – Próbowałam uśmiechnąć się dzielnie, ale zaraz się skrzywiłam. – Auć. Cholera, boli – przyznałam i dotknęłam dłonią policzka.

– Przepraszam, że zostawiłem cię dzisiaj samą. Powinienem być z tobą. – Na jego twarzy malowała się udręka. Serce mnie bolało na ten widok.

– Jack, nie powinno być przecież tak, że nie mogę przejść przez okolicę bez narażenia się na pobicie i kradzież.

– Ale gdybym nie wyszedł wcześniej, gdybym tam był... – Położył mi głowę na kolanach i splótł ręce za moimi plecami.

– Cieszę się, że cię tam nie było – wyznałam.

– Jak to?!

– Bo nie potrafiłabym żyć z poczuciem winy, gdyby przeze mnie stała ci się krzywda.

Skrzywił się.

– Kiciu, gotów byłbym złamać cholerną rękę, która rzuca, gdybyś dzięki temu miała być bezpieczna.

Serce mi podskoczyło.

– Nie powinieneś mówić tego, czego naprawdę nie myślisz. – Mrugnęłam do niego, przypominając o swojej liście.

– Nie robię tego – zapewnił i w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. – Zaraz wróć. – Pocałował mnie w czoło i wyszedł z pokoju.

Piknął mi telefon, sygnalizując nadejście wiadomości. Melissa. „O mój Boże, nic ci się nie stało? Dean właśnie dzwonił. Zaraz wracam”.

„Nie wracaj. Nic mi nie jest. Zadzwoń, jak skończę rozmawiać z policją”, odpisałam, wiedząc, że będzie się zamartwiać.

„Z policją? A to czemu? Zadzwoń najszybciej, jak się da. Szaleję z niepokoju!!!!!!!”

Roześmiałam się. Chyba przez te wszystkie wykrzykniki. Albo przez to, że zawsze, kiedy czytałam jej wiadomości, wyobrażałam sobie, jak wypowiada poszczególne słowa. Tak czy inaczej, odpisałam: „Niedługo zadzwonię. Nie świruj. Jest ze mną Jack”.

– Hej, Kiciu? – Zajrzał do pokoju, zaciskając rękę na framudze. – To policja.

Zostawiłam telefon na łóżku i wstałam. Kiedy weszłam do salonu, czekało tam na mnie dwóch umundurowanych funkcjonariuszy. Jeden trzymał w ręce

podkładkę do pisania, drugi aparat fotograficzny. Na jego widok przypomniała mi się moja strata.

Ten dupek ukradł mi aparat.

Nie mam już aparatu.

Po policzkach zaczęły mi płynąć łzy. Mrugałam rozpaczliwie, próbując je powstrzymać. Jack przytulił mnie i otarł je czule kciukiem.

– Dobrze się czujesz?

– Nie mogę uwierzyć, że ukradł mi aparat. – Zacisnęłam powieki, a łzy dalej płynęły.

– Musimy spisać pani zeznanie – odezwał się jeden z policjantów.

Pociągnęłam nosem i otworzyłam oczy. Otarłam policzki.

– Dobrze.

– Pani brat przedstawił nam już przebieg wydarzeń, ale chcemy, aby pani potwierdziła jego wersję. Powiedział także, że po tym, jak zniknął z miejsca zdarzenia, wydarzyło się coś więcej, proszę podać szczegóły. W porządku? – zapytał policjant, zerkając na swoją podkładkę.

Spojrzałam z konsternacją na Jacka, a potem na policjanta.

– Mój brat?

– Tak. Eee, Dean Carter? Powiedział, że jest bratem Cassie Andrews.

– Jak on się czuje? Nic mu nie jest? – zapytałam niespokojnie.

– Nie potrzeba szwów, ale ma paskudną ranę, a do tego okropny ból głowy. Pewnie nie zaszkodziłoby, gdyby jednak obejrzał go lekarz – wtrącił drugi funkcjonariusz.

Spojrzałam na Jacka. Wykonał uspokajający gest ręką. Jeden z policjantów odczytał zeznania Deana, a ja je potwierdziłam. Jack zaciskał usta. Ujęłam jego dłoń, chwyciłam ją mocno. Wyjaśniłam, co się działo od chwili, kiedy Brett odciągnął Deana. Widziałam, jak na szyi Jacka napinają się żyły. Na widok jego bólu wszystko się we mnie ściskało. Ale przyznaję, że podobało mi się to, iż jest tym wszystkim tak bardzo wkurzony. Nigdy dotąd nie czułam się równie bezpieczna.

Policjanci zadawali mi proste pytania, na które szybko udzielałam odpowiedzi. Zaskoczyło mnie dopiero ostatnie.

– Może nam pani opisać wygląd sprawcy? Potrafiłaby go pani zidentyfikować podczas okazania?

Poprawiłam się niepewnie na sofie.

– Potrafiłabym zidentyfikować jego buty. I może pięść.

– Słucham?

– Widziałam jedynie czarno-białe buty. I jego knykcie. Stał pod słońce i w ogóle nie widziałam jego twarzy. – Zadrżałam i Jack puścił moją dłoń, wstał i zaczął przemierzać pokój.

– To wszystko? – zapytał.

– Prawie. – Jeden z policjantów zwrócił się do mnie łagodniejszym tonem: – Przykro mi, ale musimy sfotografować pani obrażenia.

– W porządku. – Westchnęłam.

Wstałam i stanęłam na tle białej ściany. Policjant zrobił zdjęcia mojej twarzy pod różnymi kątami. Ja w tym czasie patrzyłam w oczy Jackowi, czerpiąc pociechę z poczucia bezpieczeństwa, jakie mi zapewniał.

Kiedy policjanci wyszli, odprowadził mnie do sypialni, gdzie po raz pierwszy tego wieczoru przejrzałam się w lustrze.

– To takie dziwne. – Nachyliłam się w stronę lustra, dotykając zielono-fioletowego siniaka wokół brwi i podobnego na czole.

– Ale co?

– Tam, gdzie mam sińce, nawet mnie nie boli – stwierdziłam, wpatrując się jak zahipnotyzowana w nieznajomą twarz. Jack zmarszczył brwi.

– A co cię boli? – zapytał. W jego oczach widziałam udrękę.

– Policzki i szczęka. – Dotknęłam ich niepewnie.

– Przyniosę ci lód i ibuprofen. Pomogą na opuchliznę i ból. – Wziął mnie za rękę i obrócił ku sobie. – Jeśli go kiedykolwiek znajdę, zabiję skurwiela za to, że cię tknął.

Pokręciłam głową.

– Ja tylko chcę odzyskać aparat.

– Wiem – powiedział, po czym odwrócił wzrok.

– Hej, Jack, czemu Dean powiedział, że jest moim bratem? – zapytałam, przypominając sobie słowa funkcjonariusza.

– Nie wiem. Mogę tylko zgadywać, że chciał ci wyświadczyć przysługę. Albo jakoś cię chronić. Czemu pytasz?

Uśmiechnęłam się i od razu skrzywiłam z bólu.

– Spodobało mi się i tyle.

Kąciki jego ust uniosły się, a w policzkach pojawiły się dołeczki.

– Czyżby? A to dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Fajnie to brzmiało.

Nie sądziłam, że to możliwe, ale jego dołeczki stały się jeszcze głębsze.

– Ja też tak uważam, Kiciu. Ja też. – Wyszedł, a ja pozostałam z mocno

bijącym sercem.

Zadzwoił telefon Jacka i przypomniało mi się, że mam się skontaktować z Melissą. Podeszłam do łóżka i w tym momencie do pokoju zajrzał Jack.

– Nie masz nic przeciwko, żeby Dean został tu dzisiaj na noc?

– Pewnie, że nie. Właśnie miałam ci mówić, żebyś do niego zadzwonił. Wykonam szybki telefon do Melissy – rzekłam, czując ulgę, że Dean się tu zjawi.

Jack ponownie zbliżył telefon do ucha.

– Zgadza się. Nie sądzę. Ale czekaj, upewnij się. – Spojrzał na mnie. – Nie potrzebujemy niczego, prawda?

Pokręciłam głową.

– Mówi, że nie. Na pewno się zgodzi. Daj znać babci, że obaj będziemy u Cassie. Okej, na razie.

– Zgodzę się na co? – zapytałam, kiedy tylko skończył rozmawiać.

– Żeby został tu na cały weekend.

– Och. Oczywiście. W sumie to nawet chcę, żeby tak zrobił.

– Naprawdę? Już chcesz mnie wymienić? – Mrugnął do mnie, a ja się roześmiałam.

– Auć. Nie rozśmieszaj mnie, bo to boli. – Dotknęłam policzków. – Nie, po prostu chcę być blisko niego, bo on tam był. Wie, co czuję, bo też to przeżył. Dziwnie to brzmi?

– Dla mnie ma sens, Kiciu – odparł.

– Naprawdę muszę zadzwonić do Melissy, w przeciwnym razie gotowa tu jeszcze wrócić. – Zaczęłam stukać w wyświetlacz, a Jack wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– O mój Boże, Cassie! Co się stało? Co się dzieje? I czemu tak długo nie oddzwaniałaś? Wychodzę z siebie! – zawołała Melissa.

– Przepraszam, to był wariacki wieczór. – Staralam się nie przyciskać telefonu do policzka, jak to miałam w zwyczaju.

– Z Deanem wszystko okej? Jest tam Jack? Opowiadaj wreszcie! – Wyrzucała z siebie pytania z prędkością karabinu maszynowego.

– Szliśmy na mecz softballu, żeby oglądać Jacka, kiedy zostaliśmy napadnięci. Jakiś facet ukradł mi aparat, pobił mnie, rozbił butelkę na głowie Deana...

– Och, Cass, ukradł aparat? – W głosie Melissy słyszałam smutek, jej współczucie podziałało na mnie bardziej, niż się spodziewałam. Przełknęłam z trudem ślinę, starając się miarowo oddychać.

– Tak.

– Tak mi przykro. Wiem, że najbardziej się denerwujesz właśnie tym.

– Jakbyś zgadła.

– Nic ci nie jest? To znaczy, gdzie cię uderzył? Jack wpadł w szal?

– Jack jest dość... – Urwałam. – Sama nie wiem. Wkurzony? Smutny? Zły?

Ale wiesz co, chyba Dean spędzi tutaj weekend. Masz coś przeciwko temu, że będzie spał w twoim łóżku?

– No co ty. Tylko mu powiedz, żeby nie urządzał w nim sobie żadnych niegrzecznych zabaw. Nie chcę się po powrocie przekonać, że mam sztywną pościel. – Melissa zaśmiała się z własnego żartu.

– Ależ ty jesteś obrzydliwa. – Zachichotałam, starając się nie poruszać policzkami.

– Wiem – odparła z dumą. Innym już tonem zapytała: – Jak się czuje Dean? Wyjdzie z tego?

– Na to wygląda. Najwyraźniej ma bardzo twardą głowę – zażartowałam. Przez chwilę milczała.

– Tak się cieszę, że żadnemu z was nic się nie stało.

Nim zdążyłam coś powiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyły się powoli.

– Kiciu, przyszedł Dean.

– Hej, Melis, Dean już jest i naprawdę muszę go zobaczyć. Mogę później zadzwonić?

– Jasne, idź. Pozdrów ode mnie chłopaków i powiedz im, że cieszę się, że są tam z tobą.

– Dobrze. Kocham cię.

– Ja ciebie bardziej – rzekła, po czym się rozłączyła, a ja rzuciłam telefon na łóżko.

Wyszłam z sypialni i na widok Deana do moich oczu napłynęły łzy.

– Dean! Jak się czujesz? – zapytałam gorączkowo. Podbiegłam do niego i mocno go przytuliłam.

– Dobrze. A ty? Nic ci nie jest?

Pokręciłam głową.

– Nie masz pojęcia, jak się bałam, widząc cię w takim stanie. – Próbowałam wyrzucić z pamięci tamte obrazy, choć wiedziałam, że to niemożliwe.

– Nie masz pojęcia, jak okropnie było patrzeć, jak ktoś cię bije – odparł głosem nabrzmiałym gniewem.

– Możemy nie rozmawiać o tym teraz? – W głosie Jacka także słychać było

gniew. Właściwie ucieszyłam się, że chce zmienić temat.

– Po prostu cieszę się, że nic ci nie jest. Boli cię głowa? – Tyle jeszcze musiałam dodać.

– Jak cholera – mruknął.

– Nim zapomnę, Melis mówiła, że możesz spać w jej pokoju.

– Tak? Zamierzałam to zrobić, nawet gdyby się nie zgodziła – odparł wesoło.

– Mogę wziąć prysznic?

– Naturalnie. Skorzystaj z łazienki Melissy. Pod umywalką znajdziesz czyste ręczniki.

Jack wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę sofy.

– Poczekamy tu na ciebie – rzucił do brata, a potem usiadł i posadził mnie sobie na kolanach. – W środku cały się gotuję, Kiciu. Mam wrażenie, że tracę zmysły. Nie pójdę na trening w ten weekend. Nie zostawię cię samej. – Przytulił moją głowę do piersi, a ja wsunęłam mu palce we włosy.

– Jack, to cudowne, że tak się przejmujesz tym, co mi się stało, ale nie możesz mi towarzyszyć przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. I w żadnym razie nie możesz opuścić treningu tuż przed powołaniem. Oszalałeś?

Spojrzał na mnie, a w jego oczach widać było ból.

– To właśnie próbuję ci powiedzieć!

– Podczas twojego treningu będzie ze mną Dean. Nie będę sama, okej? – Modliłam się, aby to rozwiało jego obawy. Głośno westchnął.

– No dobrze. Zresztą i tak ufam tylko jemu... – Urwał. – Będziemy przy tobie na zmianę.

Przewróciłam oczami, ale tego nie zauważył.

– Musisz odpuścić, Jack. Nie możesz przyjąć na siebie roli mojego ochroniarza.

– Mogę.

– Oszaleję z tobą – warknęłam, a ton głosu miałam ostrzejszy, niż zamierzałam. – A potem z tobą zerwę.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Co takiego?

– Nie chcę niani. Nie chcę ochroniarza. Doceniam twoje starania, Jack, ale nie chcę się czuć jak w cholernej klatce.

Zsunął mnie ze swoich kolan i obrócił przodem do siebie. Czoło miał zmarszczone.

– Cass, daj mi po prostu trochę czasu, żebym się z tym oswoił, dobrze? Na razie mam wrażenie, że tracę rozum. – Wzdrygnął się. – Masz pojęcie, jak

to jest chcieć sprać na kwaśne jabłko swoich

kolegów z drużyny? Czterech facetów, których powinienem szanować i darzyć zaufaniem? Czterech facetów, którym do tej pory bezgranicznie ufałem?

Z bolącym sercem patrzyłam na jego wykrzywioną cierpieniem twarz.

– Nie mogę ci powiedzieć, żebyś się na nich nie złościł, Jack. Nie wiem, dlaczego uciekli i mnie tam zostawili. Mam względem tego wszystkiego sprzeczne uczucia. Jednak to wszystko działo się bardzo szybko, wiesz? W jednej chwili ten facet był przy mnie, w drugiej przy Deanie, a zaraz potem znowu przy mnie. – Zamknęłam oczy i pokręciłam głową.

– Ty może i masz względem nich sprzeczne uczucia, ale ja nie.

Do pokoju wszedł Dean z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

– Kiedy następnym razem będę chciał umyć włosy, przypomnijcie mi, jak to cholernie boli – rzucił.

Zdumiewał mnie i jednocześnie napawał nadzieją fakt, jak szybko Dean doszedł do siebie po tym, co się stało.

– Jestem naprawdę wykończona. Położę się już, okej? Kocham was obu – powiedziałam i wstałam z sofy.

– A więc to by było na tyle, jeśli chodzi o weekend sam na sam? – zapytał Jack z bladym uśmiechem.

Spojrzałam na Deana.

– Nie szkodzi. Tak jest lepiej.

Jakiś nieznajomy pobił Kicię i ukradł jej aparat. Odchodziłem od zmysłów. Minęły trzy tygodnie i jej sińce zbladły, mój gniew jednak nie osłabł. Nie mówiłem jej tego, ale każdego dnia, czasami przed treningiem i po treningu, krążyłem po tamtej ulicy w poszukiwaniu dupka, który ją tknął. Miał szczęście, że na razie go nie znalazłem.

Rozglądałem się także wszędzie za jej aparatem. Szukałem w internecie, obszedłem miejscowe lombardy, ale nic takiego się nie pojawiło. Chciałem dla niej sprawiedliwości... choć właściwie to byłem bardziej żądny zemsty. Ale przede wszystkim pragnąłem być tym, kto jej dokona. I z każdym dniem rósł mój gniew wobec tchórzliwych kolegów z drużyny. Nie rozmawiałem z żadnym, który był tam tego wieczoru, a kiedy tylko któregoś widziałem, burzyła się we mnie krew.

Wszedłem do szatni i w milczeniu przebrałem się w strój treningowy.

– Carter! – zawołał trener Davies ze swojego kantorka. Podniosłem głowę i nasze spojrzenia się skrzyżowały. – Chodź tutaj – polecił.

Trener był dobrym graczem, ale jeszcze lepszym człowiekiem. To między innymi z jego powodu wybrałem Fullton. Chciałem grać dla kogoś, kogo darzę szacunkiem.

Zatrzasnąłem szafkę i wszedłem do kantorka.

– Zamknij drzwi. – Oparł się wygodnie na obrotowym fotelu. – Siadź.

Usiadłem na starym, drewnianym krześle, a w mojej głowie odbywała się prawdziwa gonitwa myśli.

– Słuchaj – zaczął trener Davies – nie wiem, co się dzieje między tobą a kolegami z drużyny. Słyszałem, że pobito twoją dziewczynę i jest mi z tego powodu naprawdę przykro, ale drużyna to twoja rodzina i musisz nad tym pracować.

– Z całym szacunkiem, trenerze, ale rodzina nie pozwoliłaby, aby moją dziewczynę sprano jak psa, a sama by przy tym nie uciekła.

Trener zmarszczył brwi.

– Przepraszam, Jack, co ty powiedziałeś?

– Czworo pańskich chłopaków zostawiło ją tam samą. Brett zajął się Deanem, ale cała reszta ją wystawiła.

– Kto tak zrobił?

– Moja tak zwana rodzina. Moi bracia. Nie potrafię na nich choćby patrzeć, nie mówiąc o udawaniu, że ich szanuję. – Wyrzuciłem ręce w powietrze, a w moim głosie słychać było odrazę. – Trenerze, każdego dnia z całych sił muszę się powstrzymać, żeby ich nie stłuc. Przykro mi. – Spuściłem wzrok.

– Nie znałem szczegółów, Jack. Zajmę się tym, ale musisz mi obiecać, że także z nimi pogadasz. Nie mogę dopuścić, aby na koniec sezonu rozpadła mi się drużyna. No i musisz się skupić na tym, co najważniejsze. – Nachylił się w moją stronę, wyraźnie zatroskany.

– Skupiam się. Dam sobie radę. – Próbowałem go uspokoić, ale widziałem, że tego nie kupuje.

– Nie odpuszczaj, Carter. Nie odpuszczaj, jeśli chodzi o tę drużynę i jeśli chodzi o samego siebie. – Jeszcze mocniej ściągnął brwi.

– To nie leży w mojej naturze, trenerze. Ja nie odpuszczam. – Mówiłem poważnie.

– W porządku, w takim razie zajmijmy się tym. Powiedz trenerowi Smithowi, że przed treningiem chcę porozmawiać z chłopakami.

– Dobrze, trenerze – odparłem i wstałem z krzesła.

Cała drużyna czekała na naszego szkoleniowca na ławce rezerwowych. Jako że nie było to standardowym postępowaniem, chłopaki nerwowo próbowali wy badać, o co chodzi. Zajmowałem jeden koniec długiej ławki, gdy tymczasem Brett, Cole, Matt i Ryan siedzieli na drugim.

– No dobrze, panowie, słuchajcie. – Na boisku pojawił się trener. Siedzieliśmy w ciszy. – Wiem, że poza terenem uczelni doszło do incydentu, w którym uczestniczyło kilku naszych zawodników. Nie zdawałem sobie sprawy z powagi tego zdarzenia. Nie wiedziałem, co się konkretnie stało. Ale teraz już wiem. – Jego surowe spojrzenie omiotło po kolei wszystkich graczy. – I chcę wam powiedzieć, panowie, że nie tylko trenuję was na świetnych zawodników baseballowych... ale także próbuję was wytrenować na świetnych ludzi. A świetni ludzie nie uciekają na widok bójki. Świetni ludzie nie zostawiają dziewczyny, aby radziła sobie sama. – Spojrzał na trenera Smitha, a potem wypuścił powietrze. – Przyjdzie taki czas w waszym życiu, kiedy stracie coś, co jest dla was ważne. Będziecie o to walczyć, ale przegracie. Tylko że nie sama walka jest najważniejsza, lecz to, abyście w jej trakcie nie utracili osoby, którą jesteście. Wy, chłopcy, utraciliście siebie tamtego wieczoru. I wiem, że niektórzy z was są naprawdę wkurzeni tym, co się stało. Niektórzy są źli, urażeni, zażenowani, zaszokowani... generalnie czują te wszystkie dziewczynskie emocje, o których opowiadają wam wasze mamy. Chcę, abyście wykorzystali

te uczucia na boisku. Zabrali je ze sobą, a potem je tam zostawili. Nie bierzcie ich ze sobą do domu, bo nocą potrafią zżerać was od środka i sprawiać, że będzie wam gniła dusza. Nasz wspólny czas minie w mgnieniu oka. A jest czymś wyjątkowym. Nie pozwólcie, aby go wam odebrano.

Nie mówiąc nic więcej, trener odwrócił się i oddalił w stronę wejścia do szatni. Cisza była ogłuszająca. Nikt się nie ruszał ani nie odzywał. Koszmarnie się czułem z tym, że jestem wściekły na kolegów z drużyny, ale wydarzenia tamtego wieczoru tak bardzo mnie wykrzywiały od środka, że nie potrafiłem tego ignorować. Wybaczenie im tego, co się stało z Kicią, wydawało się niemal niemożliwe, mimo że nie było dnia, aby o to nie prosili. Nie wiedziałem, jak sobie poradzić z gniewem. Prawda była taka, że nie miałem pewności, jak im wybaczyć.

– Słyszeliście trenera. Do roboty, panowie. Zakończmy ten sezon nie tylko jako koledzy z drużyny, ale i przyjaciele. Miotacze i łapacze na swoje miejsca. Cała reszta na boisko.

– Trenerze Smith? – Powiedziałem to na tyle głośno, że cała drużyna znieruchomiała.

– O co chodzi, Carter?

– Mogę zamienić słówko z Brettem, Cole'em, Mattem i Ryanem? – zapytałem, patrząc w oczy tym, których imiona wypowiedziałem.

– Pięć minut, a potem na boisko. – Odwrócił się. – Reszta wychodzi. Już! – zawołał i ławka rezerwowych opustoszała.

Czterech chłopaków pozostało, a na ich twarzach malowała się niepewność. Nie wiedzieli, co zamierzam zrobić czy powiedzieć. I muszę przyznać, że dobrze się z tym czułem. Matt nazwał mnie kiedyś armatą i spodobało mi się to określenie, choć on się upierał, że to wcale nie miał być komplement.

– Trener ma rację. Nie możemy tak zakończyć sezonu. – Pokręciłem głową. – Nie mogę wyjechać, żywiąc do was nienawiść. Ten gniew zżera mnie od środka – dodałem. – Muszę się po prostu dowiedzieć, co się stało.

– Naprawdę cię przepraszam, Jack. Ja osobiście spanikowałem – wyznał Matt, ściągając brwi. – Myślałem jedynie o tym, żeby zabrać stamtąd Jamie. W ogóle nie pomyślałem o Cassie. Wiem, że to popieprzone, ale taka jest prawda.

Próbowałem tłumić w sobie urazę. Zacisnąłem dłonie w pięści i je rozluźniłem.

– Doceniam twoją szczerą, Matt. – Starłem się, aby zabrzmiało to neutralnie.

– Ja też przepraszam, stary. Ten człowiek powiedział, że ma broń, i wziąłem

nogi za pas. W głowie miałem jedynie myśl, że nie jestem w stanie biec szybciej niż kula. Zostawiłem tam Cassie i z bezpiecznej odległości patrzyłem, jak ją tłucze – powiedział Ryan ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Serce waliło mi jak młotem i poczułem, że robi mi się gorąco w twarz. Ryan to zauważył i szybko dodał:

– Ale to ja muszę z tym żyć, Jack. Muszę żyć z faktem, że kiedy coś się spierdoliło, ja uciekłem. Pozwoliłem, aby pobito dziewczynę, i nic z tym nie zrobiłem. Wiesz, co sam czujesz, ale nie masz pojęcia, co się dzieje ze mną. Zawiodłem cię. Zawiodłem Cassie. Zawiodłem też samego siebie. I nie ma dnia, żebym o tym nie myślał.

Gdy dotarły do mnie jego słowa, oddech mi się uspokoił.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic. Po prostu wiedz, że jest mi przykro – dodał Ryan.

Kiwnąłem głową i spojrzałem na Cole'a i Brett.

– Kiedy Dean się przewrócił, leżał w bezruchu, instynkt kazał mi go stamtąd zabrać. Cassie stała o własnych siłach, uznałem po prostu, że pomoże jej któryś z chłopaków. Dean w ogóle się nie ruszał. – Brett zadrżał na to wspomnienie.

– Dziękuję, że się nim zająłeś. Doceniam to. – Uśmiechnąłem się blado do Brett. – Mogę was prosić o przysługę? – To było pytanie retoryczne, niemniej wszyscy zgodnie pokiwali głowami. – Jeśli zobaczycie faceta, który to zrobił, od razu do mnie zadzwońcie.

– Codziennie się za nim rozglądam – przyznał Cole. – Jeżdżę po mieście i go szukam, bo widziałem jego twarz. Na pewno bym go rozpoznał.

– Bardzo chciałbym go znaleźć. – Zmrużyłem oczy, wyobrażając sobie, jak robię z niego krwawą miazgę.

– Może poszukamy go po treningu? – zaproponował Matt, wzruszając ramionami.

– Wchodzę w to. – Brett uniósł rękę.

– Ja też – rzucił Ryan.

– Dobry pomysł. – Poczulem ulgę, że są skorzy do pomocy, i część gniewu odpłynęła.

Podszedł do nas trener Smith.

– Jeśli panie skończyły już swoje ochy i achy, bierzcie tyłki w troki i na boisko.

– Już się robi, trenerze – odpowiedziałem w imieniu nas wszystkich.

Wiedzieliśmy, że pewnie nigdy nie znajdziemy człowieka, który skrzywdził Cassie i Deana, ale to był ich sposób na odkupienie winy. A ja potrzebowałem

tego, żeby zdusić w sobie gniew i rozczarowanie.

Po każdym treningu przemierzaliśmy ulice, aż pewnego razu podczas naszego cowieczornego rytuału zadzwonił mój telefon.

– Chwila, chłopaki, to Dean! – zawołałem do rozproszonych po chodniku kolegów z drużyny. – Co tam?

– Mają go. – W głosie Deana słyszeć było ulgę.

– Sprawcę? – Od razu się spiąłem.

– Złapano go, jak próbował spieniężyć aparat Cassie. Trafił do aresztu. Muszę tam iść i go zidentyfikować.

W głowie mi się kręciło; czułem jednocześnie gniew, ulgę i wściekłość.

– Mogę odebrać jej aparat? Chcesz, żebym poszedł z tobą? Pewnie powinienem tak zrobić. – Głos miałem zmieniony emocjami.

– Zapytam o aparat, ale pewnie stanowi teraz dowód w sprawie, więc na razie go nie oddadzą. – W tonie Deana usłyszałem współczucie. – No dobra, jestem już na policyjnym parkingu. Daj znać Cassie, że go zatrzymali.

Spojrzałem w oczy każdemu z chłopaków, którzy otaczali mnie teraz ciasnym kordonem, wziąłem się w garść, powściągając gniew. Rozłączyłem się i rzekłem:

– Dorwali go. Próbował opylić aparat Cassie i został aresztowany. Dean jest teraz na komendzie.

– Pojadę tam. Ja też dość dobrze widziałem tego faceta, więc mogę pomóc – rzucił szybko Brett i puścił się biegiem do samochodu, nie czekając na moją reakcję.

– Wszystko dobrze, stary? – Matt położył mi rękę na ramieniu.

– Szczerze? W sumie to ja chciałem go znaleźć. – Wzruszyłem ramionami. – Chciałem przycisnąć mu głowę do chodnika – dodałem, a oni głośno się zaśmiali.

– Jakżeby inaczej – rzekł Cole.

– Pewnie dobrze, że tak się nie stało, Jack. Znając ciebie, jeszcze byś go zabił. A nie da się grać zawodowo w baseball i jednocześnie siedzieć w kiciu – stwierdził ponuro Ryan.

– Mógłbym założyć ligę więzienną. Jestem zaradny.

Matt zignorował mój czarny humor.

– Dobrze, że go złapali. Naprawdę dobrze.

– Wiem. Poza tym Cassie nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym poszedł siedzieć.

– Albo złamał rękę – wtrącił Cole.

Zmarszczyłem brwi i warknąłem na niego:

– Ktoś cię pytał o zdanie?

– Tak tylko mówię! – bronił się.

– Nie, masz rację. Strasznie by się wkurzyła, gdybym złamał rękę. – Westchnąłem głośno, czując, że gniew w końcu odpuszcza. – Idę do niej. Dzięki, że mi towarzyszyliście, chłopaki.

Uścisnąłem im dłonie i rozłam między nami stał się zdecydowanie mniejszy. Ruszyliśmy w stronę naszych samochodów, a potem się rozproszyliśmy. Jestem pewny, że wyglądało to jak scena z filmu Swingers, w którym ludzie nawet do sklepu za rogiem jeździli autem.

Cassie siedziała na łóżku w swoim pokoju, tak pochłonięta lekturą, że nie zauważyła, jak stanąłem w drzwiach. W takich właśnie chwilach mogłem się na nią gapić godzinami. Patrzyłem, jak jej spojrzenie przesuwają się po kartce i jak marszczy z koncentracją brwi. Zakaszlałem i podniosła wzrok.

– Jack! Jak długo tu stoisz?

– Niedługo. – Siadłem obok niej.

– Nie spodziewałam się ciebie. Wszystko w porządku?

– Właśnie rozmawiałem z Deanem. Znaleźli tego faceta.

Z szeroko otwartymi oczami zaznaczyła stronę, zamknęła książkę i odłożyła ją na bok.

– Złapali go?

– Próbował sprzedać w lombardzie twój aparat. Istnieją przepisy każące sprawdzać, czy jakiś przedmiot nie został przypadkiem skradziony. Gość z lombardu zadzwonił na policję, no i facet trafił do aresztu.

– O mój Boże. To dobrze. Mają mój aparat? Odzyskam go? – Jej oczy rozbłyły nadzieją.

– Niestety, Kiciu, policja traktuje go jako dowód. Musi tam zostać do zakończenia postępowania.

– Ile to potrwa?

– Nawet kilka miesięcy.

– Miesiące? – powtórzyła z rozczarowaniem.

– Przykro mi. – I rzeczywiście tak było. Dobijały mnie jej rozczarowanie i smutek. Poprawiłem się na łóżku i oparłem rękę na jej nodze.

– To nie twoja wina. – Cassie próbowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej to wyszło.

– Dean go zidentyfikował. Brett także. Najprawdopodobniej usłyszy zarzut napaści z pobiciem i kradzieży.

– Chwileczkę – przerwała mi – odbędzie się sprawa w sądzie? Będę musiała zeznawać?

– Właśnie miałem do tego dojść. – Nachyliłem się i pocałowałem ją w policzek. – Wniósł o wydanie wyroku bez orzekania o winie, więc sprawa nie trafi do sądu.

Pokręciła głową.

– Co to znaczy wyrok bez orzekania o winie?

– W zasadzie podejrzany przyznaje się do winy, nie ubierając tego w takie słowa. Zrzeka się prawa do procesu, bo nie sądzi, żeby mu się upiekło z ławą przysięgłych. Druga strona takiego wniosku jest taka, że nie można go sądzić za wyrządzone przez niego szkody, no i wyrok okaże się zapewne łagodniejszy.

– Łagodniejszy? Czy to fair?

– Ten człowiek to złamas. Zdecydował się na najprostsze wyjście z sytuacji.

Oparła głowę o moje ramię.

– Więc nie będzie sprawy w sądzie. Jesteś pewny?

– Tak – odparłem.

– To dobrze.

– Nie jesteś wkurzona? Albo chociaż zła?

Cassie uniosła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Nie mogę zmienić tego, co się stało. Chcę jedynie odzyskać aparat.

– A ja zabić tego gnoja – powiedziałem z powagą, a ona zachichotała.

– Cieszymy się z tego, że go złapano. Nie sądziłam, że tak się stanie. – Wyraźnie się rozluźniła, a ja odetchnąłem z ulgą.

– Masz rację. Cieszę się, że go mają. Teraz przynajmniej wiem, gdzie go znaleźć i zabić.

– Jack, przestań. – Żartobliwie trzepnęła mnie w dłoń.

Mrugnąłem do niej, a ona przewróciła oczami.

– Nigdy więcej nie pozwolę, aby ktoś cię w taki sposób skrzywdził, Kiciu. Tak się nie stanie i już.

– Wiem. Ale musimy się od tego uwolnić, okej? Zostawić za sobą.

– W porządku – zgodziłem się niechętnie, a ona wtuliła się we mnie i zrozumiałem, że to rzeczywiście nie ma już znaczenia. Liczyła się tylko ona i to, że miałem ją teraz w ramionach.

Powoli uniosłam powieki, walcząc z pokusą ponownego zaśnięcia. Dzisiaj był wielki dzień Jacka. Spojrzałam na telefon i wzięłam go do ręki. Esemes.

„Dzień dobry, Kiciu. Wstałaś? Nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy”.

Szósta czterdzieści trzy. A więc wiadomość przyszła przed godziną. Wystukałam odpowiedź, że już wstałam. Wysłałam ją i telefon od razu zadzwonił.

– Cześć – rzuciłam ostrożnie.

– Kiedy mogę do ciebie przyjechać? – Głos Jacka był znacznie pogodniejszy od mojego.

– Tobie także mówię dzień dobry – zażartowałam.

– Przyjadę za pół godziny.

– Co takiego? Nie! Leżę jeszcze w łóżku, a muszę coś zjeść, wziąć prysznic i się wyszykować. – Przecież było jeszcze wcześniej.

– Nie powiedziałem, że za pół godziny musimy wyjść, ale że do ciebie przyjadę. Poza tym – zawiesił głos – mam coś dla ciebie.

Puls mi przyspieszył.

– Co takiego?

– Prezent. Do zobaczenia niedługo. – Zaśmiał się, po czym się rozłączył.

Wyskoczyłam z łóżka i otworzyłam drzwi.

– Dzięki Bogu, że już wstałaś! – zawołałam na widok Melissy, siedzącej na sofie z miską płatków.

– Nie potrafię długo spać. Wiesz o tym. – Podniosła głowę znad jedzenia.

– Za pół godziny zjawi się Jack. I powiedział, że ma dla mnie prezent. – Przechyliłam głowę i uniosłam brwi. Usiadłam naprzeciwko Melissy i dostrzegłam, że uśmiecha się od ucha do ucha. – O mój Boże, ty wiesz, co to takiego! Mów! – zapiszczałam.

– Nie ma mowy. Nie zniszczę tej niespodzianki. – Włożyła do ust łyżkę z płatkami.

– To nie... – zawahałam się. – On się nie...

Zmarszczyła brwi, jakby próbowała czytać mi w myślach.

– On się nie co? Nie oświadczy?

– No bo nie, prawda? Przecież nie jesteśmy jeszcze na tym etapie.

– Och, fajnie jest. – Melissa uwielbiała się ze mną drażnić. Miałam ochotę

wycisnąć z niej prawdę.

– Jesteś do bani – burknęłam. – Ja wcale nie uważam, że zamierza to zrobić, ale owszem, taka myśl przemknęła mi przez głowę. Pewnie dlatego, że niedługo wyjeżdża, a ja jestem dziewczyną i...

– To nie pierścionek – przyznała niechętnie. – Ale co, gdyby jednak był? Co byś powiedziała, gdyby Jack poprosił cię o rękę?

– Szczerze cię nienawidzę. To nie jest śmieszne. Nie znoszę niespodzianek. – Wstałam, masując brzuch, który nagle mnie rozbolał.

– Ta akurat ci się spodoba. Masz moje słowo. Zaufaj mi. Zaufaj Jackowi – rzekła pewnym siebie tonem. – On wie, co robi. Leży mu na sercu twoje dobro. I tyle tylko powiem na ten temat.

Odetchnęłam głęboko.

– Okej. Dziękuję. Skoczę pod prysznic.

– Tylko się nie przewróć! – zawołała. To był znany wszystkim suchar jej ojca.

– Ha ha! – odkrzyknęłam ze swojego pokoju.

Po prysznicu owinęłam się ręcznikiem, a kiedy otworzyłam drzwi do sypialni, przekonałam się, że na łóżku leży Jack. Miał zamknięte oczy. Jeśli rzeczywiście spał, nie chciałam go budzić, więc na palcach podeszłam do komody. Zapiszczałam, kiedy zeskokczył z łóżka i złapał mnie od tyłu, przez co moje okrycie upadło na podłogę.

– Jack! Umrę przez ciebie na zawał! – zawołałam, schylając się po wilgotny ręcznik.

On pierwszy go dosięgnął.

– Nie oddam. Za bardzo podoba mi się to, co widzę.

– Przestań – gderałam, próbując zasłonić dłońmi części intymne.

– Chodź tutaj. – Wyciągnął rękę, a kiedy podałam mu swoją, przyciągnął moje wilgotne ciało do swojego. – Kocham cię. Wiesz o tym? – zapytał, przeczesując mi palcami mokre i splątane włosy.

Nie odpowiedziałam. Spojrzałam mu głęboko w oczy i się uśmiechnęłam. Jego palce ześlizgnęły się na plecy, a mnie przebiegł dreszcz. Jack uniósł głowę i mnie pocałował. Powoli wsunął mi język do ust. Chwilę później go zabrał i znowu wsunął, tańcząc zmysłowo z moim językiem. Z każdym dotykem coraz bardziej mnie rozbudzał, nie minęło dużo czasu, a całe moje ciało było jednym wielkim pożądaniem.

– Jack – wydyszałam mu do ust.

– Mhmm – odpowiedział, a jego język nie przestawał atakować moich zmysłów.

– Mamy czas? – Sięgnęłam do guzika jego szortów, licząc, że pojmie aluzję.

– Mhmm... – Objął mnie silnym ramieniem, a drugiej ręki użył, aby posadzić mnie na sobie na łóżku.

Kiedy już siedzieliśmy, jednym ruchem pozbył się koszulki. Z zafascynowaniem obserwowałam jego umięśniony tors i ramiona. Próbowałam poradzić sobie z guzikiem jego spodenek, ale uniemożliwiła mi to nasza pozycja.

– Chwileczkę – powiedział cicho, po czym zsunął mnie z siebie. Usiadłam obok, a on zdjął szorty i bokserki. – Możesz teraz wrócić – rzucił i położył się na plecach.

Nachyliłam się, aby pocałować jego dołeczki, a potem zrobiłam, co mi kazał. Usiadłam na nim okrakiem, uniosłam biodra i opuściłam się na twardą męskość. Zrobiłam to powoli, aż do samego końca.

– O Boże – jęknęłam, mając wrażenie, że dociera do miejsc, w których go jeszcze nie było. Patrząc na sufit, kołysałam biodrami, za każdym razem przyjmując go w siebie coraz głębiej.

Jack jęknął z rozkoszy i zacisnął dłonie na moich biodrach, poruszając się razem ze mną. W górę i w dół. W górę i w dół. Próbował przyspieszyć, ale nie pozwoliłam mu. Chciałam, aby trwało to jak najdłużej. Unosiłam się i opadałam, cicho przy tym jęcząc.

Spojrzałam na niego i dostrzegłam, że wzrok ma wbity w moją twarz. A konkretnie w usta. Ponownie jęknęłam, a on zacisnął powieki.

– Czemu z tobą jest zawsze tak niesamowicie? – zapytał, napierając na mnie biodrami za każdym razem, kiedy się opuszczałam.

– Uwielbiam się z tobą kochać – wydyszałam, nachylając się nad nim. Musnęłam językiem jego usta, nie przestając poruszać biodrami. Ten nowy kąt sprawił, że poczułam go w sobie jeszcze głębiej. Głośno jęknęłam; to była słodka udręka.

– O Boże, Jack.

Poruszałam się coraz szybciej. Pomagał mi dłońmi zaciśniętymi na moich biodrach. Jęknął gardłowo. Przyssałam się ustami do jego warg, nie potrafiąc się nim nasycić, desperacko pragnąc, aby nasze języki wykonywały szaleńczy taniec. I w tym momencie poczułam, że wzbiera we mnie to rozkoszne doznanie, nad którym tak intensywnie pracowałam.

Choć wydawało się to niemożliwe, miałam wrażenie, że Jack jeszcze bardziej mnie sobą wypełnia. Nasze tempo osiągnęło apogeum. Zacisnął powieki i jego twarz wykrzywiło spełnienie. Wykonał kilka ostatnich, silnych pchnięć.

Zadrzałam, a moje gorące wnętrze zaczęło pulsować. Oddychając chrapliwie, Jack otworzył oczy i uniosł głowę, żeby mnie pocałować.

– Jesteś cholernie seksowna. Wiesz o tym?

Padłam na jego spocony tors, czując pieczenie w udach. Oddychałam ciężko, aż w końcu wysunął się ze mnie. Czmychnęłam do łazienki, a kiedy z niej wyszłam, Jack leżał na łóżku, opierając się na łokciach.

– Czy ty w ogóle zamierzasz się ubrać? – zapytałam żartobliwie, a on się uśmiechnął.

– Chodź tutaj. – Pokiwał na mnie palcem.

Założyłam bieliznę i usiadłam na łóżku.

Sięgnął za siebie i podał mi białe pudełko przewiązane czerwoną wstążką. Było mniejsze niż pudełko na buty, ale zdecydowanie większe niż pudełeczko z biżuterią. Nie miałam pojęcia, co może się w nim kryć.

– Otwórz – ponaglił mnie.

Pociągnęłam za wstążkę, a potem rozerwałam biały papier. I wtedy dostrzegłam znajomą, czerwoną czcionkę, którą tak kochałam. Serce podeszło mi do gardła.

– Jack – wychrypiałam.

– Wiem, że to nie ten model, który straciłaś, ale Melissa mówiła, że jest nawet lepszy – zaczął wyjaśniać. – Podobno o takim marzysz. – Jego twarz rozjaśnił uśmiech pełen dumy.

– To niesamowite. Ale... – Pokręciłam niechętnie głową. – Wiem, ile kosztuje taki aparat, Jack, i to zdecydowanie za drogi prezent.

Jego uśmiech lekko przygasł.

– Pamiętasz ten wieczór, kiedy skradziono ci aparat? – Kiwnęłam głową. – Pamiętasz, co ci powiedziałem? – Wzruszyłam ramionami. – Powiedziałem, że dostaniesz ode mnie nowy. Obiecałem ci to. Poza tym może minąć kilka miesięcy, nim policja odda ci twój.

– Ale, Jack...

– Żadne ale, Kiciu. Czeka mnie dzisiaj powołanie. Wieczorem będę miał tyle kasy, ile jeszcze nigdy w życiu. Chciałem sprawić ci przyjemność. Poza tym coś ci obiecałem. – Ton głosu miał błagalny. Widać było, że pragnął mojej akceptacji.

– Oddam ci za niego pieniądze – rzekłam nieco lżejszym tonem.

– Uznaj to za inwestycję w swoją przyszłość. – Ujął moją brodę. – Wierzę w ciebie. Masz dar. Jesteś utalentowana. Teraz możesz to pokazać światu.

Do oczu napłynęły mi łzy.

- Dziękuję ci, Jack. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.
- Dla ciebie zrobiłbym wszystko – powiedział i pocałował mnie w policzek.
- Przyjęto mnie na staż – rzekłam cicho.

Jego oczy rozbliły.

– Naprawdę? Wiedziałem, że tak będzie! Co powiedzieli? To znaczy, jak argumentowali swoją decyzję?

– Powiedzieli, że zrobił na nich wrażenie mój prawdziwy talent. „Uważne oko i wyjątkowa perspektywa” – zacytowałam. Szczypały mnie oczy.

– No i mają stuprocentową rację. Gratki, mała! – Podniósł mnie z łóżka i wywijał mną wokół pokoju.

– Zamierzałam zrezygnować ze stażu, bo nie miałam już aparatu – przyznałam, kiedy jedna łza spłynęła mi po policzku. – Ale teraz mogę przyjąć ich propozycję.

– Jeśli chcesz, możesz mnie nazywać swoim bohaterem – zażartował, stawiając mnie na podłodze.

– Ależ jesteś irytujący. – Powstrzymałam kolejne łzy i udawałam, że się na niego gniewam. On z kolei zaśmiał się serdecznie.

– Tylko się z tobą drażnię. Jestem z ciebie taki dumny. Zasługujesz na to. – Cmoknął mnie w głowę. – Hej, zabierz go dziś ze sobą. Dziadek mówił, że chce go przetestować.

– Uwielbiam tego człowieka – rzekłam ze śmiechem, wyobrażając sobie, jak dziadek męczy się z wielkim, profesjonalnym aparatem.

– A ja ciebie. No dobra, pospiesz się, bo musimy się tam zjawić przed przyjazdem kamer. – Klepnął mnie ponaglająco w tyłek.

Na chwilę się zawahałam. Odwróciłam się w stronę mojego przystojnego chłopaka.

– Jestem z ciebie dumna, wiesz? I taka podekscytowana.

Cały się rozpromienił.

– Dzięki, Kiciu.

– Denerwujesz się? – zapytałam, bo dotarło do mnie, że zawsze podchodził do tematu powołania z wielkim luzem.

– Raczej nie. Denerwowałbym się, gdybym nie miał pewności, czy w ogóle zostanę powołany, rozumiesz? Gdybym musiał tam siedzieć i czekać, aby się dowiedzieć, czy moje marzenia legną w gruzach, czy nie. – Spojrzał na mnie poważnie.

– Czyli należysz do grupy szczęściarzy?

– Tak lubię myśleć.

– Niczym się nie przejmujesz? Pieniędzmi, tym, gdzie będziesz grał ani do jakiej trafisz drużyny?

– Będą mi płacić za granie w baseball. Płacić... za uprawianie sportu... który kocham. Nie obchodzi mnie drużyna, to, ile mi będą płacić ani gdzie ostatecznie wyląduję. Chcę jedynie robić to tak długo, jak mi pozwolą – odpowiedział i w jego policzkach pokazały się dołeczki.

– No cóż, według mnie to oni są szczęściarzami. To znaczy ta drużyna, która cię powoła. Mają szczęście, że do nich trafisz.

Zarumienił się.

Założyłam białe, krótkie spodenki, a do nich jasnobrązowy sweter odsłaniający jedno ramię. Wyszczotkowałam włosy, pozwalając, aby złote pasma opadały mi na ramiona. Kiedy odsunęłam się od lustra, Jack zagwizdał.

– Kiciu, cały świat się w tobie zakocha.

– Co ty opowiadasz? Ubrałam się po prostu w spodenki i sweter – zaprotestowałam, lustrując swój strój.

– My, faceci, postrzegamy to zupełnie inaczej. Gdybym oglądał dzisiaj ESPN, miałbym w nosie Jacka Cartera, chciałbym się za to dowiedzieć wszystkiego na temat jego dziewczyny.

Oblałam się rumieńcem.

– Przymknij się. Przez ciebie czuję się skrepowana.

– Może powinnaś zostać w domu. To, że kocha się w tobie połowa uczelni, to jedno, ale nie sądzę, abym poradził sobie z tym, że połowa populacji ma chrapkę na moją dziewczynę. – Prychnął i przejechał dłonią po czarnych włosach.

– Opowiadasz bzdury.

Odetchnął głęboko i pokręcił głową.

– Przed wyjazdem będę ci musiał wsadzić na palec wielki kamień, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś zajęta.

Puls mi przyspieszył.

– Jesteś szalony, wiesz?

– Na twoim punkcie – odparł, unosząc brwi.

– Nie, uważam, że ogólnie jesteś szalony i kropka. – Zaśmiałam się, nakazując sercu, aby się uspokoiło.

Razem weszliśmy do domu jego dziadków.

– Babciu? Dziadku? Jesteśmy! – zawołał Jack.

Rozejrzałam się i w tym momencie z kuchni wyszła babcia w jasnoniebieskiej

sukience w kwiaty. Jej szyję ozdabiał sznur pereł. Za nią wyłonił się dziadek w starannie wyprasowanych brązowych spodniach wizytowych i jasnobrązowej koszuli.

– Ale ładnie wyglądacie! – zapiszczałam.

– Ty także, moja droga. Chodź tu i mnie uściskaj. – Uśmiechnięty dziadek uczynił krok w moją stronę.

Zrobiłam, jak mi polecił, a on szepnął mi do ucha:

– Spodobał ci się prezent?

– Bardzo! Jest niesamowity. Nie mogę się doczekać, kiedy go wam pokażę – odparłam z szerokim uśmiechem.

Dziadek klasnął w dłonie.

– Och, doskonale! Chętnie nauczę się jego obsługi.

Nachyliłam się ku babci i mocno ją uściskałam.

– Ślicznie wyglądasz, moja droga. Cieszę się, że tu jesteś.

– Dziękuję. Ja też się cieszę. – Serce puchło mi z miłości, kiedy patrzyłam, jak babcia wycofuje się do kuchni, nucąc wesoło pod nosem.

– Wiesz już coś na temat tego stażu? – zapytał dziadek, a na jego pomarszczonej twarzy malowała się nadzieja.

– Dostałam się! – zawołałam i lekko się skrzywiłam, słysząc jak bardzo jestem podekscytowana.

– To wspaniale. Doskonała wiadomość. – Dziadek uśmiechnął się do mnie promiennie.

– Dostałaś się na staż, siostra? – Dean tarł zaspane oczy.

– Tak. Zamierzałam odmówić, ale teraz mogę przyjąć ofertę. – Posłałam Jackowi spojrzenie pełne wdzięczności, a chwilę później znalazłam się w objęciach jego brata.

– Moje gratulacje. Fantastycznie. – Dean puścił mnie, uśmiechając się z dumą.

Pukanie do drzwi przypomniało nam, po co tak właściwie się tu dzisiaj zebraliśmy. Jack odsunął zasłonę i zerknął na werandę.

– To tylko Marc i Ryan.

Otworzył drzwi swoim odstrojonym agentom. Mieli ze sobą sterty dokumentów, butelkę szampana i pudełko piłek baseballowych.

– Jak samopoczucie, mistrzu? – zapytał Jacka wyższy mężczyzna.

– Dobrze, dzięki. – Jack wyciągnął rękę, aby zabrać od nich część rzeczy.

– Hej, Dean. Co słychać?

Dean uśmiechnął się do gości i żartobliwie zaczęli się boksować, niemal

upuszczając pakunki. Oparłam się pokusie wyjęcia nowego aparatu i uwiecznienia tych przepychanek. Kiedy dostrzegł mnie wyższy z mężczyzn, podszedł do mnie z wyciągniętą ręką.

– Ty na pewno jesteś Cassie – rzekł i uściskał mi dłoń. Kiwnęłam głową. – Mam na imię Marc, a to Ryan, działamy wspólnie. – Pokazał na drugiego mężczyznę.

– Miło mi was poznać – powiedziałam grzecznie.

– Ciebie także. Jack, nie mówiłeś nam, jak ładną masz dziewczynę. – Ryan mrugnął do Jacka i zachichotał.

– Spokojnie. Jeszcze niczego z wami nie podpisałem. – Jack uśmiechnął się znacząco, po czym objął mnie i przyciągnął do siebie.

– To tylko zabawa! – Podekscytowana, przytuliłam się do umięśnionego torsu Jacka.

– Och, a więc tobie się to podoba? – Puścił mnie i zaczął łaskotać.

Uciekłam z piskiem, udając, że chowam się za Deanem.

– Ratuń mnie, Dean! – zawołałam, chwytając go za ramiona, a on stanął między mną a nacierającym Jackiem.

– Co tam się dzieje? – rozległ się głos babci, a chwilę później w drzwiach pojawiła się jej głowa. – O rety, przestańcie! Siądźmy przy stole... ten essen może się zjawić w każdej chwili.

Zaśmiałam się, słysząc jak babcia wymawia nazwę stacji ESPN. Dla niej było to jedno słowo, nie litery tworzące skrót. Nieważne, ile razy wszyscy jej tłumaczyli, że powinno się to wymawiać „E, S, P, N”, ona i tak pozostawała przy swoim essenie.

– Wszystko w porządku, babciu? – Jack pocałował ją w czubek głowy i mocno przytulił.

– Trochę się denerwuję – przyznała. Głos lekko jej się łamał.

– Będzie super, prawda, panowie? – Jack popatrzył znacząco na swoich przyszłych agentów.

– Oczywiście – zapewnił Ryan.

– To wszystko jest takie stresujące – oświadczyła babcia. – Czemu ty się nie denerwujesz? – zapytała wnuka.

– Bo nie mogę zrobić już nic więcej – odparł zadowolony. – Każdego dnia haruję na boisku. – Wzruszył jednym ramieniem. – Reszta nie zależy ode mnie.

Babcia uśmiechnęła się z dumą.

– Od kiedy masz tyle oleju w głowie? – Ujęła jego twarz i pocałowała w oba policzki.

– Nauczyłem się tego od ciebie. No dobrze, to usiądź z nami i się rozluźnij. – Zaprowadził ją do stołu i w tym momencie rozległ się dzwonek. – Siedź, babciu. Ja ich wpuszczę.

Czekaliśmy w kuchni. Chwilę później Jack wrócił w towarzystwie dwóch kamerzystów, dziennikarza i producenta. Wyjaśnili, jak to będzie wyglądało – krótko mówiąc, będą nagrywać, jak czekamy na telefon i propozycję dla Jacka. Sfilmują reakcję w chwili odebrania telefonu, a potem przeprowadzą wywiad z Jackiem, możliwe, że także z nami. Przypomniano nam, żebyśmy nie patrzyli w kamery i zachowywali się naturalnie.

Zaśmiałam się i spojrzenia wszystkich skierowały się na mnie.

– No co? Przecież wielkie kamery śledzące twój każdy ruch i filmujące emocje to nie jest coś naturalnego. Znacznie bardziej komfortowo czuję się po drugiej stronie obiektywu.

– Wiem, że to nieco dziwaczne. Próbuje po prostu udawać, że kamer tu nie ma – powiedział producent.

Siedzieliśmy przy kuchennym stole i rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, a tymczasem kamery znajdowały się zaledwie metr od nas. Czekanie na telefon samo w sobie było stresujące, ale czekanie i bycie filmowanym stanowiło doświadczenie wyższego rzędu.

Podskoczyłam, kiedy wreszcie rozległ się dźwięk telefonu. Nagle ogarnął mnie strach, zaraz po nim zdenerwowanie, a na koniec uniesienie. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy Jack podchodził do starego, żółtego aparatu.

– Halo? – Jego spojrzenie prześlizgiwało się po naszych twarzach. Nie patrzył w kamery. – Przy telefonie. – Na ustach pojawił mu się szeroki uśmiech, ukazujący tak bardzo kochane przeze mnie dołeczki. – Bardzo dziękuję. Tak, proszę pana. Będę w kontakcie. Dziękuję.

Odłożył słuchawkę i odwrócił się w naszą stronę.

– Arizona! – zawołał, a wszyscy zaczęli wydawać radosne okrzyki, łącznie ze mną. Choć w sumie nie byłam pewna, czemu się tak zachowujemy. – Jestem w Diamondbacksach!

– Jaki bonus? – zapytał Marc, opierając łokcie na stole.

– Chwileczkę – rzucił Jack, po czym podszedł do babci i pocałował ją w policzek. Następnie uściskał dziadka i Deana. Na końcu nachylił się i pocałował mnie w usta, a ja od razu zapomniałam, że otaczają nas kamery i nieznajomi.

– Moje gratulacje, skarbie. Tak się cieszę. – Spojrzałam w jego brązowe oczy i dostrzegłam w nich spokój.

– Dziękuję ci – szepnął mi do ucha.

– Carter, no mów. Musimy oddzwonić i negocjować czy co? – odezwał się Ryan, próbując zwrócić na siebie uwagę Jacka.

– Powiedzieli, że pięć – odparł z uśmiechem, nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

– Tak? Powiedzieli, że pięć?

– Tak powiedzieli.

– No dobrze! Co o tym myślisz? Powinniśmy naciskać? – zapytał Marc, pisząc coś szybko w swoim notesie.

Jack odwrócił się w jego stronę.

– Myślę, że pięć wystarczy. Jestem zadowolony – oświadczył.

– Wiem, że w tej chwili wydaje ci się, że to dużo pieniędzy, Jack, ale połowa to podatki, my też weźmiemy swoją dolę, a przez kilka kolejnych lat w drugiej lidze wiele nie zarobisz. Podejrzewam, że udałoby nam się wyciągnąć jeszcze więcej – zasugerował Marc, nie przestając pisać.

– Mnie to wystarczy. Chcę po prostu grać. – Ton głosu Jacka był stanowczy.

– W takim razie w porządku. Przyjmiemy ich propozycję. Gratulacje!

Jack wyciągnął sobie krzesło i objął mnie ramieniem.

– Pięć milionów to nie najgorszy bonus za podpisanie kontraktu, prawda? A może jestem naiwny?

Mało się nie zakrztusiłam.

– Co takiego? Pięć milionów dolarów? – zapytałam.

– A myślałaś, że czego? – Zaśmiał się.

– Nie wiem, ale nie sądziłam, że to aż tyle. Jasny gwint, Jack, to niesamowite.

– Byłam w stanie takiego oszołomienia, że musiałam sobie przypominać o zamknięciu buzi.

– Powinienem się zgodzić?

– Zdecydowanie. To znaczy niech twój prawnik przejrzy kontrakt, ale oczywiście, że powinieneś się zgodzić! Czemu miałbyś tego nie zrobić? – Ujęłam jego twarz i pocałowałam głośno w usta. – Jesteś niesamowity. Moje kochanie będzie grało w Diamondbacksach!

Dziennikarz rzucił Jackowi bluzę i czapkę tej drużyny i kazał mu je założyć na czas wywiadu, który zostanie wyemitowany jeszcze dzisiaj. Patrzyłam, jak zakłada bluzę na czarną koszulkę, zapina guzik pod szyją, zdecydowanym gestem wsuwa na głowę czapkę i chowa pod nią włosy.

– Jak wyglądam? – zapytał, prezentując czerwoną bluzę z napisem „D*Backs”.

- Jak profesjonalny zawodnik – odpowiedziałam z uśmiechem.
- Jak milion dolarów. – Dziadek wykonał zwycięski ruch ręką.
- A raczej pięć – sprostował Dean.
- Mogę wyjąć aparat? Wolno nam robić zdjęcia? – zapytałam, tak bardzo pragnąc uwiecznić nowym aparatem tę wyjątkową okazję.
- Jak tylko skończymy nagrywać – odparł producent. – W przeciwnym razie będzie słycać odgłos migawki.
- Okej. – Włączyłam aparat i badałam nowe funkcje, czekając na odpowiedni moment.

Kiedy ekipa telewizyjna w końcu sobie poszła, ustawiłam Jacka i jego rodzinę za domem, pod rozłożystym dębem. Zrobiłam kilka zdjęć grupowych, a potem indywidualnych.

– Pozwól, że zrobię zdjęcie tobie i Jackowi. Jesteś gotowa powierzyć mi swój sprzęt? – zapytał dziadek ze śmiechem.

– Oczywiście! Ostrożnie, jest dużo cięższy, niż by się mogło wydawać – wyjaśniłam, podając mu aparat.

– Och, rzeczywiście ciężki. – Dziadek zawiesił go sobie na szyi.

– No dobrze, patrzy się przez niego tak jak w zwykłych, starych aparatach. – Urwałam, kiedy dotarło do mnie, że dziadek pewnie tylko takich używał. Położyłam jego palec wskazujący na okrągłym, gładkim przycisku. – Następnie wciska się ten guzik do połowy, żeby złapać ostrość. Kiedy tak się stanie, naciska się do samego końca, słycać wtedy kliknięcie. I tyle!

– Dam sobie radę. – Dziadek pokiwał pewnie głową, a ja podbiegłam do Jacka.

Zerknęłam z ukosa na jego nową czapkę i bluzę, a potem objęłam go w pasie.

– Strasznie to wszystko ekscytujące, prawda? – zapytał.

– Oględnie powiedziane. – Zadrżałam lekko i uśmiechnęłam się.

Staliśmy nieruchomo chyba przez całą wieczność, gdy tymczasem dziadek majstrował przy aparacie.

– Och, dziadku, zrobisz nam jeszcze zdjęcie z Deanem? – Spojrzałam na brata Jacka i przywołałam do nas mojego nowego brata. – Nie mam żadnych zdjęć naszej trójki. Chcę mieć choć jedno. A najlepiej dwanaście – zachichotałam.

– Ale frajda! Rozumiem, dlaczego tak to lubisz, Cassie. I w dodatku nie trzeba się bać, że skończy się klisza.

– Fajnie, prawda? – zapytałam, zdejmując mu z szyi pasek z aparatem.

– Oj tak – odpowiedział, puszczając do mnie oko.

CZTERNAŚCIE

Jack wyjechał krótko po powołaniu. Dean zawiózł go na północ jego śmiercionośną machiną i spędził z nim tam kilka dni. Teraz minęło ich już dwadzieścia siedem, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni, co wcale nie znaczy, że bym liczyła, o nie.

Przed wyjazdem wyjaśnił mi, że druga liga składa się z drużyn Single-A, Double-A, Triple-A, następnie jest pierwsza liga, MLB, The Show. Choć podpisał kontrakt z drużyną Diamondbacks, będzie musiał wspinać się po szczeblach kariery baseballisty, zaczynając od Single-A.

Na razie będzie grał w niedużym mieście w północnej Kalifornii i choć nie musiał wyjeżdżać poza granice stanu, i tak dzieliła nas spora odległość. Prawda była taka, że w sprawach sercowych odległość to odległość, bez względu na to, ile tworzy ją kilometrów. Początkowo nie rozumiałam, dlaczego nie jedzie do Arizony, ale kiedy mi wytłumaczył, jak to działa, wszystko nabrało sensu.

Nie było mi łatwo. Tak się przyzwyczaiłam do fizycznej obecności Jacka, że teraz codziennie mi jej brakowało. Cieszyłam się, że mamy e-maile, Facebooka i telefony komórkowe, ale nic nie było w stanie zastąpić rzeczywistej bliskości. Dziwnie się czułam także z tym, że to ja zostałam na starych śmieciach. Jack się przeprowadził, jego życie wypełniały teraz nowe doświadczenia, przyjaciele, koledzy z drużyny i przygody. Ja z kolei zostałam na miejscu, zajmując się tym samym co przed jego wyjazdem, widując się z tymi samymi ludźmi, wiodąc w zasadzie takie samo życie.

Tak. Zdecydowanie dziwnie się czułam z tym, że to ja musiałam żyć ze wspomnieniami tego, co było. Na szczęście letni staż nie pozostawiał mi wiele czasu na rozmyślanie. W końcu rodzice wyrazili zgodę, że bym na czas wakacji zabrała samochód, jako że pięć dni w tygodniu musiałam jakoś jeździć do pracy. Zgodzili się, ale tylko pod warunkiem że wraz z początkiem kolejnego semestru samochód wróci na swoje miejsce, gdzie dalej będzie zbierał kurz.

Poważnie? Kim byli ci ludzie twierdzący, że są moimi rodzicami? Miałam wrażenie, że to nieznajomi, z którymi zupełnie nic mnie nie łączy.

Kiedy w czasie przerwy na lunch siedziałam na dworze razem z Lesslie, koleżanką z pracy, i przyglądałam się surferom, mój telefon zaczął wygrywać melodyjkę przypisaną Jackowi. Z uśmiechem grzebałam w torbie, szukając komórki.

– Skarbie! – zawołałam, kiedy w końcu odebrałam.

- Kiciu – zamruczał w odpowiedzi. – Tak bardzo za tobą tęsknię. Jak staż?
- Ekstra. Jest fantastycznie. Tyle się tutaj uczę. – Przycisnęłam telefon do ucha, żeby nie przeszkadzał mi krzyk mew.
- Kiedy się tu zjawisz, będziesz musiała o wszystkim mi opowiedzieć. – Głos Jacka był radosny.
- Kiedy co?
- Chcę, żebyś przyleciała do mnie na weekend.
- Naprawdę? – Spojrzałam na Lesslie.
- Tak, naprawdę. W sobotę wieczorem mam mecz i chcę, żebyś poznała chłopaków. No i tęsknię za tobą jak wariat.
- Ja za tobą też.
- Zapytaj w pracy, czy możesz dostać wolny piątek. Napisz potem, co ci się udało załatwić, okej?
- Okej. Zapytam od razu, jak wrócę z lunchu – odpowiedziałam. Nagle przestałam być głodna.
- Może powinnaś przypomnieć szefowi, że twój chłopak ma dość gwałtowne usposobienie, więc raczej nie powinien ci odmawiać. – Zaśmiał się.
- O tak, koniecznie powinnam mu zagrozić. To zazwyczaj działa na normalnych, zdrowych psychicznie ludzi. – Przewróciłam oczami, wiedząc, że mnie nie widzi. – A tak na poważnie, to jeśli się nie zgodzi, przylecę w piątek po pracy albo w sobotę z samego rana, dobrze?
- Dobrze! O rany, taki jestem podekscytowany! Dzięki, skarbie.
- Ja też. Później pogadamy, kocham cię.
- Kiedy Jack się ze mną żegnał, w jego głosie słyszałam zadowolenie. Uśmiechnęłam się i opuściłam dłoń, w której trzymałam telefon.
- To twój chłopak-gwiazdor? – zapytała wesoło Lesslie. Wiatr rozwiewał jej proste, brązowe włosy.
- Aha – odpowiedziałam, myślami błędząc miliony kilometrów stąd. Zastanawiałam się, co powinnam ze sobą zabrać.
- O co więc zamierzasz zapytać po lunchu? – Szturchnęła mnie łokciem w ramię.
- Czy mogę mieć wolny piątek. Jack chce, żebym przyleciała do niego na weekend.
- Och, Tomowi nie będzie to przeszkadzało. Zaproponuj, że przyjdiesz na pół dnia, a on ci powie, żebyś zrobiła sobie wolny cały dzień.
- Naprawdę?
- Naprawdę. W ogóle się nie stresuj – powiedziała, a ja odetchnęłam z ulgą. –

To miłe ze strony twojego chłopaka, że cię zaprasza do siebie. Większość facetów pewnie by tego nie chciała, nie mówiąc o zafundowaniu biletu.

Zesztywniałam.

– Czemu tak mówisz?

– Och, po prostu wiem, jak to wygląda. Całe mnóstwo dziewczyn czeka, aby wejść do gry – rzuciła z krzywym uśmiechem.

– Groupies. – Kiwnęłam głową ze zrozumieniem.

– Aha. – Zmarszczyła z dezaprobatą brwi.

– Wiem. Już to przerabiałam. Potrafią być bezwzględne. – Skrzywiłam się.

– Dziewczyny z kampusu to nic w porównaniu z tymi, które uganiają się za zawodowymi graczami. Laski z uczelni uznaj za amatorki i przygotuj się na wiele, wiele więcej. – Uścisnęła mi przyjacielsko ramię.

– Skąd to wszystko wiesz? – zapytałam.

– Kiedyś robiłam zdjęcia drużynie z drugiej ligi. Naoglądałam się wielu rzeczy, o których wolałabym zapomnieć. – Zaśmiała się i lekko wzdrygnęła. – Mówię jedynie, żebyś była ostrożna. Jestem pewna, że twój chłopak to porządny facet i w ogóle, tyle że te dziewczyny zdecydowanie takie nie są.

– Nie znasz mojego chłopaka, w przeciwnym razie nie nazwałabyś go porządnym – zażartowałam, próbując zmienić temat.

– No cóż, widzę, że masz odpowiednie nastawienie. Jestem pewna, że dacie sobie radę.

– Nie martwię się tym – skłamałam.

– Powinnyśmy się zbierać. – Lesslie wstała i wyciągnęła do mnie rękę.

Jack czekał na mnie na lotnisku z kartką z napisem: „Czy ktoś widział moją Kicię?”.

Kiedy to przeczytałam, zaśmiałam się tak głośno, że aż wystraszyłam stojącego przede mną biedaka.

– Przepraszam – szepnęłam do zirytowanego nieznajomego i szybko zasłoniłam usta dłonią.

Prosto z ruchomych schodów pobiegłam w ramiona Jacka. Wiedziałam, że mi go brakowało, ale dopiero teraz zrozumiałam jak bardzo. Uniósł mi brodę i się nachylił, żeby mnie pocałować.

– Tęskniłem – powiedział, muskając ustami moje ucho.

– Ja też. – Objęłam go mocno i uścisnęłam. Zewsząd otaczały nas dźwięki ciągniętych walizek.

– Podoba ci się moja kartka?

Znowu wybuchłam głośnym śmiechem.

– Urocza. I zabawna – dodałam, na próżno próbując powstrzymać spazmy.

Jack jedną ręką podniósł moją torbę i zarzucił ją sobie na ramię.

– Masz walizkę?

– Tylko to. – Uśmiechnęłam się, pokazując na niewielki bagaż, którym już się zajął.

– Naprawdę? Po prostu dziewczyna marzeń.

Objęci opuściliśmy lotnisko. Zadrzałam, kiedy poczułam chłodne, poranne powietrze.

– A niech mnie, zimno tutaj.

– Aha. Klimat jest nieco inny niż w domu. – Uniósł brew. Poprowadził mnie w stronę pierwszego rzędu samochodów. Rozglądałam się w poszukiwaniu znajomej maszyny śmierci, ale Jack otworzył pilotem czarną acurę.

– Czyje to auto?

– Mojego współlokatora, Tylera. Pożyczył mi swoje, bo wiedziałem, że w moim zamarzniesz.

– Dzięki – powiedziałam i usiadłam na fotelu obitym chłodną skórą.

Jack siadł za kierownicą i odwrócił się w moją stronę. Na jego twarzy pojawił się seksowny uśmiech z głębokimi dołeczkami.

– Tak się cieszę, że tu jesteś.

– Ja też. – Jego słowa sprawiły, że zrobiło mi się ciepło w policzki. – Dzięki, że zafundowałeś mi lot.

– Musiałem się zobaczyć z moją dziewczyną! – oświadczył z entuzjazmem i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Opowiadaj o nowych współlokatorach, nowym miejscu i w ogóle – rzuciłam, mimo że o wszystkim mi już mówił przez telefon.

– No dobrze, wiesz, że wynajmujemy razem dom. Każdy z nas ma swój pokój: Tyler, Nick i Spencer. Dziewczyna Tylera, Amanda, także akurat jest w mieście. Polubisz ją, jest fajna. I możecie iść razem na mecz, więc wszystko się dobrze ułożyło.

– Co się dobrze ułożyło?

Zerknął na mnie z ukosa.

– Okropnie się denerwowałam, zanim się okazało, że Amanda też tu będzie. Nie chciałem, żebyś szła na stadion sama. Nie wiem, czy o tym pamiętasz, ale nie znoszę zostawiać cię samej. Zwłaszcza po tym, co się stało. – Był wyraźnie spięty.

– Jack. – Od razu powróciło wspomnienie tamtego wieczoru, kiedy zostałam

pobita.

– Wiem, że mam z tym problem. Ale nie pozwolę, aby coś ci się znowu stało.
– Wypuścił nosem powietrze. – Więc się ucieszyłem, kiedy Tyler powiedział, że Amanda także przyjedzie. Teraz nie musisz być sama.

Położyłam rękę na jego udzie.

– Cieszę się.

Zaparkował na podjeździe nowoczesnego, dwupiętrowego domu.

– Jack, ten budynek wygląda na zupełnie nowy!

– Mówiłem ci, że ma tylko kilka lat. Jego właściciel posiada chyba ze dwanaście nieruchomości. Poczekaj, aż zobaczysz ogród. – Uniósł znacząco brwi.

– Już widziałam. – Miałam na myśli mnóstwo zdjęć, jakie od niego dostałam.

– No to poczekaj, aż go zobaczysz na własne oczy.

Brukowana ścieżka zaprowadziła mnie do wielkich drzwi. Gdy tylko przekroczyłam próg, zaatakowała mnie muzyka dudniąca w pustym pokoju.

– Jezus. Sorki, Kiciu, już ściszam. – Jack podbiegł do wieży i ją wyłączył.

– Hej! – zawołał ktoś głośno.

Obejrzałam się i zobaczyłam nienagannie utrzymany ogród. Zielone drzewa, krzewy i inne rośliny otaczały basen. Wszystko to razem wydawało się bujne i tropikalne, a woda wyjątkowo niebieska. Jeden ze współlokatorów Jacka leżał na neonoworóżowym dmuchanym materacu, a drugi korzystał ze zjeżdżalni.

– Wow, miałeś rację. Lepiej wygląda na żywo.

– Widać stąd nawet jacuzzi – szepnęła i zaczęła wbiegać po schodach. – Chodź, Kiciu.

Kiedy ruszyłam za Jackiem, zderzyłam się z jakąś dziewczyną, zapewne Amandą. Jasnobrązowe włosy, które jeszcze przed chwilą miała zebrane w luźny węzeł, rozsypały jej się na ramiona.

– Przepraszam! Nic ci się nie stało? – zapytałam, pomagając jej wstać.

– Nie. Ty pewnie jesteś Cassie? Amanda – rzuciła, po czym na nowo związała włosy.

– Miło cię poznać – uśmiechnęłam się serdecznie.

– Ciebie także. Dobra, naprawdę muszę lecieć, inaczej się posikam. – Pobiegnęła ze śmiechem do łazienki i trzasnęła drzwiami.

Niespecjalnie podobał mi się pomysł samotnego pójścia na pierwszy profesjonalny mecz baseballowy, więc towarzystwo Amandy bardzo mnie ucieszyło. Zaparkowałyśmy w okolicy stadionu i udałyśmy się do kasy.

Ścisnęłam w dłoni aparat, kiedy przepychaliśmy się na nasze miejsca obok ławki rezerwowych gości.

Stadion okazał się znacznie większy od tego w Fullton, ale liczba kibiców była podobna. Widziałam wiele rodzin z dziećmi i całe mnóstwo dziewczyn. Kiedy zapowiedziano naszą drużynę, tłum oszalał. Gdy zaś wymieniono nazwisko Tylera, grupki dziewcząt zaczęły piszczeć, a kilka z nich wstało, prezentując bluzy z jego numerem na plecach. Dla mnie nie była to żadna nowość. Zerknęłam na Amandę. Z wyrazem skrupowania na twarzy wierciła się na swoim miejscu.

– Wszystko okej? – zapytałam, szturchając ją w ramię.

Rozejrzała się po trybunach.

– Sporo tu fanek. – Kiwnęłam głową. – Nie jestem do tego przyzwyczajona – przyznała i skrzyżowała nogi.

– Do czego konkretnie? – zapytałam. Trudno mi było sobie wyobrazić, że to wszystko jest dla niej czymś zupełnie nowym.

– Przede wszystkim do dziewczyn. Do tych pisków jak podczas wyczytywania Tylera. Bluz z jego numerem. Nie znoszę tego.

– Naprawdę? Na studiach tak nie było?

Pokręciła głową.

– Ani trochę. A w przypadku Jacka?

– O tak! – Zachichotałam.

– Wow. Jesteś znacznie odważniejsza niż ja. – Przełknęła ślinę.

– Co masz na myśli?

– Akurat wczoraj wieczorem rozmawiałam o tym z Tylerem. Według mnie trzeba mieć silną osobowość, żeby spotykać się z zawodowym sportowcem. Uważam, że nie każda dziewczyna by sobie z tym poradziła. – Urwała i spojrzała na boisko. – Nie jestem pewna, czy ja się nadaję.

– Nie mów tak. – Objęłam ją. – Dasz radę. Kochasz Tylera, tak?

– Oczywiście, ale nie chodzi przecież o miłość.

– Ależ chodzi. Właśnie o nią. – Uśmiechnęłam się do Amandy, a ona odpowiedziała mi wymuszonym uniesieniem kącików ust. – On nie pragnie tych dziewczyn. Pragnie ciebie. Musisz o tym pamiętać.

Przytaknęła ruchem głowy.

– Masz rację. Dzięki.

Kiedy Jack nie był miotaczem, mecz aż tak bardzo mnie nie interesował, niemniej miałam okazję porobić zdjęcia innym zawodnikom. Fotografowałam współlokatorów Jacka, doskonale wiedząc, że faceci uwielbiają oglądać siebie

w akcji. W drodze z toalety pstryknęłam nawet kilka fotek Amandzie. Splecione palce przyciskała do ust, wpatrując się z napięciem w boisko. W jednym z kadrów znalazły się jej palce i usta, w drugim oczy, a w trzecim cała sylwetka. Wyglądała na skrepowaną i nieszczęśliwą.

Kiedy mecz dobiegł końca, razem z Amandą zeszłam z rampy, która zaprowadziła nas do szatni. Betonowe mury emanowały chłodem, kiedy stałyśmy, czekając na naszych chłopaków. Zerknęłam na pozostałych czekających – część to młode dziewczyny, inni byli starsi, zapewne rodzice – i zdusiłam w sobie ochotę podejścia i przedstawienia się. Nie byłam pewna dlaczego, ale zamiast zachować się przyjacielsko stałam z rękami skrzyżowanymi na piersi. Szare, metalowe drzwi otworzyły się i stanął w nich zadowolony Jack.

Na jego widok także się uśmiechnęłam. Pocałował mnie w policzek i wziął za rękę.

– Tyler już prawie gotowy. Do zobaczenia w domu – rzucił do Amandy, a potem się oddaliliśmy.

Szliśmy długim betonowym korytarzem, aż w końcu dotarliśmy do wyjścia. Na zewnątrz od razu otoczyły nas piszczące dziewczyny. Popatrzyły na Jacka, potem na mnie, potem znowu na niego. Kilka poprosiło o autograf, natomiast inne o coś zupełnie innego. Dokładnie przed tym ostrzegła mnie Lesslie.

– Hej, Jack, zadzwoń do mnie – rzuciła blondwłosa cizia, wciskając do wolnej ręki Jacka jakiś świstek.

– Naprawdę? – warknęłam do niej.

– No co?

– Ja tu przecież stoję. – Zacisnęłam usta.

– Cóż, jestem pewna, że nie zawsze tak będzie. – Uśmiechnęła się drwiąco, a Jack ścisnął moją dłoń, wiedząc, że zaraz wybuchnę.

– Ty wstrętna, mała... – zaczęłam, próbując wyrwać Jackowi dłoń, ale on ścisnął ją jeszcze mocniej.

– Cassie, nie rób tego. – Pokręcił głową i przełknął ślinę. – Upuściłaś coś – rzucił do blondynki. Zwinął jej kartkę w kulkę i cisnął na ziemię.

Tłumiąc śmiech, pozwoliłam się zaciągnąć w stronę samochodu. Na przednim fotelu i pod wycieraczkami leżało mnóstwo karteczek i kopert.

– Co to takiego? – zapytałam.

– Głównie numery telefonów. Zdarzają się także zdjęcia.

– Poważnie? – Otworzyłam szeroko oczy i nachyliłam się nad fotelem.

Jack zgarnął wszystko spod wycieraczek i położył sobie na kolanach.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i rozległ się znajomy dźwięk silnika. Ujechaliśmy kilka metrów, po czym wyskoczył z auta i wyrzucił wszystkie karteczki do niebieskiego kosza na śmieci.

– Tak się dzieje każdego wieczoru? – W moim głosie dało się słyszeć zdziwienie.

– Mniej więcej. – Nachylił się w moją stronę i pocałował mnie w usta.

Pod domem wysiadł pierwszy z samochodu, żeby otworzyć mi drzwi.

– Nie chcę się dzisiaj udzielać towarzysko, okej? Chcę iść od razu na górę.

– Jack, Jezus. – Trzepnęłam go w ramię.

– Nie chodzi mi o to. Chcę po prostu spędzić trochę czasu tylko z tobą. Nienawidzę tego, że nie mam cię na co dzień.

– Ja też – przyznałam. Trochę mi ulżyło.

Kiedy weszliśmy, powitały nas głośne okrzyki.

– Hej, sorki, ale idziemy spać – poinformował współlokatorów Jack, puszczając im oko.

– Nie idźcie jeszcze do łóżka! Ej, Jack! – zawołał Nick i napił się piwa.

– Do zobaczenia jutro. – Jack zaśmiał się i mnie objął.

– No to dobranoc – powiedziałam, wzruszając ramionami.

Razem skorzystaliśmy z łazienki. Umyłam twarz, zęby i szybko przebrałam się w bluzkę na ramiączkach i bokserki. Jack rozebrał się i wskoczył pod prysznic.

– Pójdę do łóżka, okej? – zawołałam w stronę kłębów pary.

– Zaraz kończę – odpowiedział, po czym wystawił głowę zza białej zasłony prysznicowej. – Chodź tutaj.

Zmrużyłam oczy.

– Czego chcesz?

– Buziaka. – Zrobił dziubek, a ja go cmoknęłam.

– Ugh, cały jesteś mokry. – Odsunęłam się i wytarłam wodę z ust.

– Do zobaczenia za chwilę. – Zniknął za zasłoną.

Zamknęłam drzwi do pokoju Jacka i wskoczyłam do łóżka. Na nocnym stoliku dostrzegłam oprawione w ramkę zdjęcie przedstawiające nas dwoje w dniu, kiedy go powołano. Wzięłam je do ręki i przesunęłam palcami po szkle. Wszedł Jack.

– Uwielbiam to zdjęcie. – Uśmiechnęłam się do niego i odstawiłam ramkę na stolik.

– Ja też. To jedno z moich ulubionych – przyznał.

– Odbyłam dziś z Amandą interesującą rozmowę – rzuciłam, kiedy położył się

obok mnie.

– Tak? O czym? – Objął mnie, a ja położyłam mu głowę na piersi.

– Ona uważa, że trzeba mieć konkretną osobowość, żeby się z wami spotykać.

I nie była pewna, czy da sobie z tym radę.

– Naprawdę? Tyler byłby niepokieszony, ale ona w sumie ma rację.

Mięśnie jego brzucha napięły się, kiedy się przekręcił, żeby na mnie spojrzeć. Podciągnęłam się i usiadłam.

– Jak to?

– Nie każda dziewczyna może się spotykać ze sportowcem – zaczął. – Większość nie radzi sobie ze stresem. Nie jest im łatwo ze świadomością, że inne dziewczyny nieustannie rzucają się na ich faceta. Ale ty się już do tego przyzwyczaiłaś. – Mrugnął, a ja pacnęłam go w ramię i przewróciłam oczami. – I wielu dziewczynom nie odpowiada to, jak często musimy podróżować – kontynuował. – Często wyjeżdżamy, a nawet kiedy jesteśmy w domu, to i tak ciągle nas nie ma. Baseball to nasza praca, więc stanowi priorytet. Musi tak być, inaczej z drużyny wygryzie nas ktoś młodszy, szybszy albo lepszy. Oddanie, jakie wkładamy w ten sport, to więcej niż większość dziewczyn jest w stanie znieść.

– Nigdy dotąd tak tego nie postrzegałam – przyznałam. Moje spojrzenie prześlizgnęło się po jego twarzy i zatrzymało na ścianie.

– Bo ty sobie radzisz – stwierdził pewnie.

Przechyliłam głowę.

– Taki jesteś pewny?

Jack wzruszył ramionami.

– A ty nie?

– Sama nie wiem. Dzisiejszy wieczór był wariacki z tymi wszystkimi numerami telefonów i dziewczynami czekającymi na ciebie i w ogóle... – Urwałam, a on ujął mnie za brodę i unióśł mi głowę.

– Wiem, że to niełatwe, ale pamiętaj, proszę, że z tym wariactwem mam do czynienia już od dawna. W przeciwieństwie do części chłopaków dla mnie to żadna nowość. Oni mają w oczach cholerne gwiazdy, kiedy wieczorem schodzą ze stadionu.

– A ty?

Chyba zaskoczyło go moje pytanie.

– Szczerze? Jedyne, o czym myślę, kiedy wychodzę z szatni, to za ile minut znajdę się w domu i będę mógł zadzwonić do swojej dziewczyny. – Pokręciłam głowę i próbowałam ukryć uśmiech. – To prawda. – Nachylił się, pocałował

mnie w skroń i ponownie oparł się o poduszkę.

– W ogóle cię nie kusi? Ani trochę? Niektóre z tych dziewczyn są naprawdę ładne. – Wiedziałam, że Jack usłyszy w moim głosie niedowierzanie.

– Czemu miałyby mnie kusić któraś z tych dziewczyn, skoro mam ciebie? – Roześmiał się, ale zaraz spoważniał. – To ja powinienem się martwić, że ktoś mi ciebie ukradnie.

– Och, błagam, nikt się do mnie nawet nie zbliży. Dobrze wyszkoliłeś męską część kampusu.

Zaśmiał się głośno i uderzył dłonią w łóżko.

– A to dobre.

– Cieszę się, że taki jesteś z siebie zadowolony.

– Wiesz, jak beznadziejnie by było, gdybym musiał się martwić tego typu rzeczami? Nawet teraz, kiedy o tym myślę, mam ochotę wyjść z siebie.

Położyłam mu rękę na udzie.

– To nie myśl. Nie ma sensu.

– Wszystko dobrze, tak? Między nami? – Lekko zadrżał mu głos.

– Kocham cię. – Pragnęłam odpędzić od niego wszystkie niespokojne myśli zakradające mu się do głowy.

– Jesteś szczęśliwa? – W jego oczach widziałam napięcie.

– Bardzo – odparłam z uśmiechem.

Odetchnął.

– Jesteś moim punktem zwrotnym, wiesz o tym?

– Punktem zwrotnym? – Pokręciłam głową, nie do końca mając pewność, o co mu chodzi.

– Dziewczyną, która wszystko zmieniła. Taką, dla której można się wszystkiego wyrzec. – Musnął kciukiem mój policzek.

– Nie chcę, żebyś się czegokolwiek wyrzekał.

– Wiem. Ale jeśli chodzi o baseball, musisz wiedzieć jedno, Kiciu. Każdy z nas, zawodników, ma datę ważności, wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę. W końcu moja kariera sportowa dobiegnie końca – i z tym mogę żyć. Ale nie mogę żyć bez ciebie.

Zamrugłam, powstrzymując łzy. Przytuliłam się do jego torsu i Jack wziął mnie w ciepłe ramiona.

– Tylko z tobą czuję się bezpiecznie – wyznałam.

– Bo wiesz, że zabiłbym każdego, kto zrobiłby ci krzywdę. Bo jestem superbohaterem – oświadczył z powagą, nakręcając na palec pasmo moich włosów.

– Niezły z ciebie aparat, to na pewno. – Zaśmiałam się do jego nagich piersi i zamknęłam oczy.

– Jestem cały twój... – Jego głos przemienił się w szept, a ja odpłynęłam.

Rankiem obudził mnie nieustępliwy dźwięk budzika. Potrząsnęłam ramieniem Jacka, a on burknął coś i przekręcił się na drugi bok.

– Jack, wstawaj. Wyłącz to – jęknęłam.

Potał oczy, a potem walnął dłonią w radio z budzikiem.

– Nie chcę wstawać. Potrzebuję snu.

– Dzisiaj rzucasz – przypomniałam mu zaspanym głosem.

– Dzisiaj śpię. – Ze śmiechem wziął mnie w ramiona i uściskał.

– Zabijesz mnie – wydusiłam z siebie. – Umieram. Nie mogę oddychać.
Hello? Ziemia do Jacka!

– Najwyraźniej nie umierasz, skoro nadal kłapiesz jadaczką.

Miał taki zadowolony z siebie wyraz twarzy, że miałam go ochotę walnąć.

– Nienawidzę cię.

– To przestań.

Na pozostałą część weekendu złożyły się dwa mecze, pływanie w basenie i nieustanne przypominanie o tym, jak dobrze nam razem. W sobotę Jack rzucał tak dobrze, że od razu pojawiły się plotki, iż niedługo awansuje do Double-A. A byłoby to szybko, nawet według standardów baseballowych.

Kiedy w niedzielę wieczorem odwiózł mnie na lotnisko, rozplakałam się. Miałam wrażenie, że znowu żegnam się z nim po raz pierwszy. Wspólny weekend czynił rozłąkę jeszcze trudniejszą.

– Nienawidzę się z tobą żegnać. To beznadziejne. – Wtuliłam twarz w jego ramię.

– Wiem. Ja też. – Pocałował mnie w czubek głowy, głaszcząc jednocześnie po plecach.

Odsunęłam się.

– Zadzwoń od razu po wylądowaniu, okej?

– Ja myślę. – Ujął moją twarz. – Kocham cię. – Jego usta przycisnęły się do moich, a język prześlizgnął się po wargach.

– Ja ciebie też.

Zamknęłam za sobą samochód i przez rozsuwane drzwi weszłam do hali odlotów. Udałam się prosto do stanowiska odprawy, ciesząc się, że jest mało ludzi. Kiedy sprawdzono już moją torbę i mnie, poszukałam swojej bramki i usiadłam na krześle. Dopadło mnie zmęczenie po całym weekendzie.

Ziewnęłam i w tym momencie telefon rozbrzmiał melodyjką Jacka.

– Co się dzieje, skarbie?

– Cassie! – zawołał, a wiatr utrudniał zrozumienie jego słów. – Słyszysz mnie?

– Mniej więcej. Wszystko w porządku? – Wzięłam torbę i rozejrzałam się za bardziej ustronnym miejscem.

– Przed chwilą dzwonił trener. Awansują mnie do Double-A. Za dwa dni lecę do Alabamy!

– O mój Boże, skarbie, to wspaniale! Moje gratulacje. Zawsze chciałam zobaczyć Alabamę – dodałam, ciesząc się w jego imieniu.

– Czyżby?

– Aha.

– No to nie mogę się doczekać, kiedy cię tam zaproszę. – Roześmiał się. – Muszę zadzwonić do Deana i babci. Tobie chciałem powiedzieć jako pierwszej.

– Tak się cieszę, że zadzwoniłeś. Jeszcze raz gratuluję, skarbie. Jestem z ciebie taka dumna.

– Dzięki, Kiciu. Kocham cię. Zadzwoni, kiedy będziesz na miejscu. – Rozłączył się, a ja nie potrafiłam się przestać uśmiechać.

Alabama przywitała mnie z otwartymi ramionami. To dobra wiadomość. Zła była taka, że wilgotność powietrza osiągała tam taki poziom, że myślałem, że się uduszę. Nigdy dotąd nie zaznałem takiego gorąca, które uderza cię w twarz od razu po wyjściu z domu. Ale mieszkańcy tego stanu okazali się sympatyczni, a samo miasto miało klimat, który sądziłem, że istnieje tylko w filmach.

Po przetasowaniach w Diamondbacks okazało się, że grupa chłopaków z mojej drużyny straciła współlokatora. Mnie to pasowało, bo szukałem jakiegoś lokum. Od razu się wprowadziłem, przejmując nie tylko pokój swojego poprzednika, ale i jego miejsce na liście dyżurów.

Obawiałem się niechęci ze strony pozostałych zawodników, jak się okazało – zupełnie niepotrzebnie. Zamiast tego wkrótce się przekonałem, że gram w drużynie z chłopakami, którzy zapewniają niesamowite wsparcie. Rywalizacja była ostra, ale baseball to przecież gra zespołowa.

– Cześć – rzuciłem, kiedy Cassie odebrała telefon.

– Cześć – odpowiedziała. Uśmiechnąłem się, usłyszawszy jej głos. – Co słyhać? Jak drużyna?

– Wszystko w porządku. Drużyna jest obłądna.

– To znaczy?

– Wszyscy są naprawdę cholernie dobrzy. – Westchnąłem z zadowoleniem.

– Lepsi niż ludzie z poprzedniego teamu?

– W każdy możliwy sposób. To zupełnie inny poziom gry.

– No ale tego się przecież spodziewałeś, prawda? – Ton jej głosu sugerował, że nawet jeśli nie, to powinienem był.

– W sumie to mało o tym myślałem. Tutaj mają zdecydowanie lepszych pałkarzy, których nie onieśmielają moje rzuty.

– Więc rzucaj jeszcze mocniej, a będą się ciebie bać. – Zachichotała.

– Staram się, Kiciu.

– Jack, jesteś niesamowitym miotaczem. Dasz sobie radę. To wszystko stanowi część procesu, który zakończy się tym, że staniesz się jeszcze lepszym zawodnikiem.

– Od kiedy taka z ciebie mądrała?

– Pewnie od chwili, kiedy wyjechałeś.

Praktycznie czułem, jak przewraca oczami.

– Łobuz.

– Muszę kończyć, Jack. Przepraszam, ale biorę udział w telekonferencji z redakcją z Nowego Jorku! Hura! – zawołała.

– Super, skarbie. Leć. Później pogadamy. – Jej podekscytowanie napawało mnie radością.

– Chwilka, Jack? – zawołała.

– Tak?

– Powodzenia wieczorem.

– Dzięki. Kocham cię. – Rozłączyłem się.

Wziąłem głęboki oddech i butem kopnąłem w ziemię. Fani z pewnością głośno krzyczeli, ale ja słyszałem tylko bicie własnego serca i pompującą mi się do krwi adrenalinę.

– Dalej, Carter! – zawołał mój łącznik. Uniosłem głowę i wymieniliśmy spojrzenia pełne nadziei. Okrzyki jeszcze się wzmogły, kiedy stanąłem na górze miotacza. Kiwnąłem głową do łapacza, następnie zacisnąłem piłkę w lewej dłoni; jej szwy wbijały mi się w opuszki palców. Wziąłem kolejny oddech, uniosłem prawą nogę i wypuściłem piłkę szybką jak błyskawica. Pałkarz się zamachnął, a ja wstrzymałem oddech, licząc, że nie wybiję jej na zapole. W wieczornym powietrzu rozległ się dźwięk piłki uderzającej o rękawicę łapacza.

Sędzia zawołał:

– Trzeci strike! Aut!

Na trybunach wybuchła wrzawa i pobiegłem przed siebie, a chwilę później koledzy z drużyny posadzili mnie sobie na ramionach. Wszędzie błyskały oślepiające flesze. Ze wszystkich stron wyciągały się do mnie ręce; każdy chciał choćby części mnie.

Właśnie zakończył się mój pierwszy doskonały mecz w Double-A. Trudno opisać uczucie, jakie mnie ogarnęło. Miałem wrażenie, że jestem na niewyobrażalnym haju. Osiągnąłem coś, co w baseballu zdarza się niezmiernie rzadko. Ani jeden zawodnik drużyny przeciwnej nie dobiegł do bazy. Nie przepuściłem żadnemu pałkarzowi. Nikogo nie trafiła piłka. Tylko ja i moi chłopcy na naszym boisku przez dziewięć kolejnych rund. Dzisiaj będziemy świętować. A ja myślałem jedynie o niej.

Wyrwałem się ze szponów fanów i dziennikarzy i udałem się do szatni.

– Więcej autografów, jak się wykąpię – zawołałem w stronę grupy osób czekających na mój podpis.

Otworzyłem szafkę, wyjąłem telefon i wybrałem numer.

– Hej, skarbie! – odebrała podekscytowana.

– Słyszałaś?

– Oglądałam mecz w necie. Moje gratulacje! – zapiszczała, a ja odsunąłem telefon od ucha. – Jestem z ciebie taka dumna, kochanie!

Oparłem głowę o ścianę i zamknąłem oczy, wyobrażając sobie jej śliczną twarz.

– Boże, tak za tobą tęsknię – wyszeptałem.

– Ja za tobą też. Szkoda, że nie ma mnie teraz przy tobie. – Nutka tęsknoty w jej głosie sprawiała, że czułem ściskanie w klatce piersiowej.

– Też żałuję. Niczego nie pragnę tak bardzo, jak żebyś mogła świętować dzisiaj razem ze mną.

– Ależ mnie cieszy twój sukces, Jack.

– Dzięki, Kiciu. Muszę kończyć. Później zadzwonię, okej? – Spod pryszniców wyszli moi koledzy, pokazując znacząco na nadgarstki.

– Baw się dobrze. Kocham cię – powiedziała, a ja uśmiechnąłem się szeroko.

– Ja ciebie też. Pa!

Kiedy ja i moich dwóch kolegów z drużyny weszliśmy do miejscowego baru, lokal pękał w szwach. Na nasz widok rozległy się głośne wiwaty i okrzyki. Nim zdążyłem się zorientować, co się dzieje, ze wszystkich stron zaczęły do mnie płynąć drinki i shoty. Pierwsze trzy wychyliłem bez wahania, a potem przyssałem się do butelki z piwem. Rozejrzałem się, aby podziękować osobom, które mi je postawiły, ale panujący w barze półmrok praktycznie uniemożliwił odróżnienie od siebie poszczególnych postaci.

– Świetny mecz, Jack – rzuciła drobna brunetka, łapiąc mnie za ramię.

Spojrzałem na jej rękę, po czym zdjąłem ją z ramienia.

– Dzięki.

Objęła mnie w pasie.

– Jestem Chrystle.

Znowu odkleiłem od siebie jej rękę, tym razem z większą siłą.

– Nie pytałem o to.

– Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć – rzekła, przysuwając się do mnie.

– A to niby czemu? – zapytałem, przyjmując znudzony ton, jakim na ogół zniechęcałem groupies.

Staneła na palcach i nachyliła się w moją stronę.

– Bo później będziesz je krzyczał – szepnęła mi do ucha, uśmiechając się przy

tym.

– Nie ma takiej opcji. – Zmarszczyłem brwi i odwróciłem się do niej plecami. Przcisnąłem się przez tłum w stronę stolika na samym końcu. Przysiadłem się do podekscytowanych kolegów z drużyny.

– Umieram z głodu! Błagam, powiedzcie mi, że mają tu żarcie. – Jak na zawołanie zaburczało mi w brzuchu. Na stole stało absurdalnie dużo shotów tequili.

– Ba, pewnie, że mają! Tyle że jeszcze nam nie przynieśli. Na razie pij, stary. Co to był za mecz, Carter! – Pierwszobazowy, Logan, przesunął w moją stronę kieliszek.

Zostałem zasypany gratulacjami i komplementami, były też zółwiki, przybijanie piątek, wspólne wznoszenie toastów. Podniosłem wzrok znad stolika i zobaczyłem, że Chrystle przygląda mi się z drugiego końca baru. Puściła do mnie oko i pociągnęła łyk piwa.

Szturchnąłem łokciem Logana, który grał w tej drużynie od dwóch sezonów.

– Hej, stary. Co to za laska na końcu baru?

– Która? – Zarechotał.

– Ta mała brunetka patrząca się w naszą stronę.

– Och, Chrystle? Groupie z misją. Na twoim miejscu trzymałbym się od niej z daleka – rzucił ostrzegawczo i wlał do gardła kolejny kieliszek bursztynowego płynu.

– Uwierz mi. Staram się.

– Proszę. Wypij to. – Przesunął w moją stronę dwa shoty, a ja wychyliłem je jeden po drugim, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie. – Zdecydowanie obrała sobie ciebie za cel. – Pokazał na Chrystle, pogrążoną w rozmowie z naszym trenerem.

– Nie chcę być celem żadnej laski – odparłem. Wzbierał we mnie gniew.

– No to powodzenia. Ta dziewczyna jest nieustępliwa.

– Taa, zauważyłem. – Szybko na nią zerknąłem i odwróciłem wzrok. Ostatnie, czego mi było trzeba, to żeby ta groupie uznała, że się nią interesuję.

Logan wręczył mi dwa kolejne kieliszki, a ja wypłem je szybko. Tequila nie wykrzywiła mi już buzi.

– Naprawdę muszę coś zjeść – rzuciłem i dostrzegłem na końcu stołu koszyczek z pieczywem. – Mogę to wciągnąć? – zapytałem.

Vince, kolega z drużyny, uniósł głowę znad telefonu.

– Co? Jasne, Carter, częstuj się. – Przesunął w moją stronę koszyk. – Smacznego.

– Dzięki. – Kiwnąłem głową, a potem oderwałem kawałek chleba i wsadziłem go sobie do ust.

Było za późno, wiedziałem. Za późno, zbyt mało jedzenia, żeby osłabić działanie alkoholu, który już siał spustoszenie w moim organizmie. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz tyle wypilem. Szturchnąłem Logana.

– Gdzie kibel?

– Co? – Odwrócił się do mnie i po jego oczach widziałem, jak bardzo jest już narąbany.

– Ubikacja! Gdzie? – zawołałem.

– Na samym końcu za szafą grającą. – Pokazał niepewnie palcem.

– Dzięki.

Wstałem i się zakołysałem. Cholera, już byłem pijany. Skupiłem się na tym, żeby dojść do toalety. Nie zrobiłem nawet dziesięciu kroków, kiedy przy moim boku pojawiła się Chrystle.

– Dokąd się wybierasz, Jack? Mogę ci towarzyszyć?

– Nie.

– Wcale tak nie myślisz. – Zagryzła uwodzicielsko dolną wargę, a ja nagle dostrzegłem, jak obcisłą ma bluzkę. Przyłapała mnie na gapieniu się na nią. – Podoba ci się ten widok?

– Dla mnie to żadna nowość.

– Nie wierzę ci. – Naparła piersiami na mój brzuch i objęła mnie w pasie.

– Odpierdol się ode mnie! – zawołałem i odepchnąłem ją.

– O co ci chodzi, Jack? Chcę jedynie sprawić ci przyjemność. Pomóc ci świętować ważny mecz.

– Mam dziewczynę. Idź i świętuj z którymś z moich wolnych kumpli. A może już się z nimi pieprzyłaś? – zapytałem drwiąco i odszedłem, zostawiając ją za sobą.

Spryskałem sobie wodą twarz, żeby nieco mnie otrzeźwiła. Na próżno. Parę minut później wyszedłem z toalety. Chrystle na mnie czekała.

– Wybaczam ci – oświadczyła z uśmiechem i stanęła przede mną.

– Mam to w dupie. Zejdź mi z drogi. – Patrzyłem na jej doskonały makijaż.

– Jedź ze mną do domu.

– Nie jestem zainteresowany. – Pokręciłem głową. Poczułem się zamroczony.

– Mogę ci przynajmniej postawić drinka? – zapytała, a ja zmrużyłem oczy, nie mając pewności co do jej intencji. – Daj spokój, Jack, to tylko jeden drink.

Zerknąłem na Logana, szukając w nim wsparcia, ale on spał już z głową na stole.

– W porządku. Jeden drink.

Kiedy dotarliśmy do baru, patrzyłem, jak Chrystle nachyla się nad nim, próbując zwrócić na siebie uwagę barmana. Tył jej bluzki podwinął się, odsłaniając tatuaż tuż nad tyłkiem. Pokręciłem głową. Co za banał. Oczywiście, że taka laska jest naznaczona.

– Hej, Chase! – zawołała do pleców gburowatego barmana. Odwrócił się i spojrzał na nią. – Dwa shoty whisky.

– Nie, nie, nie! – krzyknąłem i Chrystle obejrzała się na mnie. – Żadnych shotów. – Kręciło mi się w głowie.

– W porządku. Dwa razy whisky z colą – zarządziła. – Może być? – Szturchnęła mnie łokciem.

– Lepiej. Chyba – powiedziałem cierpko.

– Nic ci nie będzie. No to opowiedz mi o tej swojej dziewczynie. – Zatrzepotała wytuszowanymi rzęsami.

– Nie lubię opowiadać o życiu prywatnym – wybełkotałem, nagle pragnąc chronić swój związek z Cassie.

Chrystle rozejrzała się po zatłoczonym lokalu.

– No ale jej tu nie ma, prawda? – zapytała cicho.

– A jak myślisz?

– To, o czym nie wie, nie zrobi jej krzywdy, ja nic nie powiem.

– Dzięki za drinka. – Zacisnąłem dłoń na szklance, która pojawiła się przede mną, a potem zacząłem się oddalać.

– Jack, zaczekaj! Żartowałam! – zawołała, ale ja się nie zatrzymałem. Ta dziewczyna oznaczała kłopoty, a ja byłem wystarczająco nawalony.

Usłyszałem za sobą jej kroki.

– Jack, czekaj! – Wolną ręką chwyciła mnie za koszulę.

– Przestań mnie dotykać. Czego ty, do cholery, chcesz? – Odwróciłem się w jej stronę. Miałem wrażenie, że moja głowa waży tonę.

– Chcę tylko spędzić z tobą wieczór – powiedziała niewinnie.

– To nie jest dobry pomysł. Nie potrafisz przyjmować odmowy – wyrzuciłem z siebie, dostrzegając błękit jej oczu.

Kurwa.

Nie jest dobrze.

Jestem pijany.

A ona seksowna.

– Możesz mnie nauczyć – przekomarzała się, a na jej twarzy pojawił się żartobliwy uśmiech.

– Chrystle. Daj mi, kurwa, spokój. Bo przestanę być miły.
– A teraz jesteś? – Mrugnęła, a potem klepnęła mnie w tyłek i ruszyła w stronę parkietu.

Szybko wróciłem do naszego stolika i usiadłem.

– Trzymajcie tę dziwkę z dala ode mnie.

Logan leniwie uniósł głowę, kiedy dałem mu sójkę w bok. Roześmiał się.

– Mówiłem ci przecież, żebyś obchodził ją dużym łukiem.

– To trudne, kiedy wszędzie za mną łązi.

– No to siedź na tyłku. Wypij to. – Przesunął w moją stronę następny kieliszek z tequilą.

– Nie musisz mnie upijać, żeby mnie potem wykorzystać – zażartowałem.

– Zamknij się, kretynie. Pij.

Tak zrobiłem.

– Będziesz musiał mnie stąd wynieść.

– Cholera. To ty będziesz musiał wynieść mnie – wybełkotał Logan.

– Może pozwolą nam się tu przespać. – Roześmiałem się i wyjąłem telefon.

– Nie! Dzisiaj żadnych telefonów. Dzisiaj się nawalamy! – zawołał Logan.
Zabrał mi komórkę i pchnął ją na drugi koniec stołu.

– Idiota! Hej, Chance, oddaj mi telefon, dobra? – zawołałem do kumpla z drużyny.

Chance spojrział na aparat i odepchnął go w moją stronę. Wylądował mi na kolanach.

– Co ja ci mówiłem? – wrzasnął Logan.

– Napiszę tylko do Cassie, a potem go wyłączę – obiecałem pijanemu koledze.

Wystukałem wiadomość tak szybko, jak tylko potrafiłem, co zważywszy na mój stan upojenia alkoholowego, wcale nie okazało się specjalnie sprawne.

„Teskmie jsk chlera. Szkida ze cie tu mie ma”.

Wysłałem wiadomość. Wiedziałem, że są w niej literówki, ale byłem zbyt pijany, aby przejmować się ich poprawianiem.

Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz tak się narąbałem. Obraz miałem zamazany, w głowie mi się kręciło, drżały mi nogi, a mój opór zdecydowanie słabł, na równi z umiejętnością oceny sytuacji. Na parkiecie wypatrzyłem Chrystle i nagle nie potrafiłem oderwać wzroku od jej filigranowego ciała. Widziała, że jej się przyglądam, i wiedziałem już, że mam przechlapane.

Nie patrz na nią, ty idioto.

Zignorowałem ostrzeżenie, obserwowałem, jak Chrystle wije się na parkiecie

razem z inną dziewczyną. Kołysała biodrami w idealnym rytmie i nagle nie potrafiłem przestać myśleć o bzykaniu się z nią. Skoro poruszała się tak w tańcu...

Piosenka się zmieniła; Chrystle porzuciła partnerkę i podeszła do mnie.

– Wiedziałam, że podoba ci się to, co widzisz. Udawałeś jedynie trudnego do zdobycia.

– Wcześniej mi się nie podobało, ale teraz owszem – rzuciłem bełkotliwie.

Bo jestem narąbany i nie potrafię jasno myśleć.

– Czyżby? Wcześniej miałeś dziewczynę. – Bawiła się ze mną, napierając spoconym ciałem na moje, a ja od razu się podnieciłem.

Cassie.

– Wcześniej cię to nie obchodziło.

– Teraz też nie – odparowała i otarła się o mnie.

– Przestań tak robić, inaczej narobię ci kłopotów.

Chcę jej narobić kłopotów.

Porządnych, twardych kłopotów.

– A może mam na to ochotę? – Odwróciła się i otarła o mnie pośladkami, po czym się nachyliła, żeby podnieść coś z podłogi.

– Upuściłam to. Sorki.

Kurwa. Mać.

Chwyciłem ją za nadgarstek i przyciągnąłem do siebie. Kiedy nasze ciała się zderzyły, Chrystle położyła mi dłoń na rozporku.

– Zabierz mnie do domu, Jack.

– Wiesz, że to nic nie znaczy, prawda? To tylko seks. – Z moich ust wylewała się pijacka prawda.

– Ale z ciebie romantyk – rzuciła i zrobiła nadąsaną minę.

– Pieprzenie się nie jest romantyczne. A to jedyne, co będziemy robić. – Wziąłem ją za rękę i próbowałem pociągnąć w stronę wyjścia. – Możesz prowadzić, tak? – zapytałem, starając się utrzymać na nogach.

– Jestem trzeźwa jak świnia. – Zamachała kluczykami.

– Nie wiem, co to znaczy, ale jedźmy.

Zachichotała, kiedy szedłem za nią.

Przekręciłem się na drugi bok. Pękała mi głowa i miałem problem z tym, żeby otworzyć oczy. Przerzuciłem rękę przez łóżko, uderzyłem w kogoś i podskoczyłem.

– Przestań, Jack. Daj mi spać – odezwał się damski głos.

Nie, nie, nie, nie, nie, nie...

To się nie działo naprawdę. Przekręcę się, spojrzę i się okaże, że druga strona łóżka jest pusta. To tylko zły sen. Zacisnąłem powieki, następnie przekręciłem się i otworzyłem oczy.

Kurwa.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Na mojej poduszce leżała głowa z rozsypanymi wokół niej brązowymi włosami. Do głowy dołączone było kobiece ciało. Kiedy usiadłem na skraju łóżka, serce podeszło mi do gardła. Schowałem pękającą głowę w dłoniach. Próbowałem dokopać się do wspomnień z zeszłej nocy. Niemożliwe, że to zrobiłem. Może przyszła tu z którymś z chłopaków i po prostu potrzebowała miejsca, żeby się przekimać? Kocham Cassie. Kocham Cassie tak cholernie mocno, że w życiu bym jej nie zrobił czegoś takiego.

Kurwa.

Do mojej pamięci zaczęły się wlewać wspomnienia, szybko i niepohamowanie. Wszystko mi się przypomniało. I od razu tego pożałowałem.

Chwyciłem telefon i wstałem. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że jestem nagi. Chwilę później, już w bokserkach i bluzie, siedziałem na skąpanym w rosie balkonie i wybierałem numer Cassie.

– Hej, skarbie – usłyszałem zaspany głos.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc milczałem, wiedząc, że to ostatnie chwile, kiedy wszystko jest między nami dobrze.

Rozłącz się, ty idioto.

Wyłącz telefon.

Ona się nigdy o niczym nie dowie, jeśli jej nie powiesz.

– Jack? – zapytała. – Halo? Jack. – Wydawała się zaniepokojona. – Słyszę twój oddech, głuptasie. – Ziewnęła do telefonu.

– Kiciu? – mruknąłem. Już za późno, żeby się rozłączyć.

– Szkoda, że nie widzisz, jak przewracam oczami. – Zachichotała.

– To nie jest zdrowe – powiedziałem powoli.

– Co się stało? Jesteś pijany?

– Chyba jeszcze tak. – Przeczesałem palcami włosy.

– Prowadziłeś po alkoholu?

– Nie.

– To dobrze. – Usłyszałem w jej głosie ulgę. – Dobrze się czujesz?

Nie mogę tego zrobić.

Nie mogę jej stracić.

Nie z powodu czegoś takiego.

Każdy popełnia błędy.

– Tak, Kiciu. Przepraszam, że dzwonię o tak wczesnej porze. Chciałem ci tylko powiedzieć, że bardzo cię kocham.

Ale ze mnie ciota.

– Ja ciebie też. – Jej głos był doskonały. Cała była doskonała. Nie mogłem jej stracić. Żołądek miałem zaciśnięty w supeł.

– Wracaj do łóżka, Kiciu. Później zadzwonię – rzekłem, przełykając gulę wielkości piłki baseballowej.

Zachichotała.

– Dobranoc, Jack. Jeszcze raz gratuluję perfekcyjnej gry. Jestem z ciebie naprawdę dumna.

– Dzięki, skarbie. Pa. – Rozłączyłem się.

Jak mogłem to odkręcić? Cass nie mogła się o niczym dowiedzieć. Zrobiłbym wszystko, żeby tego dopilnować. Jak mogłem się okazać taki głupi? Ból szybko został zagłuszony gniewem, kiedy przypomniałem sobie o śpiącej w moim łóżku dziewczynie. Wparowałem do pokoju i trzasnąłem głośno drzwiami.

– Wstawaj, do kurwy nędzy, i się stąd wynoś! – zawołałem. Leżała na brzuchu z rozrzuconymi rękami i nogami, zajmując trzy czwarte łóżka. Nadal naga. Cholera.

Chrystle poruszyła się lekko i otworzyła oczy.

– Co? Czemu się tak złościysz? – jęknęła, a mnie jeszcze bardziej to zirytowało.

– Wynocha. – Chwyciłem ją za ramię i pociągnąłem.

– Ała, Jack, Jezu! Już wstaję. O co ci chodzi? – Usiadła, w ogóle nie wstydząc się nagości. Spojrzała na mnie gniewnie.

– O ciebie. Wynoś się z mojego pokoju. Wynoś się z mojego mieszkania. Wynoś się z mojego życia – rzuciłem ostro. Szacunek i uprzejmość? Nie ma mowy.

– W nocy tak nie mówiłeś – rzekła z fałszywą skromnością, a we mnie aż się zagotowało.

– Wyjdź stąd albo cię wyrzucę.

– Brzmi to jak gra wstępna. – Zagryzła sugestywnie dolną wargę, a mnie ścisnął się żołądek.

– Dla wynaturzonej zdziry może i tak – powiedziałem zjadliwie.

– Och, a więc teraz jestem zdzirą? – Spuściła nogi z łóżka i zaczęła się ubierać.

– Jestem pewny, że zawsze nią byłaś – odpowiedziałem chłodno.

– No cóż, wczoraj się na to nie skarżyłeś. I niedługo znowu nie będziesz. – Emanowała arogancką pewnością siebie.

– Przykro mi, że cię rozczaruję, ale nie pieprzę się dwa razy z tą samą dziewczyną. To nie w moim stylu. – W akcie desperacji uciekłem się do swojego tonu najgorszego dupka.

– Jeszcze zobaczymy – rzuciła, a potem wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Rozebrałem szybko pościel i rzuciłem ją w kąt. Kusilo mnie, żeby cholerstwo spalić. Otworzyłem okno najszerzej, jak się dało, żeby pozbyć się z pokoju mdlącego zapachu seksu. Atakowały mnie wspomnienia mojej głupoty i żałowałem, że nie mogę wyrwać ich sobie z głowy.

Poszedłem do łazienki, żeby wziąć prysznic. Na widok swojego odbicia w lustrze zatrzymałem się w pół kroku. Wpatrywały się we mnie przekrwione oczy. Zacisnąłem dłoń w pięść i zamachnąłem się na lustro. Mało brakowało, a bym je stłukł.

Ty idioto! Wczoraj wieczorem rozegrałeś perfekcyjny mecz. Perfekcyjny mecz baseballowy. A potem mało brakowało, a spuściłbyś w kiblu swój perfekcyjny związek. To twoja przyszłość, dupku. Nigdy więcej tak z nią nie igrzaj.

SZESNAŚCIE CASSIE

Kilka ostatnich tygodni lata minęło w tempie błyskawicznym i zbliżało się rozpoczęcie nowego roku akademickiego. W gazecie przedłużono mi staż, więc przekonałam mamę, aby pozwoliła mi zatrzymać samochód. Musiałam obiecać, że będę go wykorzystywać jedynie do jazdy do i z redakcji. Początkowo była niechętna, ale kiedy krzyknęłam, że rujnuje mi życie, ustąpiła. Będę musiała częściej używać tej taktyki.

Jack miał niedługo wrócić do domu, a dokładny termin uzależniony był od tego, czy jego drużyna zagra w play-offach, czy nie. Podczas jego nieobecności miałam swoją rutynę: praca i czytanie, i bez najmniejszego problemu udało mi się zrealizować plan przeczytania w ciągu lata dwudziestu książek. Mimo moich win było pozycją numer dwadzieścia pięć, niesamowicie wciągnęła mnie ta historia; nikomu nie życzyłabym udręki, jaka stała się udziałem głównej bohaterki... może z wyjątkiem dziewczyn z siostrzeństwa, którym przyjemność sprawiało robienie mi z życia piekła.

Weszłam do naszego mieszkania i zawołałam Melissę. Cisza. Torebkę i kluczyki do samochodu rzuciłam na blat, po czym wyjęłam z lodówki butelkę wody. Zadzwoił mój telefon, wygrywając melodyjkę Jacka.

– Hej! – Odebrałam z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Hej, Kiciu. – Bezbarwny ton jego głosu sprawił, że natychmiast ogarnął mnie niepokój.

– Co się stało? Wszystko w porządku? – zapytałam, nieprzygotowana na to, co miałam zaraz usłyszeć.

– Spierdoliłem wszystko, Cassie. – Przełknął głośno ślinę.

– O czym ty mówisz? Dobrze się czujesz? – Poczułam bolesne ściskanie w żołądku.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Głos miał zupełnie do siebie niepodobny.

Osunęłam się na zimną, kuchenną podłogę, walcząc z podchodzącą mi do gardła żółcią.

– Słucham. – Tyle tylko udało mi się z siebie wyrzucić.

– O Boże. Okej. – Odetchnął szybko. – Pamiętasz tamten wieczór sprzed kilku tygodni... – Zawahał się. – Wieczór, kiedy rozegrałem doskonały mecz?

– Tak – odpowiedziałam, ledwie poruszając ustami.

– Pamiętasz, jak zadzwoniłem do ciebie wczesnym rankiem i cię obudziłem?

- Tak. – Klatka piersiowa zaciskała mi się niczym obręcz.
- Ciągle jej odmawiałem, Cassie. Ze sto razy powiedziałem nie – wyrzucił z siebie szybko, a dla mnie jego słowa nie miały sensu. – Byłem dla niej wredny, ale jej to nie obchodziło.
- Co się stało, Jack? – Głos mi drżał.
- Okazała się tak cholernie uparta. Nie przyjmowała odmowy, a ja się mocno wtedy narąbałem.
- Co zrobiłeś? – Ton głosu miałam ostry, a do oczu napłynęły mi już łzy.
- Zadzwoiłem wtedy rano, bo popełniłem błąd i chciałem ci o wszystkim powiedzieć. Chciałem być z tobą szczery, ale potem usłyszałem cię i nie byłem w stanie tego zrobić. Wiedziałem, że bym cię stracił, a nie zamierzałem tracić cię z powodu dziewczyny, która nic dla mnie nie znaczy. – Jego głos zamienił się w szept.
- Co ty mówisz? – zapytałam ostro.
- Mówiłem ci, że to spieprzę, Kiciu. Ja wszystko niszczę – szepnął.
- Nie. Wcale tak nie robisz. Powiedz, co zrobiłeś!
- Przespałem się z kimś. Tak bardzo cię przepraszam. To nic nie znaczyło, zupełnie nic. Popełniłem błąd. Chciałem, żeby ona dała mi spokój.
- Świat obracał się wokół mnie z prędkością światła i miałam wrażenie, że serce rozpada mi się na kawałki.
- Cassie? Powiedz coś – błagał.
- Jak mogłeś? Dlaczego? – wyszło chałam.
- To nie wszystko.
- Nie wszystko? – Zamarłam. W głowie mi się kręciło.
- Kurwa. – Odetchnął głęboko, a ja milczałam przez całą minutę, aż w końcu wydusił: – Ona jest w ciąży.
- Powiedział to tak cicho, że ledwie zarejestrowałam jego głos. Ale moje strzaskane serce nie tylko usłyszało te słowa, lecz od razu je przetrawiło. I już nie miałam serca, nawet w kawałkach – leżało teraz u moich stóp przemienione w pył.
- Jesteś tam, Kiciu?
- Nigdy więcej tak mnie nie nazywaj – szepnęłam z bólem.
- Westchnął głośno do telefonu.
- Nie wiem, co zrobić.
- No cóż, ja ci tego nie powiem. – Zawładnęły mną rozgoryczenie i żal, zakradły się także do mojego głosu.
- Wiedziałem, że wszystko spieprzę. Ale naprawdę tego nie chciałem.

– Nie rób tego. Nie zrzucaj winy na cokolwiek poza swoją nieumiejętnością utrzymania fiuta w spodniach. Upiłeś się. Sprowadziłeś sobie do domu dziewczynę i się z nią przespałeś. Nie zasłużyłam na coś takiego – oświadczyłam głośno.

– Masz stuprocentową rację. Nie zasłużyłaś – zgodził się od razu.

– No cóż, sądziłam, że zasługuję na ciebie, Jack, że jesteś ponad takie rzeczy. – Siedziałam w bezruchu, kompletnie zszokowana, a moja przyszłość rozpadała się na kawałki.

– Strasznie się boję.

Potrzebałam ogromnej siły woli, aby odłożyć na bok dumę, uczucia i się nie rozłączyć. Nie chciałam przejmować się jego strachem. Nie chciałam przejmować się niczym poza swoim złamanym sercem. Ale nie potrafiłam zignorować jego bólu.

– Co ona zamierza zrobić? – zapytałam, ale zaraz potem do moich myśli wdarło się to, co oczywiste. – Jak to się stało, że zaszła w ciążę? To znaczy wiem jak, ale powiedz mi, Jack, że tego nie zrobiłeś. Że nie przespałeś się z nią bez zabezpieczenia.

Jeśli sądziłam, że mojego serca nie da się bardziej złamać, nie miałam racji.

– Tamtego wieczoru byłem naprawdę pijany, Cassie. I nie kupuję już gumek – powiedział słabo, próbując się bronić.

Nie odpowiedziałam. Nie potrafiłam. Za dużo bólu. Wszystko tak potwornie bolało... nawet oddychanie. Wszystko przypominało o tym, że żyję i że ten koszmar dzieje się naprawdę.

– Ona chce je urodzić, Cass.

– A ty czego chcesz? – zapytałam ostrym tonem.

Usłyszałam, jak robi wdech, a potem powolny wydech.

– Nie wiem. – Potrafiłam go sobie wyobrazić. Najpewniej marszczył właśnie brwi i kręcił głową. – To znaczy ja chcę po prostu grać w baseball. Nie jestem gotowy na to, żeby być tatą. Zwłaszcza nie z nią. Z drugiej strony nie chcę być takim ojcem jak mój. No wiesz, nieobecny. Wszystko się we mnie kłóci i nie wiem, co powinienem zrobić.

Nie byłam w stanie dłużej tego znosić. Nie byłam w stanie słuchać, jak mówi o dziecku z inną dziewczyną. Tak bardzo go przecież kochałam.

– Jack, nie mogę być osobą, z którą o tym rozmawiasz. Muszę kończyć.

Nie czekałam na jego odpowiedź.

Nie potrafiłam.

Wiedziałam, że jeśli zaczekam, aż Jack mi odpowie, zmienię zdanie. Będę

z nim rozmawiać tak długo, jak długo będzie tego potrzebował. A ja nie mogłam tego zrobić. Nie teraz. Nie po tym, co usłyszałam.

Wyłączyłam telefon i niewidzącym wzrokiem popatrzyłam przed siebie. Wyobraziłam sobie, jak mówi tej dziewczynie to, co mówił mnie. Całuje, tak jak całował mnie. Dotyka, tak jak dotykał mnie. Myśli te sprawiały, że wokół żołądka zaciskała mi się wielka pięść, a z oczu płynęły mi łzy.

Pobiegłam do łazienki, zwróciłam dzisiejszy lunch. Oparłam się o wannę i wierzchem dłoni otarłam z czoła krople zimnego potu. Do podświadomości zakradły mi się wymyślone obrazy, wywołując kolejną falę mdłości. Z całych sił starałam się je od siebie odsunąć. Zwinęłam się w kulkę na puszystym dywaniku i załkałam.

Dopiero wtedy dotarło do mnie, jak bardzo ufałam Jackowi. I wystarczyło kilka sekund, aby unicestwić fundament, który budowaliśmy z takim mozółem. Na jego miejscu leżały teraz sterty gruzu, poszarpane kawałki betonu i odłamki mojego pękniętego serca.

Trzasnęły drzwi wejściowe i usłyszałam, że Melissa mnie woła. Kiedy nie odpowiedziałam, zaczęła mnie szukać. Wsunęła głowę do łazienki i na mój widok otworzyła szeroko oczy.

– Cass? Dobrze się czujesz? – Jej głos wywołał kolejną falę łez. – O mój Boże, co się stało?

Próbowałam się skupić, ale widziałam jedynie rozmazaną sylwetkę przyjaciółki.

– Jack mnie zdradził.

– Co takiego? Kiedy? Kurwa, zabiję go.

– Tamtego wieczoru, kiedy rozegrał ten świetny mecz. Twierdzi, że bardzo się upił, a ta dziewczyna była strasznie uparta i w końcu jej uległ. – Samo wypowiedzianie tych słów sprawiało mi niewyobrażalny ból. – Czemu uległ?

– Bo to dupek. I jest głupi. Głupi dupek. – W oczach Melissy pojawiły się łzy.

– Ona jest w ciąży.

– Kto jest w ciąży? – zapytała odruchowo, a potem wciągnęła głośno powietrze, kiedy dotarło do niej znaczenie moich słów. – Żartujesz?

– Chciałabym. – Złapałam się za brzuch, który znowu zareagował bolesnym skurczem.

– Tak mi przykro, Cassie. Nie mogę w to uwierzyć. – Melissa przykucnęła i objęła mnie, a jej ciepło otuliło moje zziębnięte ciało. – Dasz sobie radę?

– W końcu pewnie tak. Ale nie teraz.

– Dean wie? – Oparła głowę o moją.

– Nie mam pojęcia.
– Wstawaj. – Melissa wyprostowała się i złapała mnie za ramiona. Zadrżałam.
– Boję się oddalać od toalety.
– Przyniosę ci wiadro. Musisz się położyć. – Wyciągnęła mnie z łazienki i praktycznie padła na łóżko razem ze mną.

Przytuliłam głowę do poduszki. W głowie nieustannie rozbrzmiewał mi głos Jacka.

– A jeśli nie uda mi się zasnąć?

– To wtedy będziemy się martwić. Założę się, że jesteś bardziej wyczerpana, niż ci się wydaje. Miałaś koszmary dzień – powiedziała, gładząc mnie po włosach. Kiwnęłam głową. – Spróbuj zasnąć. Gdybyś mnie potrzebowała, będę w salonie. – Nachyliła się, uściskała mnie i wyszła z pokoju.

Wpełzłam pod koc i otuliłam się nim, jakbym weszła do ciepłego, bezpiecznego kokonu. Błagałam swój umysł, aby się wyłączył. Wiedziałam, że tylko sen może mi przynieść ukojenie.

Obudził mnie dźwięk budzika. Wcisnęłam przycisk drzemki i w tym momencie wszystko się rozpadło. Ten ułamek sekundy, zanim sobie o wszystkim przypomniałam, był taki spokojny, niestety zniknął w mgnieniu oka. Dzisiaj nie zaznam już więcej spokoju.

Spojrzałam na telefon. Kusiło mnie, żeby go włączyć i rzucić nim o ścianę. Ostatecznie go zignorowałam. Wstałam i się ubrałam.

– Cass, nie śpisz już? – zawołała Melissa.

– Nie śpię. – Głos miałam zachrypnięty od płaczu.

– Nie mogę uwierzyć, że tak długo spałaś. – Weszła do mojego pokoju. Na jej twarzy malowała się troska.

– Ja też. – Odkasznęłam, marząc o ciepłej herbacie z miodem.

– Rozmawiałaś z nim?

Pokręciłam głową.

– Nie włączyłam telefonu.

– Nie musisz tego robić. I na zajęcia też nie musisz iść, wiesz?

– Nie mogę siedzieć tu cały dzień i płakać – szepnęłam z bólem. – Muszę się czymś zająć.

– Dobrze. – Uściskała mnie szybko i zostawiła samą.

Kilka kolejnych dni zlało się w niewyraźną plamę. Trudno mi było skoncentrować się na czymś innym niż fiasko mojego związku. Zajęcia stanowiły sposób na oderwanie się od tego bagna... w teorii. Rzeczywistość

wyglądała tak, że wszystko przypominało mi o Jacku, i nieważne ilu słuchałam wykładów z reportażu wizualnego czy prawa handlowego, całą uwagę i tak pochłaniał mój destrukcyjny umysł.

Telefon włączyłam dopiero wtedy, kiedy zaniepokojona mama zadzwoniła na komórkę Melissy, sądząc, że albo zostałam porwana, albo nie żyję. Kiedy w końcu to zrobiłam, czekało na mnie siedem nowych wiadomości na poczcie głosowej. Wszystkie siedem od mamy, coraz bardziej spanikowanej.

Na górze ekranu mrugała ikonka oznaczająca wiadomości tekstowe, błagając, abym ją nacisnęła. Osiem nowych esemesów od Jacka. Osiem.

„Tak bardzo mi przykro, Cass. Błagam, powiedz, że wiesz, jak bardzo mi przykro”.

„Jak mogłem wszystko tak dokumentnie spieprzyć?”

„Kocham cię. Tak cholernie mocno cię kocham”.

„Mam wrażenie, że ktoś wyrwał mi serce i zmiażdżył je cegłami. To boli. I chętnie przyjąłbym na siebie twój ból, gdyby to miało znaczyć, że poczujesz się lepiej. Zrobiłbym dla ciebie wszystko”.

„Cassie, proszę, odpisz. Każ się odpiardolić. Cokolwiek! Twoje milczenie rani bardziej niż gniew”.

„Zasługuję na to. Zasługuję na wszystko, co chcesz mi zrobić. I w żadnym razie nie zasługuję na ciebie”.

„Tracę rozum. Serce już straciłem, więc to ma w sumie sens. Bez ciebie jestem tak cholernie zagubiony”.

„Kocham cię. Nigdy nie przestanę cię kochać. Przepraszam za wszystko. Nigdy nie przestanę cię przeproszać”.

I na tym poprzestał.

Od jego ostatniej próby skontaktowania się ze mną minęły dwa tygodnie. I choć trudno mi było nie odpisywać na jego wiadomości, jeszcze trudniejszy okazał się ich brak. Chciałam, żeby mnie chciał. Potrzebowałam tego, żeby mnie potrzebował. Bo wciąż byłam w nim zakochana tak bardzo, że z każdym uderzeniem serca czułam przejmujący ból.

Melissa towarzyszyła mi w tym cierpieniu.

– Jezu, Cassie, wyglądasz strasznie. Kiedy ostatni raz jadłaś coś poza tostami? Albo się czesałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. – Głos miałam pozbawiony emocji.

– Musisz jeść, okej? – Przechyliła głowę i popatrzyła na mnie łagodnym

wzrokiem.

– Nie jestem głodna.

– No i właśnie dlatego musisz coś zjeść – stwierdziła. Jak dla mnie jej słowa były pozbawione sensu.

Na wyświetlaczu mojej komórki nagle pojawiło się imię Jacka. Zaczęłam się trząść. Spojrzałam na Melisse.

– Jack? – zapytała zdziwiona. Kiwnęłam głową. – Nie odbieraj. Chyba że chcesz. Chociaż nie, nie powinnaś.

Odrzuciłam połączenie, włączyła się poczta głosowa.

Wiadomości na poczcie przestał zostawiać mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zrezygnował z pisania esemesów. Mocno się więc zdziwiłam, kiedy przyszło mi powiadomienie o nowej wiadomości głosowej.

Zawahałam się, ale w końcu ją odsłuchałam.

Wiadomość okazała się krótka i rzeczowa.

– Wiem, że mnie nienawidzisz i w ogóle już nie chcesz ze mną rozmawiać, ale naprawdę muszę ci coś powiedzieć. – Wypuścił powietrze, a potem dodał szeptem: – Kiciu, proszę. Nie dzwoniłbym, gdyby to nie było ważne. – A potem się rozłączył.

Nadal darzyłam go uczuciem, bez względu na to, jak bardzo się starałam udawać, że jest inaczej.

– Co powiedział? – zapytała Melissa.

– Poprosił, żebym do niego zadzwoniła. Ma mi coś do powiedzenia. Tak jakbym chciała dowiadywać się od Jacka czegoś więcej. – Pokręciłam głową i dłużej nie byłam w stanie powstrzymać łez.

– Cholera. Ciekawe, czy Dean wie. Może zadzwonić najpierw do niego i go wy badać? – zaproponowała Melissa.

– Dobry pomysł, ale chyba nie skorzystam. Po prostu zadzwonię do Jacka. Zaraz wrócę. – Uśmiechnęłam się do niej blado, po czym udałam się do swojego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

Otworzyłam listę nieodebranych połączeń i wybrałam jego numer.

– Zadzwoniłaś.

– Powiedziałaś, że to ważne.

– Naprawdę mi przykro, ale chciałem, żebyś dowiedziała się tego ode mnie. – Głos Jacka był tak pozbawiony wyrazu, że miałam wrażenie, iż rozmawiam z robotem.

Miałam tego dosyć. Serce i tak już mi pękło.

– O co chodzi, Jack?

– Poprosiłem Chrystle, aby za mnie wyszła. – Zachłysnął się swoimi słowami, a ja na chwilę zaniemówiłam.

– Co takiego? Żartujesz, tak? – Odruchowo spojrzałam na wiszący na ścianie kalendarz, aby się upewnić, że to nie pierwszy kwietnia.

– To coś, co należy zrobić.

Wypowiedziałam najgłośniejsze, najbardziej sarkastyczne „ha!”, jakie tylko byłam w stanie.

– Należy zrobić? Ślub z kimś, kogo nawet nie znasz, jest tym, co należy zrobić? – Kręciło mi się w głowie.

– Nie będę taki jak moi rodzice. – Zadrżał mu głos. – Muszę się zająć swoim dzieckiem.

Słyszając jego ból, rzekłam łagodniej:

– Jack, ty nigdy nie będziesz taki jak twoi rodzice. Ale nie musisz brać ślubu z kimś nieznanym, żeby to udowodnić. – Miałam wrażenie, że płuca przestały mi funkcjonować, i zmusiłam się, aby zrobić wdech.

– Tak należy zrobić – powtórzył.

– Już to mówiłeś. – Zaczęłam się zastanawiać, kogo próbuje przekonać. – Jack, żadne dziecko nie powinno się wychowywać z rodzicami, którzy się nie kochają, nie mówiąc o tym, że w ogóle się nie znają. Tak nie należy robić!

– Przepraszam, Cass. Przepraszam, że wszystko niszczę. – Pociągnął nosem.

– Nie niszczysz wszystkiego, Jack. Ale, błagam, nie rób tego. – Pragnęłam przemówić mu do rozsądku. – Mieć z kimś dziecko to jedno, ale ślub to zupełnie inna sprawa.

– Już się jej oświadczyłem – przyznał niechętnie.

– Co takiego? Jack, nie. – Z oczu popłynęły mi łzy. Wystarczająco trudno było mi się pogodzić z naszym rozstaniem, ale jego ślub z inną to ostatni gwóźdź do trumny, w której spoczął nasz związek. – Rozmawiałeś z Markiem i Ryanem? – zapytałam zdesperowana. Może jego agentom uda się przemówić mu do rozumu.

– Tak.

– I? – zawołałam. – Co powiedzieli? Jestem pewna, że próbowali wyperswadować ci ten absurdalny pomysł.

– Mniej więcej.

– Jack, skoro wszyscy mówią ci to samo, to przecież nie mogą się mylić.

– Nie szkodzi. Nie będę kontynuował tego popieprzonego cyklu, jaki zapoczątkowali moi rodzice. Bierzemy ślub za dwa tygodnie.

– Za dwa tygodnie? – Słowa te ledwo były w stanie się wydobyć z moich ust.

– Chrystle nie chce, żeby na zdjęciach ślubnych widać było brzuch.

Nienawidziłam jej. W momencie, kiedy wypowiedział te słowa, zalała mnie fala nienawiści do nieznanej mi osoby. Jak to możliwe, że jakaś przypadkowa dziewczyna bierze ślub z jedynym chłopakiem, którego prawdziwie kochałam?

– Kiciu?

– Nie... nazywaj mnie tak. – Głos mi drżał.

– Cassie. – Jemu także. – Nie tak to miało wyglądać. Nie wyobrażałem sobie, że mogę poślubić kogoś, kto nie jest tobą.

Smutek został zastąpiony gniewem.

– Jak mam się z tym czuć? Co? Nie możesz mi mówić takich rzeczy. To nie fair, Jack. Nie w sytuacji, kiedy ledwie udaje mi się przeżyć każdy kolejny dzień.

– Przepraszam, Cassie, ale nie tylko ty cierpisz. Nie tylko ty wkładasz wysiłek w przeżycie każdego kolejnego dnia. Ja też nas straciłem, wiesz?

Wypuściłam wstrzymywane powietrze.

– Nie wiem, jak mam o tobie zapomnieć.

– Ja o tobie nigdy nie zapomnę.

– No to nie rób tego. Jack, proszę, nie żeń się z nią – błagałam łamiącym się głosem.

– Muszę.

– Nie musisz! – krzyknęłam, ale on milczał.

Usłyszawszy mój podniesiony głos, do pokoju wpadła Melissa. Na jej twarzy współczucie mieszało się z konsternacją. Przywołałam ją do siebie, nie chcąc, żeby wychodziła. Usiadła na łóżku obok mnie i oparła się o ścianę.

– Nadal mnie kochasz? – zapytałam go, zaciskając powieki.

– Będę cię kochał, dopóki będę oddychał – odpowiedział. Jemu także łamał się głos.

– Nie tak miało to wszystko wyglądać, Jack. Nie tak miało się skończyć.

– Myślisz, że tego nie wiem? Nasz związek w ogóle nie miał się skończyć.

– Wygląda na to, że tak się już stało. – Próbowałam zaakceptować nieodwracalność tej sytuacji.

– Gdybym tylko potrafił cofnąć czas, zrobiłbym to bez chwili wahania. Oddałbym wszystko, byle to odkręcić.

Zawyłam do telefonu, a moja rozpacz przybrała postać wielkich łez.

– Błagam, nie płacz, Kiciu.

– Nigdy więcej tak na mnie nie mów. Nie pozwalam ci na to. – Moim ciałem wstrząsał szloch.

– Masz rację. Chyba powinienem kończyć.
– Do... widzenia, Jack – jęknęłam i się rozłączyłam, nie chcąc słyszeć nic więcej. Skryłam twarz w dłoniach, łzy kapały na koc.
– Co się stało, Cassie? O co chodzi?
– On się żeni – wykrztusiłam.
– On co? – zawołała gniewnie. – Dlaczego?!
– Mówi, że tak należy.
– Dzwonię do Deana. – Melissa zerwała się z łóżka.
– Co takiego? Nie! Po co?
– Ktoś musi przemówić temu idiocie do rozumu, a tym kimś nie jesteś ty! – Wyszła z pokoju.

Mój świat spowiała czerń. Kiedy się ocknęłam, w nogach mojego łóżka siedział Dean. Był wyraźnie skrępowany. Choć twarz miałam schowaną w poduszkę, moje wycie było na tyle głośne, że obudziłoby nieboszczyka. Próbował mnie pocieszyć, klepiąc po łydce, ale ja się odwróciłam, spojrzałam na niego, a potem odepchnęłam jego rękę.

– Powiedz coś, Dean – nalegała Melissa, szturchając go w ramię.
– Co mam powiedzieć? – zapytał przez zaciśnięte zęby.
– Coś, żeby poczuła się lepiej. Powiedz, że rozmawiałeś z Jackiem. – W jej głosie słychać było rozgorączkowanie.

Podniosłam głowę na dźwięk jego imienia.

– Rozmawiałeś z nim? – wychrypiałam.
– Tak. – Zmarszczył brwi.
– I?
– Zachowuje się zupełnie nieracjonalnie. Nie potrafię przemówić mu do rozsądku – przyznał. Był sfrustrowany.
– A jego agenci? To znaczy po co ich ma, jeśli mu pozwalają na coś takiego?
– Próbowali, uwierz mi. Powinienem się pewnie cieszyć, że nakłonili go do podpisania interczy. – Wzruszył ramionami.
– Naprawdę? To dobrze. – Pociągnęłam nosem.
– Próbowali go przekonać, żeby poczekał. Żeby uzyskać potwierdzenie, że dziecko jest jego, ale znasz Jacka – dodał Dean.

Kiwnęłam głową, a potem pozwoliłam, aby znowu opadła na poduszkę.

– Przykro mi, siostra. Próbowałam wybić mu to z głowy, ale w ogóle nie chce mnie słuchać. Jest uparty jak osioł i przekonany, że robi to, co należy. – Przeczesał palcami brązowe włosy i zamknął oczy. – Nawet babcia z nim rozmawiała – szepnęła.

– Tak? I co mu powiedziała?

– Że nie trzeba stawać się czyimś mężem, żeby być dobrym tatą. Że jedno nie ma nic wspólnego z drugim. I że każdy może spłodzić dziecko, ale tylko prawdziwy mężczyzna potrafi być ojcem. Powiedziała mu też, że ślub powinno się wziąć tylko z osobą, którą szczerze chce się nazywać żoną.

– Babcia to mądra kobieta. – Uśmiechnęłam się blado.

– A on co na to wszystko? – wtrąciła Melissa.

– Jej także nie chciał służyć. – Dean pokręcił głową, a mój uśmiech zbladł jeszcze bardziej. – Oświadczył jej, że jego dziecko nie będzie dorastać w niepełnej rodzinie. Że czasem trzeba się wykazać brakiem egoizmu i pójść na kompromis, nawet jeśli wcale się tego nie chce.

– Nic do niego nie dociera. Jak oni sobie z tym radzą? – zapytałam, mając na myśli dziadków.

– Oboje są mocno przybici. Martwią się o niego. I o ciebie także.

Kiwnęłam głową. Słowa były w tym przypadku zbędne.

– On cię kocha, Cassie. W ogóle mu nie zależy na tamtej dziewczynie, tyle że przez naszych rodziców ma tak spaczony pogląd na rodzinę, że nie da mu się przemówić do rozsądku.

– Coś mi mówi, że ty byś się tak nie zachował, a przecież wychowaliście się w tym samym domu. – Melissa skrzyżowała ręce na brzuchu.

– Tak, ale on jest starszy i więcej pamięta. To on musiał patrzeć, jak nasza mama się rozsypuje. To on pamięta dzień, w którym tata nie wrócił do domu. Potwornie przeżył odejście mamy. Bardzo się wtedy zmienił i od tamtej pory walczy ze swoimi demonami. – Dean zaczął skubać materiał szortów. – Nigdy nie myślałam, że kogoś do siebie dopuści. Strasznie się o to kłóciliśmy, aż w końcu dotarło do mnie, że on się nie zmieni. Według mnie nie chodzi o to, że Jack nie chciał, aby go ktoś pokochał, po prostu nie chciał ryzykować i także obdarzać miłością. – Urwał i wypuścił powietrze. – Wtedy pojawiłaś się ty i wszystko się zmieniło. Ty go zmieniłaś.

– On mnie także.

– Z Cassie było tak samo, ona też nigdy nikogo do siebie nie dopuszczała – odezwała się Melissa. – Już tamtego wieczoru, kiedy poznała Jacka, widziałam, że coś się zmieniło. – Jej spojrzenie wwiercało mi się w oczy. – Kiedy na was patrzyłam, miałam wrażenie, że obserwuję pokaz fajerwerków na nocnym niebie. Razem płoniecie żywym ogniem.

– Nawet fajerwerki w końcu się wypalają – powiedziałam ponuro.

Kolejne dni okazały się prawdziwym piekłem. Lokalna prasa i portale internetowe skupiły się na „Zbliżającym się ślubie naszego Jacka Cartera!” i „Naszym bohaterze poślubiającym piękność z Południa!”. Nie byłam w stanie przed tym uciec. Bez względu na to, co robiłam czy gdzie się znajdowałam, prześladował mnie ten jeden wieczór, kiedy Jack wszystko spieprzył.

Przestałam zaglądać na skrzynkę e-mailową w dniu, kiedy ktoś przesłał mi anonimowo link do mojego zdjęcia z podpisem: „Dziewczyna, którą Jack zostawił. Dlaczego bierze ślub z inną?”. Skasowałam także konto na Facebooku, kiedy zobaczyłam ponad sto pięćdziesiąt wiadomości od tak zwanych przyjaciół, chcących się dowiedzieć, czy wszystko to, co czytają w internecie, jest prawdą, czy nie.

Gdyby nie to, że używałam telefonu komórkowego do komunikacji z redakcją i rodzicami, jego także bym się pozbyła. Już same esemesy były prawdziwym koszmarem. Za każdym razem, kiedy słyszałam sygnał nadejścia wiadomości, serce podchodziło mi do gardła. Część mnie pragnęła, aby pisał Jack – chciałam wiedzieć, jak wielki czuje ból, jak bardzo mu przykro i jak żałuje, że nie da się cofnąć czasu. Ale druga część mnie ledwie była w stanie to wszystko znieść. Jego słowa przypominały wbijanie noża w serce, i tak obolałe od całego mnóstwa ran.

Zadzwoił telefon i na wyświetlaczu pojawiła się informacja, że to „Dani – Trunk”. Od początku semestru nie byłam w redakcji uczelnianej gazety. Przyłożyłam aparat do ucha.

– Hej, Dani. Co tam?

– Hej, Cass. – Głos miała serdeczny. – Naprawdę mi przykro z powodu ciebie i Jacka.

– Dzięki. – To była moja standardowa odpowiedź. Przyjmowałam kondolencje z powodu śmierci mojego związku i próbowałam żyć dalej.

– Eee, robię to z ogromną niechęcią, ale BC nalega, aby napisać dalszy ciąg artykułu o Jacku. Chodzi o ten czas od powołania. Twierdzi, że tego oczekują wszyscy czytelnicy.

BC był redaktorem naczelnym gazety. Generalnie uważałam go za idiotę, ale wpadał na pomysły, które na ogół przynosiły nam nagrody, więc już dawno przestałam kwestionować jego absurdalne żądania.

– Wkurzył się, kiedy obejrzał naszą kolekcję zdjęć Jacka – parsknęła.

Mieliśmy kolekcję zdjęć Jacka.

Kto ma kolekcję zdjęć jednej osoby?

– Nie dysponujemy niczym świeżym i BC kazał mi cię zapytać, czy nie masz czegoś z tego lata, kiedy grał. Przepraszam, Cass, próbowałam wybić mu to z głowy, ale on się upiera, że podejdziesz do tego jak profesjonalistka.

Przełknęłam gulę w gardle. Byłam pewna, że przeglądanie zdjęć Jacka to nie jest coś, z czym mogłabym sobie teraz poradzić. Ale BC miał rację. Musiałam się zachować jak profesjonalistka.

– Nie musisz tego robić. Mogę mu powiedzieć, że nie masz żadnych zdjęć. – Współczucie i sympatia Dani wydawały się szczere i przykro mi się zrobiło z powodu sytuacji, w jakiej się znalazła.

– Nie, w porządku. Jestem pewna, że znajdę coś, co moglibyście wykorzystać. Ile fotek potrzebujecie?

– Prześlij mi po prostu kilka najlepszych ujęć. Ufam twojemu osądowi. – W jej głosie słychać było ulgę.

– Okej. Do kiedy?

– Do jutra do dwunastej. Wiem, że to mało czasu, ale BC chce to umieścić w pierwszym numerze nowego roku akademickiego.

– Nie ma sprawy. – Zrobiłam drżący wdech.

– Dzięki, Cassie. Jesteś prawdziwym wybawieniem.

Rozłączyłam się, sięgnęłam po plecak i schowałam do niego podręczniki. Na nos założyłam okulary przeciwsłoneczne, na głowę kaptur i udałam się w stronę kampusu.

Zdumiewało mnie to, jak zielona i wypielęgnowana jest trawa, mimo że nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni padał deszcz. Minęłam dwie dziewczyny w ręcznie malowanych koszulkach siostrzeństwa i przysięgam – w tym momencie eksplodowało kilka neuronów w mojej głowie.

Przed sobą zobaczyłam większą grupę i poczułam ściskanie w klatce piersiowej. Spojrzenia nie były już takie subtelne, a szepty brzmiały bardziej jak okrzyki. Nienawidziłam tego, że wszyscy na kampusie rozmawiają o mnie, jakbym była jakimś dziwadłem w cyrku.

W kieszeni zawibrował mi telefon. Wyjęłam go. Esemes od Melissy. Moja cholerna wybawczyni. Szłam ze spuszczoną głową, skupiając się na telefonie zamiast plotkujących ludziach.

„W klubie st. z Deanem. Nie ma tłumów”.

Serce podeszło mi do gardła, ale skręciłam w stronę klubu i wystukałam odpowiedź.

„Już idę”.

Jeśli dalej będę się ukrywać, tylko pogorszę swoją sytuację. Ludzie będą wtedy mieli jeszcze więcej tematów do rozmów. Musiałam im pokazać, że jakoś sobie radzę. Że potrafię żyć bez Jacka. Nie chodziło o to, czy sama w to wierzę – inni mieli to widzieć i koniec.

Pchnęłam szklane drzwi i chwilę później otoczyły mnie znajome zapachy i dźwięki. Udawałam, że nie widzę, jak dziewczyny obserwują każdy mój ruch; na ich twarzach malowało się udawane współczucie.

Dostrzegłam Deana i szybko podeszłam do stolika, nie zwalniając kroku nawet wtedy, kiedy usłyszałam swoje imię. Ciężko oddychałam.

– Już dobrze. Już dobrze. – Melissa dotknęła mojej dłoni.

Zacisnęłam powieki, powstrzymując piekące łzy. Dean przysunął się do mnie, objął ramieniem i przytulił.

– Gdyby Jack mnie rzucił, to pewnie też umawiałabym się z jego bratem – rzuciła krągła blondynka, uśmiechając się drwiąco.

– Zamknij się, głupia cipo! – wrzasnęła Melissa. Twarz miała czerwoną ze złości. – Wszystkie się zamknijcie i zostawcie ją w spokoju!

W duchu byłam jej wdzięczna za ten wybuch. Wdzięczna, że odważyła się powiedzieć to, co ja także miałam ochotę wykrzyknąć, ale zbyt się bałam. Każdy mój krok znajdował się pod takim ostrzałem, że gdybym to ja wybuchła, na pewno trafiłabym na YouTube. Wystarczająco trudno było nie dolewać oliwy do ognia, który szalał, nie wykazując oznak słabnięcia.

Cole i Brett wzięli tace i ruszyli w stronę naszego stolika. Kiedy kilka dziewczyn próbowało do nich dołączyć, odsunęli je i oświadczyli na tyle głośno, że usłyszeli wszyscy inni, iż nie są mile widziane. Cole usiadł po mojej drugiej stronie, a w jego oczach widniał ból, który zapamiętałam z tamtego dnia, kiedy mnie pobito.

– Wszystkim nam bardzo przykro z powodu ciebie i Jacka, Cassie. Gdybyśmy mogli cokolwiek dla ciebie zrobić, koniecznie daj znać. Nadal należysz do naszej rodziny.

Brett głośno postawił tacę na stole.

– Dziewczyny to suki! – zawołał i usiadł z impetem naprzeciwko mnie, przez co cały stół zawibrował.

– Hej! – Melissa trzepnęła go w ramię.

– Oczywiście nie licząc tu obecnych. – Mrugnął do niej. – Dobrze cię widzieć, Cass. – Uśmiechnął się i odgryzł wielki kęs bagietki.

Zaśmiałam się i moje ciało powitało ten dźwięk z radością, jakby był dawno

niewidzianym przyjacielem.

– Oto uśmiech, który uwielbiam. – Dean szturchnął mnie w ramię.

– Nadal pracujesz w tej gazecie? – zapytał Cole, kładąc na stole paczkę chipsów.

– Tak. Przedłużyli mi staż na kolejny semestr. – Ucieszyłam się, że mogę rozmawiać o swojej pasji.

– No i dostała zlecenie! – zapiszczała Melissa.

– Że co? Nic mi nie mówiłaś. – Dean przechylił głowę i zmarszczył lekko brwi.

– Dopiero co się dowiedziała, więc przestań się dąsać.

Rzucił w Melissę winogronem, a ja dałam mu kuksańca w bok.

– Podejrzewam, że to coś w rodzaju testu. Powiedzieli mi, że chcą się przekonać, jakiego rodzaju emocje potrafię wzbudzić w czytelnikach swoimi zdjęciami.

– Jakiego rodzaju co? – Brett skrzywił się z konsternacją.

– Ale z ciebie... idiota – drażnił się z nim Cole, kręcąc głową.

– Powiedzieli, że chcą zobaczyć, w jaki sposób postrzegam świat. – Wzruszyłam ramionami. – Mam więc szansę, aby im to zademonstrować.

Cole nachylił się nad blatem w moją stronę.

– To super, Cassie. Myślisz, że cię zatrudnią?

– Nie wiem. Możliwe, jeśli spodobają im się moje zdjęcia, ale przede mną bardzo dużo nauki. Fotografowie z ich zespołu są naprawdę cholernie utalentowani. Mogę mieć tylko nadzieję, że pewnego dnia i ja do nich dołączę. Poza tym siedziba główna mieści się w Nowym Jorku. W LA mają tylko specjalistę do spraw sprzedaży, kilkoro ludzi od researchu i rozmów, paru freelancerów i mnie.

– Przeprowadziłabyś się do Nowego Jorku? – Z ust zdumionego Bretta wypadła sałata i kawałki wędliny.

– Czemu nie? Żyje się tylko raz, no nie?

– Tam pada śnieg, oto, czemu nie! – zawołała Melissa i wysunęła dolną wargę.

– Nowy Jork wydaje się fajną opcją. – Brett dopił napój dla sportowców i rzucił puszkę do plastikowego kosza znajdującego się dwa metry od nas. Kiedy nie trafił, cały stolik wybuchnął śmiechem.

Poczułam się prawie normalnie.

Ale chwila ta szybko minęła.

Jack brał ślub z inną. Uprawiał seks bez zabezpieczenia z nieznajomą

dziewczyną. A to coś, czego przed nami nigdy nie robił.

Nami.

– Hello? – Melissa zamachała obiema rękami, jakby wysyłała sygnały do helikoptera.

– Przepraszam, co mnie ominęło? – zapytałam, a przy stole znowu zrobiło się wesoło. Sprawdziłam godzinę i zaczęłam się zbierać. – Muszę lecieć. Za dziesięć minut mam zajęcia na drugim końcu kampusu.

– Odprowadzę cię. – Dean wstał razem ze mną i wyszliśmy z klubu.

– Nie musisz tego robić, Dean. Dam sobie radę.

– Wiem, ale chciałem z tobą porozmawiać.

– O co chodzi? – Zerknęłam na niego. Pociągał za kosmyk włosów w identyczny sposób jak Jack.

– Chciałem, żebyś wiedziała, że wybieram się na ślub.

Nogi zaczęły mi drżeć. Zatrzymałam się, w duchu błagając o to, żebym się teraz nie rozkleiła.

– Naturalnie. Jesteś jego bratem.

– Wiem, ale czuję się, jakbym cię w ten sposób zdradzał. Jakbym stojąc obok Jacka, mówił, że zgadzam się z tym, co on robi. A ja się nie zgadzam. Ani przez chwilę, ale to mój brat i kocham go. – Opuścił głowę i kopnął czubkiem buta jakiś kamyk.

Objęłam go i mocno przytuliłam.

– To cudowne, że tak się o mnie troszczysz, ale oczywiście, że powinieneś wspierać Jacka.

– Tak żałuję, że nie mogę go nakłonić do zmiany zdania. – Dean potarł kąciki oczu, tłumiąc ziewnięcie.

– Dziadkowie się wybierają? – I znowu drżenie kolan.

– Nie. Babcia nie może latać na duże odległości, a dziadek nie chce być tam bez niej. Ale tak po prawdzie to nie wydaje mi się, żeby mieli ochotę widzieć, jak on to robi.

– Jack wie, że ich nie będzie? – Nagle przyłapałam się na tym, że martwię się o jego samopoczucie.

– Wie. Chyba czuje ulgę. Uważa, że ich zawiódł, wiesz? Dręczą go potworne wyrzuty sumienia.

Przełknęłam ślinę.

– Spóźnię się na zajęcia. Muszę już iść. Dzięki, że mi o tym wszystkim powiedziałeś. – Odwróciłam się na pięcie i odeszłam na tyle szybko, na ile pozwalały mi drżące nogi.

Chodziłam po salonie, a całe moje ciało było jednym kłębkim nerwowej energii. Czekałam na powrót Melissy. Drzwi w końcu się otworzyły, a podmuch wiatru niemal wepchnął ją do środka. Oparła się o drzwi, zamknęła je głośno i odwróciła się w moją stronę.

– Nie znoszę wiatru. – Zdmuchnęła z twarzy luźne pasma włosów.

– Ja też. – Usiadłam na sofie i zaczęłam nerwowo skubać róg poduszki. – Muszę z tobą porozmawiać.

– No to rozmawiaj. – Zapaliła światło w kuchni i zabrała się za szukanie precelków o smaku masła.

– Chcę tam jechać.

– Jechać gdzie? – Odwróciła się i spojrzała na mnie z konsternacją.

– Do Alabamy. Muszę się z nim spotkać. A może on musi się spotkać ze mną? Nie wiem, ale co, jeśli udałoby mi się nie dopuścić do ślubu?

– Dlaczego miałabyś chcieć nie dopuścić do ślubu? – Przechyliła głowę, gryząc precla.

– Dlatego.

– Dlaczego, Cassie? Ten facet cię zdradził. I okłamał.

– Wiem. I zawsze uważałam, że zdrada to coś niewybaczalnego. Że kiedy zniszczy się zaufanie, nie da się go odbudować. Ale się myliłam. Nie chcę, żeby się żenił z inną. Nie wiem, czy jestem sobie w stanie poradzić z tym, co zrobił, ale chcę spróbować.

Melissa patrzyła na mnie, tak jakby wiedziała to od samego początku i tylko czekała, aż sama do tego dojdę.

– Czemu więc o tym teraz rozmawiamy?

– Bo nie mam kasy na bilet. – Westchnęłam, dalej skubiąc wystrzępiony już róg poduszki. – I tak się zastanawiałam, czy nie mogłabyś mi udzielić pożyczki? Oddam ci co do grosza, przyrzekam.

– Ale jak? Nie masz nawet prawdziwej pracy. – Choć mówiła prawdę, miałam ją ochotę uderzyć.

– Nie powiedziałam, że oddam w przyszłym tygodniu, ale na pewno to zrobię. – Poirytowana jej niechęcią, przycisnęłam poduszkę do brzucha, próbując zduścić w sobie emocje.

– Tylko się z tobą droczę. Chodźmy zarezerwować ci lot! – Rzuciła paczkę precli na podłogę i poszła do swojego pokoju.

– I samochód. I hotel! – zawołałam.

– Tak, tak. Wszystkim się zajmę. Chodź tutaj!

Światła na boisku baseballowym zgasły, kiedy trybuny opuścili ostatni kibice. Drużyna gości zapakowała się do busa, z którego rury wydechowej wystrzelił kłęb dymu. Stałam obok forda mustanga z wypożyczalni i patrzyłam, jak z szatni wychodzą zawodnicy drużyny gospodarzy. Nogi mi się trzęsły z nerwów.

Od razu dostrzegłam Jacka. Czarne włosy miał jeszcze mokre po prysznicu. Uśmiechnęłam się i nie miałam wątpliwości, że gdyby moje oczy potrafiły błyszczeć jak gwiazdy, tak właśnie by teraz robiły. Na jego widok niemal ugięły się pode mną nogi.

Patrzyłam, jak jego spojrzenie błądzi po parkingu w poszukiwaniu samochodu i zatrzymuje się na mnie. Znieruchomiał, a potem szarpnął głową, tak że woda z włosów rozprysła się dokoła.

– Kicia? – Rzucił torbę i puścił się biegiem w moją stronę.

– Nie znoszę, kiedy tak na mnie mówisz – powiedziałam z uśmiechem.

– Co tu robisz?

Oparłam się plecami o samochód, a Jack pocałował mnie w policzek i stanął zdecydowanie zbyt blisko. Żołądek podszedł mi do gardła. Ledwie byłam się w stanie utrzymać na nogach. Objął mnie, a ja wtuliłam twarz w jego szyję, wdychając tak dobrze znany zapach. Powstrzymałam się przed wsunięciem palców w jego mokre włosy. Powstrzymałam się przed przyciągnięciem do siebie jego głowy. Powstrzymałam się przed wpiciem się w jego usta.

Boże, tak bardzo mi go brakowało. Do niego należało to, co zostało z mojego złamanego serca. Na każdym poszarpanym odłamku czarnym niezmywalnym atramentem wypisane było jego imię.

Delikatnie się odsunął i ponownie zapytał:

– Co tu robisz, Cass?

– Ja... – Nie przemyślałam tego, co mu powiem, nie było to zbyt mądre z mojej strony. Tak mnie pochłonął wyjazd do Alabamy, perspektywa spotkania, że tak naprawdę nie zastanowiłam się nad tym, co powiem, kiedy już się tu znajdę. – Chciałam z tobą porozmawiać.

– Mogłaś zadzwonić. – Znajomy żartobliwy ton jego głosu przywoływał tyle wspomnień, że zaczęło mnie palić w gardle.

– Chciałam cię zobaczyć.

Nagle otworzył szeroko oczy.

– Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz, tak?

Uśmiechnęłam się, słysząc jego troskę.

– Tak. Nic mi nie jest.

Nieco się uspokoił.

– To dobrze – odetchnął. – Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało, Kiciu.

– Na przykład gdybym jutro brała ślub z osobą zupełnie mi nieznaną?
Zesztywniał.

– Dlatego tu jesteś? – Przygarbił się, kiedy dotarła do niego prawda.

– Jack. Popełniasz błąd. Nie powinieneś tego robić. Błagam, nie żęń się z tą dziewczyną. – Lewą rękę zacisnęłam w pięść i przyłożyłam do piersi. – Błagam cię. Błagam, nie rób tego.

Rozplakałam się. Nie miałam nad sobą kontroli. Oczy Jacka zaszklily się i zamrugał, powstrzymując własne łzy.

– Za późno. Przyjechała już cała jej rodzina. – Twarz miał ściągniętą bólem.

– Nie jest za późno. Dopiero jutro będzie. Dzisiaj nie jest. Proszę. – Złapałam go za koszulę i zacisnęłam na niej dłoń. – Proszę, nie rób mi tego.

– Przykro mi, że przyleciałaś taki kawał drogi. – Odwrócił wzrok.

– Więc to tyle? Nawet się nad tym nie zastanowisz?

– Podjąłem już decyzję.

– Kochasz ją? – zapytałam, a serce waliło mi, tak jakby całe moje życie zależało od odpowiedzi na to jedno pytanie.

Jego ciało nagle napało na moje i ujął w dłonie moją twarz.

– Jesteś taka piękna.

Nie mogłam złapać tchu.

– Kochasz ją? – wydusiłam.

Zmrużył ciemne oczy.

– Ona nie jest tobą.

Oddech miał ciepły i cynamonowy.

– Co to w ogóle znaczy? – zapytałam, a moje łzy skapywały na jego palce.

Zabrał dłonie z mojej twarzy i oddychał głośno przez nos.

– Kurwa, Cassie. Co chcesz usłyszeć? Jak bardzo nienawidzę siebie za to, że tamtego wieczoru się upiłem i straciłem jedyną dziewczynę, której kiedykolwiek ufałem i którą naprawdę kochałem? Jak dzwoniłem do Deana po pięćdziesiąt razy dziennie, błagając, aby mi doradził, jak cię odzyskać? Chcesz usłyszeć, za jakiego cholernie słabego i żalosego uważam siebie przez to, że tamtego wieczoru nie potrafiłem jej odmówić, choć wiedziałem, czym ryzykuję? – Wylewały się z niego emocje. – Chcesz usłyszeć, jak próbowałem ją przekonać, żeby usunęła ciążę? Jak ją błagałem, żeby to zrobiła, powiedziałem, że za wszystko zapłacę, zawiozę ją tam, a po wszystkim dam dodatkowe pieniądze, byle tylko nie robiła mi tego? I że przez to także czułem się jak dupek? Kto

mówi drugiej osobie coś takiego?

Patrzyłam, jak chodzi tam i z powrotem, aż w końcu padł na kolana i schował w dłoniach twarz ściągniętą bólem. Chwilę później opuścił ręce i spojrzał na mnie. Oczy miał pełne łez.

– Tak cholernie cię kocham, że nie potrafię jasno myśleć. Nie kocham jej. Nigdy jej nie pokocham. Ale narobiłem bałaganu i teraz muszę za to zapłacić. Nigdy nie wybaczę sobie tego, że cię skrzywdziłem – oświadczył. – I straciłem.

Osunęłam się na kolana obok niego, a na beton skapywały moje łzy. Jack objął mnie mocno w talii i przyciągnął do siebie. Byliśmy jednym ciałem dzielącym to samo powietrze. Nasze czoła zetknęły się ze sobą i zamknęłam oczy.

– Świadomość, że bierzesz ślub z kimś innym – zacisnęłam mocno powieki, walcząc z dojmującym bólem – dosłownie mnie zabija.

– Nie nienawidzisz mnie? – zapytał niepewnie.

Otworzyłam oczy. Jego bliskość sprawiała, że serce waliło mi jak młotem.

– Przyleciałam do Alabamy, żeby odwieść cię od wzięcia ślubu, głuptasie. A to chyba dowód na to, że nie darzę cię nienawiścią. – Uśmiechnęłam się z przymusem.

– To co powiesz na jeden, ostatni pocałunek? – Uśmiechnął się, a blask księżycy omiółł jego dołeczki.

– Serce i tak mam strzaskane na kawałeczki, więc pewnie już nic mu nie zaszkodzi.

Zamknęłam oczy, kiedy usta Jacka dotknęły moich. Nieznośne motyle w brzuchu otrzepały ze skrzydeł kurz i zaczęły harcować. Rozchyliłam lekko usta i nasze języki od razu się spotkały. Uszczęśliwione, znowu wykonywały taniec pełen pożądania. W tej akurat chwili nie istniało nic oprócz tego pocałunku. Nic oprócz jego ust, smaku języka, słodkiego, cynamonowego oddechu. Zamknął niechętnie usta i się odsunął.

– Nie wiem, jak mam dojść do siebie po czymś takim... jak się z ciebie wyleczyć – wyznałam skrepowana.

– A myślisz, że ja co czuję? Już nigdy nie przeżyję czegoś takiego jak z tobą, Cassie Andrews.

Wstał i wyciągnął do mnie rękę. Wzięłam drżący oddech i nagle moją uwagę zwrócił pisk opon i błysk reflektorów.

– Cholera. – Jack posłał mi przepaszające spojrzenie.

– Kto to? – zapytałam i nagle już wiedziałam. – To ona, prawda?

Przełknęłam z trudem ślinę, kiedy samochód nagle się zatrzymał i drzwi

od strony kierowcy otworzyły się gwałtownie. Bez gaszenia silnika ani zamykania drzwi drobna brunetka ruszyła biegiem w stronę Jacka.

– Zaczęłam się martwić, kiedy nie wróciłeś do domu. – Objęła go mocno i zamigotała wielki brylant na jej palcu. Odwróciłam wzrok, czując bolesne ściskanie w żołądku. – Co robisz? – zapytała i w tym momencie jej spojrzenie przesunęło się z Jacka na mnie. Zmierzyłam wzrokiem jej drobną sylwetkę, żałując, że nie mogę rozetrzeć jej na puch. Odsunęła się od Jacka. – Co ona tu robi? – Twarz miała ściągniętą zazdrością.

Jack spojrzał najpierw na mnie, a potem na przyszłą pannę młodą.

– Przyjechała się ze mną spotkać. Chciała porozmawiać.

– Próbuje nie dopuścić do ślubu, prawda? Nie chce, żebyśmy byli razem, Jack! Próbuje odciągnąć cię ode mnie i dziecka! – Złapała się za brzuch, a potem uderzyła głową w tors Jacka.

– Chciała jedynie porozmawiać, Chrystle. Uspokój się. – Patrzył na mnie, obejmując ją niezdarnie.

Uniosła głowę i spojrzała na mnie gniewnie.

– Nawet nie myśl o tym, żeby jutro zjawić się w kościele. Nie zniszczysz mi tego dnia! Jack nie należy już do ciebie!

– Chrystle. Przestań. – Zganił ją jak małe dziecko, a ja rozejrzałam się po pustym parkingu, aby się upewnić, że jej słowa skierowane są rzeczywiście do mnie.

– Słucham? – zapytałam drwiąco.

Położyła rękę na biodrze.

– Myślisz, że nie wiem, kim jesteś? – Zaborczym gestem wzięła Jacka za rękę.

Zalała mnie fala gniewu, wypierając wszystkie inne uczucia.

– Mam w dupie to, czy wiesz, kim jestem. Ciesz się, że jesteś w ciąży.

– Bo inaczej co?

– Bo inaczej dostałabyś ode mnie w ten swój chudy tyłek za to, że jesteś zdzirą sypiającą z zajętymi facetami. Takie jak ty są najgorsze.

– Czyli jakie? – Starła się, aby zabrzmiało to hardo, a ja musiałam powstrzymać drwiący uśmiech.

– Czyli takie, którym nie można ufać. Jesteś kłamczuchą i manipulantką. Nie masz za grosz szacunku dla związków innych ludzi, nie masz granic. – A niech to, dobrze było jej to wszystko powiedzieć prosto w twarz!

– Ty mnie nawet nie znasz! Jack, powiedz coś!

Nim zdążył się odezwać, jeszcze raz na nią natarłam.

– Nie obchodziło cię, że Jack miał dziewczynę, prawda? I bez względu na to, ile razy mówił ci o mnie, ty twierdziłaś, że jestem daleko i że to, o czym nie wiem, nie może mnie zranić. Wmanipulowałaś go tamtego wieczoru w to, żeby się z tobą przespał. – Mierzyła mnie wzrokiem, niepewna, jak zareagować, więc kontynuowałam: – No więc powiedz mi... co za dziewczyna tak robi?

– Cassandra, wystarczy – odezwał się Jack.

Wzdrygnęłam się, słysząc, jak wypowiada moje pełne imię. Nikt tak na mnie nie mówił. Nigdy.

– Teraz to już nie ma znaczenia, prawda? Jestem w ciąży i bierzemy ślub, więc ty musisz sobie poszukać kogoś innego. – Spojrzała na Jacka, szukając jego aprobaty, ale on nie odrywał wzroku od mojej twarzy. – Życzę ci przyjemnego życia, Cassie. Ja wiem, że nasze takie będzie. – Uśmiechnęła się do mnie drwiąco i pociągnęła Jacka za ramię.

– Do widzenia, Kiciu – szepnął na tyle głośno, żebym usłyszała, a potem pozwolił się odciągnąć.

Stałam ze wzrokiem wbitym w beton, pragnąc, aby ból zmałał. I nagle usłyszałam kroki. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że jakiś metr ode mnie stoi z zadowoloną miną Chrystle.

– Jestem dziewczyną, która dostaje to, czego chce, a chciałam za męża zawodowego gracza baseballowego. Dokładnie to dostanę. Może w swoim następnym związku wykażesz się nieco większą przedsiębiorczością. – Poklepała się po płaskim brzuchu i pobiegła w stronę samochodu.

A mnie opadła szczęka.

Płakałam przez całą drogę do hotelu. To cud, że nie spowodowałam wypadku. Kiedy wjechałam na parking, zgasiłam silnik i wybrałam numer Melissy.

– Opowiadaj! – zawołała do telefonu.

– No cóż, nie powstrzymałam ślubu – przyznałam. Głos mi drżał.

– O Boże, co się stało? Widziałaś go? A on ciebie? Rozmawialiście?

– Widziałam. Rozmawialiśmy. Powiedziałam mu, żeby się z nią nie żenił. On powiedział, że mnie kocha, a potem oddalił się razem z nią. Powiedział, że nie może odwołać ślubu, że to coś, co musi zrobić. – Zdusiłam szloch, niewidzącym wzrokiem patrząc przez przednią szybę.

– Tak mi przykro, Cassie. Naprawdę myślałam, że jeśli cię zobaczy, to wszystko się zmieni.

– Ja też.

– Hej, jestem z ciebie dumna. Cholernie dumna. Dawna Cassie nigdy nie

zrobiłaby czegoś takiego. Nie odsunęłaby na bok urazy, próbując odzyskać ukochanego.

- Cóż, dawna Cassie nie miała Jacka Cartera do stracenia.
- Więc nie żałujesz, tak?
- Nie żałuję – powtórzyłam.

OSIEMNAŚCIE JACK

Dobijała mnie świadomość, że zostawiam Cassie samą na tym pustym parkingu. Odjeżdżając, patrzyłem na nią i na płynące po jej ślicznej twarzy łzy. Potrzebowałem wszystkich pokładów samokontroli, jakie posiadałem, żeby nie zdjąć nogi z pedału gazu, gdy jedyne, czego pragnąłem, to zawrócić do niej.

Na jej widok niemal się zламаłem. Zrobiłbym dla niej wszystko, byłbym wszystkim, czego pragnie. Bo ta dziewczyna zasługiwała na wszystko.

Ale ja zawsze potrafię wszystko spierdolić. Cassie Andrews nie okazała się wyjątkiem. Miałem najlepszą dziewczynę na świecie i to zaprzepaściłem. Dokładnie tak, jak przewidział ten kretyn Jared podczas mojej pierwszej randki z Cassie.

Zostawiłem samochód w garażu obok auta Chrystle i ruszyłem na poszukiwanie Deana.

– Hej, braciszku! Gdzie jesteś? – zawołałem od progu.

– Co się dzieje? – Dean ziewnął, wychodząc z pokoju gościnnego. Ciemne włosy sterczały mu na wszystkie strony.

– Możemy pogadać na dworze? – Zerknąłem na Chrystle. Udawała, że też ziewa.

– Późno wrócisz, Jack? – zapytała, a ton głosu miała obrzydliwie lekki i nonszalancki.

– Połóż się beze mnie, Chrystle. Niedługo przyjdę. – Posłałem jej wymuszony uśmiech. Obawiałem się każdej chwili, jaką musiałem spędzić w jej towarzystwie.

Wszedłem z Deanem w ciepły wieczór, usiedliśmy na dwóch stojących obok siebie fotelach.

– Denerwujesz się jutrem? – zapytał, uśmiechając się lekko.

Odwróciłem się do niego.

– Trochę. – I przeszedłem od razu do sedna sprawy. – Wiedziałaś, że jest tu Cassie?

Jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Słucham? Co to znaczy, że tu jest?

– Po dzisiejszym meczu czekała na mnie na parkingu.

– Cholera. – Dean spojrzał na mnie z troską.

– Naprawdę o niczym nie wiedziałaś?

– Nie miałem pojęcia, Jack, przysięgam. W przeciwnym razie bym cię o tym uprzedził. – Pauza. – No tak, dlatego nic mi nie powiedziały.

– One?

– Melissa i Cassie. Od tygodnia dziwnie się zachowywały, ale nie chciały powiedzieć dlaczego.

– Czy ona w ogóle o mnie mówi? – zapytałem.

– Nie przy mnie. – Kiwnąłem głową. – Gadaj wreszcie, co się stało.

Wzruszyłem ramionami i nachyliłem się ku niemu.

– Poprosiła, żebym się jutro nie żenił...

– Przeleciała taki kawał drogi, żeby cię o to prosić? Mogła po prostu zadzwonić. – Dean spojrzął na okno na piętrze, gdzie znajdowała się moja sypialnia.

Zaśmiałem się.

– Też jej to powiedziałem.

– To niefajnie. – Pokręcił głową. – Wiem, że ta cała sytuacja ją dobija.

Cały się spiąłem.

– Jestem pewny, że dobija nas oboje.

– Więc czemu to robisz? Mówię poważnie. Nie żęń się z Chrystle.

Wiedziałem, że nie jest mu łatwo wspierać mnie, ale czasem górę brała irytacja, tak jak teraz.

– Trochę na to za późno, nie sądzisz?

– Słuchaj, rozumiem, dlaczego to robisz. I bardzo tego żałuję. Wiem, że nadal kochasz Cassie.

Zmrużyłem oczy i zacisnąłem usta.

– Oczywiście, że kocham Cassie. Ale ją zdradziłem i zrobiłem dziecko innej. Do końca życia będę kochał kobietę, której mieć nie mogę. To moja kara za to, że ją skrzywdziłem.

Dean pokręcił głową.

– Co to za popieprzona logika?

– Jedyna, z jaką jestem w stanie żyć. Ból jest moją karą. Sam go na siebie sprowadziłem. Zasługuję na to, aby cierpieć, bo sprawiłem ból Cassie. I po tym, co zrobiłem, nie zasługuję już na nią.

– Ty jesteś poważnie porąbany. Wiesz o tym, no nie? Mógłbyś być teraz z Cassie, gdybyś tylko chciał! – rzucił ostro.

Oddychałem przez nos, układając sobie w głowie myśli.

– Nie mógłbym.

Dean wstał i się pochylił, zbliżając twarz do mojej twarzy.

– Nadal ją krzywdzisz. Każdego dnia, kiedy nie jesteście razem, mocno ją ranisz. A ten głupi ślub najpewniej całkiem ją załamie!

Udał się do domu i trzasnął drzwiami. Odtworzyłem w myślach naszą rozmowę, przekonując samego siebie, że w tej jednej kwestii Dean nie ma racji. W końcu Cassie mnie przeboleje. Znajdzie kogoś innego do kochania... kogoś, kto na nią zasługuje.

Ale ja? Już nigdy nie będę z dziewczyną taką jak ona. I nigdy się już tak nie zakocham. Ból będzie mi towarzyszył do końca życia, a dla niej pewnego dnia stanie się tylko mglistym wspomnieniem.

Kościół, wybudowany na początku dziewiętnastego wieku, został niedawno odnowiony. Dopóki Chrystle nie zaciągnęła mnie tu pewnego dnia, nie miałem pojęcia, że ten wysoki budynek, który mijiałem w drodze na boisko, to kościół.

Z zewnątrz wyglądał jak wielkie mauzoleum, wystrój to była zupełnie inna historia. Może to przez te imponujące okna witrażowe, ciągnące się wzdłuż całej nawy, a może przez czarno-białe schody z marmuru – tak czy inaczej, zacząłem rozumieć, dlaczego ludzie czerpią z tego miejsca pociechę.

Ławki wypełniły się szybko moimi kolegami z drużyny oraz rodziną i przyjaciółmi Chrystle. Ja czekałem razem z Deanem po jednej stronie ołtarza, a Chrystle z najlepszą przyjaciółką, Vanessą, po drugiej. Rozległy się pierwsze dźwięki muzyki organowej i duże, białe drzwi otworzyły się. Wyłoniła się zza nich Chrystle w białej, obcisłej sukni. Prowadził ją uśmiechnięty ojciec. Co za cholerne oszustwo. Na pewno wiedział, że to ściema. Gdybym miał córkę, w życiu bym jej nie pozwolił wyjść za palanta, który jej nawet nie kocha.

Zbierało mi się na wymioty. Na karku zaczęły mi się gromadzić krople potu, serce waliło mi w szaleńczym rytmie. Dean nachylił się ku mnie i szepnął:

– Nadal możemy stąd wyjść.

I rzeczywiście rozważyłem jego słowa. Żołądek fiknął mi koziółka, ze wszystkich sił próbowałem powstrzymać mdłości.

Co ja robiłem? To Cassie powinna iść teraz w moją stronę. Nie powinienem się żenić z Chrystle. Nie kocham jej. Ba, ledwie jestem w stanie znieść jej obecność. Na samą myśl o wspólnym spędzaniu każdego dnia mam ochotę rozpląnąć się w powietrzu.

Wyobraziłem sobie, że potrafię się stać niewidzialny. Ależ by wszyscy zaczęli świrować, gdybym nagle zniknął. Puf, nie ma. Przez kościół przetoczyłyby się płacz i krzyki. Część z obecnych tu osób upierałaby się, że zabrały mnie demony. Albo że ja sam jestem demonem. Zdusiłem śmiech i spojrzałem

na Chrystle. Jakby czytając mi w myślach, położyła wolną rękę na brzuchu i pomasowała go z uśmiechem. W tym momencie przypomniałem sobie, dlaczego w ogóle tu teraz stoję. Miałem zobowiązania wobec swojego nienarodzonego dziecka. Obowiązek bycia ojcem.

Nie zostawię dziecka. Wezmę udział w tej całej szopce, bo tak trzeba. Moje dziecko zasługiwało na to, żeby się wychowywać w pełnej rodzinie. Zasługiwało, aby mieszkać razem z mamą i tatą, którzy je kochają. Nie zamierzałem dopuścić do tego, aby przeze mnie kursowało między dwoma domami i żebym je widywał tylko w niektóre dni. Nie porzucę swojego dziecka.

Uśmiechnąłem się z przymusem. Część mnie dusiła się coraz bardziej z każdym krokiem Chrystle. Ładnie wyglądała, ale patrząc na nią, widziałem tylko powód, dla którego straciłem to, na czym mi w życiu najbardziej zależało. Zerknąłem na Deana. Pod maską radości krył się ból. Pastor zaczął odczytywać słowa przysięgi małżeńskiej, a my je powtórzyliśmy. Z każdym kolejnym słowem moje serce zwalniało, aż zyskałem pewność, że zupełnie przestanie bić i padnę nieżywy.

Czy wszystkie obecne tam osoby nie widziały, że nie kochałem dziewczyny, która stała obok mnie przed ołtarzem? Czuję się wypalony. Pusty. Pozbawiony wszelkich uczuć. A jednak wypowiadałem słowa przysięgi małżeńskiej.

W mojej głowie echem rozbrzmiewały słowa: „Możesz teraz pocałować pannę młodą”. Chrystle uśmiechała się szeroko. Nachyliłem się i cmoknąłem ją w policzek, ona jednak zarzuciła mi ręce na szyję i nie chciała puścić.

– Wystarczy tego – szepnąłem przez zaciśnięte zęby, uśmiechając się z przymusem.

– Panie i panowie, oto państwo Carterowie! – zawołał z entuzjazmem pastor, a ja pociągnąłem za krawat, próbując go jakoś poluzować.

– Wszystko w porządku? – szepnął do mnie Dean.

– W porządku przestało być w dniu, kiedy straciłem Cassie – wyznałem, a chwilę później Chrystle wzięła mnie za rękę i odciągnęła od ołtarza.

DZIEWIĘTNAŚCIE

Po ślubie Chrystle chciała kupić dom. Upierała się, że aby nasze dziecko było szczęśliwe, potrzebuje do tego porządnej okolicy i dużego ogrodu. Klóciliśmy się o to przez kilka tygodni, aż w końcu do jej tępej głowy dotarło, że nie zostaniemy w Alabamie na zawsze.

– W każdej chwili mogą mnie przenieść, Chrystle! Nie ma sensu kupować domu tutaj, skoro niemal na pewno się stąd wyprowadzimy! – zawołałem, nie mogąc dłużej zachować spokoju.

– Ale chcę tutaj mieszkać poza sezonem. Ty nie? – zapytała z płaczem.

– Nie miałem tego w planach. – Chciałem coś poczuć na widok jej łez, pozostawałem jednak obojętny.

– W ogóle się nie starasz.

Westchnąłem z irytacją.

– O czym ty mówisz?

– O tym małżeństwie. O nas. Ty się nawet nie starasz, Jack. – Tupnęła nogą. – Noszę pod sercem twoje dziecko. Oboje zasługujemy na to, żebyś się starał.

I pojawiło się uczucie, którego tak bardzo potrzebowałem. Poczucie winy. Witaj w domu, stary przyjacielu.

– Masz rację, będę się starał – obiecałem, a ona znowu wybuchła płaczem.

– Przepraszam. To przez te hormony. – Otarła twarz wierzchem dłoni, a ja niechętnie ją przytuliłem.

Wszedłem do domu i zawołałem:

– Chrystle? Wróciłem!

Nie mówiłem, że jestem już w domu, bo domem była dla mnie Cassie. Ale ją straciłem na zawsze, a razem z nią prawdziwy dom.

– Jestem na górze – zawołała. Miała dziwny głos.

– Dobrze się czujesz? – krzyknąłem. – Chrystle? – Upuściłem torbę ze strojem sportowym. Usłyszałem płacz, pobiegłem na górę do sypialni. Chrystle leżała na łóżku, otoczona poduszkami i zużytymi chusteczkami. Choć niczego nie czułem do kobiety, z którą się ożeniłem, moje uczucia względem tego, co rozwijało się w jej ciele, były ogromne. – Co się stało? Coś z dzieckiem? – zapytałem z niepokojem.

– Och, Jack – zaszlochała. – Rano poroniłam.

Serce podeszło mi do gardła.

– Co takiego? Co się stało?

– Lekarz powiedział, że często tak się dzieje. Obudziłam się i zaczęłam mocno krwawić. Tak bardzo się bałam. – Rzuciła mi się w ramiona i na dobre się rozszlochała.

Byłem zdruzgotany. Zdążyłem się przyzwyczaić do myśli, że zostanę ojcem. Czyniłem plany i czekałem na przyszłość, która miała nie nadejść. Nie było już dziecka. Otarłem łzę i spojrzałem na brzuch Chrystle. Dotknąłem go.

– Nie mogę uwierzyć, że straciłam nasze dziecko. Tak mi przykro. Tak bardzo pragnęłam tego dziecka. Naszego dziecka. – Popatrzyła na mnie przez łzy.

– Wiem. Ja też – przyznałem i ponownie otarłem oczy. – Przynieść ci coś? Chcesz wody albo... coś innego?

– Nie trzeba. Dokąd idziesz? – Złapała mnie za koszulkę.

– Na dół po coś do picia. Zaraz wrócę, okej?

Kiwnęła głową, a ja wypadłem z pokoju, targany emocjami. Zbiegłem po schodach i zamknąłem się w maleńkiej łazience. Osunąłem się na podłogę, głowę skryłem między nogami i opłakiwałem utracone dziecko.

Przepełniony bólem, dostrzegłem światełko nadziei.

Teraz możesz zostawić Chrystle.

Rozwiedź się i napraw wszystko z Cassie.

Wynagradzaj jej to do końca życia.

Zalała mnie fala ulgi, szybko zastąpiona poczuciem winy, moim nowym najlepszym przyjacielem. Jak w takiej chwili mogłem czuć ulgę? To nie pora na szukanie szczęścia. Co było ze mną nie tak?

Odczekałem, aż serce zacznie mi bić w normalnym tempie, po czym podniosłem się z podłogi. Nalałem do szklanki wody, wziąłem jakieś tabletki przeciwbólowe i powoli wszedłem na górę.

– Zróbmy sobie drugie dziecko, Jack.

Jej słowa zbiły mnie z tropu.

– Co takiego?

– Kochaj się ze mną – rzuciła błagalnie.

– Nie – powiedziałem stanowczo. Na samą myśl o tym miałem ochotę w coś walnąć. Okropnie mi było z tym, że czuję ulgę, ale prawda była taka, że cudem uniknąłem kuli. Nie zamierzałem ponownie ładować broni.

– Czemu nie? Teraz, kiedy nie jestem w ciąży, zamierzasz mnie zostawić? Już widzę te nagłówki... „Jack Carter porzuca załamana żonę po tym, jak straciła dziecko”.

Skrzywiłem się.

– Uspokój się, Chrystle.

– Powiedz, że nie odejdziesz. Nie zniosę utraty dziecka i ciebie. – Z jej oczu popłynęły rzewne łzy.

– Nigdzie się nie wybieram. – Dałem za wygraną.

Nazajutrz obudziłem się z takim bólem głowy, jakbym poprzedniego dnia za dużo wypił. Ale to ból związany ze stratą rozrywał mi czaszkę. Zerknąłem na Chrystle, trzymającą mnie przez sen za ramię. Jęknęła, kiedy odkleiłem ją od siebie, ale nie obudziła się.

Umyłem zęby, spryskałem wodą twarz i zacząłem schodzić na dół.

– Gdzie idziesz? – W połowie drogi zatrzymał mnie jej głos.

– Na siłownię. Śpij sobie. – Zrobiłem dwa kroki w jej stronę, ale jednak zmieniłem zdanie i zbiegłem na dół.

Wsiadłem do samochodu, przekręciłem kluczyk w stacyjce i włączyłem zestaw głośnomówiący. Odjeżdżając spod domu, wybrałem numer Deana.

– Hej, bracie, wcześniej jeszcze. – Głos miał zachrypnięty. Wyglądało na to, że znowu go obudziłem.

– Cholera. Zawsze zapominam o różnicy czasu. Sorki.

– Nie ma sprawy. Co się dzieje? – Ziewnął do telefonu.

– Chrystle straciła wczoraj dziecko – powiedziałem głosem nabrzmiałym emocjami.

– O Boże, naprawdę? Tak mi przykro. – Usłyszałem szelest pościeli. – Dobrze się czujesz?

– Dam sobie radę.

– Co teraz? – zapytał tak samo, jak kiedy byliśmy mali.

– To znaczy?

– To znaczy możesz się rozwieść, tak? Nie zostaniesz z nią, skoro nie ma dziecka? – niemal wykrzyknął do telefonu.

– Nie mogę jej teraz zostawić, Dean. Jest zdruzgotana. Ciągłe płacze.

– I co z tego? To suka. Przylecę dzisiaj i pomogę ci się spakować. – Ton głosu miał poważny.

– Nawet ja nie jestem aż tak bezduszny – prychnąłem.

– Cassie wie?

– Nie.

– Zamierzasz jej powiedzieć?

– Nie teraz – przyznałem.

– Dlaczego? Co się z tobą dzieje? Zostaw Chrystle i wracaj naprawiać wszystko z Cassie!

– Jeszcze nie.

– Na co czekasz? – Wciągnął głośno powietrze. – Nie kochasz Chrystle, prawda?

Zacisnąłem dłonie na kierownicy tak mocno, że aż mi pobieleły knykcie.

– Oszalałeś? Nawet nie wiem, jak to jest kochać kogoś, kto nie jest Cassie.

– Tylko się upewniam.

– Muszę kończyć. Chciałem ci po prostu dać znać. Możesz, proszę, powiedzieć babci i dziadkowi? I że niedługo zadzwonię? Cassie nic nie mów. Nie powinna dowiadywać się tego od ciebie – rzuciłem stanowczo.

– W porządku. Ale lepiej się pospiesz.

W klubowej siłowni okazało się, że trzech moich kolegów z drużyny już ćwiczy. Trener siedział w swoim kantorku, z telefonem w jednej ręce i kubkiem kawy w drugiej. Uśmiechnąłem się, kiedy odstawił kawę i sięgnął po paczka. Odgryzł spory kęs i uniósł głowę. Dostrzegł mnie przez okienko w drzwiach, odłożył telefon, wstał i pokiwał na mnie palcem.

– Carter.

Zdjęty niepokojem wszedłem do kantorka.

– Dzwoniła sama góra. Wzywają cię, chłopcze. Awansujesz na play-offy. Pakuj siebie i żonkę, bo wieczorem wyjazd. Jutro zaczynasz grać z nową drużyną.

Miałem wrażenie, że tyłek przyrósł mi do krzesła.

– Co takiego? – zapytałem niemądrze, a trener się roześmiał.

– Zbieraj się, Carter. O dziesiątej wieczorem masz lot. Kurier dostarczy ci bilety prosto do domu. Moje gratulacje, chłopcze, świetny z ciebie miotacz.

– Dziękuję, trenerze. Dziękuję bardzo. – Wstałem i wymieniliśmy uścisk dłoni. Moja drżała.

Dodałem gazu, a przez głowę galopowały mi tysiące myśli. Nad wszystkie inne przebijała się ta, jak bardzo pragnę dzielić tę chwilę z Cass. Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, to ona była pierwszą osobą, o której myślałem w takiej sytuacji. Niedobrze mi się robiło na myśl, że to nie ona wyjedzie ze mną do Arizony. Kiedy snułem marzenia o przyszłości, coś takiego zawsze było jej częścią. Dotarcie do The Show to szczyt moich marzeń, tyle że Cassie stanowiła ich nieodłączny element.

W domu zawołałem:

– Chrys? Chrystle?

– Tutaj – dobiegł mnie z kuchni jej głos.

– Bierz się za pakowanie. Wieczorem lecimy do Arizony. – Uśmiechnąłem

się.

– Co takiego? Naprawdę? – W jej tonie słychać było podekscytowanie, rzuciła mi się na szyję.

Jako że nie nosiła już mojego dziecka, nie odpowiedziałem uściskiem.

Ale ze mnie dupek.

– Kurier przywiezie bilety, a o ósmej trzydzieści przyjedzie po nas samochód.

– Co zrobimy ze wszystkimi naszymi rzeczami? Zostawimy tutaj?

– Wrócimy, kiedy sezon dobiegnie końca, i wszystko popakujemy. Ale na razie zabieramy tylko to, co najpotrzebniejsze. Nie jestem pewny, ile spędzimy tam czasu.

– To takie ekscytujące! Jestem żoną pierwszoligowca – zanuciła wesoło, sięgając po telefon. – Zadzwoń do mamy.

– Dobrze. Ja idę pod prysznic – rzuciłem.

Pobiegłem na górę i zamknąłem za sobą drzwi łazienki, ciesząc się chwilą samotności. Pomyślałem o Cassie i o tym, jak mi jej teraz brakuje. Że wszystko spieprzyłem. Uświadomiłem sobie, że zostawiłem komórkę w torbie na dole. Otworzyłem drzwi, żeby prosić Chrystle, aby mi ją przyniosła.

– Chrys? – Rozejrzałem się po sypialni, ale nie było jej tutaj.

Owinąłem się ręcznikiem w pasie i kiedy dotarłem do szczytu schodów, usłyszałem głos Chrystle.

– Och, błagam cię, Tressa, owinęłam go sobie wokół palca. Będzie miał takie wyrzuty sumienia, że nigdy mnie nie zostawi.

Zatrzymałem się, słuchając z napięciem jej głosu.

– Wiem, okej? Nie, bierze prysznic. Tressa! Niczego nie podejrzewa. Zresztą nakłonię go, żeby ze mną sypiał, w końcu zajdę w ciążę... tym razem naprawdę.

– Zrobiło mi się ciemno przed oczami i piekły mnie uszy. – Nie ma pojęcia, że wszystko wymyśliłam. No bo skąd? Co facet wie o byciu w ciąży? Nic!

Zaśmiała się, a mnie puściły nerwy. Zbiegłem szybko po schodach i wparowałem do kuchni, przewiercając Chrystle wzrokiem.

– Odłóż telefon – rzuciłem ostro. Jej twarz wykrzywiło zdziwienie. – Odłóż ten cholerny telefon. ALE JUŻ! – Próbowałem go jej zabrać, ale ona okazała się zwinniejsza.

– Tressa, muszę kończyć. Później zadzwonię. Pa.

– Powiedz mi, że tego nie zrobiłaś, Chrystle. Powiedz mi, do kurwy nędzy, że nie okłamałaś mnie w kwestii ciąży. – Cały byłem naładowany emocjami. Zacisnąłem dłonie w pięści, a Chrystle zrobiła krok do tyłu.

Nie odpowiedziała. Zamiast tego wbijała we mnie to swoje durne spojrzenie

i przez ułamek sekundy żałowałem, że w społeczeństwie nie ma przyzwolenia na bicie kobiet.

– Kto jeszcze wie? – Nie poruszyła się. – KTO... JESZCZE... WIE?! – krzyknąłem z wściekłością.

– T...t...ylko Tressa i Vanessa – wyjąkała.

– Kłamiesz.

– Nie kłamię, Jack. Przysięgam. Tylko im powiedziałam. – Drżał jej głos.

Spiorunowałem ją wzrokiem; w moich żyłach buzowała adrenalina.

– Czemu to zrobiłaś? Zrujnowałaś mi cholerne życie! Z powodu kłamstwa straciłem jedyną kobietę, którą kochałem. Dlaczego, Chrystle? DLACZEGO? – zawołałem ponad kuchenną wyspą, uderzając pięścią w granitowy blat.

– Dlatego! – odkrzyknęła.

– Dlaczego?!

– Dlatego, że chciałam za męża gracza z pierwszej ligi! Okej? Chciałem wyjść za zawodowego sportowca. Chciałam bogatego i sławnego męża! – zawołała.

– I nie liczyło się dla ciebie to, że niszczysz mi życie?

– Och, daruj sobie. Nie zniszczyłam ci życia, Jack. Nie jest przecież tak, że zrujnowałam ci karierę. – Przewróciła oczami i widać było, że opuściły ją wszelkie wyrzuty sumienia.

– Zabieraj swoje rzeczy i wypierdalaj. Mam gdzieś, dokąd pójdziesz, ale na pewno nie zostaniesz tutaj. – Pokazałem na drzwi.

– Ale przecież wylatujesz dzisiaj do Arizony. Pozwól mi przynajmniej mieszkać tutaj pod twoją nieobecność. – Jej jęczący głos irytował mnie, jakbym słyszał paznokcie przesuwające się po tablicy.

– Nie. Jeśli przekroczysz próg tego domu, każę cię aresztować za włamanie, a wcześniej złożę wniosek o zakaz zbliżania się i unieważnienie tego lipnego ślubu, do którego zostałem zmuszony podstępem i kłamstwami.

– Jak sobie chcesz, Jack. Powodzenia w odzyskaniu Cassie po tym wszystkim. Nikt cię nigdy szczerze nie pokocha. Nie kochała cię nawet własna matka. – Wyrzuciła z siebie tę obelgę, a ja poczułem, że trafia mnie prosto w brzuch.

– Zmieniłem zdanie. Wynocha z mojego domu już teraz. Twoje rzeczy spalę i prześlę ci prochy. – Chwyciłem ją za ramię i siłą wyprowadziłem za próg, po czym zamknąłem drzwi i zasunąłem zasuwę.

– Jaaaaaaack! – zawołała, waląc pięściami w drzwi.

Sporo potrafiła robić hałasu jak na taką drobną dziewczynę.

– Dla mnie jesteś martwa! – odkrzyknąłem przez drzwi, a potem odwróciłem się i poszedłem na górę, żeby się pakować.

„Musimy porozmawiać”.

Przez prawie dwadzieścia minut wpatrywałam się w wiadomość od Jacka. W końcu odłożyłam telefon na komodę i wyszłam z pokoju.

– Melis? – zapytałam, wsuwając głowę w drzwi jej pokoju.

Leżała na łóżku, pogrążona w lekturze.

– Taaaaak? – odpowiedziała i odłożyła czytnik na bok.

– Jack przysłał mi esemesa.

Podciągnęła się i usiadła po turecku.

– Co napisał?

– Że musimy porozmawiać. O czym? I dlaczego teraz? Myślisz, że wie o moim wyjeździe? – Moje spojrzenie prześlizgiwało się po naszych zdjęciach wiszących na ścianach.

– To możliwe. Dean na pewno mu wspomniał. Ale czemu musi z tobą o tym porozmawiać? – zapytała i poklepała łóżko, dając mi tym samym do zrozumienia, żebym usiadła obok niej.

– Nie mam pojęcia.

– Zamierzasz odpisać?

– Powinam?

– No pewnie. Odpisz tak: „O czym musimy porozmawiać? Chyba już powiedziałam ci wszystko w wieczór poprzedzający twój ślub. Myślę, że teraz nie mamy już o czym” – zakończyła hardo, a mnie opadła szczeka.

– Nie napiszę tego! – Oparłam się o górę puchatych poduszek.

– Wiem. Żartuję sobie. Zapytaj spokojnie, o co chodzi. Daj mi telefon, zrobię to za ciebie.

Wyciągnęła rękę, ale ja się odsunęłam i szybko wystukałam: „O co chodzi?”.

– Proszę bardzo. Poszło. – Udawałam, że mój żołądek się nie skręca.

– Teraz musimy jedynie czekać na jego... – Głos Melissy zagłuszyła melodyjka dzwонka przypisana do Jacka. Zapomniałam ją zmienić. Spojrzałam na przyjaciółkę z przerażeniem, a ona szepnęła: – Odbierz! No odbierz.

– Czemu szepczesz?

– Nie wiem! Odbierz! – zawołała.

– Halo? – rzuciłam do telefonu i wstałam z łóżka.

– Hej, Kiciu. – Na dźwięk znajomego głosu wzdłuż pleców przebiegł

mi dreszcz.

– Cześć. – Nie zaprotestowałam, słysząc to zdrobnienie. Zbyt byłam zajęta upajaniem się jego głosem. Nie miałam pojęcia, że aż tak mi go brakowało.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczął, a pode mną ugięły się kolana. Od razu przypomniał mi się ból, jakiego doświadczyłam wcale nie tak dawno temu.

– Co ty mógłbyś mieć mi teraz do powiedzenia, Jack? – warknęłam, licząc, że zamaskuję tym ból, który nadal czułam. Melissa uniosła oba kciuki.

– Chrystle straciła dziecko. – Jego głos przekazał tę wiadomość, a ja osunęłam się na podłogę, plecami wspierając się o ścianę.

– Co takiego? – Głos uwiązał mi w gardle, po policzku spłynęła jedna łza.

– To znaczy nie straciła dziecka. Cóż, tak mi właśnie powiedziała, ale tak naprawdę w ogóle nie była w ciąży. Skłamała. – Westchnął. – Wszystko okazało się kłamstwem.

– O mój Boże, Jack, tak mi przykro. To... niedorzeczne. Jak się dowiedziałeś?

– Podśledzałem, jak opowiada przez telefon przyjaciółce, jaki ze mnie naiwny głupek. I że postara się naprawdę zająć w ciąży. – Zniżył głos.

– Co za dziwka. – Słowa te wymknęły mi się z ust, a myśli pomknęły ku tamtemu wieczorowi na parkingu.

– Cass, odszedłem od niej. Zamierzam unieważnić małżeństwo, a dzisiaj awansowałem. Za godzinę wylatuję do Arizony. – Ton jego głosu uległ zmianie i wychwyciłam w nim radość.

– Jack. – Uśmiechnęłam się i spojrzałam na Melissę. – To niesamowite! Moje gratulacje.

– Dziękuję. Ale, Cassie? – Zawahał się. – Naprawdę przepraszam. Powinienem być cię posłuchać. Nie powinienem się z nią żenić.

– Nie wiedziałeś, że kłamie. I próbowałeś zrobić to, co należało. Serce miałeś na właściwym miejscu. Byłam po prostu zdruzgotana, że nie jest ono przy mnie.

Usłyszałam w telefonie jego westchnienie.

– Moje serce zawsze było przy tobie. Od dnia, w którym po raz pierwszy przewróciłaś tymi ślicznymi zielonymi oczami. Moje serce zawsze należało do ciebie. Bez niego jestem zagubiony.

Jego słowa były wszystkim, co pragnęłam usłyszeć. I jednocześnie ostatnim. Tak wiele się zmieniło. Tak wiele wydarzyło się złego i choć nadal go kochałam, bałam się ponownie oddać mu swoje serce... a przynajmniej nie tak od razu.

– Musiałam się nauczyć, jak żyć bez ciebie.

– No i jak ci się udaje? – zapytał, śmiejąc się cicho.

– Nieszczególnie – przyznałam niechętnie.

- Aha, mnie też się nie udało.
- Wyglądało to zupełnie inaczej. – Zastanawiałam się, czy jego słowa oznaczają to, co mi się wydaje.
- Nigdy nie przestałem cię kochać. Wiem, że cholernie cię skrzywdziłem. – Urwał, kiedy w tle rozległ się jakiś komunikat. – Muszę kończyć. Bardzo bym chciał wrócić do tej rozmowy, okej?
- Jasne – odparłam, wiedząc, że i tak w końcu będę mu musiała powiedzieć, że wyjeżdżam.

„W kasie czekają bilety dla ciebie i Melissy. Przyjdź, proszę. Naprawdę chcę się z tobą spotkać”.

- Nadal wpatrujesz się w tego esemesa? – zapytała Melissa.
- Odwróciłam wzrok od wyświetlacza.
- Już nie. – Uśmiechnęłam się.
- Mam wrażenie, że doświadczam *déjà vu*.
- Niby czemu? – zapytałam, przewracając oczami.
- Bo błagam cię o to, żebyś wybrała się na mecz Jacka, a ty nie chcesz tego zrobić. Cassie, to jego debiut w pierwszej lidze! Na Dodger Stadium*! Musisz tam być!
- Nie mogę tego zrobić – odpowiedziałam ciszej, niż zamierzałam.
- Przełóż lot! Nie wybaczysz sobie, jeśli nie obejrzysz tego meczu.
- Jeśli tam pójde i zobaczę Jacka, wszystko się zmieni. Będę chciała zaczekać na niego po meczu, a potem wybierzemy się na kolację, potem spędzimy razem noc... i to się nigdy nie skończy! – zawołałam. – Wszystko zacznie się od początku, a mnie nie tylko przepadnie lot do Nowego Jorku, ale także zrezygnuję z pracy, żeby wyjechać z nim do Arizony! Aż w końcu go znienawidzę, bo wyrzekłam się tej okazji, żeby pomóc mu spełniać jego marzenia, które nie mają nic wspólnego z moimi. Odejdę od niego, będzie nieprzyjemnie i boleśnie, a ja skończę jako stuknięta staruszka z dwudziestoma psami, która na okrągło nawija o tym, jak to kiedyś była dobrze zapowiadającą się fotografką i spotykała się z zawodowym graczem baseballowym!
- Jasny gwint, nie za dużo to wszystko analizujesz? – Zaśmiała się Melissa.
- Ja też wybuchłam śmiechem, który jednak szybko zamienił się w płacz.
- Pójście na ten mecz przypomina mi o wszystkim, co kiedyś mieliśmy, parze, którą byliśmy. Nie mogę go oglądać i udawać, że nie chcę z nim być.
- No to nie udawaj, Cassie. Bądź. Z nim.
- Nie mogę, Melisso. Muszę być z sobą – rzekłam, naśladowując jej ton. –

Ta praca to dla mnie niesamowita szansa i muszę zrobić coś dla siebie samej. Jeśli pójdę dzisiaj na ten mecz, nie będę już chciała wyjechać. A muszę to przecież zrobić. Dla siebie.

Ściągnęła brwi i pokiwała głową.

– W sumie ma to sens. Co strasznie mnie wkurza, bo naprawdę chcę, żebyś tam poszła.

– Wiem. Uwierz mi, że ja też chciałabym to zrobić. Naprawdę. Tyle że wiem, iż nie dam sobie rady. Ten facet potrafiłby mnie odwieść od zakupu parasola podczas burzy gradowej.

– Rozumiem. Ale wkurzy się, wiesz?

– Nie zawsze dostaje się to, czego się chce – powiedziałam rzeczowo.

– Przynajmniej Dean się zjawi, więc nie będę musiała siedzieć sama.

DWADZIEŚCIA JEDEN JACK

Poprosiłem dziewczynę ze stadionowego działu PR, aby mi pokazała, które konkretnie miejsca zarezerwowałem dla Cassie. Kiedy to zrobiła, pokręciłem głową.

– Nie bardzo. One są dobre dla mojej rodziny, ale potrzebne mi dwa bilety tutaj. – Pokazałem na rząd miejsc zaraz obok ławki rezerwowych. – Jeśli będę je musiał kupić, to kupię, nie ma problemu. Ale mają to być te miejsca.

Chciałem móc widzieć Cassie. Musiałem ją widzieć.

– Zaraz to załatwię. Sprawdzę tylko, czy są jeszcze dostępne. – Uśmiechnęła się do mnie, po czym odeszła.

Rozejrzałem się po stadionie, na którym tyle razy bywałem jako dziecko, i poczułem, że wzbiera we mnie duma. Przeskoczyłem niski murek i znalazłem się na boisku. Odwróciłem się, aby zobaczyć wybrane przez siebie miejsca. Podszedłem do górki miotacza, zerkając na nie, a potem usiadłem na ławce rezerwowych. Były idealne.

– Jack? Jack! – rozległ się głos pracownicy PR.

– Tutaj – odparłem, wychodząc na boisko.

– Masz szczęście. Te miejsca są dostępne. Na jakie nazwiska mam je zarezerwować?

– Cassie Andrews i Melissa Williams. Wielkie dzięki za pomoc.

– Nie ma sprawy. Po to tu jestem. – Zatrzepotała rękami, następnie odwróciła się na pięcie i odeszła.

Odkąd trener w liceum udzielił mi lekcji: „Jeśli chcesz awansować, myśl tylko o grze i nie patrz na trybuny”, tak właśnie robiłem. Ale dzisiejszego wieczoru nie mogłem się powstrzymać. Co najmniej sto razy zerknąłem na puste miejsca po mojej lewej stronie, czekając na nią.

Skup się, Carter. Zachowujesz się niedorzecznie.

Zrobiłem głęboki wdech, popatrzyłem na jasne reflektory stadionu, a potem powoli wypuściłem powietrze. Znowu zerknąłem w lewo.

Nogi! Czarne szpilki!

Dostrzegłszy je, podbiegłem do miejsca najbliższej siedzeń. Spojrzałem w lewo, zobaczyłem Melissę i uśmiechem odpowiedziałem na jej machnięcie. Pokazałem na miejsce obok niej. Pokręciła głową, a mnie zrzęda mina. Próbowałem

zapytać ją bezgłośnie, czy Cassie się zjawi, ale chyba nie potrafiła czytać z ust.

– Carter! Chodź tutaj! – zawołał menedżer, a ja się obejrzałem. – Zrób sobie rozgrzewkę.

Złapałem długopis i program i napisałem na nim: „Gdzie ona jest?”, po czym podszedłem do naszego nastoletniego pałkarza.

– Hej, Cody, zrób coś dla mnie. Widzisz tam dziewczynę z kręconymi, brązowymi włosami i wielką różową torbą?

Cody się obejrzał.

– Tę w koszulce Diamondbacksów?

– Aha. Mógłbyś jej to dać?

– Jasne, Jack. – Oczy mu rozblęły i mogłem sobie wyobrazić, co mu się wydaje, że próbuję zrobić.

– Tylko zaczekaj na odpowiedź, a potem mi ją przekaż, okej?

– Okej.

– Dzięki, Cody. – Wziąłem rękawicę i pobiegłem na zapole.

Wcześniej w ogóle nie pomyślałem, że większość meczu spędzę w miejscu, gdzie rozgrzewają się miotacze, czyli najdalej, jak to możliwe, od zarezerwowanych miejsc.

Przebiegłem sprintem na górkę miotacza i jak szalony rozejrzałem się za Codym.

– Cody? – zawołałem.

– Proszę, Jack. – Podał mi złożony program.

„Nie mogła przyjść. Powiedziała, że to za trudne. Jack, ona wylatuje dzisiaj do Nowego Jorku! Przeprowadza się tam!!”

Pobiegłem na sam koniec ławki rezerwowych i zobaczyłem, że na miejscu, które zarezerwowałem dla Cassie, siedzi Dean. Zawołałem go, a on się odwrócił. Na mój widok otworzył szeroko oczy.

– O której ma lot? – krzyknąłem, mając gdzieś to, kto mnie słyszy.

Dean spojrział na Melisę, a potem na mnie.

– O wpół do jedenastej wyjeżdża z mieszkania.

Rozejrzałam się gorączkowo w poszukiwaniu zegara, doskonale wiedząc, że go tu nie znajdę. Wychyliłem się za zimną barierkę i zerknąłem na tablicę wyników. Dostrzegłem żółte cyfry: 9:03. Odetchnąłem. Miałem jeszcze czas.

Cassie odwróciła się, kiedy usłyszała na parkingu pisk opon mojego auta. Taksówkarz włożył do bagażnika ostatnią walizkę i zamknął go. Wyskoczyłem z samochodu i zacząłem biec w jej stronę.

– Cassie! – zawołałem, nie zatrzymując się, kiedy wiatr zwał mi czapkę.

– Jack, co tu robisz? Nie masz meczu?

– Mecz się skończył i od razu tu przyjechałem. – Położyłem jej dłonie na ramionach, jakby sam mój dotyk mógł ją zatrzymać. – Więc to prawda? Naprawdę wyjeżdżasz?

– To dla mnie niesamowita szansa, Jack – odpowiedziała chłodno.

– Ale przecież nie skończyłaś jeszcze studiów. – Zabrzmiało to trochę protekcjonalnie, ale co mi tam, byłem zdesperowany.

– Ty też nie, kiedy wyjechałeś, aby spełniać swoje marzenia. Jeśli się nie uda, wrócę i je skończę. Ale nie potrzebuję dyplomu, żeby zajmować się tym, co chcę. – Wyglądała na zdecydowaną. Ręce miała skrzyżowane na piersi.

– Nie jedź.

– Słucham?

– Nie jedź, Kiciu. Nie przeprowadzaj się na drugi koniec kraju – powiedziałem błagalnie. – Wiem, że wszystko się zmieniło i że może nie uda mi się naprawić tego, co spieprzyłem, ale chcę spróbować. Muszę spróbować. Nie mogę pozwolić ci odejść z mojego życia bez świadomości, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby cię w nim zatrzymać.

– Co ty mówisz, Jack? – Zamrugła, powstrzymując łzy, które wzbierały jej w oczach.

– Mówię, że cię kocham. Bez ciebie nic w moim życiu nie jest takie, jak być powinno. Jesteś częścią mnie. I nie mogę pozwolić tej części odejść. Chcę być z tobą. Wiem, że dałem cię, i wiem, że mi nie ufasz, ale udowodnię ci, że możesz to zrobić. Obiecuję, że jeśli mi pozwolisz, do końca życia będę robił, co w mojej mocy, aby ci to wynagrodzić.

Wstrzymałem oddech, czekając na jej odpowiedź.

Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok.

– Nie mogę tu zostać. Już przyjąłem tę pracę. I chcę jechać.

– Więc powiedz, że jakoś to poukładamy. Powiedz, że znowu jesteśmy razem – błagałem. Gotowy byłem powiedzieć wszystko, byle znowu jej nie stracić.

– Związek na odległość w naszym przypadku się nie sprawdza – powiedziała, a ja się wzdrygnąłem.

– Tym razem będzie inaczej. Dostałem nauczkę. Wiem, jaka jest stawka. Wiem, jak wiele mam do stracenia. Przysięgam, że nigdy więcej tego nie schrzanię. – Uścisnąłem jej dłonie. – Wiem, że w tej akurat chwili moje obietnice nic dla ciebie nie znaczą, ale sprawię, że znowu zaczną.

Głaskałem jej dłonie, nie chcąc ich puścić.

– Udowodnij – rzekła, wzruszając ramionami, po czym wsiadła do taksówki i zamknęła drzwi.

Serce obijało mi się o żebra. Taksówka odjechała i chwilę później twarz Cassie zniknęła mi z oczu.

Cztery ostatnie miesiące to czas, kiedy stopniowo zakochiwałam się w Nowym Jorku. Od czasu wyjazdu Jack nie odezwał się do mnie ani razu, co nie tylko mnie zdziwiło, ale także po raz kolejny złamało mi serce. Bez względu na to, ile razy Dean próbował mnie uspokoić, że Jack nadal mnie kocha, i ile razy prosił, żebym dała mu czas, moje powątpiewające serce odbierało jego milczenie zupełnie inaczej.

Nie do końca miałam pewność, na co właściwie liczyłam. Podejrzewam, że część mnie pragnęła jakiegoś efektownego gestu. Pragnęłam wyjść na dwór pewnego ranka i przekonać się, że na mnie czeka. A kiedy mu powiedziałam w dniu odjazdu, żeby mi udowodnił, naprawdę sądziłam, że to zrobi. Chciałam od Jacka czegoś. Wszystkiego, byle nie milczenia. A kiedy nic nie otrzymałam, z całych sił starałam się żyć dalej.

Wysiadłam z zatłoczonego metra, podążając z tłumem, wjechałam na górę i wyszłam na chłodne powietrze. Nadal każdego dnia wrażenie robiły na mnie widoki i odgłosy Nowego Jorku. Musiałam się zmuszać, aby iść, gdy tymczasem wciąż miałam ochotę przykucać i pstrykać zdjęcia.

Budynek, w którym pracowałam, miał trzydzieści pięter i kwadratowe okna wychodzące na wszystkie strony. Otworzyłam wielkie, złote drzwi, otrząsając się z chłodu.

– Dzień dobry, Craig. – Ucisnęłam ramię naszego ochroniarza, mężczyzny z włosami przyprószonymi siwizną.

– Dzień dobry, panno Andrews – odparł, po czym wcisnął odpowiedni guzik windy i przytrzymał mi drzwi.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się, identycznie jak co rano.

Wsiadłam do windy, wcisnęłam guzik oznaczający dwudzieste siódme piętro i w tym momencie usłyszałam:

– Chwileczkę! Proszę przytrzymać drzwi!

Wsunęłam rękę między zamykające się drzwi, zmuszając je do zatrzymania się i ponownego otwarcia. Joey, uroczy ciemnowłosy i niebieskooki adiustator z Bostonu, wskoczył do środka z naręczem papierzyk.

– Dzięki! Och... dzień dobry, Cassie. – Obejrzał się na mnie, a ja zażenowana odwróciłam wzrok. Kilka razy chciał się ze mną umówić, ale nie byłam jeszcze gotowa na nowy związek. Po tym wszystkim, co przeżyłam z Jackiem, możliwe,

że nigdy nie będę.

– Dzień dobry, Joey. Pomóc ci? – zapytałam, sięgając po kartki, które już-już miały spaść.

– Dziękuję ci. – Uśmiechnął się lekko. – Jak ci minął wczorajszy wieczór? – zapytał z tym swoim uroczym bostońskim akcentem.

– Eee, do ósmej siedziałam w pracy. W drodze do domu zjadłam kolację w maleńkiej włoskiej knajpce i to by było na tyle.

– Przypomnij mi, gdzie mieszkasz? – Pytał mnie o to przy każdej rozmowie. Nie miałam pojęcia dlaczego.

– Lower East Side, niedaleko stąd.

– Na jakiej ulicy?

– Clinton – odpowiedziałam i w tym momencie winda dotarła na nasze piętro.

Gdy drzwi się rozsunęły, natychmiast otulił mnie gwar rozmów. Całe piętro zostało podzielone na boksy. Tutaj nie istniało coś takiego jak prywatność. W skrytości ducha uwielbiałam panujący w redakcji chaos i nieustanny pośpiech.

– I jak, podoba ci się – zapytał, patrząc mi w oczy – mieszkanie we wschodniej części miasta?

– Och, bardzo. Większość moich sąsiadów to młodzi, znający się na sztuce ludzie, co bywa inspirujące, ale i irytujące. – Zaśmiałam się, odprowadzając go do jego boksu.

– Powinniśmy wyskoczyć kiedyś razem na kolację. – Zaczęłam się odwracać, ale Joey uniósł rękę, żeby mnie powstrzymać. – To nie musi być randka. Po prostu wspólny, przyjacielski posiłek. Myślę, że za rzadko wychodzisz z tego swojego mieszkania przy Clinton.

Uśmiechnął się, a ja pokręciłam głową.

– No nie wiem.

– Przemyśl to. Przyjaciele, bez ciśnienia. – Nachylił się, a kiedy odbierał ode mnie papiery, poczułam zapach jego wody. – Dzięki.

– Na razie, Joey – rzekłam, lekko wytrącona z równowagi, i szybko się oddaliłam.

– Przemyśl to! – zawołał, ale w tym chaosie nikt oprócz mnie nie zwrócił na niego uwagi.

Przyspieszyłam kroku, z płonącymi policzkami mijając wiszące na ścianie lustro w starym stylu. Wślizgnęłam się do swojego boksu, włączyłam komputer i mój monitor ożył. Pousuwałam spam, który niezmiennie każdego dnia forsował redakcyjne filtry, i zobaczyłam imię Melissy. Nabrała zwyczaju pisanania na adres

służbowy, żeby mogła przeczytać coś od niej z samego rana. Ja z kolei musiałam jej odpisywać, „bez względu na wszystko”, tak żeby rano czekało na nią coś ode mnie.

Ladaczniczo,

myślisz, że facet z działu IT czyta moje e-maile? Bo gdybym to ja była facetem z działu IT, zdecydowanie bym to robiła. Może tak by robił, gdyby wiedział, jaka jestem seksowna. Pewnie powinnam dołączyć swoje zdjęcie. LOL.

No dobra, to powiedz mi coś więcej o tym Joeym. Przystojny? Skąd pochodzi? O co mu chodzi? Zamierzasz się z nim umówić? Co Ty masz takiego w sobie, że lubisz, jak faceci cię błagają? Niezła z Ciebie suka, Cassie Andrews. Tak sobie tylko żartuję.

Ooooch, myślę, że Dean się zadurzył w takiej jednej ślicznej studentce z pierwszego roku, więc pamiętaj, aby się z niego trochę ponabijać, kiedy następnym razem będziecie rozmawiać, okej? No dobra, tym razem nie zamierzam pytać o niego, więc nie świruj. Ale hej, jeśli rzeczywiście zadzwoni czy napisze, lepiej, żeby to ja była pierwszą osobą, która się o tym dowie! Tak tylko mówię! :)

Będę kończyć. Wiem, że to najnudniejszy e-mail ever, no ale co mam Ci pisać? Życie bez Ciebie jest nudne. Tęsknię za Tobą.

Melis <3

Kliknęłam „odpowiedz” i patrzyłam, jak jej wiadomość przesuwa się na sam dół strony.

Kretynko,

jestem pewna, że nasz facet z działu IT (hej, Shawn!!!!) jest zbyt zajęty, żeby przeglądać moje e-maile. Ale jeśli chcesz dołączyć jakąś superseksowną fotkę, z pewnością nie będzie miał nic przeciwko. LOL.

Wariatka z Ciebie, wiesz? Joey jest naprawdę przystojny i mówi z zabójczym akcentem. Pochodzi z Bostonu i jest „ostro” inteligentny, jakby sam powiedział. LOL. Wydaje się raczej poukładany, co jeśli mam być szczerą, jest nieco onieśmielające. Zaprosił mnie dzisiaj na kolację.

Po przyjacielsku. Nie wiem, nie chcę go zwodzić...

Opowiedz mi o tej lasce, która podoba się Deanowi. Sympatyczna? Nie należy do siostrzeństwa, co? Upewnij się, czy to nie suka, Meli. Dean jest za fajny.

Mam w zasadzie pewność, że on już się nie odezwie. Choć szczerze mówiąc, nie mam pojęcia dlaczego. Jeśli jednak stanie się inaczej, w co wątpię, do Ciebie zadzwonię jako pierwszej.

Kocham Cię i strasznie za Tobą tęsknię. Przeprowadź się do mnie po studiach. Żartuję. Choć nie do końca. Kiedy mnie odwiedzisz?

Buziaki, C.

Samo wspomnienie o Jacku sprawiło, że zaczęło mnie ścisnąć w żołądku. Nieustannie się zadreślałam, wymyślając scenariusze dotyczące powodu, dla którego przestało mu na mnie zależeć. Ostatnim razem zbyt mocno go od siebie odepchnęłam. Trudno mnie zadowolić. Zawsze każę mu chodzić dla mnie po linie.

Ech. Nie znosiłam tego uczucia niezadowolenia i obwiniania samej siebie.

Dwa kolejne miesiące minęły nie wiadomo kiedy. Śnieg w końcu stopniał, a razem z wiosną pojawiły się cieplejsze powietrze, kolory i zapachy pachnących drzew i kwiatów. Ponura, bezbarwna zima szybko ustąpiła zielonym liściom, białym kwiatom i błękitnemu niebu. Okazało się, że wiosną Nowy Jork jest po prostu zachwycający.

– Hej, dziewczyno – rzuciłam do telefonu, zobaczywszy na wyświetlaczu imię Melissy.

– Jak tam Nowy Jork? – zapytała wesoło.

– Przepiękny! Poważnie, kiedy mnie odwiedzisz? – Nie mogłam się doczekać, aby ją oprowadzić po mieście.

– Myślę, że niedługo! Może w czasie ferii wiosennych? Ładna jest wtedy pogoda?

– Nie wiem. Ale pewnie nie. Z tego, co mi wiadomo, wszyscy jeżdżą wtedy na Florydę.

– Co takiego? Robią to z własnej i nieprzymuszonej woli?

– Melissa! – Zachichotałam. – To krótki lot, a pogoda jest tam o wiele lepsza! To tak jak Kalifornijczycy wybierający się na Hawaje.

– Eee, wcale nie. To przecież Hawaje, no i naprawdę, kto celowo leci na Florydę? – W jej głosie słycać było takie rozdrażnienie, że aż się roześmiałam. – No dobra, Jack się odzywał?

Powinłam była wiedzieć, że taki jest cel jej telefonu. Do Nowego Jorku przyjeżdżała drużyna Diamondbacks i Dean z Melissą nie dawali mi spokoju.

– Nie.

– Naprawdę? – Była wyraźnie rozczarowana.

– Naprawdę. Musimy przestać o nim rozmawiać, Melis. Mówię poważnie, kiedy przestaniemy to robić? – Wcale mi to nie pomagało.

– Masz rację. Masz stuprocentową rację. Przepraszam, Cassie, tyle że ja tego po prostu nie rozumiem.

– Taa, co ty nie powiesz. – Westchnęłam.

– No to mów, co słycać u Joeya z Bahhstonu.

– Dobrze. – Zaśmiałam się, słysząc, jak próbuje naśladować jego akcent.

– Nadal każesz mu błagać? – Moje milczenie stanowiło wystarczającą odpowiedź. – Cassie, nie możesz już zawsze zamykać się na facetów. Musisz znówu otworzyć serce.

– Wiem, tyle że... jestem pokiereszowana.

– Wszyscy jesteśmy. Stąd wiemy, że żyjemy. Miłość to prawdziwe pole walki! Dziękuję ci, Pat Benatar. – Zanuciła fałszywie refren znanej piosenki, a ja się zaśmiałam. – Nasze blizny nie pokazują nam kierunku, w którym powinniśmy zmierzać, Cass, lecz przypominają, skąd przyszliśmy.

Milczałam, zastanawiając się nad kryjącą się w jej słowach prawdą.

– Cass?

– Jestem.

– Chyba pora o nim zapomnieć – zasugerowała. W jej głosie słycać było ból. – Chodzi mi po prostu o to, że czasami to jedyny sposób, aby się przekonać, do czego zostało się stworzonym.

– Och, ładnie powiedziane. Sama to wymyśliłaś?

– Chyba gdzieś przeczytałam. – Zaśmiała się. – Ale udajmy, że powstało to w mojej wspaniałej głowie.

Położyłam aparat na zabałaganionym biurku i patrzyłam, jak do redakcji wchodzi Joey. Posłał w moją stronę uśmiech, po czym udał się do aneksu kuchennego. Poszłam za nim, udając, że muszę dolać sobie wody do kubka z kawą.

– Umówisz się w końcu ze mną? – zapytał. Jego pewność siebie przypominała

mi Jacka.

– Przystaniesz w końcu o to pytać?

– Nie, chyba że w końcu się zgodzisz. – Zamieszał kawę i pociągnął łyk.

– W porządku. Zgadzam się. – Ogarnęło mnie dziwne, a jednocześnie tak bardzo znajome uczucie.

– Zabrało mi to tylko sześć miesięcy. Myślę, że ustanowiłem nowy rekord. – Nachylił się i cmoknął mnie w policzek. – Wychodzimy o szóstej. Dzisiaj nie ma pracy po godzinach.

– Dzisiaj? – zapytałam z przerażeniem.

– Dzisiaj. Tylko się nie wycofuj.

– Postaram się. – Zacisnęłam usta, żeby się nie uśmiechnąć.

– Dokąd mnie zabierasz? – Siedziałam w samochodzie Joeya i obserwowałam mijane przez nas budynki.

– To niespodzianka. – Spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

Nie znosiłam niespodzianek. Naprawdę. Ale on o tym nie wiedział. Nic o mnie nie wiedział.

Skręcił w Grand Central Park i mało brakowało, żebym zaczęła hiperwentylować.

– Dokąd jedziemy? Na mecz? – wykrztusiłam, dostrzegając na horyzoncie stadion.

– Podśledzałem kiedyś, jak opowiadasz o baseballu i o tym, że studiowałaś z jednym z Diamondbacksów. Kupiłem więc dla nas bilety. Może uda ci się zobaczyć tego kolegę.

– O Boże, Joey, to naprawdę słodkie i romantyczne, ale... nie mogę iść z tobą na ten mecz.

– Oczywiście, że możesz. Nie bądź niemądra. Nie musimy zostawać do samego końca. Byłaś już na tym stadionie?

Pokręciłam głową, próbując powstrzymać jakoś tę zbliżającą się wielkimi krokami katastrofę.

– Fajnie będzie. Nowojorczyki potrafią kibicować. To znaczy o ile nie grają z Soxami. Musisz tego doświadczyć. – W głosie Joeya słychać było tyle entuzjazmu...

Miałam już okazję tego doświadczyć. Nie masz o niczym pojęcia, chłopie.

– Obiecuj mi, że jeśli będę chciała wyjść, to tak zrobimy. Żadnych pytań. Okej? – Patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym zapytała o coś, co jest kompletnie nie do pojęcia. – Joey, musisz mi to obiecać, inaczej nie wysiądę

z samochodu.

– W porządku, obiecuję.

– Obiecujesz co?

– Obiecuję, że jeśli będziesz chciała wyjść, tak zrobimy. Ale jestem przekonany, że tak się nie stanie, bo mamy doskonałe miejsca. W sumie to gdybyś chciała, mogłabyś pewnie przybić piątkę temu znajomemu.

Trzęsły mi się nogi, kiedy Joey prowadził mnie za rękę w stronę niebieskopomarańczowego wejścia. Ochrona sprawdziła mi torbę, po czym pozwoliła wejść. Byłam przyzwyczajona do nieco swobodniejszego zachowania. Nowojorczyki to jednak obcesowi ludzie.

Schodziliśmy po schodach w stronę boiska. Po tempie Joeya wnosiłam, że nieprędko się zatrzymamy. Żołądek miałam zwinięty w supeł, a serce miało problem z miarowym biciem. Nie rozglądałam się za Jackiem, przerażona tym, jak na jego widok może zareagować moje ciało. Kiedy zatrzymaliśmy się przy pierwszym rzędzie, Joey odwrócił się i wyrzucił w górę rękę.

– No i? Co myślisz? Supermiejsca, prawda? – zapytał, wyraźnie z siebie dumny.

– Aha. Jesteśmy naprawdę blisko boiska – odparłam słabo, nie odrywając wzroku od jego twarzy.

– Dobrze się czujesz? – Położył mi dłoń na ramieniu, a ja się skrzywiłam.

– Muszę się czegoś napić.

– Przyniosę ci – zaproponował. Na jego twarzy malował się niepokój.

– Nie trzeba. Muszę także skorzystać z toalety. Zaraz wrócę. – Próbowałam się uśmiechnąć, ale usta miałam jak skamieniałe. Szybko pobiegłam w górę schodów.

Zamknęłam się w najbliższej ubikacji i usiadłam na sedesie. Opuściłam głowę między kolana i zaczęłam się kołysać.

Przestań. Zachowujesz się jak idiotka. Jack cię nie zobaczy. Nigdy nie patrzy na trybuny. Nawet mu już na tobie nie zależy, więc przestań świrować. Pora, żebyś na dobre przeboleła Jacka Cartera. Musisz przestać o nim myśleć, bo wygląda na to, że on przestał myśleć o tobie.

Kiwnęłam głową. Dam radę. Będę silna. Uda mi się patrzeć, jak Jack gra w baseball i wcale nie będę chciała umrzeć.

Chyba.

Kilka uspokajających oddechów później otworzyłam drzwi i wyszłam z kabiny. Umyłam ręce, wytarłam spod oczu rozmazany tusz. Kupiłam butelkę wody i zeszłam z powrotem na nasze miejsca. Joey na mój widok się

wyszczrzył, ukazując bielutkie zęby.

– Już dobrze? – Wstał i ujął mnie za łokieć, a kiedy zajęłam już swoje miejsce, ponownie usiadł.

– Znacznie lepiej, dzięki – odpowiedziałam i napiłam się wody.

– Który zawodnik jest twoim znajomym ze studiów? Widzisz go?

Jeśli nie zabije mnie dzisiaj widok Jacka, na pewno zrobią to pytania tego faceta. Tak po prawdzie to nie mogłam się gniewać na Joeya. Nie wiedział przecież, że Jack to mój były chłopak, któremu oddałam całe swoje serce, a on zwrócił mi je w kawałkach.

Zmrużyłam oczy i udałam, że rozglądam się po boisku w poszukiwaniu Jacka.

– Nie widzę, przykro mi. W tych swoich strojach wszyscy wyglądają tak samo. – Przygryzłam dolną wargę.

– Wiesz, czy to on rozpoczyna mecz? Albo na jakiej gra pozycji?

– Nie mam pojęcia, naprawdę.

– A na studiach na jakiej grał? – Zasypywał mnie pytaniami, a ja miałam ochotę zacząć krzyczeć.

– Był miotaczem – odpowiedziałam, łykiem wody gasząc ogień w klatce piersiowej.

– Aaaach, rozumiem. – Kiwnął głową. – No to możliwe, że w ogóle dzisiaj nie zagra. Przykro mi, jeśli tak się nie stanie.

– Nie szkodzi. I tak nie planowałam go oglądać. Zaciągnąłeś mnie tu siłą, pamiętasz? – Próbowałam się uśmiechnąć, a on mnie objął.

– Nie powiedziałaś mi nawet, jak się nazywa ten twój znajomy.

Jezu. Tego faceta nic nie powstrzyma.

– Jack Carter. – Niemal się zająknęłam. Od sześciu miesięcy nie wymawiałam głośno jego imienia i nazwiska.

– Znasz Jacka Cartera? – Opadła mu szczeka. – To niesamowity gracz! I to on rozpoczyna dzisiejszy mecz!

– Naprawdę? Rozpoczyna?

– Tak! Super, czyż nie? – Odchylił głowę i wrzucił do ust kilka orzeszków.

Kiedy zaczął się mecz, byłam tak niespokojna, że bez przerwy się wierciłam. Ucieszyłam się, kiedy na boisku pojawił się Jack. Dostrzegłam, że na jego bluzie nadal widniała cyfra dwadzieścia trzy.

– To on? – zapytał Joey, pokazując na Jacka, który szedł właśnie na górkę, żeby zrobić rozgrzewkę.

– Zgadza się. – Moje spojrzenie prześlizgiwało się po nowym stroju Jacka. Zauważyłam, że nogi i tors ma jeszcze bardziej umięśnione niż wtedy, kiedy się

widzieliśmy po raz ostatni. Jego widok zapierał mi dech w piersi.

Staął na górcie miotacza, a każdy jego ruch był tak cholernie znajomy. Sposób, w jaki się schylał, brał zamach, a następnie wypuszczał piłkę – wszystko to niszczyło mnie emocjonalnie. Pod powiekami poczułam piekące łyzy.

– Nie mogę tu być. Muszę wyjść. – Zerwałam się z miejsca i pobiegłam w górę betonowych schodów.

– Cassie! Cassie, zaczekaj! – Przerażona tym, jak głośno Joey wykrzyknął moje imię, zatrzymałam się w pół kroku i powoli odwróciłam w jego stronę. I wtedy popełniłam błąd: spojrzałam na boisko.

Patrzył na mnie Jack, a jego twarz miała wyraz, jakiego nigdy dotąd u niego nie widziałam. Zakryłam dłonią usta i w tym momencie dobiegł do mnie Joey. Objął mnie z troską. Zobaczyłam, jak Jack opuszcza głowę i ponownie się skupia na stanowisku pałkarza.

– Co się dzieje, Cassie? – zapytał Joey, nadal mnie obejmując.

– Jack i ja byliśmy kiedyś parą. – Zaciśnęłam usta i zamknęłam oczy.

– To był poważny związek? – W jego głosie pobrzmiwała konsternacja, ale także ciekawość.

– Tak. – Zrobiłam szybki wdech i otworzyłam oczy. – Ale nie skończył się dobrze. Przepraszam, Joey, powinnam była ci powiedzieć.

– Nie masz obowiązku mówić mi o wszystkim, z czym nie czujesz się komfortowo. Zresztą powiedziałas mi wcześniej, że nie chcesz tu przyjść, ale ja nie chciałem cię słuchać.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Przechyliłam głowę i potarłam szyję.

– Słuchaj, Cassie, lubię cię. Nadal mam ochotę gdzieś z tobą wyjść. Ale obiecuję, że na pewno nie będzie to już mecz. – Uniósł ręce w geście poddania.

Parsknęłam.

– Może być. Ale teraz naprawdę mam ochotę jechać do domu. Odwiózłbyś mnie?

– Oczywiście. Idziemy. – Wziął mnie za rękę i razem zaczęliśmy się oddalać od boiska i Jacka.

Wchodziłam za nim po schodach, a przed oczami ciągle miałam wyraz twarzy Jacka.

Kiedy Joey wysadził mnie pod domem, wbiegłam na górę i zamknęłam za sobą drzwi, a potem rzuciłam się na prawie nową sofę, którą kupiłam zaraz po przeprowadzce do Nowego Jorku. Płakałam w obitą aksamitem poduszkę. Po omacku sięgnęłam po telefon.

– Hej – odebrała Melissa, a w tle słychać było jakieś okrzyki.

– Melis? – wykrztusiłam.

– Cass? Co się stało? Cholera, nic nie słyszę. Zaczekaj chwilę, okej? – Tak naprawdę nie było to pytanie. – Przepraszam, powiedziałam przepraszam, daj mi przejść! Cass? Cassie, słyszysz mnie?

Z każdą chwilą hałas stawał się coraz mniejszy.

– O mój Boże, Melissa. Widziałam dzisiaj Jacka. On mnie też. To było straszne – wyrzuciłam z siebie.

– O czym ty mówisz? Zwolnij i wszystko mi opowiedz.

– W końcu zgodziłam się umówić z Joeyem z pracy. Jest naprawdę super. No i on podsłuchał, jak rozmawiałam z kimś o tym, że kumplowałam się na studiach z baseballistą, który gra teraz w Diamondbacksach. No i Joey uznał, że fajnie mi będzie zrobić niespodziankę...

– O nie. Temu facetowi potrzebny jest podręcznik obsługi Cassie – przerwała mi Melissa.

– W każdym razie nie chciał mi powiedzieć, no i zajeżdżamy pod stadion, bo gra tam akurat drużyna Jacka, a Jack robił rozgrzewkę i nie wytrzymałam. – Zakryłam oczy jedną dłonią.

– Mów dalej.

– Praktycznie uciekłam ze swojego miejsca i Joey wykrzyknął moje imię. Zrobił to tak głośno, że słychać go było pewnie w kosmosie!

– O mój Boże. – W głosie Melissy słyszałam przerażenie.

– Obejrzałam się i Jack na mnie patrzył.

– O. Mój. Boże.

– Jeszcze nigdy go takim nie widziałam. Myślę, że mnie nienawidzi. – Zaszlochałam do telefonu, żałując, że Melissa nie siedzi teraz obok.

– On cię nie nienawidzi. Przestań tak mówić – zbesztła mnie.

– Nie widziałaś jego miny ani wzroku. Co ja mam zrobić? Napisać do niego? W ogóle nie powinnam nic robić?

– A niby co byś mu powiedziała?

– Mam dość nierobienia niczego. Przez sześć ostatnich miesięcy po prostu akceptowałam to, że nie próbuje się ze mną skontaktować. A jednocześnie przez cały ten czas odchodzę od zmysłów, zastanawiając się nad przyczyną takiego zachowania. Wiem, że mogłabym zakończyć te meczarnie zwykłym telefonem i rozmową. Ale czy tak robię? Nie, bo tak zachowałyby się normalna, zdrowa psychicznie osoba. A wygląda na to, że ja do takich nie należę.

– Według mnie powinnaś wysłać mu esemesa. Albo zadzwonić. Ale masz rację. Powinnaś coś zrobić. To się musi skończyć. Albo wam się uda, albo ostatecznie zamkniecie wasz związek.

Słyszając słowo „zamkniecie”, znowu poczułam ściskanie w żołądku.

– Nie chcę zamknięcia.

– Wiem, że nie chcesz – przyznała spokojnie – ale to, co was łączy... bez względu na to, co to takiego... wiem, że nie jest dla ciebie dobre. Mam w dupie, czy jest dobre dla niego.

– Okej, chyba zadzwonię, dopóki jeszcze gra, i nagram mu się na pocztę.

– Mięczak.

– Wiem, ale tym sposobem piłka znajdzie się w jego rękach.

– Daj mi znać, co z tego wyniknie. Kocham cię. – Cmoknęła do telefonu, a kiedy się rozłączyła, wybrałam numer Jacka.

Kiedy włączyła się poczta głosowa, powiedziałam:

– Hej, Jack, to ja... Cassie. Chciałam tylko przeprosić za swoje zachowanie podczas meczu. To długa historia, ale ja... – urwałam. – Brakuje mi ciebie.

Nie oddzwonił.

Minęły dwa tygodnie od meczu, który z Melissą nazywałyśmy teraz w rozmowach „incydentem”. W głośniku w moim mieszkaniu rozległ się sympatyczny głos naszego portiera.

– Panno Andrews, na dole czeka na panią przesyłka. Mam ją przynieść, czy sama pani po nią zejdzie?

– Możesz ją przynieść, Fred? Byłabym bardzo wdzięczna. – Puściłam przycisk, ale zaraz wcisnęłam go ponownie. – Chyba że jesteś zajęty, to wtedy mogę zejść. Co ci bardziej pasuje, Fred. Dzięki.

– Okej, panno Andrews. Zaraz się zjawię u pani.

Wróciłam do oglądania telewizji. Niedługo potem rozległ się dzwonek. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam Freda w grafitowym uniformie i czarnym krawacie. Z uśmiechem ostrzegł:

– Proszę uważać, panno Andrews, to naprawdę ciężkie. – I przekazał

mi paczkę.

– A niech mnie, Fred, co to takiego? Ktoś przysłał mi hantle? Przykro mi, że musiałeś taszczyć to na samą górę. Dziękuję.

– Żaden problem, panno Andrews. To moja praca – powiedział z ciepłym uśmiechem, a ja miałam go ochotę uściskać.

Zamknęłam drzwi i postawiłam paczkę na sofie. Rozerwałam brązowy papier, moim oczom ukazało się pudełko po butach z przyklejoną na górze karteczką.

„Nie potrafię żyć bez Twojego Dotyku. Przekonasz się, że nazbierałem tyle pieniędzy, aby wystarczyło na co najmniej dwadzieścia lat”.

Uniosłam wieko. Pudełko było wypełnione po brzegi dwudziestopięciocentówkami. Z mocno bijącym sercem zastanawiałam się, czy to oznacza to, co mi się wydaje. Zerknęłam w róg salonu, gdzie na półce stał oryginalny słoik z „Dwudziestopięciocentówkami Cassie”. Skonsternowana, wzięłam do ręki komórkę, żeby zadzwonić do Melissy, kiedy ponownie rozbrzmiał dzwonek. Rzuciłam telefon na stertę monet i otworzyłam drzwi. Przechyliłam głowę na widok stojącego na progu Freda. W ramionach dzierżył kolejny pakunek.

– Fred?

– Przepraszam, że nie zadzwoniłem, ale uznałem, że to także przyniosę.

Wzięłam od niego paczkę, ciesząc się, że nie waży stu pięćdziesięciu kilo jak poprzednia.

W mojej głowie odbywała się gonitwa skotłowanych myśli.

– Przyszła razem z pierwszą paczką?

– Nie, oddzielnie. – Fred uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Okej. Raz jeszcze dziękuję – rzekłam. Zamknęłam drzwi i wróciłam na swoje miejsce na sofie.

Rozerwałam taki sam brązowy papier i zobaczyłam kolejne pudełko z przyklejoną karteczką.

„Twoja Pasja jest inspirująca. Nie potrafię żyć bez tego, w jaki sposób postrzegasz świat”.

Uniosłam wieko i w pudełku znalazłam oprawione w ramki cztery zdjęcia, które w ostatnich miesiącach zrobiłam dla gazety. Jedno z nich zaraz po przeprowadzce. Wybrał moje ulubione ujęcia przedstawiające wyimek Nowego Jorku – jego mieszkańców i jeden budynek skąpany w świetle zachodzącego słońca. Przez cały czas śledził moje prace.

Podskoczyłam na dźwięk dzwonka do drzwi. Znowu Fred, znowu z paczką.

– Fred, co się dzieje?

– Właściwie sam chciałem o to spytać, panno Andrews. Dostarczane są kolejne przesyłki. – Wzruszył ramionami.

– Okej. Przepraszam cię za nie.

– Och, nic nie szkodzi. To całkiem zabawne!

– Kto je dostarcza? – zapytałam, zastanawiając się, czy to przypadkiem nie Jack. Ale wtedy przypomniało mi się, że jego drużyna gra w tym tygodniu w Houston.

– Jakiś młody chłopak.

– Dziwne.

– W rzeczy samej. – Skinął głową i się odwrócił.

Podeszłam do stołu najbliższej drzwi i usiadłam, rozrywając opakowanie.

„Twój Umysł pełen jest testów, celów i powodów, dla których zawsze powinnaś mówić «nie». Ale ja nie potrafię żyć bez Ciebie i oto powody, dla których powinnaś powiedzieć «tak»”.

Wyjęłam oprawione w ramki zdjęcie z moimi zasadami, wydrukowanymi dziewczęcą czcionką. Ciekawe, kto pomógł mu ją wybrać.

Zasady szczęśliwego życia według Cassie:

#1 – Nie kłam.

#2 – Nie zdradzaj.

#3 – Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać.

#4 – Nie mów tego, czego nie myślisz.

Pod zasadą numer cztery do szybki przyklejono odręcznie napisany liścik:

Wiem, że złamałem Twoje zasady i nie zasługuję na drugą szansę, ale obiecuję, że nigdy więcej tego nie zrobię. Wydaje mi się, że to Gandhi powiedział: „Przebaczenie jest cnotą silnych”. Mam nadzieję, że masz w sobie siłę, aby mi wybaczyć.

#1 – Skłamałem, bo przerażała mnie myśl o utracie Ciebie. Wiem, że to mnie nie usprawiedliwia, ale to jedyny powód, dla którego minąłem się z prawdą. Nigdy więcej Cię nie okłamię.

#2 – To akurat dobija mnie tak bardzo, że nie jestem w stanie ubrać swoich uczuć w słowa. Nic nie usprawiedliwia mojego zachowania tamtego wieczoru, ale mogę Cię zapewnić, że jeśli tego zechcesz, nigdy więcej nie spojrzę na inną dziewczynę. Nigdy nie wypiję ani kropli alkoholu. Tylko mi powiedz, co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła. Nie proszę o to, żebyś zapomniała, lecz

o wybaczenie.

#3 – Obiecuję, że jeśli mi pozwolisz, do końca życia będę się starał czynić Cię szczęśliwą.

#4 – Powiedziałem Ci kiedyś, że jesteś moim punktem zwrotnym. Tak wtedy uważałem i nadal jest to prawdą. Nie ma takiej opcji, żebym się z Ciebie wyleczył.

Z oczu płynęły mi łzy. Próbowałam dojść do ładu z falą zalewających mnie uczuć, ale nie byłam w stanie.

Kolejny dzwonek – otworzyłam drzwi, nawet nie próbując wytrzeć łez.

– Hej, Fred – powiedziałam zapłakana.

– Dobre łzy czy niedobre? – Jego zmęczone oczy rozszerzyły się na mój widok.

– Dobre. – Parsknęłam.

– Uff! – wykrzyknął i żartobliwie otarł z czoła wyimaginowany pot. – Jeszcze jedna przesyłka. – Wręczył mi dużą szarą kopertę.

– Jeszcze raz dziękuję.

Zamknęłam drzwi i od razu zaczęłam odklejać kopertę.

„Przewracanie oczami nie jest zdrowe, Kiciu, i oto powody”.

Śmiałam się głośno, przerzucając kartki z absurdalnymi rysunkami przedstawiającymi ludzi i zwierzęta, którzy przewracają oczami. Dołączył do tego kilka wymyślonych artykułów o Nieznanych groźnych skutkach przewracania oczami.

Rozbawiona przewróciłam oczami, gdy dzwonek rozległ się po raz czwarty.

– Fred, najlepiej chyba będzie, jeśli drzwi zostawię otwarte – zażartowałam.

– Proszę, oto ostatnia przesyłka, panno Andrews – rzekł, podając mi pudełko owinięte w brązowy papier.

Odetchnęłam głęboko i szybko uściskałam Freda.

– Dziękuję, że nie irytujesz się tym wszystkim.

– Jak już mówiłem, to świetna zabawa. Dobrej nocy.

Zamknął drzwi, a ja usiadłam na sofie obok pudełka z monetami. Tym razem wolniej rozpakowałam przesyłkę, mając w pamięci, że to ostatnia. Na pokrywce znajdowała się koperta z napisem „NAJPIERW PRZECZYTAJ MNIE”. Targana emocjami, rozerwałam kopertę i wyjęłam z niej arkusz papieru.

Kiciu,

trudno jest dać odejść osobie, która objęła w posiadanie twoje serce.

Bywa jednak, że jeszcze trudniej jest z nią zostać. Wiem, że mnie nie jest łatwo kochać, ale Ciebie owszem. Nie chodzi o to, że nie potrafię żyć bez Ciebie; ja tego po prostu nie chcę. A to różnica. Wszyscy dokonujemy w życiu wyborów, a ja wybieram Ciebie.

Moje serce należy do Ciebie. I nie proszę o to, abyś mi je zwróciła, nawet jeśli już go nie chcesz. Proszę jedynie o szansę, abym znowu mógł dostać Twoje. Obiecuję, że tym razem zachowam większą ostrożność.

Z miłością,
Jack

Otworzyłam pudełko, a lży zamazywały mi obraz. W środku znajdowała się tylko koperta z czarnym napisem: „PRZECZYTAJ MNIE NA KOŃCU”.

Rozerwałam gruby papier i z koperty wyjęłam niewielki złożony liścik: „Kiciu, otwórz drzwi”. Zakręciło mi się w głowie. Otworzyłam usta, mierząc wzrokiem drzwi, nie miałam pewności, co się kryje za nimi. Zerwałam się z sofy i otworzyłam je.

– O mój Boże.

Na progu stał Jack z tuzinem czerwonych róż. Dopiero, kiedy opuścił bukiet, zobaczyłam jego strój. Na białej bluzie widniały granatowe i pomarańczowe litery układające się w słowo „Mets”. Przypomnił mi się jego dawny strój ze studiów i oczami wyobraźni od razu ujrzałam go na górcie miotacza.

– Dlaczego masz na sobie bluzę Metsów?

– Zostałem wymieniony. – Jego głos wsączał się we mnie niczym balsam i natychmiast cofnęłam się w czasie.

– Wymienili cię? – wyjąkałam zdziwiona.

– Cóż, formalnie rzecz biorąc, sam o to poprosiłem – rzekł, prezentując swoje dołączki.

– O co?

– O to, żeby trafić do Metsów. – Wbił wzrok w swoje stopy.

Zapukałem do szklanych drzwi gabinetu menedżera. Podniósł wzrok znad komputera.

– Proszę. – Pokazał mi, abym usiadł. – O co chodzi, Carter?

– No cóż, eee, wiem, że to bardzo niekonwencjonalne, ale tak się zastanawiałem, czy dałoby się mnie wymienić – powiedziałem nerwowo. Moi agenci mnie zabijają, kiedy się dowiedzą, co próbowałem zrobić.

– Czemu, u diabła, chcesz to zrobić? – warknął zirytowany.

– Chodzi o to, że kocham ten sport i pragnę grać. Ale kocham także pewną dziewczynę. I jedynym sposobem na to, abym mógł mieć jedno i drugie, jest przeniesienie.

Mówiłem jak jakaś cipa. Zaraz się na mnie wydrze.

Wziął do ręki ołówek i zaczął go obracać w palcach, intensywnie się przy tym zastanawiając. W końcu wycelował go we mnie.

– A więc mówisz mi, że chcesz, abym pozwolił ci się ubiegać o zmianę klubu, bo musisz być bliżej jakiejś dziewczyny?

– To nie jest jakaś dziewczyna, proszę pana. I wiem, jak to brzmi, ale ja tego potrzebuję. Jeśli to możliwe. A jeśli nie, proszę mi powiedzieć. Nie poproszę o to po raz drugi. Ale nie potrafiłbym żyć z samym sobą, gdybym przynajmniej nie zapytał.

– Synu, zdajesz sobie sprawę z tego, że możesz mieszkać z tą dziewczyną poza sezonem, prawda? To trzy, czasem nawet cztery miesiące.

– To za mało – odpowiedziałem grzecznie.

– Gdzie mieszka ta wyjątkowa dziewczyna? – Stukał nerwowo ołówkiem w blat biurka.

– W Nowym Jorku.

– Do diaska! Jesteśmy w Nowym Jorku parę razy w sezonie. Niedaleko jest też Floryda i Boston! – Spojrzał na mnie groźnie. – Twierdzisz, że chcesz, abym przeniósł cię do Nowego Jorku? Wiesz, że po wygaśnięciu twojego kontraktu nie będą mieli takiego budżetu, żeby płacić ci tyle co my? – Rzucił ołówek na blat, po czym wstał i położył dłonie na biodrach.

– Z całym szacunkiem, proszę pana, nie chodzi o pieniądze.

– Więc teraz mieszkasz tu? – Otworzyłam szeroko oczy.

– Dopiero co się przeprowadziłem. Mogę wejść?

– Oczywiście. Tak – wydukałam.

Odsunęłam się na bok i gestem zaprosiłam go do środka.

– To dla ciebie. – Wręczył mi róże.

– Dziękuję. Są piękne – odparłam i powąchałam bukiet, następnie odłożyłam go na kuchenny blat.

Jack rozejrzał się po mieszkaniu. Jego spojrzenie zatrzymało się na przesyłkach.

– Widzę, że dotarły do ciebie moje prezenty. – Pokazał na sofę.

– Mmhm – mruknęłam, nadal zaszokowana jego obecnością.

– Cassie. – Przysunął się do mnie i założył mi za uszy luźne pasma włosów. Przyglądałam się jego zarostowi, czarnym włosom, oczom w kolorze czekolady, aż w końcu uniosłam rękę, żeby go dotknąć. – Nadal mnie kochasz? – zapytał. W jego oczach dostrzegłam niepewność.

– Nigdy nie przestałam – wyznałam bez tchu.

– Ja też. – Położył mi dłoń na karku i przyciągnął moje usta do swoich. Jego język pieścił mnie powoli i delikatnie, a ja cała się rozpływałam w jego objęciach. Odsunął się, ale jego dłoń pozostała na moim karku. – Przepraszam, że okłamałam cię tamtego ranka. Przepraszam, że cię zdradziłem. Przepraszam, że nie byłem osobą, za którą mnie uważałaś. – Nachylił się i delikatnie posadził mi dolną wargę. – Nie wiem, czy mi kiedykolwiek wybaczysz, ale ja nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym cię nie poprosił, żebyś spróbowała. Przepraszam, że tak długo to trwało. Chrystle próbowała nie dopuścić do unieważnienia ślubu i dopiero po kilku miesiącach udało mi się wszystko sfinalizować. Nie chciałem przystąpić do walki o ciebie, gdy tymczasem dźwigałem jeszcze swój bagaż. Ale zajęło to więcej czasu, niż się spodziewałem. Powinienem był do ciebie zadzwonić. Przepraszam, że tego nie zrobiłem.

– Myślałam, że mnie nienawidzisz – szepnęłam. Nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy, wbiłam wzrok w jego tors.

Ujął moją brodę i zmusił do tego, aby nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Nigdy bym nie mógł cię znienawidzić. Myślałem, że będę musiał się tu zjawić jeszcze przed unieważnieniem ślubu, ale wtedy dowiedziałem się o tobie i tym facecie z twojej pracy.

– Skąd o nim wiedziałaś?

– Od Deana. Jestem na bieżąco, Kiciu. Chciałem mieć pewność, że znowu cię nie stracę. Ty zawsze potrafiłaś mnie przejrzeć. Nigdy nie sądziłem, że uda mi się znaleźć kogoś, kto pozna prawdziwego mnie i nadal będzie chciał ze mną być. A potem na tamtej imprezie bractwa poznałem ciebie i moje życie już nigdy nie było takie samo.

Po policzku spłynęła mi powoli łza.

– Wiem, że nie zasługuję na ciebie – kontynuował Jack – ale jesteś mi potrzebna. – Otarł mi kciukiem łzę, a jego dotyk przypomniawszy mi, jak bardzo się za nim stęskniłam.

– Ty mnie także. Nie znoszę czuć się bezradna i chcę udawać, że wcale tak nie jest, ale to byłoby kłamstwem – powiedziałam, uśmiechając się blado.

– Nie udawaj. Powiedz, że spróbujesz mi wybaczyć, żebyśmy mogli się uporać z przeszłością.

– Już to zrobiłam – wyznałam i poczułam, że nie muszę się starać być silna.
Dawno nie czułam się tak lekka i wolna.

Jack się nachylił i nasze czoła się zetknęły.

– Zasłużę ponownie na twoje zaufanie. Obiecuję.

Zarzuciłam mu ręce na szyję. Uśmiechnęłam się i szczęśliwa zamknęłam oczy. Następnie zbliżyłam usta do jego ucha i wyszeptałam:

– Udowodnij.

Rok później

Jack wszedł do naszego mieszkania, kiedy gotowałam kolację. Dopiero co wrócił z meczu wyjazdowego i wszędzie porozrzucane były jego rzeczy, przez co salon wyglądał jak po przejściu tornada.

– Ale z ciebie flejtuch. Mógłbyś przynajmniej rzucać to wszystko w sypialni – odezwałam się żartobliwie znad kuchenki.

– Ciebie wrzucę do sypialni – oświadczył hardo. Na opalonych policzkach pojawiły się dołeczki.

Wprowadził się do mnie przed rokiem – tamtego wieczoru, kiedy przeniósł się do Nowego Jorku. Za nic nie chciał mnie znowu zostawić, a ja nie protestowałam, choć jego obecność uczyniła moje i tak zagracone mieszkanie jeszcze mniejszym. Dzięki temu, że oboje zarabialiśmy, niedługo potem mogliśmy się przeprowadzić do ładniejszego apartamentu w Sutton Place, niedaleko Central Parku we wschodniej części miasta. Miałam co prawda dalej do pracy, ale wynagradzało to wspólne mieszkanie w tak wspaniałym miejscu. Z okien rozciągał się widok na Upper East Side, więc często wieczory spędzaliśmy na balkonie. Kiedy zaproponowano nam mieszkanie z dwiema sypialniami na dwudziestym trzecim piętrze, dla Jacka był to znak.

– To mój numer, skarbie. Bierzemy!

Po tym, jak obejrzeliliśmy mieszkanie, podziwiając granitowe blaty, sprzęt kuchenny ze stali nierdzewnej i wyłożone marmurem łazienki, przyklasnęłam temu pomysłowi. Dodatkowymi zaletami były klub fitness i basen. Poza tym całodobowa obecność portiera dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Jack regularnie wyjeżdżał razem z drużyną, a ja często miałam wyjazdy służbowe, więc dzięki ochronie mieszkania oboje mogliśmy się cieszyć spokojem. Nie wspominając o fakcie, że Jack był teraz zawodnikiem Metsów, co w Nowym Jorku czyniło go lokalną gwiazdą. Niejednokrotnie fanki próbowały się dostać do naszego mieszkania. Dlatego z okazji Bożego Narodzenia portierzy otrzymali od nas specjalne premie.

Uwielbialiśmy mieszkać na Manhattanie. Było to coś zupełnie innego od tego, do czego się przyzwyczailiśmy w Kalifornii. Ludzie także okazali się inni. Oboje traktowaliśmy to jako miłą odmianę.

Gdy zamieszałam makaron, moje spojrzenie przyciągnął błysk brylantu na lewej dłoni. Zerknęłam na niego z uśmiechem. Trzykaratowy brylant

zajmował praktycznie cały palec, ale mi to nie przeszkadzało. To najpiękniejszy pierścionek, jaki widziałam, i o czymś takim nigdy nawet nie marzyłam.

Nie ustaliliśmy jeszcze daty ślubu, bo przy ograniczonym czasie Jacka między końcem sezonu a wiosennym treningiem oraz moich wyjazdach służbowych nie było to wcale takie proste. Mnie jednak nie przeszkadzało. Na razie wystarczało, że jesteśmy razem i wiemy, w jakim kierunku zmierza nasze życie. Zwłaszcza po tym, jak sądziłam, że nasz związek definitywnie się zakończył i nie ma szansy na jego wskrzeszenie. Skoro poradziłam sobie z czymś takim, miałam pewność, że przetrwamy wszystko.

– Pozbierałam swoje rzeczy. Zadowolona? – Jack stanął za mną. Objął mnie i pocałował w kark.

– Tak. Dziękuję. – Odwróciłam się i nasze usta złączyły się w gorącym pocałunku.

– Mam dość czekania, aż zostaniesz panią Carter. – Ujął moją lewą dłoń i pocałował palec. – Wyjdź za mnie jutro.

– Jesteś szalony. – Zaśmiałam się, odrywając dłoń od jego ust.

– Mówię poważnie. – Zmrużył brązowe oczy w uśmiechu.

– Skoro ja mogę poczekać na prawdziwy ślub ze wszystkimi naszymi przyjaciółmi i rodziną, to ty także. – Cmoknęłam go w nos i wróciłam do mieszania.

– W porządku. Ale zamierzam przedstawiać cię wszystkim jako swoją żonę, nawet jeśli jeszcze tak nie jest.

– Straszny z ciebie dziwak.

– Ze mnie? Jaka dziewczyna potrafi czekać cierpliwie na swój ślub? – szepnął mi do ucha, a potem je przygryzł. Przez ciało przebiegł mi dreszcz i odepchnęłam Jacka.

– Dziewczyna, która nie potrzebuje papierka, żeby wiedzieć, co czuje. Dziewczyna, która wie, że ślub niczego między nami nie zmieni. – Znowu się odwróciłam, zarzuciłam mu rękę na szyję i mocno przytuliłam. – Jestem dziewczyną, która chce dzielić ten wyjątkowy dzień ze wszystkimi osobami, które są dla nas ważne. Zasługują na to. Nieźle daliśmy im popalić.

Wypuścił powietrze przez nos.

– Masz rację. Poza tym dziadkowie by nas zamordowali, gdybyśmy wzięli potajemny ślub.

– O tym właśnie mówię!

– Ustalmy jednak datę, dobrze?

– Dobrze. – Ustąpiłam. Wylałam wodę z makaronem na durszlak. Para

uderzyła mnie w twarz.

– Dzisiaj – rzucił i podszedł do wiszącego na ścianie kalendarza.

– Okej, wybierz jakiś dzień.

– A ty dopilnujesz, żeby nie mieć wtedy żadnego zlecenia? – Uniósł brew.

– Jack – wlałam do garnka zawartość słoika i zamieszałam – wybierz datę, a ja w poniedziałek powiem o tym w redakcji. – Moje słowa sprawiły, że wyraz jego twarzy uległ złagodzeniu.

Przerzucił kartki na listopad i mruknął:

– W listopadzie jest Święto Dziękczynienia, a w grudniu Boże Narodzenie. Nikt nie ma ochoty jechać na ślub w czasie świąt. Myślę, że powinniśmy poczekać do nowego roku. Co myślisz o styczniu?

Obejrzał się na mnie, nie wypuszczając z ręki kalendarza.

– W styczniu jest zimno. – Zadrżałam przesadnie.

– Nie, jeśli hajtniemy się w Kalifornii – zasugerował, jakby to był najbardziej oczywisty plan na świecie.

– Hura! – zapiszczałam, zachwycona tym pomysłem. – W takim razie styczeń będzie idealny. Uwielbiam styczeń.

– No dobrze, kobieto, zatem dwunastego stycznia zostaniesz panią Carter – oświadczył z szerokim uśmiechem.

Zerknęłam na pierścionek i po policzku spłynęła mi niespodziewana łza.

– Cassie Carter. Podoba mi się.

– Kicia Carter. To podoba mi się jeszcze bardziej – rzekł Jack, kiedy stawiałam na stole dwa talerze.

– Dwunasty stycznia – powtórzyłam i z uśmiechem nałożyłam na talerz Jacka porcję makaronu.

Nawinał na łyżkę kilka nitek i spojrzał na mnie.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

– Nie mogę się doczekać, aż zajdziesz w ciążę i po domu będzie biegać cała drużyna małych baseballistów! – Położył mi rękę na udzie i zaczął ją przesuwając w górę.

– Zwolnij, panie Carter! – Trzepnęłam go w ramię.

– Daj spokój, Kiciu. Zacznijmy od razu – powiedział wesoło, wyczuwając mój dyskomfort.

– To rozmowa na inny raz. Po ślubie. – Zrobiło mi się ciepło w policzki.

– W porządku. Trzynastego stycznia zabieramy się za robienie dzieci.

PODZIĘKOWANIA

Ta książka nigdy by nie powstała, a przynajmniej nie w takiej formie, gdybym nie miała takiego życia, jakie miałam... nie doświadczyła tego, co doświadczyłam... i nie kochała ludzi, których kochałam. Historia ta (jak to na ogół bywa) została zainspirowana wieloma prawdziwymi wydarzeniami i osobami z mojej przeszłości. Prawdziwemu Jackowi Carterowi dziękuję za to, że w czasie studiów okazał się takim pewnym siebie dupkiem, bo dzięki temu miałam do tej książki mnóstwo dobrego materiału. Tak się cieszę, że nadal jesteśmy przyjaciółmi.

Meli, co ja bym zrobiła bez swojej bratniej duszy i naszych wszystkich studenckich wspomnień? Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Kocham cię.

Chciałabym podziękować wszystkim dziewczynom i autorom w BA – zwłaszcza tym, którzy pozwolili mi „pożyczyć” swoje imiona i wykorzystać w tej książce. Wasze wsparcie i podekscytowanie zmieniły moje życie na lepsze. Nie wiem, jak się wam wszystkim odwdzięczę. Wiedźcie jednak, że bardzo to doceniam – i was także. Jak było w Chicago?! :)

Na specjalne podziękowania zasługuje kilka blogerek: Gitte & Jenny z Totally Booked, Maryse z Maryse.net, Lori z Lori's Book Blog, Ana z Ana's Sexy Attic i Mollie Harper z Tough Critic Reviews. Te kobiety zachęcają tysiące czytelników, aby zaglądali nie tylko do tych książek, które można znaleźć na księgarskich półkach, lecz poznawali także prace autorów publikujących własnym nakładem. Drogie panie, każdego dnia zmieniacie życie czytelników i autorów. Branża wydawnicza się przeobraża i macie w tym swój spory udział. Bardzo wam za to dziękuję. <3

Rebecca Donovan, Michelle Warren, Shannon Stephens, Colleen Hoover, Jillian Dodd, Tarryn Fisher, Tamaro Webber i Jessiko Park... dziękuję wam za przypominanie mi o tym, dlaczego tak bardzo kocham koleżanki po piórze. Mam szczęście, że towarzyszyście mi w tym nowym, wspaniałym świecie.

Jenny Aspinall, dziękuję za twoje opinie, pomoc, sugestie, genialne pomysły, talent, miłość i przyjaźń. Słowa nie są w stanie wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczna za wsparcie i wiarę w to, co robię. Dziękuję, że jesteś.

Lori & Sam – dziękuję za to, że zawsze mogę do was wracać. Kocham was.

Melisso Mosloski – jesteś niesamowita! Dziękuję za twoje wszystkie haczyki i wskazanie kilku oczywistości, o których zapomniałam. Dziękuję tobie ta książka wygląda lepiej i bardzo to doceniam. :)

Dziękuję rodzinie i najlepszym przyjaciołom za nieustanne wsparcie i wiarę we mnie.

Dziękuję mojemu wydawcy, Pam, która sprawia, że moja historia staje się jeszcze FANTASTYCZNIEJSZA! Bez ciebie moje książki byłyby beznadziejne.

Wdzięczna jestem także Ryanowi S., Domowi P. i Chrisowi B. za uwagi i pomoc w kwestiach związanych z baseballem. Potrzebowałam waszej pomocy, a wy mi ją zapewniście (kiedy nie byliście zajęci udzielaniem lipnych porad).

Zawodnik baseballowy i drużyna baseballowa to dynamika w najczystszej postaci. Mam szczerą nadzieję, że właściwie to przedstawiłam. Bóg jeden wie, że bardzo się starałam.

O AUTORCE

Jenn Sterling pochodzi z południowej Kalifornii. Od dziecka chodziła na mecze Dodgersów i grała w softball. Skończyła studia poświęcone mediom i przez większość życia pracowała w branży rozrywkowej. To jej trzecia powieść. Uwielbia kontakt z czytelnikami i można ją znaleźć online:

Blog oraz strona internetowa: www.j-sterling.com

Twitter: www.twitter.com/RealJSterling

Facebook: www.facebook.com/TheRealJSterling

** Latem Cassie czyta *Mimo moich win* Tarryn Fisher. Ta mieszająca w głowie książka rzeczywiście istnieje! Można ją kupić jako e-book!**

The Perfect Game

Copyright © J. Sterling 2012

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2017

Copyright © for the translation by Monika Wiśniewska 2017

Redakcja – Marta Pustuła

Korekta – Aneta Wieczorek

Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc

Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Fotografie na okładce – Piotr Marcinski / Alamy Stock Photo, Eric Broder Van Dyke / Shutterstock

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.



Wydanie I, Kraków 2017

ISBN EPUB: 978-83-65836-68-7

ISBN MOBI: 978-83-65836-69-4



wsqn.pl



[WydawnictwoSQN](https://www.facebook.com/WydawnictwoSQN)



[wydawnictwosqn](https://www.instagram.com/wydawnictwosqn)



[SQNPublishing](https://twitter.com/SQNPublishing)



[wydawnictwosqn](https://www.linkedin.com/company/wydawnictwosqn)



[WydawnictwoSQN](https://www.youtube.com/WydawnictwoSQN)



[Sprzedaż internetowa labotiga.pl](http://Sprzedaz.internetowa.labotiga.pl)



[E-booki](#)



[Zrównoważona gospodarka leśna](#)



[Tempori servendum est](#)

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Jeden. Cassie
Dwa
Trzy
Cztery
Pięć
Sześć. Jack
Siedem. Cassie
Osiem
Dziewięć
Dziesięć. Jack
Jedenaście. Cassie
Dwanaście. Jack
Trzynaście. Cassie
Czternaście
Piętnaście. Jack
Szesnaście. Cassie
Siedemnaście
Osiemnaście. Jack
Dziewiętnaście
Dwadzieścia. Cassie
Dwadzieścia jeden. Jack
Dwadzieścia dwa. Cassie
Dwadzieścia trzy
Epilog
Podziękowania
O autorce
Strona redakcyjna

Dołącz do społeczności
Czytampierwszy.pl.




Z nami każdy może czytać pierwszy.

Też chcesz?

Czytaj, pisz, buduj wizerunek książek w Internecie.

**Zbieraj punkty i wymieniaj je na książki
lub atrakcyjne nagrody!**

Odwiedź nas na **czytampierwszy.pl**
lub szukaj na FB i Instagramie:

 facebook.com/czytampierwszypl

 instagram.com/czytampierwszy

 **czytampierwszy**

www.czytampierwszy.pl





Master - Sklep.pl

Mistrzowskie pomysły na super prezenty...



www.facebook.com/mastersklep/



WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

Bądź na bieżąco, śledź nas na:



WydawnictwoSQN



SQNPublishing



wydawnictwosqn



wydawnictwosqn



WydawnictwoSQN

www.wsqn.pl



rodza

Jakub Małecki

5

ES
T&
rodza



Jakub
małecki

Autor: Dąbrowski i Słobian

Drzewo migdałowe

Michelle Cohen Corasanti



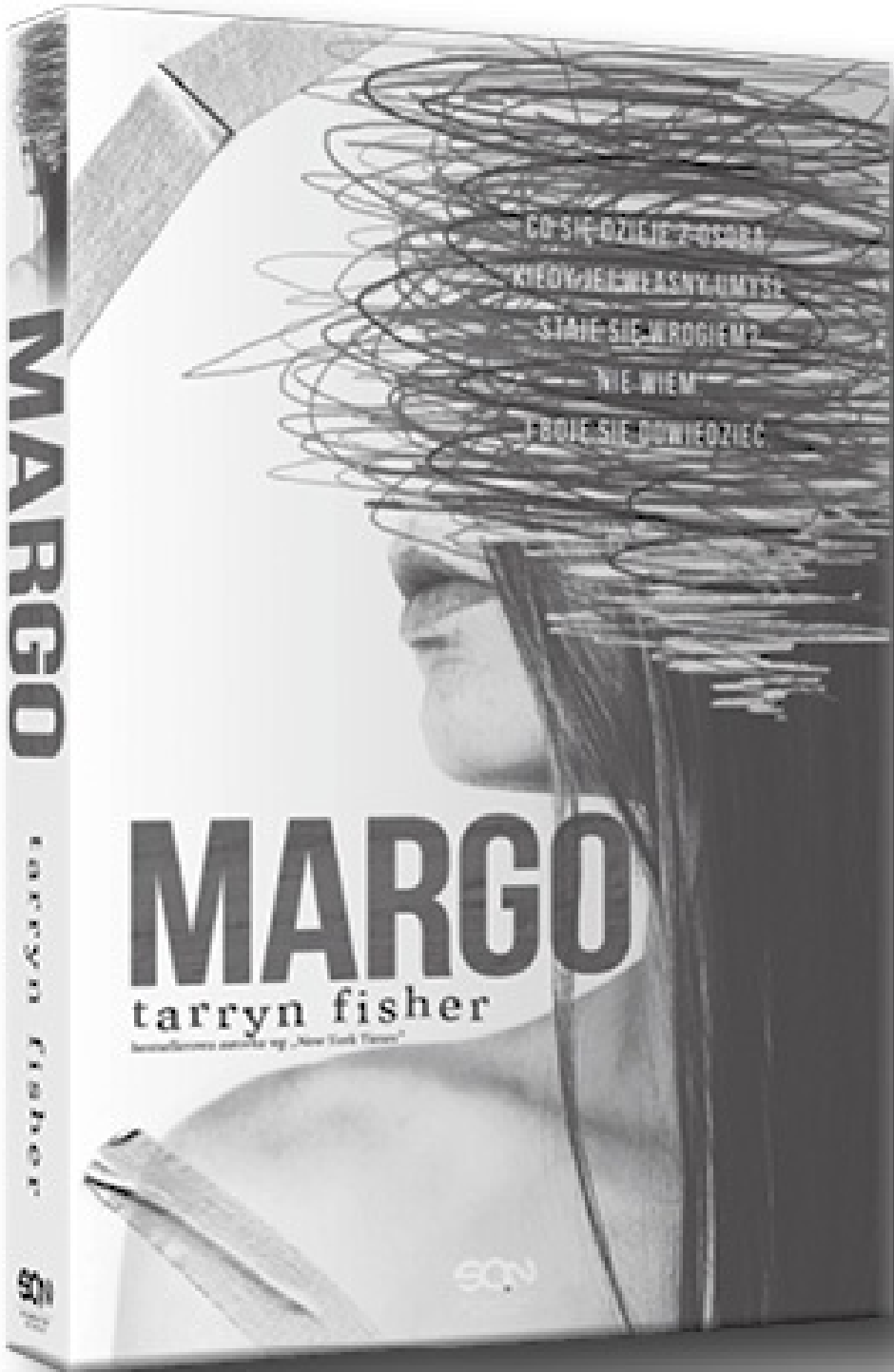
*Tylko prochatnie może przetrwać spirale przemocy.
Pierwszą kolejką, która uczy, że w życiu nie można tracić ani chwili.*
Ewa Winiarska, węgierska artystka, Ciepły głos



Drzewo migdałowe

Michelle Cohen Corasanti





CO SIĘ CZUJE Z OSOBA

KIEDY JEJ WŁASNY UMYSŁ

STAJE SIĘ WROGIEM?

NIE WIEM

PROBĘ SIĘ DOWIEDZIEĆ

MARGO

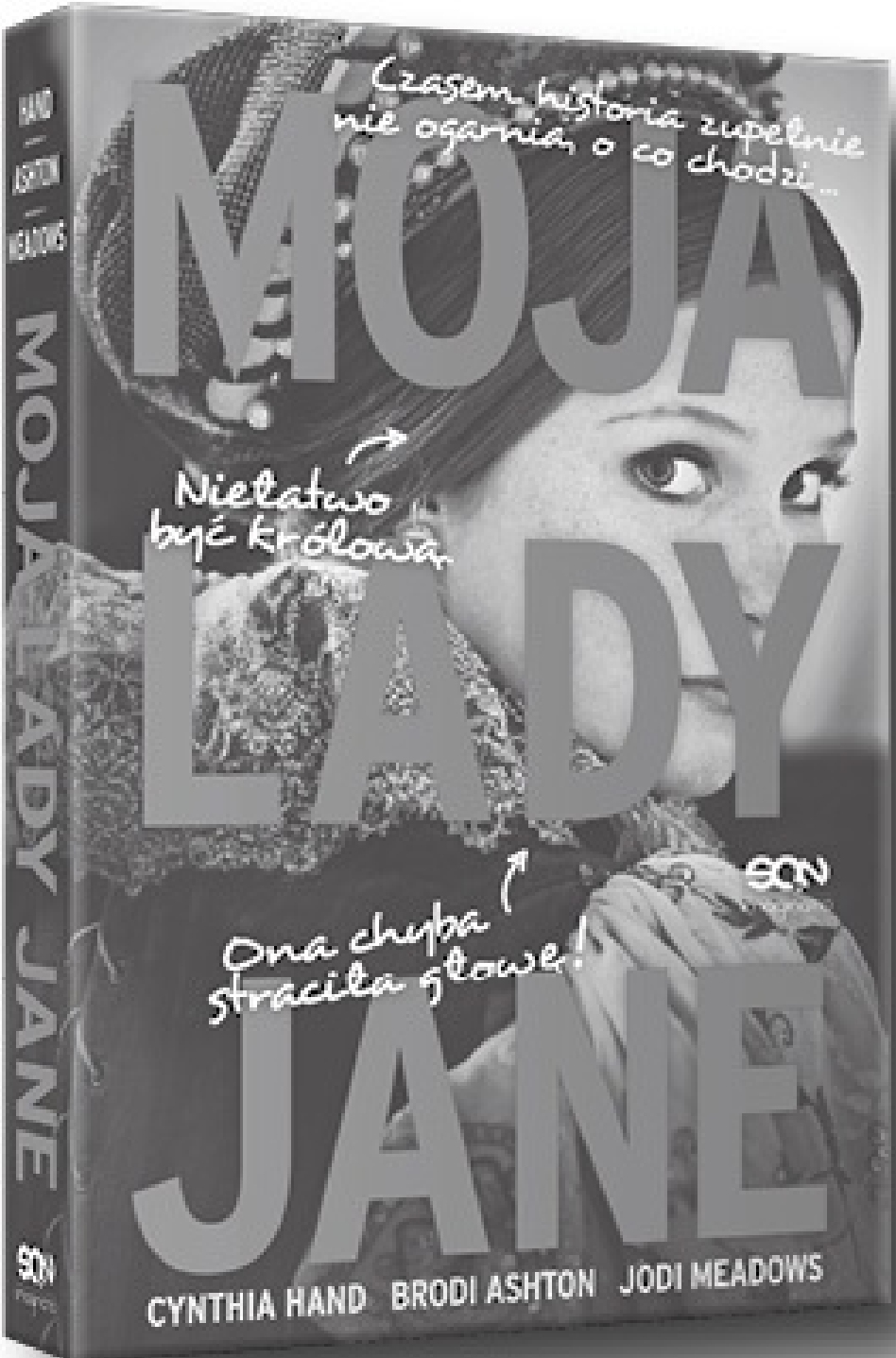
tarryn fisher

MARGO

tarryn fisher

bestselling author of *New York Times*

SCN



HAND
ASHTON
MEADOWS

MOJA LADY JANE

*Czasem historia zupełnie
nie ogarnia, o co chodzi...*

MOJA

*Nietatwo
być królową.*

LADY

*Ona chyba
straciła głowę!*

JANE

CYNTHIA HAND BRODI ASHTON JODI MEADOWS

SON

Jak daleko się posuniesz,
aby zawiadnąć czyimś życiem?



BAD MOMMY

zła mama

tarryn fisher

bestsellerowa powieść wg list „New York Timesa”

SCN

tarryn fisher

BAD MOMMY

SCN